

CZAS2
20909/2000

MANACH MUSZYNY

2000

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: **0-18**

Krynica: Pogotowie ratunkowe	— 471 23-77	Muszyna: komisariat policji	— 471 40-07,
alarmowy	— 999		— 471 45-45,
Straż pożarna	— 471 23-15,		— 471 45-44
	— 471 23-16	alarmowy (Krynica)	— 997
alarmowy	— 998	Komendant OSP	— 471 45-16
Szpital miejski	— 471 28-07,	postój taxi	— 471 40-54
	471 51-95	dworzec kolejowy	— 471 40-76,
PKS — informacja	— 471 55-66	Sąd Rejonowy, ul. Kity 18	— 471 40-88
pogotowie gazowe	— 471 28-28	poczta (Rynek 23)	— 471 49-05
energetyka	— 471 55-44	ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	— 471 40-37
CPN	— 471 54-45	apteka, ul. Piłsudskiego	— 471 41-58
		apteka, ul. Kity	— 471 40-28
centrala międzymiastowa	— 900	stacja benzynowa	— 471 48-57
informacja telefoniczna	— 913	Bank PKO BP	— 471 42-55
nadawanie telegramów	— 905	Bank Spółdzielczy	— 471 40-25,
			— 471 42-33

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 471 40-37

Dentyści — w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

- H. Jabłońska, ul. Zielona 17a, tel. 471 42-19 (pon., czw. 15.00-20.00)
- L. Jabłoński (chirurg szczękowy) telefon i adres j.w. (śr. 16.00-18.00)
- M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 471 48-69 (czw. 17.00-19.00)
- H. Korona, Rynek tel. 471 42-41 (wt., czw. 16.00-18.00)

Apteki (ul. Kity, ul. Piłsudskiego) czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje: "Ada", Złockie, tel. 471 45-73
 "Zamkowa", Zazamcze, tel. 471 41-61
 Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Kawiarnie: "Szarotka", Rynek
 "Kama", ul. Piłsudskiego
 "Śnieżka", ul. Piłsudskiego
Lodziarnia: "Wanda", ul. Piłsudskiego

Miejska Biblioteka Publiczna w Ryнку, tel. 471 41-14, czynna pon. 9-16, wt. śr. pt. 10-18, sob. 9-15, Filia Biblioteki dla młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle) czynna pon., wt., śr., pt., 10-16

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 471 41-40

Biuro Prawne „Per Procura” M. T. Nowakowscy, tel. 471 82-82

Kancelaria adwokacka, Maria Nowakowska, Rynek 32, tel. 471 46-83, 471 82-82

Biuro Turystyczne „Vector”, Rynek 36, tel. 471 40-77, czynne 9.00-17.00

Zakłady Fotograficzne

Foto HEWA-FILM, ul. Kościelna 13, czynne 9.00-17.00, sob. 9.00-13.00

Foto HANS, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9.00-17.00, sob. 9.00-13.00

Wypożyczalnia rowerów: ul. Piłsudskiego 2, tel. 471 80-60

Niedzielne msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45), po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Andrzejówka: 9.30

Dubne: 9.00

Jastrzębik: 8.15

Leluchów: 7.00 i 11.00

Milik: 7.30 i 11.00

Powroźnik: 7.00 i 11.00

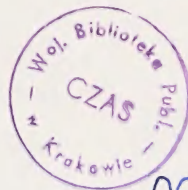
Szczawnik: 8.15

Złockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 16.00

(zimą 15.00)

2000/Muszyne/2v

**ALMANACH
MUSZYNY
2000**



ProLib

020909

Almanach Muszyny 2000

Rocznik X Jubileuszowy

pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej,
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1000 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych

Wpływy ze sprzedaży *Almanachu* przeznaczone są na Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny* oraz realizację statutowych celów Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka

Komitet Stypendialny:

Witold Kaliński, Grzegorz Gołyźniak, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata Przyboś,
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin
Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się: *Almanach Muszyny* 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,
Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Marek Dymek: Ruiny zamku na Baszcie w Muszynie

Łamanie komputerowe: Wydawnictwo *Bigraf* s.c. Warszawa, ul. Lachmana 2/41, tel. 641-68-25

Wyciągi barwne i skanowanie fotografii czarno-białych: **ewo** Warszawa, ul. Malinowskiego 5,
tel. 644-74-44

Druk: GIMPO, Warszawa, ul. Kijowska, tel. 618-50-81

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

W roku 2000, kończącym nasze stulecie i tysiąclecie, w roku Wielkiego Jubileuszu, nasze pismo obchodzi swoją okrągłą, choć skromną rocznicę. **Dziesięć lat!** Wobec innych jubileuszy to tak niewiele, ale zarazem na tyle długo, że możemy sobie z pewną dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, iż *Almanach Muszyny* spodobał się Czytelnikom. Mamy też nadzieję, że na stałe wpisał się w kulturę naszego regionu.

Dziesiąty *Almanach*, który latem 2000 roku trafia do Państwa rąk, znowu nieco powiększył swoją objętość. Uzupełniliśmy jego szatę graficzną, prezentując wiele ciekawych fotografii, a także dawnych muszyńskich pocztówek, które przed kilkudziesięciu laty wysyłano stąd w odległe strony ze słowami przyjaźni i miłości. Postaramy się wzbogacić *Almanach* również większą liczbą ilustracji kolorowych.

Przez wieki, jak wiele innych granicznych miejscowości, Muszyna żyła na styku państw, narodów, kultur. Z jednej strony o jej drodze rozwoju decydował dominujący w samym miasteczku żywioł polski, z drugiej zaludniający okoliczne wioski wołosko-ruski. Niemalą rolę w historii miasteczka odegrali Żydzi, choć przybyli tu dopiero po kasacie dóbr biskupich, jak również koloniści niemieccy, Węgrzy, Słowacy czy Romowie. Tematy dotyczące mniejszości etnicznych nie są łatwe. Nie chcemy rozstrzygać konfliktów, ani ich podgrzewać. Chcemy pokazać, że na bogactwo ekonomiczne i kulturowe regionu mają wpływ różni ludzie, różne nacje i różne religie. I nawet jeśli ich wkład nie jest jednakowy, to nie znaczy, że jest mniej ważny czy gorszy. Niech piękne wspomnienie o Mirjam Gottlob będzie przykładem, że Ojczyzną mogła stać się Ziemia Muszyńska dla wszystkich. Dla tych, którzy się tu urodzili, i dla tych, którzy ją pokochali.

Jak zazwyczaj, chcemy Czytelnika zaprosić do zajrzenia w głąb historii naszego miasta, a także zabrać na wycieczkę po lasach, wzdłuż rzek i potoków, obok urokliwych muszyńskich kapliczek. Odkryjemy ciekawe pomniki przyrody nieożywionej, a w drodze na Malnik, skąd tak piękny rozciąga się widok na miasteczko, Rynek, Basztę i ulicę Ogrodową, przystaniemy u stóp starych maceb na muszyńskim Kirkucie.

Począwszy od przygód karpackich zbójników, którzy i w te regiony się zapuszczali, poprzez dzieje ostatniego starosty na Muszynie, kolejną linią Tarnów - Leluchów - Orlov dojedziemy do okresu międzywojnia i okupacji, a potem w czasy jeszcze nam bliższe. Chcemy Państwa zainteresować m.in. historią muszyńskiego sądu w artykule, który poprzez historię dawniejszą i nowszą dociera do dnia dzisiejszego, obrazując ewolucję tej ważnej muszyńskiej instytucji.

Oczywiście nie ograniczymy się do samej Muszyny. Zagłębimy i do Krynicy, przed stu laty oraz współcześnie, a także do Andrzejówki, Dubnego, Wierchomli, Żegiestowa oraz poza granice Polski — do słowackich sąsiadów. Zainteresowała nas tam sprawa słowackich Romów; poza tym odwiedzimy bliski polskiej granicy Pławiec, o którym piszemy w języku polskim i słowackim.

Przed laty podróżowali doliną Popradu romantyczni wędrowcy, zachwycając się jej pięknem i zostawiając ślad swych wzruszeń w poezji i sztuce plastycznej. Dziś też możemy podziwiać jej urok, choć nie wszystko zostało tak, jak dawniej. Cietrzewi pod Jaworzyną już nie ma, zniszczono parę elementów krajobrazu, powietrze nie jest już tak przejrzyste. Ale lasy w dawnych dobrach hrabiego Stadnickiego żyją i przetrwają w pierwotnej formie dzięki zakładanym przez niego rezerwatom. Popradzki Park Krajobrazowy wzbogaca się o nowe pomniki przyrody, źródła i mofety, odnawia się drzewostan, wracają ryby do Popradu. A wszystko to potrafią utrwalić na płótnie i w literaturze pięknej współcześni artyści, ci z „wielkiego świata”, jak i ci, których los związał na całe życie

z naszym zakątkiem. By zadośćuczynić im wszystkim, choć w maleńkiej mierze, zapoznamy Państwa z osiągnięciami miejscowych twórców, a także zaprezentujemy wiersze i opowiadania, które bądź przez osobę twórcy, bądź przez tematykę, związane są z okolicami Muszyny.

Nie możemy zapomnieć o najważniejszych zabytkach muszyńskich. Skierujemy więc kroki i do ruin starościńskiego zamku i do parafialnego kościoła św. Józefa, odremontowanego ostatnio ze sporym pietyzmem i niemalym kosztem. Tu będziemy mieć dla Państwa sporą niespodziankę: otóż w trakcie prac konserwatorskich odnaleziono zaginione portrety dwóch biskupów: Andrzeja Trzebieckiego i Andrzeja Załuskiego, o których pisaliśmy przed dwoma laty w *Almanachu* (prezentowany wówczas domniemany portret biskupa Trzebieckiego, po komputerowej obróbce okazał się wizerunkiem świętego). Obrazy poddane zostaną dokładnej konserwacji, po której wrócą na swoje miejsce do kościoła. Tymczasem mogą je Państwo jako pierwsi zobaczyć na kartach naszego rocznika.

Przychodzi nam pożegnać kolejne osoby, z których tekstów bądź obrazów korzystaliśmy przy redagowaniu naszego pisma. W zeszłym roku zmarł Jerzy Udziela, mieszkający w Muszynie architekt i malarz akwarelista, uczestnik naszych almanachowych spotkań, a także Jerzy Harasymowicz, poeta, który wiele o Muszynie przed laty napisał. Ostatniej zimy pożegnaliśmy księdza prałata Kazimierza Zatorskiego, muszyńskiego proboszcza w latach 1942-1956, o którego zasługach dla naszego miasta pisaliśmy przed dwoma laty. Przywołanie ludzi, których nie ma już wśród nas, zawsze bywa bolesne, niezależnie od tego, jak dawno odeszli. Niemniej trzeba to robić, bo jak inaczej następnym pokoleniom przekazywać rodzinne czy ojczyźniane tradycje. Tym razem bohaterami almanachowych wspomnień, oprócz Jerzego Udzieli i Jerzego Harasymowicza, będą: Adam hr. Stadnicki – społecznik i „ochroniarz” przyrody, Stanisław Porth – kowal i muszyński burmistrz, a także Kazimierz Miczulski – policjant, zamordowany w Ostaszku. Wiele dziwnych i dalekich dróg przebyli mieszkańcy Muszyny! Poczawszy od „sienkiewiczowskich” przygód ostatniego starosty na Muszynie, poprzez wojenne tragedie wspomnianych przed chwilą postaci, po perypetie żołnierskiej tułaczki Wiktora Borzemskiego.

Zaprezentujemy również Państwu działalność na rzecz najmłodszego pokolenia, na przykładzie dwudziestoletniego Ogniska Pracy Pozaszkolnej. Jeśli już jesteśmy przy dzieciach i młodzieży, chcemy Państwu przypomnieć o almanachowej inicjatywie stypendialnej. W zeszłym roku przyznaliśmy jedno stypendium i dwie nagrody, w tym roku kontynuujemy tę inicjatywę – dzięki hojności naszych Czytelników i Przyjaciół. Pozostaje się tylko jeszcze pochwalić: otóż nasza wspaniała stypendystka, Elżbieta Rablin, zajęła II miejsce w ogólnopolskim finale Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Eli gratulujemy, życzymy dalszych sukcesów, Państwu dziękujemy za możliwość realizowania tego pomysłu.

Zgodnie z naszą tradycją chciałabym jeszcze krótko podziękować tym, dzięki których społecznemu zaangażowaniu *Almanach* powstaje, a więc zarówno Radzie Programowej, Komitetowi Stypendialnemu, działaczom Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, autorom tekstów i fotografii, jak i wielu innym Przyjaciółom, pomagającym w zdobywaniu ciekawych informacji czy dotarciu do unikalnych źródeł.

Bibliografia *Almanachu Muszyny* za lata 1991-2000, którą w wydaniu jubileuszowym zamieszczamy, świadczy o rozwijaniu się *Almanachu* oraz stanowi potwierdzenie towarzyszącego nam przesłania: „**Muszyna na skrzyżowaniu kultur**”.

Kazimierz Przyboś

ZBÓJNICTWO KARPACKIE

Zwano ich rozmaicie. *Zbójami*, *opryskami*, kiedy indziej z turecka *tolhajami* lub *tulhajami*, w ziemi sądeckiej *beskidnikami*, w Halickiem — jeszcze dalej na wschód — *watahami*. Nie brakło ich tam, gdzie rozciągały się nieprzebyte bory, pocięte jarami bezludzia, pustkowia, czy odwiecznymi lasami wiodące trakty. Do przysłowia wszedł zbój świętokrzyski, zła sława otaczała puszcę sandomierską, okolice Leżajska, puszcę ślesiąską na Kujawach, Tucholę na Pomorzu. Ale prawdziwym matecznikiem zbójckim były Karpaty, pełne kryjówek górskich, a przed pościgiem dające schronienie bliskością granicy, nęcące sąsiedztwem krain słowackich, węgierskich, mołdawskich.

Ruszali zbójnicy w świat wiosną, gdy stopniał śnieg, co łatwym tropem mógł zdradzić ich kryjówki: półrozwalone chaty na odludziu, zagubione karczmy na rozstajach i u manowców leśnych, skalne jaskinie i rozpadliny. Ruszali najpóźniej, kiedy rozlegał się głos kukułki. I wtedy zaczynały płonąć dwory, lęk padał na kupców, w przerażonych półschłopiałych, nieobronnych miasteczkach były na trwogę, zawsze poniewczasie, dzwony kościółków i cerkiewek.

Wiedli się najczęściej z młodych, żadnych użycia i przygód pacholców wiejskich. Śród hersztów nie brakło żadnego stanu. Ani zdziczałej, obciążonej wyrokami kryminalnymi drobnej szlachty. Ani chłopów, Żydów, a ku wschodowi Rzeczypospolitej duchownych, jak w XVII wieku pop z Bystrej, a nawet w 1665 roku Stefan Winnicki, rodzony brat samego władcy lwowskiego, który łupił kupców koło Sambora.

Dewizą ich było żyć choćby krótko, ale szumnie i gwałtownie, rozrzutnie, barwnie. Z fantazją, której się do końca, nawet wobec kata, nie wyrzekali, bo jeden przed egzekucją chciał jeszcze dziewczki, inny gorzałki i fajki, a — jak wspomina poeta Franciszek Karpiński — Wasyl Bajurak „kazał sobie podać fujarkę” i „smutne dумы góralskie przygrywał”. Ów zaś domagał się szubienicy malowanej, izby „jako pan na malowanym drągu przewietrzył kości”, czy — jak Sobek Bury, powieszony na haku w Żywcu — wołał: „wio, Bury do góry!”.

Z fantazji tej rodziła się przez wieki ludowa baśń. Bowiem budzili podziw wszystkich: odwagą, bogactwem, szerokim gestem, nieposkromioną swobodą, zwycięskim szaleństwem łupieżczych napadów i brawurą ucieczek, tym, że potrafili wyrwać się z jarzma nędznego bytowania, z szarzyzny codzienności, łamać odwieczny porządek i prawa.

W nauce oceniano ich różnie. A zajmowali się tym etnologowie, historycy, historycy prawa, badacze literatury, socjologowie. Sporo zaciążył fakt, że najwcześniej problemem zbójnictwa zajęli się poeci i ludoznawcy, często w sposób bezkrytyczny zafascynowani góralstwą. Pierwsze krytyczne prace historyczne i prawnicze

pojawiały się właściwie w okresie międzywojennym. Nie można jednak pominąć publikacji badaczy z XIX czy początku XX wieku, które wniosły wiele nowego do tematu i w jakiś sposób kształtowały pogląd na interesujące nas zjawisko. Dzięki pracom Urszuli Janickiej-Krzywdy¹ możemy tu jedynie zasygnalizować niektóre problemy. Bezkrytyczna fascynacja folklorem gór prowadziła do idealizacji obrazu zbójnika, jak u Stanisława Witkiewicza, który pisał: „Zbójnika trzeba odróżnić od rozbójnika i złodzieja. Ci ostatni są zwykli rabusie, kradnący pieniądze, owce, mordujący ludzi dla rozboju, podli i wyzuci ze wszelkich dodatnich przymiotów. Tymczasem zbójnik jest bohaterem wcielającym w siebie najpiękniejsze przymioty rycerstwa, jest zbuntowanym przeciw sile junakiem, dla którego mord jest wstrętnym, którego on się dopuszcza tylko w ostatniej konieczności — w obronie życia”².

Sądzę, że warto przypomnieć opinię jednego z prekursorów badań dziejów zbójnictwa — Juliana Celewicza³. Wprawdzie pisał on o zbójnictwie na Pokuciu, ale jego wnioski można rozciągnąć na cały obszar Karpat. Celewicz zbójnictwo góralskie traktował jako ruch społeczny spowodowany ciężką niedolą pańszczyźnianą, ubóstwem, głodem, wojnami i ich skutkami ekonomicznymi, wreszcie specyficznymi warunkami geograficznymi (góry stanowiące jednocześnie granice państwowe). Także Józef Krzyżanowski⁴, analizując ze stanowiska prawnohistorycznego żywot sławnego zbójnika słowackiego Janosika, stwierdził, że zbójectwo ludowe Podtatrze nosiło piętno pospolitych przestępstw i było utrapieniem okolic podgórszych. Uważał, że ruch ten powstał na podłożu społeczno-gospodarczym, w związku ze wzrastającymi ustawicznie ciężarami pańszczyźnianymi chłopów, ich wyzyskiem i znacznymi obciążeniami na rzecz państwa i właścicieli ziemskich. Zaś „rozboje na drogach publicznych, napady na wsie i miasteczka, morderstwa, gwałty, grabieże, jako czyny w wysokim stopniu asocjalne, nie mogą mieć oczywiście żadnego społecznego uzasadnienia, mimo że tak chce ludowa legenda”. Po roku 1945 zbójnictwo urosło do symbolu walki z uciskiem feudalnym, stało się klasycznym przejawem walki klas. Wzorcową pracą dla polskich badaczy była rozprawa *Galicyjskie Podkarpacie XVI wieku i ruch opryszków* radzieckiej uczonej Ewy Drakochrust⁵, która po raz pierwszy wystąpiła z tezą o klasowym charakterze zbójnictwa, mocno przy tym akcentując ścisły związek między pojawieniem się opryszkowstwa, a procesem tworzenia folwarków szlacheckich kosztem ziemi chłopskiej. Tezy te bardzo szybko zostały przyjęte przez polskich historyków. Jan Reychman pisał: „Zjawisko zbójnicze rozpatrywane być może tylko i wyłącznie na płaszczyźnie walki klasowej”⁶, „zbójnik był wytworem określonego układu stosunków ekonomiczno-społecznych na wsi, a tak poparcie, którego mu udziela biedota wiejska, jak i jego popularność w tradycji i literaturze ludowej, tylko może znaleźć wytłumaczenie w fakcie, że dla ludu był on mścicielem jego krzywd, był pogromcą jego ciemniejszych, był jakby heroldem nowej sprawiedliwości społecznej”. Władysław Ochmański w rozprawie *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej*⁷ — najobszerniejszej z prac, jakie dotychczas powstały w polskiej historiografii na temat zbójnictwa karpackiego — zjawisko to określił mianem ludowej partyzantki zbrojnej, definiując pojęcie zbójnictwa: „Zbójnictwo wiąże się pojęciowo z góralami. Ma ono określone granice

swojego zasięgu przestrzennego i składu ludnościowego. Występuje tylko na obszarze zamieszkanym przez górali. Co najważniejsze jednak, posiada ono określoną treść społeczną, jest przejawem buntu górali przeciwko ówczesnemu porządkowi gospodarczo-społecznemu, ma charakter walki z uciskiem i wyzyskiem. Istota tego zjawiska leży w jego klasowości. W szeregach zbójników nie ma szlachty ani bogatych gazdów. Zbójnicy to biedota wiejska walcząca z panami, z bogaczami". Ta ocena obowiązywała co najmniej do roku 1956.

Dopiero w roku 1973 ukazała się ważna praca Zdzisława Piaseckiego⁸. Odrzucił on pogląd o klasowym charakterze tego ruchu i stwierdził: „Dostarczone przez wiarygodne materiały archiwalne [...] niezbite dowody, że zbójnicy w równym stopniu grabili szlachtę co i chłopów, i to nie tylko tych najbogatszych, a także wcale nie sporadyczne fakty, iż w towarzystwach zbójnickich obok biedaków działali synowie zamożnych gazdów, a nawet przedstawiciele szlachty zagrodowej, nie pozwalają przyjąć tezy o świadomie antyfeudalnym, klasowym charakterze zbójnictwa góralskiego”.

Biorąc pod uwagę przekazy źródłowe można stwierdzić, że przyczyny zbójnictwa były różnorakie. Trudno powiedzieć, która z nich była najważniejsza, zwłaszcza że zbójnictwo trwało ponad dwa wieki i rozciągało się na znacznym obszarze w całym paśmie Karpat. Można wyróżnić co najmniej pięć zasadniczych przyczyn: 1) historyczne: wojny, zamieszki na tle religijnym, ruchy chłopskie spowodowane wzrostem powinności chłopskich, słabość władz administracyjnych, bliskość szlaków handlowych; 2) wypływające z sytuacji osadniczej: różnorodność elementu napływowego, osadniczego; 3) natury ekonomicznej: trudne warunki egzystencji, mało sprzyjający klimat, nieurodzajne gleby, co powodowało niedostatek żywności czy wręcz klęski głodu; 4) warunki geograficzne: góry, duże kompleksy leśne, położone na odludziu wsie; 5) przyczyny o charakterze kulturowym: tradycja wolnych pasterzy, umiłowanie swobody, niezależności, wypływający z trudnych warunków bytowania kult siły, sprawności fizycznej, duża tolerancja w dziedzinie obyczajów. W każdym razie w połowie XVII wieku wszystkie te przyczyny nałożyły się na siebie, co spotęgowało częstotliwość napadów zbójczych.

Zajmiemy się zbójnictwem na terenie historycznego województwa krakowskiego, zatem od Białej i Żywca na zachodzie – po Biecz i Duklę na wschodzie. Granice czasowe wyznaczają rok 1589, tj. pierwsze znane z akt żywieckich zeznanie zbójnika, i rok 1796 – kiedy to został stracony ostatni słynny harnaś, Jerzy Proćpak z Kamesznicy.

Z najważniejszych źródeł do dziejów zbójnictwa na tym terenie trzeba wymienić: *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589-1789*, *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego, 1647-1765*, *Wyroki ławicy sandeckiej, 1652-1684*, *Andrzeja Komonieckiego Chronografia albo dziejopis żywiecki, Kronika Jazowska. Zapiski do dziejów Sądecczyzny z lat 1662-1829*, księgi sądowe wiejskie, wreszcie ważną dla okolic Muszyny pracę Stanisława Płazy *Doraźny sąd kryminalny klucza muszyńskiego, XVII-XVIII wieku*⁹.

W oparciu o te materiały spróbujemy przedstawić uogólniony przebieg „kariery” zbójniczej, rozpoczynając od zebrania się „towarzystwa” zbójniczego, poprzez napady, rozboje, aż do momentu ujęcia, postawienia przed sądem, skazania i wykonania wyroku.

Zbójnickie rzemiosło podejmowali ludzie o bardzo różnym pochodzeniu społecznym, odmiennej narodowości, religii. Familie zbójckie składające się z przedstawicieli tylko jednej narodowości, grupy społecznej czy zawodowej praktycznie nie istniały. Wyjątkiem bywały niewielkie, kilkusobowe, powstające często w drodze przypadku. Przyczyną tak zróżnicowanego składu był rozległy teren ich działalności, wykraczający poza granice administracyjne czy państwowe. Wreszcie ważnym elementem była konieczność ciągłego uzupełniania uszczuplonych z różnych powodów „towarzystw” nowymi ludźmi.

Ze źródeł wynika, że w przeważającej liczbie towarzystw zbójnickich zdecydowaną większość stanowili chłopci. Nie zawsze byli oni mieszkańcami wsi leżących w rejonie działania danej rodziny, częściej była to raczej zbieranina mieszkańców odległych od siebie miejscowości (np. w napadzie na dwór Tomasza Jaklińskiego w Siekierczynie koło Limanowej brało udział 47 zbójników m.in. z Cichego, Białego i Czarnego Dunajca, Działu, Ochotnicy, Poręby, Spytkowic, Skawy i Orawki).

Zbójnikowała nie tylko biedota wiejska. Często w szeregach zbójników można spotkać nawet sołtysów. Sądzony w 1601 roku w Żywcu zbójnik Jurek Balcerzyk zeznał, że „u sołtysa cisieckiego zbójcy się przechowują”¹⁰. Przed tym samym sądem w 1624 roku Kuba Cyganik powiedział, że kilku ludzi wysłanych od zbójników, z sołtysiem z Rajczy na czele, związało i przymusiło go do napadu na wójta łockiańskiego z Orawy¹¹. Rok 1729 przynosi lakoniczną notatkę o śmierci sołtysa — zbójnika: „Karol Bury ze wsi Soli, natenczas sołtys, także na pal wbity”¹². W Muszynie Fedor Capek (vel Ciapek) z Dubawy zeznał, że pierwszy raz poszedł na zbój „z namowy Hnata Wysławskiego sołtysa, syna principała”¹³. Często w familiach zbójckich bywali karczmarze, młynarze¹⁴, bardzo często bacowie¹⁵. Bywali też ludzie z drobnej szlachty, niedoszli duchowni, studenci¹⁶. Sławny harnaś Martyn Portasz, „mając studenta z Węgier z sobą, który język węgierski, niemiecki i łaciński umiał”, sprzedawał w Krakowie sfalszowane srebro Żydom¹⁷.

Grupy zbójnickie powstawały w różny sposób. Często kilku ludzi, planując rozbój, wybierało sobie przywódcę i w wielu przypadkach ich proceder kończył się na tym jednym napadzie. Ale bywało też inaczej. W wypadku harnasia Proćpaka, przyszły zbójnik po ucieczce z więzienia w Wiśniczu, gdzie siedział za zastrzelenie jałówki, schronił się w lasach. Tam spotkał dezertera z wojska i został kłusownikiem. Zagrożony obławą uciekł na Babią Górę, kryjąc się w szałasach. Mała ilość zwierzyny w tamtejszych lasach skłoniła go do pierwszego wypadu „za bucki”. Z kolei sławnego Janosika zwerbował do swej bandy harnaś Tomasz Uhorczik¹⁸. W Sądeckim Sawka (zwany też Spiszakiem, Owczarzem, Jankiem ze Stebnika), osławiony zbójca, poszedł zbierać ludzi na służbę harniczą u starosty sądeckiego Lubomirskiego. Zbiórka harników była tylko pretekstem, bo Sawka naprawdę werbował zbójników. W Rabce pokazywał nawet list harniczy z pieczęcią Lubomirskiego¹⁹.

Na drogę rozbójcu wstępowali nie tylko zaawansowani wiekiem górale, lecz także młodzi chłopcy²⁰. Bywało, że zbójnicy byli ze sobą powiązani więzami rodzinnymi — w roku 1714 w Lanckoronie powieszono dwóch synów, ojca ścięto, a matkę spalono żywcem, zaś w 1716 roku ścięto i poćwiartowano Adama Szczotkę, rabującego wraz z ojcem Szczotką, alias Madejem²¹.

Liczebność „towarzystw” zbójnickich była bardzo różna. Jednak przeważały mało liczne, jako bardziej ruchliwe i zapewniające większą szansę na ukrycie się przed pościgiem. Wreszcie niemałe znaczenie miała nadzieja na większe łupy przy podziale zdobyczy. Liczniejsze grupy mogły natomiast odważyć się na napady na większą skalę. Tak na przykład Fedor Ciapek zeznał w 1685 roku w Muszynie, że jeśli zostanie wypuszczony na wolność, dowie się o „sześciudziesiąt zboyców, którzy mieli hybernę zabrać od wójta kreskiego i od podwójciego”²². Węgierski *Simplicissimus* wspomina w swoim pamiętniku o dwóch towarzystwach zbójcekich na Spiszu. W jednym harnaś Hawran miał mieć 150 ludzi, zaś drugi harnaś, Beyhus, ponad stu²³. Tak duże oddziały zbójników stanowiły wyjątek, przeważały bowiem małe grupy, w większości wypadków na terenie kresu muszyńskiego nie większe jak 20 ludzi. Często w źródłach występuje liczba 13 zbójników. Stefan Piotrowski zeznał w 1647 roku, że pod Wysową natknął się na zbójców, którzy rzekli mu: „pójdź z nami, i związali mnie, kazali mi z sobą pójść i musiałem iść, a było nas 13”²⁴. Podobnie w roku 1664 Litwin Dymitr z Brunar, zeznając o wyprawie zbójników, zmierzającej przez Pieniny i Spisz ku Tatrom, podał liczbę 13 zbójników²⁵. Liczba okazała się istotnie pechowa, gdyż większość zbójników z obu oddziałów została wyłapana.

Lakoniczne notatki typu: „chodził po szalasach ze dwanaściami towarzyszy”, „tam było nas dwadzieścia towarzystwo”, lub: „których w liczbie było jedenaście” pojawiają się bardzo często w źródłach odnoszących się też do innych połaci Beskidów Zachodnich²⁶.

Kariera zbójnika zazwyczaj trwała krótko — większość zbójników trafiała w ręce sprawiedliwości po kilku, a nieraz już po pierwszym napadzie. Piotr Radwan w roku 1609 zeznał, że z towarzystwem chodził przez tydzień²⁷. Podobnie Janek Krawcowic (vel Podgórczyk) z „towarzyszami swymi tydzień chodził po zlej robocie i miał spółki z nimi”²⁸, a Bartoszowi Gąsierczykowi w roku 1616 tylko raz zdarzyło się „wyskoczyć za bucki” i został ujęty²⁹. Z kolei Fedor Sieńczak „tylko rok rozbijał przeszły” (tj. 1653)³⁰. Najczęściej spotykamy w aktach przypadki zbójowania dwu- i trzyletniego. Dotyczy to także znanych hetmanów zbójnickich, jak Martyn Portasz (vel Dzigoszyk), stracony w 1689 roku³¹, Wojciech Klimczok, stracony w roku 1696 oraz Mateusz Klimczok, stracony w 1697 roku³². Wreszcie tych najsławniejszych: Jury Janosika³³, czy śląskiego Ondraszka³⁴. Cztery lata miał szczęście zbójować Józef Baczyński — do 1736 roku³⁵, a działający ponad sto lat wcześniej Sebastian Bury (stracony w 1639 roku) przez siedem lat unikał ręki sprawiedliwości³⁶. Swoistym rekordzistą był wspomniany już niejaki Sawka. Mówiono o nim w 1654 roku, że rozbijał już 16 lat³⁷. Chyba był to odosobniony przypadek; być może to ten sam zbójnik, którego od egzekucji w Nowym Targu uwolnił ongiś Kostka Napierski.

Ilość napadów, w których uczestniczyli poszczególni zbójnicy, wahała się od jednego od kilkunastu, wyjątkowo do kilkudziesięciu. Anonimowy twórca pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie pisze o tym harnasiu, że „sześcdziesiąt styry razy rabunków uczynił”, a jego kompan Smyrak „przyznał nareszcie co narobił złego i liczono pięćdziesiąt dziewięć rabunków jego”. Innemu z członków bandy Proćpaka wyliczono aż dziewięćdziesiąt pięć rabunków³⁸.

Najczęściej zbójnicy, korzystając z zebranych przez siebie informacji, napadali na upatrzone ofiary, głównie na chałupy bogatszych chłopów, na młyny, folusze, browary, folwarki, wreszcie na dwory szlacheckie. Najprostszą sprawą – i stosunkowo najbezpieczniejszą – były napady na kupców samotnie wędrujących z towarem. Janek ze Skawy w roku 1601 zeznał, iż na Białej Górze zbójnicy zabrali jednemu kupcowi 600 florenów, na Wlarzu innemu zabrali 20 złotych, na Leskowej Górze zabili kupca z Ternawy i zagrabili 200 florenów³⁹. Gorzej było z napadami na karawany kupieckie, wymagało to zebrania odpowiednich sił i nie zawsze się udawało. Do rzadkości należały udane napady na kupców, jak wspomniany w roku 1649 przed sądem w Nowym Sączu przez Iwana Malika, który przyznał się do napadu na czterech kupców węgierskich, którym zabrano 4 złote, dwa chleby, opończę, a z dwóch wozów kramarzy z Koszyc zrabowano dwie sztuki postawy karazyjowego, 100 złotych i dwa pistolety⁴⁰. Natomiast ośmioosobowa banda Michalika z Łuczyny w 1649 roku ograbiła kupców mających kupować konie; po podziale zdobyczy każdy ze zbójników dostał po 6 złotych, zatem zrabowano 48 złotych⁴¹. Nie były to bogate łupy, a nieraz zdarzało się, jak w zeznaniu Piotra Ponczaka z 1648 roku: „poszliśmy ku Krasnemu Brodu i zasiedli w Wierzbiniach, trzy dni byliśmy tam, nic się nam nie trafiło”⁴². Przesłuchiwany w 1707 roku przed sądem muszyńskim Jacek Michalczyn, oskarżony o napad na drodze na rajcę bieckiego Józefa Czechowicza, przyznał się też do napadu na jakąś kobietę z Biecza, której wzięto zaledwie półpięta grosza, gdyż więcej nie miała. Zeznał też, że ograbili z pieniędzy i ubrania wędrującego studenta⁴³. Także w 1661 roku Jerzy Mucha z Lewoczy na Spiszu z Pawłem Leluchem z Łabowej zeznali w Sączu, że m.in. napadli na kobietę, a że ta nic nie miała, zabrali jej z grzbietu suknię; zabili też napotkanego strzelca, tylko po to, aby zabrać mu strzelbę „ptaszynę”, nadającą się jedynie do polowania na ptactwo⁴⁴. A w roku 1648 Piotr Ponczak z towarzyszami, gdy w lesie Porubskim napadli na furmanów, zeznał: „wzięliśmy im chleba trochę, bo nie było co więcej”⁴⁵.

Rzadko spotykamy w aktach wzmianki o napadach na drogach na szlachtę, dlatego warto odnotować udany napad 12-osobowej bandy, w skład której wchodził sądzony w Muszynie w 1654 roku Fedor Sieńczak. Banda ta ośmieliła się zaatakować wracającego z jarmarku preszowskiego burgrabiego i podstarościego zamku lubowskiego, przy czym każdy ze zbójników przy podziale dostał po 90 złotych⁴⁶. W tym samym roku 14-osobowa kompania hetmana Hrycia z Bardiowa napadła na Sebastiana z Rozkowian Zboraya, wiozącego wino z Koszyc do Sącza⁴⁷. Do wyjątków należały tak spektakularne rozboje, jak (a wynika to z zeznań Fedora Ciapka z 1685 roku) napad kompanii 60 zbójników na Muszynę w celu zrabowania zebranej w kresie muszyńskim (tj. z miasteczek Muszyny, Tylicza i 35 wsi) hiberny⁴⁸ – niestety zbójnik nie podał bliższych szczegółów napadu i wysokości zgarniętego łupu. Czy, jeśli wierzyć zeznaniom w 1625 roku Jana Cebuli, który z 25-osobową rodziną zbojecką rozbił na Białej Górze jakiś konwój z pieniędzmi; po podziale każdy ze zbójników otrzymał aż po 60 szerokich talarów i po 100 dukatów⁴⁹.

Taka akcja nie mogła być dziełem przypadku i wymagała solidnego przygotowania. Potwierdza to zeznanie w 1649 roku zbójnika Andrzeja Koczki przed sądem

muszyńskim, „że nigdy na taki dwór nie uderzali i nie uderzą zbójnicy, w którym nie masz zdrady”⁵⁰. Podobnie zeznał Stefan Tomczyk z Rabki, który nocą z sześcioma towarzyszami napadł na dwór Jerzego Podwysockiego pod Starym Sączem. Na dwór szlachcica naprowadził ich jego poddany, który „wyśpiegował i był na straży”⁵¹. Jako szpiedzy występowały też kobiety, jak wspomniana przez Iwana Malika w 1649 roku przed sądem w Muszynie Nastka na Słowicach: „ta mnie namówiła na złą robotę i jam z nią miał sprawę i ta kimlowała alias spiegowwała”⁵². Harnaś Wojciech Klimczok miał „dziada jednego, który po prośbie jałmużny rzekomo chodził do różnych domów i przeglądał i zanocowawszy gdzie, otwierał im [tj. zbójnikom], że na ludzi śpiących nachodzili i rabowali”⁵³. Dziad ten wpadł wraz ze swoim hetmanem w 1696 roku i został poćwiartowany z całą bandą w Oświęcimiu.

Co rabowali zbójnicy? Wszystko, co miało jakąkolwiek wartość handlową i co w miarę łatwo dało się przenieść i ukryć. Prawie w każdym testamencie zbójnickim widnieje wykaz zrabowanych przedmiotów. Najczęściej były to pieniądze, biżuteria, ubiory i materiały, żywność oraz trunki. Łupem kilkakrotnie już wspomnianego harnasia Baczyńskiego padł nawet klawikord zrabowany organiście w Łętowni. Ponieważ był zbyt trudny do transportu, zbójnicy po wykręceniu strun i części z łożowiu, spalili instrument w lesie pod Łętownią⁵⁴. Łupy zbójnicy ukrywali w kryjówkach leśnych lub przechowywali u zaufanych ludzi we wsi. Zrabowane przedmioty sprzedawano Żydom, większość zdobyczy przepijano.

W literaturze, jak już wspomniano, pod wpływem legendy otaczającej zbójników sympatią, przyjęło się stwierdzenie, że zbójnicy zazwyczaj nie zabijali, a jeśli, to wyłącznie w obronie własnej. Władysław Ochmański pisał: „opierając się na testamentach zbójnickich i innych opisach napadów na dwory, folwarki, domy chłopskie itp., nie można przypisać zbójnikom cechy okrucieństwa”⁵⁵. Jest to zdecydowanie błędny pogląd; to właśnie zeznania zbójników pokazują, że okrucieństwo nie było dla nich rzeczą obcą i nie znaną. Zazwyczaj zbójnicy zabijali przypadkowych świadków, na przykład w 1624 roku harnaś Sebastian Bury zabił siekierą złapanego przypadkiem chłopca. To samo spotkało mieszczanina żywieckiego — Bury zabił go, obawiając się wydania siebie i towarzyszy⁵⁶. Stąd często w oskarżeniu pojawiała się żądanie ukarania złooczyńcy (jak w 1648 roku w sprawie Piotra Ponczaka przez sądem w Muszynie)⁵⁷, „który nachodził domy ubogich ludzi w Koronie polskiej, także i węgierskiej, na lesiech zastępował, rozbijał, ich chudoby odbierał, na czym zadosyć nie miał, ale i piekło, palił, strzelał i rąbał ubogich ludzi”. Bywały także przypadki skrajnego okrucieństwa; około 1624 roku banda Targosza napadła na miasteczko Rzeki, miasteczko zbójnicy spalili, „ludzi niemało nabili, Targosz najwięcej chybał ludu do ognia, Bartosz Chudego syn z Cięciny trzech zabił jednym strzeleniem, ja też jednego zabiłem, dwoje dzieci do ognia wrzucił”⁵⁸. Czy, jak odnotował Komonicki⁵⁹, zbójnicy dla rozrywki strzelali z przeciwległego brzegu Soły do mieszczan żywieckich. Podobnie zabawiali się Jerzy Mucha i Paweł Leluch z Łabowej, strzelając pod Starym Sączem do ludzi przez Poprad⁶⁰.

Żywoć zbójnika był krótki. Złapany przez harników, dostawał się w ręce sprawiedliwości. Poddany torturom obciążał innych i wydawał towarzyszy. Wystar-

czyło posądzenie o udział w kompanii zbójnickiej, oskarżenie o namawianie, przechowywanie i pomoc zbójnikom lub o posiadanie w domu zrabowanych rzeczy. Podejrzanych również poddawano torturom. W ten sposób krąg sądzonych rozszerzał się. Z momentem ujęcia herszta wiąże się kolejny mit trwający w legendzie, folklorze ludowym i w literaturze, a mówiący o zdradzie zbójnika przez „fajerkę”. Ze znanych zbójnickich hetmanów tylko Proćpaka ujęto u jego kochanki w 1796 roku, choć nie było to wynikiem zdrady, a jedynie zbytnej gadatliwości tej kobiety⁶¹. Z kolei ujęcie Mateusza Klimczoka w 1696 roku nastąpiło w wyniku specjalnej obławy, zorganizowanej przez starostę oświęcimskiego z pomocą hrabiego na Bielsku (tam zresztą została ujęta banda, już po przejściu granicy państwowej, przez straż hrabiego Sunnegha)⁶². W pozostałych wypadkach ujęcie harnasiów nastąpiło w wyniku nadmiernej zuchwałości, zaniedbania, czy wręcz niezachowania podstawowych środków ostrożności, lekkomyślności, a przede wszystkim pijaństwa. Przez pijaństwo ujęto w 1736 roku Józefa Baczyńskiego⁶³, a w roku 1696 Wojciecha Klimczoka⁶⁴, wreszcie w 1630 roku Sebastiana Burego⁶⁵. Sławny śląski Ondraszek zginął zabity przez członka własnej rodziny zbójckiej, dla nagrody i darowania kary⁶⁶. Taki sam los spotkał Macieja Wakulę z Rycerki w 1689 roku⁶⁷. A najgłośniejszy ze zbójników pokuckich, Oleksy Dowbusz z Peczeniżyna, zginął w 1745 roku zabity przez męża swojej kochanki.

Po ujęciu zbójnika następowało przesłuchanie, które odbywało się przed sądem kryminalnym posiadającym prawo miecza. Najpierw podsądny dobrowolnie wyznawał swoje przewinienia. Niezależnie od tego, czy przyznał się dobrowolnie, czy nie, sąd zlecał tortury – „dla lepszego wybadania i dla lepszej informacji samych siebie [...] mistrzowi [posądnego] w moc oddali, aby ogniem był próbowany i na kwestyje wzięty”⁶⁸. Sposób przeprowadzenia tortur był tak okrutny, że oskarżeni na ogół przyznawali się do wszystkiego, a nawet do czynów, których sami nie popełnili, lecz inni byli ich sprawcami; przy okazji składali także zeznania obciążające innych przestępców. Tortury nie tyle były dowodem okrucieństwa, co poniekąd koniecznością, bowiem wymuszenie na oskarżonym przyznania się do winy traktowano wówczas jako główny środek dowodowy, stosowany powszechnie w całej Europie. Zresztą w prawie karnym obowiązywała wówczas teoria odstraszenia. Ordynacja biskupa Piotra Gembickiego z 1647 roku, wyraźnie stwierdziwszy, iż „wiele między sołtysami i poddanymi kresu tego [tj. muszyńskiego] buntowników, czarowników i swawolników znajduje się, którzy spokojnym do złego powodem są”, nakazywała ich karać śmiercią „na przykład innym”⁶⁹.

Wyroki w procesach zbójników z reguły orzekały karę śmierci, bądź przez powieszenie lub ścięcie mieczem (rzadko), bądź w formie kwalifikowanej (przez ćwiartowanie żywcem, łamanie kołem i wplecenie pogruchotanego ciała skazanego na koło, wbicie na pal, zawieszenie na palu, czy spalenie na stosie). Najsurowiej karano hersztów band zbójnickich, wieszano ich żywcem na szubienicy na haku wbitym w żebro. Tak zginęli: Sobek Bury w Żywcu w 1630 roku, Stanisław Czurka w Nowym Sączu w 1657 roku, Ogórek w Wiśniczu w 1658 lub w 1659 roku, Kazimierz Dębowski w Nowym Sączu w 1662 roku, Prokop Kopka pod Muszyną w 1664 roku,

Wojciech Klimczok w 1696 roku w Oświęcimiu. Natomiast harnasia Piotra Ponczaka (vel Hudka) w 1648 roku w Muszynie wpleciono w koło, w 1654 roku Fedora Sieńczaka wbito tamże na pal, Błażeja Kuzela w 1677 roku w Nowym Sączu, po zdarciu z pleców skóry, spalono żywcem, Mizię w 1682 roku w Żywcu ćwiartowano, Bartosza Drozda w 1709 roku — po ucięciu ręki, darcie pasów z pleców — wbito żywcem na pal, zaś w 1796 roku Jerzego Proćpaka powieszono w Kamesznicy.

Poniżej przytaczamy relację o procesie mało znanego zbójnika Romana z Krzyżówki. Został on schwytany przez harników muszyńskich, postawiony przed sądem w Muszynie i stracony na podstawie wyroku tego sądu. W Muszynie działał, prawdopodobnie co najmniej od końca XVI wieku, specjalny sąd doraźny kryminalny, sądzący nie tylko sprawy ludności klucza muszyńskiego biskupów krakowskich (zatem miasteczek Muszyny i Tylicza oraz okolicznych 35 wsi), ale — wbrew ogólnej przyjętej zasadzie „actor sequitur forum rei”, która nakazywała dochodzić sprawiedliwości w sądzie właściwym miejscowo i podmiotowo oskarżonego — muszyński sąd kryminalny sądził także obcych poddanych (królewskich, szlacheckich), a nawet z obcego państwa (Węgier), jeśli ci dopuścili się ciężkich przestępstw na terenie kresu biskupiego i zostali tam schwytani. Przy sączeniu obcych poddanych (a Roman z Krzyżówki był poddanym Lubomirskich — właścicieli dóbr nawojowskich) nie wymagano zgody na to ich panów dominialnych. Było to zresztą zrozumiałe, gdyż chodziło o przestępstwa, które musiały kończyć się wyrokiem śmierci, zatem pan i tak musiałby oskarżonego skazać i stracić, i to na własny koszt. Sąd muszyński ferował surowe wyroki. Na 36 znanych nam spraw z lat 1647-1765, 19 spraw dotyczyło zbójnictwa; zakończyły się one wyrokami śmierci i straceniem 21 przestępców. O surowości kar świadczy to, że 9 zbójników skazano na ćwiartowanie, 3 wpleciono w koło (przy czym jednego w drodze łaski powieszono), jednego wbito na pal, 4 powieszono, 3 ścięto, a co do jednego wiemy tylko, że dosięgła go „kara głowy”. Skazanych tracono niezwłocznie po wydaniu — według tradycji na wzgórzu Podszubienica, opodal obecnego stadionu sportowego.

Przypisy:

1. U. Janicka-Krzywda, *Zbójnicy w piśmiennictwie XIX i XX w. Zbójnicy w ocenie górali karpackich*, w: Wierchy, R. 53, 1984, s. 163-175; tejsze, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa - Kraków 1986; tejsze, *Poczet harnasi karpackich*, Warszawa - Kraków 1988; tejsze, *Zbójnickie skarby — mity czy fakty*, w: Wierchy, R. 1992, s. 106-112.
2. S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, w: tegoż, *Pisma tatrzańskie*, t. I, Kraków 1963, s. 162.
3. J. Celewicz, *O Oleksie Dowbuszczuku, jego poprzednikach i następcach*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, R. 11, 1887, s. 1-32.
4. J. Krzyżanowski, *Proces Janosika*, w: *Przegląd Współczesny*, R. 15, 1936, nr 7, s. 84.
5. E. Drakochrust, *Galiczyjskie Podkarpacie XVI w. i ruch opryszków*, w: *Woprosy Istorii*, 1948, nr 1, s. 35-58.
6. J. Reichman, *Zbójnictwo karpackie w nowym oświeceniu*, w: *Kuźnica*, 1948, nr 47, s. 11.
7. W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej*, Warszawa 1950, s. 20-21.

8. Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie — prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973.
9. *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589-1789*, wyd. S. Szczotka, Lublin - Łódź 1952; *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego, 1647-1765*, wyd. F. Piekosiński, w: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. IX, Kraków 1889, s. 321-395; *Wyroki ławicy sandeckiej, 1652-1684*, oprac. ks. J. Sygański, w: *Przegląd Prawa i Administracji*, R. 42, 1917, s. 421-467; A. Komoniecki, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987; *Kronika Jazowska. Zapiski do dziejów Sądeczyny z lat 1662-1829*, wyd. S. Grodziski, w: *Teki Archiwalne*, R. 13, 1971, s. 195-252; *Księgi sądowe wiejskie (wsi Kasiny Wielkiej 1513-1804, klucza strzeszyckiego i zbiórowskiego 1543-1744, Ptaszkowej 1517-1793, Zagórzan 1589-1777, Kobiernic 1645-1738, państwa suskiego 1699-1757, Sidziny 1563-1706, Siar 1581-1714)*, wyd. B. Ulanowski, w: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. XI-XII, Kraków 1921; *Księgi sądowe klucza łąckiego*, cz. 1-2, wyd. A. Vetulani, w: *Pomniki prawa polskiego*, Dział II, t. 2-3, Wrocław 1962-1963; *Księga sądowa kresu klimkowskiego 1600-1762*, oprac. L. Łysiak, w: *Pomniki prawa polskiego*, Dział II, t. 4, Wrocław 1965; *Księgi sądowe klucza jazowskiego 1663-1808*, wyd. S. Grodziski, w: *Pomniki prawa polskiego*, Dział II, t. 5, Wrocław 1967; *Księga sądowa państwa żywieckiego 1681-1773*, wyd. M. Karaś, L. Łysiak, w: *Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze*, z. 57, Kraków 1978; S. Płaza, *Doraźny sąd kryminalny klucza muszyńskiego, XVII-XVIII w.*, w: *Czasopismo Prawno-Historyczne*, R. 40, 1988, z. 2, s. 199-212.
10. *Akta spraw zлочыніцў мяста Жывца*, wyd. S. Szczotka, w: *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589-1782*, s. 27.
11. Tamże, s. 85.
12. Tamże, s. 111.
13. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 373.
14. Tamże, s. 347, 351.
15. Zob. *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego*, s. 173.
16. U. Janicka-Krzywdą, *Niespokojne Karpaty*, s. 18.
17. *Akta spraw zлочыніцў мяста Жывца*, s. 139.
18. Zob. J. Krzyżanowski, op. cit., s. 121.
19. S. Morawski, *Arianie polscy*, Lwów 1906, s. 447.
20. Zob. *Roczniki do dziejów Podtatrza i Spisza z lat 1680-1748 spisane przez ks. Jana i Stanisława Owsieńskich proboszczów Jazowska*, wyd. J. Jerzmanowski, Kraków 1858, s. 22-23.
21. *Materiały do dziejów zbójnictwa*, s. 144, 148.
22. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 373.
23. *Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, tłum. i wyd. B. Szopieński, w: *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, R. 1907, s. 60.
24. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 334.
25. Tamże, s. 364.
26. *Akta spraw zлочыніцў мяста Жывца*, s. 39, 85, 103.
27. Tamże, s. 39.
28. Tamże, s. 41.
29. Tamże, s. 30.
30. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 351.
31. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 245-246.
32. Tamże, s. 260.
33. J. Krzyżanowski, op. cit., s. 69-88.
34. L. Brożek, *Zbójnickie sprawy i dokumenty*, w: *Kalendarz „Zwrotu”*, R. 1955, s. 123 - 134; Z. Piasecki, *Ondraszek. Prawda i mity o najgłośniejszym zbójniku śląskim*, Opole 1986.
35. S. Szczotka, *Żywnot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim*, w: *Lud*, r. 34, 1936, s. 157-159.
36. *Materiały do dziejów zbójnictwa*, s. 81, 83, 84, 89, 91.
37. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 352.
38. J. Zborowski, *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795*, w: *Lud*, r. 28, 1929, s. 84, 86, 88.
39. *Materiały do dziejów zbójnictwa*, s. 27.

40. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 341.
41. Tamże, s. 344.
42. Tamże, s. 338.
43. Tamże, s. 381.
44. *Wyroki ławicy sandeckiej*, s. 439-440.
45. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 338.
46. Tamże, s. 352.
47. *Wyroki ławicy sandeckiej*, s. 429.
48. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 373.
49. *Materiały do dziejów zbójnictwa*, s. 91. Według ówczesnego kursu 1 złoty miał 30 groszy, 1 talar miał 90 groszy, zaś 1 dukat miał 160 groszy (czyli 5 złotych i 10 groszy). Zatem dałoby to 713 złotych i 10 groszy dla każdego ze zbójników.
50. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 343.
51. *Akta spraw złoczyńców miasta Żywca*, s. 18.
52. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 342.
53. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 289.
54. S. Szczotka, *Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego*, s. 163.
55. W. Ochmański, op. cit., s. 119.
56. *Akta spraw złoczyńców miasta Żywca*, s. 83, 89.
57. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 339.
58. *Akta spraw złoczyńców miasta Żywca*, s. 83.
59. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 137.
60. *Wyroki ławicy sandeckiej*, s. 440.
61. J. Zborowski, op. cit., s. 80-81.
62. Zob. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 260; T. Włodarska, Z. Rączka, *Hetmani zbójniccy Wojciech i Mateusz Klimczokowie w świetle nowych źródeł*, w: *Zaranie Śląskie*, R. 24, 1961, nr 3, s. 691-692.
63. S. Szczotka, *Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego*, s. 170.
64. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 258.
65. Tamże, s. 159.
66. L. Brożek, op. cit., s. 125-134.
67. A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 347.
68. *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 347; zob. S. Płaza, op. cit., s. 208.
69. *Ordynacje i ustawy wiejskie. Z archiwum metropolitalnego i kapitulnego w Krakowie. 1451-1689*, wyd. S. Kuraś, Kraków 1960, s. 99, 103.

Oprac. Kazimierz Przyboś

SPRAWA ROMANA Z KRZYŻÓWKI ANEKS DO ARTYKUŁU O ZBÓJNICTWIE KARPACKIM

**Sprawa Romana z Krzyżówki oskarżonego o rozboje i łupiestwa
przed sądem kryminalnym kresu muszyńskiego w Muszynie 29 stycznia 1653 roku**

Druk: *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego, 1647-1765*, wyd. Franciszek Piekosiński, w: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. IX, Kraków 1889, s. 346-348 (dok. nr 11).

Uwaga: pisownia została nieco zmodernizowana, osoby i miejscowości, o ile to było możliwe, zostały objaśnione w przypisach. Nazwiska (a raczej przezwiska i przydomki) wzmiankowanych zbójników i ich ofiar pozostawiono w tej postaci, w jakiej są w tekście wydawcy. W kwadratowych nawiasach umieszczono wtręty ułatwiające zrozumienie tekstu.

Testament Romana z Krzyżówki¹ ze wsi, anno Domini 1652, 29 ianuarii

Sąd prawa gajnego² reprezentowany przez sławnego Andrzeja Brzezowickiego wójta muszyńskiego, przy zupełnej ławicy ławników przysięgłych, to jest Kaspra Muszyńskiego podwójciego, Jana Borutki, Ignacego Homiaka, Hrycia Skwarły, Baltazara Łobody, Mikołaja Dolejczyka, także przy bytności sławnego urzędu radzieckiego muszyńskiego, [to jest:] sławnego Kaspra Flisaka, natenczas burmistrza i uczciwego Matiasa Kłodawskiego, Ferenca Miskowicza radziec muszyńskich, także przy bytności cechowych starszych, także przy bytności Kondrata Jastrzębskiego wójta kreskiego, Jacka Oparowskiego soltysa slotwińskiego³ [i] podwójciego kreskiego, także uczciwego i szlachetnego Daniela Pioruńskiego soltysa pioruńskiego⁴ i inszych soltysów, którzy należą do kresu biskupiego państwa i starostwa muszyńskiego.

Przed tenże sąd będąc przywołany przez sługę miejskiego Roman ze wsi Krzyżówki, z państwa nawojowskiego⁵, który to Roman będąc podejrzany o pewne ekscesy tymi czasy niedawnymi po różnych miejscach popełnione, tenże był pojmany przez harników muszyńskich i był opytowany o życiu jego i zabawach przez te czasy, czymby się bawił, a krótko mówiąc, o jego złych sprawach, ktoby go na to namówił i do jego przywiódł, aby dobrowolnie przyznał, tak sam na się, jako i insze towarzysze swoje.

Na co dobrowolnie zeznał, naprzód iż go na to namówili Banasik⁶, Kardynalik i Liptacy⁷ dwaj, którym przezwiska, jednemu Gawran, a drugiemu Baran, i ci z nim rozbijali, z którymi naprzód na Dorozu⁸ byli.

Zaraz przy tym wyznał, iż Jachna z Kurowa⁹ przyszedł [z państwa węgierskiego] do nich na Krzyżówkę na hutę i przysłał do mnie abym do niego przyszedł i przyszedłem, a ten Jachna był w czerwonym kopieniaku¹⁰ i mówił mi, abym mu dał gunię¹¹, bo nie śmiał iść do wsi w kopieniaku, i dałem mu zdjawszy z siebie i poszliśmy na Krzyżówkę, i piliśmy cały dzień w karczmie, i tenże Jachna był przyszedł dlatego do nich, aby ich namawiał na to, który za starszego nad nimi.

Znowu był opytowany o więcej towarzystwa, co jeszcze wyznał, że Andras Czyrwonka¹² z za Bobowej¹³ z nim towarzystwo trzymał, drugi Steczko, który na Krzyżówce mieszka, chłop młody, niewielki.

Potem był pytany o suknię zieloną białogłowską, która była przed sąd przyniesiona dla lica [jako dowód rzeczowy], gdzie ją wziął albo komu, na co odpowiedział, iż ją znalazł w lesie nad Berestem¹⁴, lubem¹⁵ przyłożoną i tabacznickę, w której było kilka szelągów¹⁶. Gdy go o więcej pytano, powiedział iż niewinnym jest w niczym.

Przed tenże sąd wzwyż mianowany stanąwszy oblicznie uczciwy Bartosz Rajczyk i Szymon kuśnierz, szwagier jego¹⁷, mieszczenie muszyńscy, proponowali [tu w znaczeniu: przedłożyli] skargę przeciwko obwinionemu Romanowi w te słowa: Moi łaskawi panowie sądowi, żaluję się przed sądem W[aszych] M[iłoś]ci na tego Romana, iż on i z drugim towarzyszem swoim, zapomniawszy przykazania Bożego i bojaźni Bożej, nie mając miłości nad bliźnim i nie pamiętając na karanie takowych ludzi, ważył się na dobrowolnej drodze nas obierać i bić, nasze [rzeczy] ciężką pracą [zdobyte] odejmować, z którego obierania suknię przed sąd W[aszych] M[iłoś]ciów prezentuję dla lica, którą mi był w kilkanaście niedziel¹⁸ przysłał, dowiedziawszy się iż my z Muszyny, bojąc się, bym na nim tego nie dochodził, przez co pomieniony Roman przeciwko prawu Bożemu i ludzkiemu, takowych zbrodni zakazującym wystąpił i winy jako zbójca i łupieżca, gwałtownik pokoju pospolitego popadł i na się zaciągnął. Który aby przez sąd niniejszy był skazany i wykonane były [wyroki] sądu W[aszych] M[iłoś]ci upraszam.

Na którą propozycją aktor pomieniony Roman dobrowolnie się przyznał i odpowiedział, iż Semen Roztocki¹⁹ mnie i Banasika na nich pobudził i ukazał mi ich palcem, w tymemżmy skoczyli i obrali i wzięliśmy im suknię czerwoną z srebrnymi guzikami, których im wrócił, i ubranie nowe z niego zdjęli, i pieniądze złotych cztery, i konewkę malowaną, i skrzypce, i szablę, a palasik, który wzięli, ten zaraz złamał Roman.

Toż prawo niniejsze wzwyż pomienione wysłuchawszy skargę powodowej strony, także odpowiedź obwinionego, i wyrozumiawszy dobrze, a przychyłając się do dobrowolnie [złożonego] jego wyznania, tak dla lepszego wybadania i dla lepszej informacyjnej samych siebie, pomienionego Romana dekretem zgodnym skazali i mistrzowi w moc oddali, aby ogniem próbowany i na kwestyję [tj. męki, katusze] wzięty [został].

In torturis confessata²⁰ Romana z Krzyżówki:

Będąc na kwestyjach był opytowany strony towarzystwa, kędy się teraz obracają i jako ich zowią.

Naprzód zeznał o Banasiku, że jest w Porębie²¹ w stronę Preszowa²², ale kto go odprowadzał nie wie.

Andras Czyrwonka jest za Bobową, u szlachcica służy.

Iwana Steczka odprowadziła siostra Oryna z Brzesta²³, siostra jej jest za Polewczakiem, a ten Steczko jest Alków syn z Krzyżówki.

Potem był opytowany o szalasy, na co zeznał, że był łośńskiego roku na Krużłowskim²⁴ szalasie z Banasikiem i z Kardynalikiem.

Strony szalasów kresu muszyńskiego był pytany jeśli bywał na nich, na co tak odpowiedział, iż Rycz Hańczowski²⁵, Andrasz młynarz roztocki, Iwan Redzik młodszy,

ci szalasy wybierali, ale on z nimi nie bywał. I na słotwińskiego²⁶ szalasu ciż byli. Tylko się do tego przyznał, iż Manczakową owcę wziął z Piorunki²⁷ z Redzikiem i z Iwanem Steczykiem.

O folusze. Potem był pytany o folusze, a zwłaszcza o wojkowskiego²⁸ folusz, na co zeznał iż on z Kardynalikiem wziął z folusza wojkowskiego dwa siągi²⁹ sukna siwego.

Item³⁰ zeznał iż Stachurzacy Manko i Andrasz³¹ przynieśli z wojkowskiego folusza siągów dziesięć, które przedali krawcowi Kondratowi na Nową Wieś³², ale ten krawiec nie wiedział by to sukno kradzione było.

Potem był opytowany o nachodzenie domów, gdzieby był i z kim.

Naprzód przyznał iż był u młynarza Bronarskiego³³ z Banasikiem, z Semenem Prokopczakiem z Łosiego³⁴, z Szybką, także z Łosiego.

Item we Spiszu³⁵ był w Zakarobczach³⁶ z Banasikiem, z Fertusikiem, Kardynalikiem i Inczą Bacą, co u stelara³⁷, w Kluknawie³⁸ u jednej baby, której wzięli złotych dziesięć, a ten ich Baca z Kluknawy namówił na tęż babę.

Item zeznał iż Banasik z tymiż drugimi towarzyszami Piotra w Gierlachowie³⁹ wybrali. Item zeznał, iż w Snakowie⁴⁰ wybrali Stecia Chowańca, to jest Steczyk Iwan, Jachna z Kurowa, a ten Jachna był przywódcą na tego Chowańca, powiadając u niego o kotle pieniędzy.

U młynarza lukowskiego⁴¹ był Redzik z tkaczem z Krzyżówki, bo i suknię na tkaczu poznali.

Item zeznał iż w Muszynie⁴² chłopą wybrali, Mikita⁴³, Walków, Stefanów brat i Jachna Kurowski, Fertusik i Kardynalik.

Znowu był pytany o rozmaite rozbijanie, obierania po drogach i lesiech.

Naprzód zeznał, iż na Pustym Polu⁴⁴ karabin wziął, ale nie znał komu. Strony Dubiańskiej był pytany, ktoby ją rozbił na lesie, co zeznał iż Jachna Kurowski i Sawka⁴⁵, Zwaralnik⁴⁶, starzy zbójcy, ci ją obrali.

Item zeznał iż Banasik i Pieleszów syn wzięli na drodze muszkiet Kobiółkowi z Polan⁴⁷, który na wartę szedł do dwora.

Item zeznał iż Banasik z Sawką chodzili do krainy na Makowice⁴⁸ i z Andrasem młynarzem z Roztok, z Steczykiem i z Skibikiem.

Item zeznał iż Jachna Kurowski Ujskiego wybrał z Fertusikiem, z Kardynalikiem, z Banasikiem, któremu wzięli ferezycją⁴⁹ i inszych rzeczy wiele, przy czym był Zwaralnik i Sawka.

Item z Łukowa⁵⁰ Jurko Namiestnik namawiał nas na kupca za Kapusiany⁵¹, ale nie wie czyli chodzili czy nie, bo on nie chodził.

U popa orłowskiego⁵² był Czyrwonka z Fertusikiem.

Item zeznał iż Głowik z Tyłowej⁵³ ukradł Steczowi Kobiółkowi w Tyliczu rusznicę.

Item zeznał iż Stachurzacy oba, Andras i Manko, z Szybą z Łosiego, i Zwaralnik, i Sawka, i Redzik na Pustym Polu Klimka z huty Szulińskiej⁵⁴ zabili.

Dekret Romanów:

Sąd tedy niniejszy wszystko dobrze uważywszy i wyznanie i konfesata u siebie dobrze roztrząsnąwszy, przychylając się do prawa magdeburgskiego⁵⁵ przeciwko łupieżców

domów cudzych i gwałtowników pokoju pospolitego, dekret takowy wydał, aby pomieniony Roman za rozbójstwa i łupiestwa, iż przeciwko prawu Bożemu i prawu ludzkiemu czynił, aby był [żywcem] ćwiertowany⁵⁶, skazał.

Który to dekret zaraz do skutku i do egzekucyjnej przywiedziony jest⁵⁷.



Dziewiętnastowieczna pieczęć gromady Krzyżówka (ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Przypisy do aneksu:

1. Krzyżówka — wieś na północ od Krynicy (wówczas w kluczu nawojowskim, por. przypis 5).
2. Sąd prawa gajnego — sąd prawa gajnego wielkiego kryminalnego dla kresu (klucza) muszyńskiego biskupów krakowskich dla miast Muszyny i Tylicza oraz 35 wsi tego klucza. Sąd ten składał się z sądu ławniczego Muszyny (wójt, podwójci, przysięgli ławnicy), takiegoż sądu Tylicza, sądu radzieckiego (burmistrz, prokonsul i rajcowie), przedstawicieli cechów z Muszyny, urzędu kreskiego (tj. wójta, podwójciego, asesorów i pisarza kresu muszyńskiego) oraz — na zasadzie dawnego prawa sołtysów dziedzicznych — w sądzie tym uczestniczyli sołtysi „przysięgli” z kresu muszyńskiego. Z reguły sąd zbierał się na ratuszu miejskim w Muszynie, tylko wyjątkowo w ratuszu w Tyliczu — zob. S. Płaza, op. cit., s. 199-212.
3. Słotwiny — wieś na północ od Krynicy, w kluczu muszyńskim.
4. Piorunka — wieś na północny wschód od Krzyżówki, w kluczu muszyńskim.
5. Państwo nawojowskie — tzw. klucz nawojowski złożony z 29 wsi nad Kamienicą (tj. Nawojowa, Kunina, Bucze, Kamionka, Łęki, Popardowa, Frycowa, Rybie Stare, Maciejowa, Składziste, Roztoka Wielka i Mała, Czaczów, Bernowiec, Homrzska, Złotne, Łabowa, Nowa Wieś, Kotów, Krzyżówka, Łosie, Uhryń Niżny i Wyżny, Łabowiec, Szlachtowa, Jaworki, Biała Woda, Czarna Woda) — od 1604 roku własność Lubomirskich, w 1653 roku własność Aleksandra Michała (zm. 1677) wojewody krakowskiego i starosty sandomierskiego.
6. Banasik — może tożsamy z Janem Banasiem z Faliszówki, skazanym w 1657 r. w Nowym Sączu na 50 plag, ucięcie ucha i pół roku pracy przymusowej w mieście (*Wyroki ławicy sandeckiej*, s. 435-436).
7. Liptacy — tj. z Liptowa, krainy historycznej nad rzeką Váh [Wag] w Słowacji, na południowy zachód od Tatr.
8. Doroz — nie udało się zidentyfikować tej miejscowości, być może pisarz popełnił błąd w nazwie.
9. Kurów — wieś Kurov nad rzeką Kurovec w Szaryszu (obecnie Słowacja), na południowy wschód od Tylicza i na zachód od Bardiowa (Bardejov nad Toplą). Jachna z Kurowa — wzm. w 1653, 1654, 1658 jako Jachna (vel Iwan) z Kurowa (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 346, 348, 352; W. Uruszczak, *Proces zbójnika*, w: *Karpaty*, R. 2, 1975, z. 3, s. 21-22).
10. Kopieniak — z tureckiego, płaszcz bez rękawów na wzór peleryny, przyszedł do Polski z Batorym.
11. Gunia — krótka peleryna bez rękawów noszona przez górali.
12. Andras Czyrwonka — wzm. w 1647 roku jako Koreczko Czerwionka z Ordzowian na dolnym Spiszu (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 335).
13. Bobowa — miasteczko nad Białą, na północ od Grybowa.
14. Berest — wieś na północ od Krzyżówki, w kluczu muszyńskim.

15. Łub — kosz, kobiałka.
16. Szeląg — w okresie staropolskim 1 grosz miał 3 szelągi, zaś 1 szeląg 18 denarów. Zatem 1 szeląg to 1/3 grosza. Wówczas 1 złoty miał 30 groszy.
17. Bartosz Rajczyk i kuśnierz muszyński Szymon występują przed sądem jako pokrzywdzeni w charakterze oskarżycieli.
18. Niedziel kilkanaście — tj. kilkanaście tygodni.
19. Semen Roztocky — tj. ze wsi Rozтока Wielka nad Kamienicą, na zachód od Krzyżówki, w kluczu nawojowskim.
20. In torturis confessata — zeznanie na torturach.
21. Poręba — prawdopodobnie Šariška Poruba, na wschód od wsi Kapušany (przypis 51), w Szaryszu (obecnie Słowacja), na wschód od Preszowa.
22. Preszów — miasto Prešov nad Hornadem, dawna stolica węgierskiego komitatu Szarysz (Sáros), dziś w Słowacji, na północ od Koszyc.
23. Brzest — wieś Berest (zob. przypis 14).
24. Krużłów — wieś Kružlov w górnym Szaryszu (dziś Słowacja), na wschód od Muszyny i na zachód od Bardiowa.
25. Tj. ze wsi Hańczowa nad Ropą, na północny wschód od Tylicza.
26. Słotwiny — zob. przypis 3.
27. Piorunka — zob. przypis 4.
28. Wojkowa — wieś w kluczu muszyńskim, na wschód od Muszyny.
29. Siąg — sążeń, tj. długość rozkrzyżowanych rąk, tyle co 6 stóp lub 3 łokcie małe.
30. Item — także, również.
31. Manko i Andrasz Stachurzacy — Andrasz i Mańko. Z nich Mańko Stachurzak z Roztok, wzm. w 1653 i 1664 r. (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 347-348, 364-368).
32. Nowa Wieś — wieś w kluczu nawojowskim, na północny zachód od Krzyżówki.
33. Tj. ze wsi Brunary Wyżne nad Białą, w kluczu muszyńskim, na północny wschód od Krzyżówki.
34. Semen Prokopczak z Łosiego — prawdopodobnie tożsamy z Prokopczakiem z Łosia, wzm. też w 1654 r. jako uczestnik napadów (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 352). Łosie — wieś w kluczu nawojowskim, nad Łosiańskim Potokiem, na zachód od Roztoki Wielkiej i Krzyżówki.
35. Spisz — kraina historyczna, obecnie w Polsce i Słowacji, na wschód od Tatr i na południowy wschód od Pienin (dawny komitat węgierski, w części polskie starostwo w latach 1412-1769).
36. Zakarobcze — błąd pisarza, prawidłowa lekcja to Żakarowce (słow. Žakarovce, węg. Zakarfalva), słowacka wieś na dolnym Spiszu (ziemia górników), z kopalnią żelaza.
37. Stelar — prawd. błędna lekcja wydawcy — prawdopodobnie stolár (= stolarz w języku słowackim).
38. Kluknawa — (słow. Kluknava, węg. Klukno), duża wieś słowacka na dolnym Spiszu (ziemia górników) nad Gnilem (rzeka Hnilec), obecnie w Słowacji.
39. Gierlachów — wieś Gerlachov nad Toplą w górnym Szaryszu (dziś Słowacja), na zachód od Bardiowa.
40. Snaków — wieś Snakov nad Vesną w górnym Szaryszu (dziś Słowacja), na zachód od Gerlachova (i na południowy wschód od Wojkowej).
41. Łuków — wieś Lukov nad Toplą w górnym Szaryszu (dziś Słowacja), na południowy zachód od Gerlachova.
42. Muszynka — wieś u źródeł rzeki Muszynki, na południowy wschód od Tylicza.
43. Mikita (vel Mikieta) Rostocki, syn Jaczka — wzm. też w 1654 r. (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 352).
44. Puste Pole — być może chodzi o południowy przysiółek wsi Sękowa, na południe od Gorlic.
45. Sawka — vel Spizsak, Owczarz, Janko ze Stebnika koło Bardiowa na Słowacji, wg zeznania Piotra Ponczaka z 1654 r. zbójował już od 16 lat po obu stronach granicy (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 335, 337-341, 348, 352-353).
46. Zwaralik — Kondrat Zwarala z Blechnarki (u źródeł Ropy), tamtejszy sołtys — wzm. w 1647, 1648, 1653 r. (*Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego*, s. 335, 339, 348).
47. Polany — wieś w kluczu muszyńskim, na północ od Berestu.
48. Makowica — prawdopodobnie chodzi o górę Makowica (948 m) w paśmie Jaworzyny Krynickiej, na północny wschód od Rytra nad Popradem; wsie koło Rytra były królewską — tzw. dzierżawą barcicką.

49. Ferezyja — z tureckiego, wierzchni ubiór męski, rodzaj obszernego płaszcza z dekoracyjnymi rękawami, stojącym niskim kołnierzem, z szamerowanymi i ozdobnymi guzami.
50. Łuków — zob. przypis 41.
51. Kapusiany — wieś Kapuśany w Szaryszu (dziś Słowacja), na północny wschód od Preszowa.
52. Tj. z Orłowa — miasteczka Orlov nad Popradem, na południe od Muszyny, w górnym Szaryszu (dziś Słowacja).
53. Tylowa — być może wieś Tylawa, na południe od Dukli.
54. Huta Szulińska — wieś Velký (lub Mały) Sulín nad Popradem, naprzeciw Żegiestowa. Była to granica historycznych ziem Spisza i Szarysza. Wielki Sulín (Spiski) należał do polskiego starostwa spiskiego (1412-1769), a Mały Sulín (Szaryski) do węgierskiego komitatu Szarysz. Dziś oba na terytorium Słowacji.
55. Sąd kryminalny muszyński orzekał wg prawa magdeburskiego.
56. Żywcem ćwiartowany — była to najczęściej stosowana kara za rozbój na drogach.
57. Sąd muszyński miał charakter sądu doraźnego, w związku z tym wyroki były od razu wykonywane. W tym wypadku (ponieważ w rozprawie przeciwko Romanowi z Krzyżówki nie uczestniczył starosta muszyński lub jego przedstawiciel) wyrok winien być zaaprobowany z urzędu przez starostę. Jednak skoro wyrok nie budził żadnych wątpliwości, wykonano go natychmiast bez aprobaty starosty (zob. S. Płaza, op. cit., s. 210-211).



Karpaccy zbójnicy.
Obrazy malowane na szkłe przez Karola Rojnę
(fot. Barbara Rucka)

Witt Kmietowicz

MUSZYŃSKIE KAPLICZKI

Po opublikowaniu w *Almanachu Sądeckim* nr 2 z 1991 roku krótkiego artykułu pt. „Muszyńskie kapliczki”, moje zainteresowanie tematem nie skończyło się. W dalszym ciągu śledzę dokumenty, rozmawiam z wieloma ludźmi, szukam niepozornych nawet fragmentów opisu czy jakiegokolwiek informacji o kapliczkach i figurach przydrożnych na terenie Muszyny i okolicy. Okazuje się, że moje, skromne kiedyś, domowe archiwum bogaci się z czasem o coraz to nowsze szczegóły, z których niekiedy dość wyraźnie wyłania się historia kapliczki, jej budowniczych, fundatorów i intencji. Czasem jednak rzecz komplikuje się i zamiast ubywać... pytań przybywa. Chciałbym pewne spostrzeżenia, wnioski i przemyślenia przedstawić ponownie, tym razem na łamach *Almanachu Muszyny*. Nie są to jednak ściśle historyczne, czy też techniczne opisy bądź analizy, ani sprawozdania z prac konserwatorskich czy remontowych. To tylko zebrane wiadomości o muszyńskich kapliczkach, pielęgnowane niejednokrotnie w niektórych tutejszych rodzinach w formie opowieści, przekazywanych z matki na córkę, z ojca na syna. To informacje obrosłe legendą, być może już zdeformowane poprzez upływ czasu, ale nadal interesujące i piękne, wyrosłe z naszej „małej ojczyzny” – Ziemi Muszyńskiej.

Temat ten jest tak szeroki, że tekst, zilustrowany choćby tylko jednym zdjęciem czy rysunkiem, zajmie dużo miejsca, nie wyczerpując i tak całości zagadnienia. Stąd też nie o wszystkich muszyńskich kapliczkach znajdziemy tu jakieś informacje, legendy, czy opowieści, a nawet skromne wzmiankowanie. Nie oznacza to jednak, że ową kapliczkę ominięto, zapomniano o niej. O krzyżach napiszę w oddzielnym artykule w kolejnym roczniku *Almanachu Muszyny*, o innych kapliczkach – może następnym razem...

Przydrożna kapliczka i krzyż przydrożny nierozzerwalnie związały się z polskim krajobrazem, a krajobrazem Sądeckizny szczególnie. W każdej wiosce, przy każdej drodze, w miastach i miasteczkach sądeckiej ziemi, ba, nawet na halach i wśród leśnych szlaków, stoją owe pamiątki dawnych dni. Jedne chylą się ku upadkowi; obrosłe zieleńmi i mchem, zapomniane przez wszystkich dożywają swoich dni. Jakże często zniszczone przez czas, poszarzałe od smutku przechodzących mimo nich ludzi. Oblepione jak pajęczyną zwiedłymi kwiatami w brzydkich szklanych czy plastikowych słoikach. Inne, pieczołowicie odnawiane i restaurowane, dają świadectwo Bożej Chwały, świadectwo spontanicznego „TAK!” powiedzianego Bogu przez człowieka, który był fundatorem czy budowniczym owej kapliczki bądź krzyża. Są one wszystkie bez wątpienia dziełami artystycznymi, a zarazem ciekawymi obiektami architektonicznymi. Jedne kryte prostym dachem ze zwykłych świerkowych gontów, nad którymi wznosi się lub pochyla ze starości łaćniński krzyż. Inne pełne dziwnego jakiegoś uroku,

z cebulastą kopułką, z charakterystycznym krzyżem wschodniego obrządku. Spełniały i nadal spełniają ważną rolę w życiu społeczności, która je stworzyła i uważa za swoje. Tu przecież od wieków spletały się dwie, a raczej kilka kultur, i tu jest tych kapliczek najwięcej. I dziś, choć nie bez ubytków, stanowią pomniki przenikania się naszych kultur, są świadectwem żywej i prawdziwie głębokiej wiary naszych przodków, pełnej ufności w Bożą Wszechmoc, Miłosierdzie i Jego obecność wśród prostego i grzesznego ludu. Właśnie może dlatego dziś jeszcze wciąż emanują swoistym ciepłem, a niekiedy jakby większą dobrotliwą tolerancją dla naszych ziemskich ułomności, niż niejednen wspaniały nowoczesny kościół czy ołtarz.

Te „Boże Chatynki” — jak niejednokrotnie wyrażał się o nich prosty lud — otulone gałęziami drzew, przesycone zapachem ziół i śpiewem ptaków, nieustannie przypominają, że człowiek nie może odejść od Boga. Nie może ignorować Przyrody i Historii, nie może pogrzać tradycji w annałach i rocznikach, zamknąć jej w muzeum czy rezerwacie. Niepozorne kapliczki uczą kochać Boga w człowieku i człowieka w Bogu, koją skołatane chaosem natrętnej cywilizacji nasze serca, budzą poczucie bliskości Boga, który tu w ich wnętrzach czeka na wyciągnięcie ręki i Sam ją do nas wyciąga. Spróbujmy nauczyć się czytać z nich, niczym z jakiegoś specyficznego przewodnika w naszej ziemskiej wędrówce, mijając je na muszyńskich ścieżkach.

Miejsce, w którym wystawiano kapliczkę lub krzyż, nie było nigdy przypadkowe. W dawnej Polsce, tej jeszcze przedrozbiorowej, człowiek stawiał krzyż czy kapliczkę w miejscu swego spotkania z Bogiem lub na rozstajach dróg. Bywało, że spotykał kapłana podążającego z Eucharystią do chorego. Przykładał, oddawał cześć Bogu. Modlił się. Może nawet o coś prosił. Kogoś Bogu polecał. Wierzył, że w czasie takiego spotkania Bóg na pewno wysłucha jego modlitwy. I jakże często tak się stawało. Człowiek nie zapominał tego miejsca i wznosił tam swój „pomnik wdzięczności” Bogu.

W okresie rozbiorów i polskich powstań, bitew i potyczek, kapliczki budowano na miejscach pochówku powstańców i bohaterów walk. Pieczołowicie opiekowano się takimi mogiłami, dbano o pobudowane tam kapliczki. Tak bywało i na tej ziemi. Uczmy się z muszyńskich „Bożych Chatynek” tego, co drogie było naszym ojcom, a spotkania u ich stóp choć na chwilę niech odmieniają nasze myśli.

KAPLICZKI NA MUSZYŃSKIM RYNKU

Trudno byłoby sobie wyobrazić dziś muszyński Rynek bez kapliczek św. Jana Nepomucena i św. Floriana. Są one wszak jego nieodłącznym elementem już od ponad 200 lat.

Rok 1713 był rokiem bardzo mokrym i dżdżystym. Zwłaszcza wiosna była chłodna i deszczowa. W okresie okwitania, a później dojrzewania zbóż, słońce nie świeciło wcale, ... *jeno dyszcze lały dnie i noce całe*, wskutek czego ... *ziarno w kłosach było marne i mizerne niezwykle*. 26 lipca, w dzień po św. Jakubie, Poprad i Muszynka wezbrały tak dalece, że zatopiły Muszynę. Rozszalałe wody Muszynki i Popradu spustoszyły łany i role, ... *zrujnowały młyn i folusz i browar pański i gorzelnie...* Zabrały i zatopiły domy

muszyńskich mieszczan. Kilku z nich, ratując dobytek, utonęło. Zginęło też bez wieści 7 zagrodników i chałupników. Utopiło się wiele sztuk bydła i trzody.

Po kilku dniach, kiedy wody rzek i potoków opadły, mieszczanie przystąpili do naprawiania szkód, zaczęli odbudowywać swoje posady i domostwa, naprawiali warsztaty i kuźnie. Prawie wszyscy wędrowali na Węgry, a nawet Morawy, po zboże. Trzeba było przecież żyć, naprawiać spustoszenia wyrządzone przez wodę.

Jesienią na – jakbyśmy to dziś nazwali – sesji Rady Miejskiej, wójt Stanisław Łyskowicz zaproponował, aby miasto oddać w opiekę Jana Nepomucena – patrona mostów i orędownika chroniącego od powodzi. Rajcy: Maciej Szwarcowski, Klemens Krzysztofik i Jan Woźniak, którzy najbardziej ucierpieli w czasie powodzi, podjęli tę myśl i ... *własnym kosztem przy pomocy i staraniu innych rzemieślników oraz innych muszyńskich gospodarzy* wybudowali na skraju Rynku kapliczkę.

Święty Jan Nepomucen urodził się w Pomukach koło Pragi około 1350 roku. Po skończeniu studiów teologicznych i uzyskaniu święceń kapłańskich piął się powoli po szczeblach kariery duchownej, zajmując z czasem pierwsze miejsce po metropolicie w archidiecezji praskiej. W tym czasie w Czechach panował Wacław IV Luksemburczyk. Znany był z życia hulaszczego i obsesyjnej wprost niechęci do Rzymu. Szczególny gniew skierował na arcybiskupa, znanego ze swej kapłańskiej gorliwości. Splątał więc pajęczynę intryg, w którą wciągnął Jana z Pomuk. Podstępnie zaprosił go na swój dwór, a potem kazał uwięzić. Więzionego biskupa poddał torturom. Po bestialskich katuszach, na wpół żywego kapłana zrzucano z mostu do Węławy. Stało się to 25 marca 1393 roku.

Zatarg między Wacławem Luksemburczykiem a biskupem Janem poszedł między innymi o tajemnicę spowiedzi, ponieważ kapłan nie chciał wyjawić królowi grzechów jego małżonki, królowej Zofii, której był spowiednikiem.

Kult św. Jana Nepomucena szerzył się w Czechach i na Morawach spontanicznie, wykraczając daleko poza ich granice. Oficjalny proces kanonizacyjny rozpoczęto w 1710 roku, po którym papież Innocenty XII potwierdził tytuł błogosławionego, a w roku 1729 papież Benedykt XIII zaliczył Jana uroczystie w poczet świętych. Żywe i częste kontakty muszyńskich mieszczan z Czechami, Węgrami i Morawami przeniosły na grunt klucza muszyńskiego kult Jana Nepomucena, jeszcze przed oficjalnym wyniesieniem go na ołtarze.

Święty Jan Nepomucen przedstawiany jest w pozycji stojącej, ubrany w tradycyjny strój kanonika praskiego według wzorów XVIII-wiecznych. W prawej ręce trzyma krzyż – atrybut świętych męczenników i symbol wiary, za którą oddał życie, w lewej ręce zaś palmę męczeństwa. Wokół głowy ma aureolę z pięcioma sześcioramiennymi gwiazdkami. Owe gwiazdki na aureoli oznaczają 5 liter łacińskiego wyrazu „tacui” – co znaczy: „milczałem”.

Prawdopodobnie w roku 1720 (Frank Kmietowicz podaje w oprac. *Muszynianie* inną datę – 1731 r.), w dzień św. Jana Nepomucena, tj. 16 maja, odbyło się uroczyste poświęcenie kapliczki na muszyńskim Rynku. Poświęcenia dokonał muszyński proboszcz, ks. Stanisław Kaczorski, w towarzystwie kanoników kapituły krakowskiej. Przez lata całe w czasie procesji Bożego Ciała przy tej właśnie kapliczce bywał



Kapliczka św. Jana Nepomucena
na muszyńskim Rynku

umieszczany jeden z ołtarzy. Muszyńscy mieszczenie niestety chyba z małą wiarą i ufnością oddawali cześć św. Janowi, skoro 100 lat później, dokładnie w roku 1813, następna powódź zniszczyła miasto, a nawet oderwała jedno ze skrzydeł istniejącego do dziś kościoła parafialnego.

Kapliczka św. Jana Nepomucena stoi obecnie obok szkoły i jest objęta opieką przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Odnowiona w latach 1989-1990 przypomina stałym mieszkańcom i gościom o klęskach powodzi, jakie nasze miasteczko nawiedzały w ciągu wieków.

Drugą kapliczkę na muszyńskim Rynku mieszczenie poświęcili św. Florianowi. Znajduje się ona w południowo-zachodniej części Rynku i chronologicznie jest młodsza od kapliczki św. Jana. W miastach Sądeczyny stoi wiele kapliczek poświęconych temu świętemu. Nic w tym dziwnego. W dawnych czasach miasteczka te budowane były całkowicie, lub prawie całkowicie, z drewna, stąd też pożary nękały mieszczan często. Chcąc się uchronić przed klęską pożaru, oddawali oni domostwa w opiekę św. Floriana.

Rok 1763 był rokiem niezwykle suchym. Bezśnieżna, a przy tym niezwykle mroźna zima spowodowała znaczne obniżenie poziomu wód w rzekach

i potokach. Po suchej zimie nastąpiła też sucha i upalna wiosna. Podobno tak sucha, że drzewa nie wypuściły liści i nie wydały kwiatów, a zboża i trawy żółkły i wyschły nie wydając kłosów. Z końcem maja na muszyńskim Rynku wybuchł pożar. Nie wiadomo z jakiej przyczyny. Jedni uważali, że na Zielone Świątki pieczono u kogoś chleb oraz „bałabuchy” (muszyńskie placki drożdżowe) i przez nieuwagę wysypano za stodołę żarzące się węgle wraz z popiołem, od których zajęła się sucha trawa, a potem i stodoła. Inni znów twierdzili uparcie i z przekonaniem, że to zemsta z za grobu ostatniej z czarownic, straconej na Szubienicznym w dniu 14 kwietnia tegoż roku. Nam bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza wersja przyczyn pożaru.

Tak czy inaczej, pastwą płomieni padły prawie wszystkie domy przy Rynku, ulicy Wyśniej i Niżniej, część domów Zaulicą i na ulicy Publicznej, dwór starosty, młyn i folusz. Podanie głosi, że w jednym z ocalałych domów mieszkała wdowa, o nazwisku już nie do ustalenia, wraz z trzema córkami. Jak nakazywała tradycja, w przeddzień Zielonych Świąt umiała brzoza i modrzewiem drzwi i okna swojego domu. Kiedy rano wstała, by pójść na prymarię do kościoła, stanęła wstrząśnięta widokiem. Cały Rynek, ba, cała Muszyna stała w ogniu! Gwar i krzyki, lamenty i płacze, borzëkania i nawoływania teraz do niej dopiero dotarły. Wybiegła z domu, by po chwili powrócić,

budzić córki i ratować, co się da. Jednak zamiast uciekać przed ogniem i żarem, podobno rzuciła się na kolana i razem z córkami żarliwie modliła się do Ducha Świętego i do św. Floriana. Nie wiadomo, czy modlitwa, czy może inne okoliczności sprawiły, że jej dom ocalał i nie spłonął. Wdowa ponoć uparcie twierdziła potem, że miała w domu obraz św. Floriana, a wieczorem poprzedniego dnia właśnie jego życiorys czytała jedna z córek z „Żywotów Świętych”.

Po tym pożarze Rada Miejska, zachęcona wezwaniem starosty Idziego Fihausera, który okazał się potem ostatnim przed rozbiorami starostą na Muszynie, wzorując się na swych poprzednikach sprzed 50 lat, postanowiła wybudować kapliczkę poświęconą św. Florianowi. Tym samym polecono opiece tego świętego nie tylko muszyński Rynek, ale i całe miasto.

W nowo wybudowanej kapliczce nieopodal ratusza ustawiono figurę świętego, którą sprowadzono ze Słowacji (czyżby z okolic Preszowa? — tam bowiem istniał w owych czasach dość znaczący warsztat rzeźbiarski). Figura wykonana była z drewna

lipowego. Przedstawiała rzymskiego legionistę naturalnej wielkości. Malowana jaskrawymi farbami prezentowała się okazale. Święty Florian stał w rzymskiej zbroi i hełmie na głowie, w lewej ręce trzymał rozwiniętą chorągiew, a w prawej drewniany skopiec, z którego wylewała się woda na płonący kościółek znajdujący się u jego stóp. Figura ta była dość osobliwa i wykonana tak sugestywnie, że budziła lęk, gdy się na nią spojrzano znenacka, zwłaszcza o zmroku. Robiła wrażenie żywego człowieka, gotowego do ataku. Szczególnie oczy sprawiały przykre wrażenie, nienaturalnie duże i wylupiaсте, patrzyły złowieszczo. Groźnego spojrzenia nie łagodziła pociągła twarz z sumiastym wąsem. Figura ta straszyla przez lata nie tylko dzieci, ale i muszyńskich mieszczan, letników i wczasowiczów przechodzących mimo kapliczki.

Kiedy Muszyna stawała się uzdrowiskiem, w latach dwudziestych obecnie kończącego się wieku, za czasów burmistrza Antoniego Jurczaka, wybrukowano bazaltową kostką Rynek i wytyczono dwa skwery obok starych



Kapliczka św. Floriana na Rynku w Muszynie
(fot. Stanisław Zygałło)

już wówczas kapliczek. Wtedy to też rajcowie miejscy uznali, że „straszego” św. Floriana trzeba przenieść do innej kapliczki, a w miejsce starej figury postawić nową, bardziej „przystojną”. Tak się też stało. Stary św. Florian z muszyńskiego Rynku trafił do pustej kapliczki na Folwarku (o dziejach tej kapliczki na Folwarku pisze bardzo ciekawie pan Edward Drozd w *Almanachu Muszyny* z 1996 r. w artykule pt. „Święty Florian z Folwarku”).

Kult św. Floriana wzmógł się w Polsce po roku 1528, kiedy to pożar strawił znaczną część Krakowa, a ocalał jedynie kościół św. Floriana na Kleparzu, w którym znajdowały się relikwie świętego, sprowadzone do Polski przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Odtąd zaczęto go czcić jako opiekuna chroniącego przed ogniem, a kiedy zaczęły powstawać ochotnicze straże pożarne, przyjmowały go chętnie za patrona.

Ikonografia przedstawia tego świętego jako rzymskiego oficera gaszącego płonące domy lub kościoły. Najokazalszy pomnik postawiono mu w Limanowej i stanowi on do dziś prawdziwą ozdobę tamtejszego rynku. O żywym kulcie św. Floriana świadczy też polska toponomastyka: 42 miejscowości w Polsce zapożyczyły sobie od świętego nazwę (choćby w Sądeckiem – Florynka). Z dniem św. Floriana związane jest też przysłowie ludowe: „Kiedy poleje na św. Floriana – przez cały maj pogoda zapłakana” (4 maja).

Muszyńską kapliczką św. Floriana opiekuje się od ponad 100 lat miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna. W roku 1997 w okresie Bożego Narodzenia w kapliczce tej urządzono szopkę, co okazało się pomysłem godnym uwagi i kontynuowania.

KAPLICZKA I FIGURA PRZY KOŚCIELNYM MURZE

W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła znajdują się dwa ciekawe i charakterystyczne dla Muszyny obiekty. Jeden z nich znajduje się na zewnątrz muru. Jakby trochę schowana za wiekową lipą, na wysokim fundamencie, zastygła figura św. Jana Nepomucena. Jej historia jest o tyle ciekawa, co i tajemnicza.

Figura stoi na wysokim kamiennym postumencie, który górą jest ogzymśowany, a nad figurą znajduje się blaszany daszek. Nie znamy pochodzenia całości. Jednak dzięki pracom konserwatorskim, przeprowadzanym w 1991 roku, wiemy z całą pewnością, że kamienny postument pochodzi z 1752 roku! Według inskrypcji fundacyjnej z frontowej płaszczyzny postumentu, figura św. Jana została umieszczona na nim podczas odnawiania całości w 1876 roku, przez Zofię i Franciszka Jędrzejowskich. Inskrypcja ta głosi: *Fóndatorowie Franciszek i Zofja Jędrzejowscy r. 1876* (pisownia oryginalna).

Przednia, frontowa ściana ma inskrypcję fundacyjną w języku łacińskim, która w tłumaczeniu na polski brzmi: *ROKU 1752 TO DZIEŁO WZNIESIONE KU CHWALE BOGA I ŚWIĘTEGO PATRONA*. Tak więc z tekstu inskrypcji wynika, iż na postumencie wcześniej mógł stać inny święty! Nie musiał to być św. Jan Nepomucen, tym bardziej, że niedaleko stąd, w Rynku, miał on już swoją kapliczkę.

Wydaje się również, że i sam postument, na którym Zofia i Franciszek Jędrzejowscy kazali ustawić św. Jana na skarpie przy murze kościelnym, mógł, lub wręcz musiał,

znajdować się w innym punkcie miasta! Otóż wielka powódź z roku 1813, która podmyła jedno skrzydło kościoła (północną zakrystię) oraz zabrała dwa domy i wikańkę w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła, musiałaby z pewnością zniszczyć także kapliczkę. Tak więc prawdopodobne jest, że kapliczka została w obecnym miejscu postawiona dopiero po tej strasznej powodzi, chyba — tak jak głosi inskrypcja — w 1876 r. Tym bardziej, że mur wokół kościoła od strony północnej jest znacznie młodszy od muru ze strony południowej. Świadczy o tym choćby brak wnęk na stacje drogi krzyżowej w murze od strony północnej; również zaprawa łącząca kamienie jest starsza od strony południowej, gdyż jest to tylko zaprawa wapienna, a miejscami nawet gliniana, po przeciwnej stronie muru zastosowano tymczasem zaprawę cementowo-wapienną.



Tajemnicza figura św. Jana Nepomucena w cieniu starych lip przy murze kościoła pw. św. Józefa (fot. Ryszard Górski)

nieją, to są one w tej chwili niedostępne. Możemy jedynie snuć pewne przypuszczenia. Być może postument, na którym dziś stoi św. Jan koło kościelnego muru, w roku 1752, wymienionym w inskrypcji łacińskiej, stał przy dawnym kościele św. Józefa Patriarchy. Na nim mogła stać wówczas drewniana figura św. Józefa.

Dlaczego tak można przypuszczać?

Jeszcze jeden fakt przemawia za tym, że kapliczkę tę postawiono tu po powodzi roku 1813. W przekazie, niestety już tylko ustnym, zachowało się opowiadanie, jak to w czasie wielkiej powodzi, kiedy runęła podmyta przez wody Muszynki część kościoła, dwie z trzech wiekowych lip podmyte przez wodę uratowały miasto przed totalną klęską, kierując nurt Muszynki w bok, pod brzegi. Nie ma w tym podaniu mowy o kapliczce, która, przy dzisiejszej lokalizacji, też by została podmyta. Można przypuszczać, że zniszczenie przez powódź kapliczki zrobiłoby na mieszkańcach duże wrażenie, być może większe, niż powalenie lip, i w przekazie znalazłaby się o tym choćby mała wzmianka.

Niestety nie dysponujemy żadnymi źródłami archiwalnymi, bo jeżeli nawet jakieś istnieją,

Ks. Władysław Szczebak w pracy „Zapomniane Sanktuaria w Diecezji Tarnowskiej” pisze, że: *Według dokumentu wizytacyjnego z 1728 r. istniały w Muszynie trzy kościoły. Stał bardzo stary kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny (...) w którym tylko od czasu do czasu odprawiały się nabożeństwa. Ponadto, pewnie już na ukończeniu był nowy, murowany, obecny kościół parafialny. Trzecim był interesujący nas kościół św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Marii Panny, drewniany, sytuowany „Ante Curiam Muszynensem”.* Być może koło tego kościoła stała kapliczka patrona na wzmiankowanym wcześniej postumencie. Przemawiałby też za tym tekst inskrypcji: *Ku chwale Boga i Świętego Patrona...* Skoro św. Józef był od wieków patronem Muszyny!

Szczególny kult św. Józefa w parafii muszyńskiej był znany od dawien dawna. Świadczy o tym istnienie tu jeszcze przed rokiem 1690 Bractwa św. Józefa, które w tymże roku, 1 kwietnia, uzyskało w Rzymie specjalne odpusty. Bractwo to wielokrotnie wzmiankowane jest w dokumentach starej Muszyny. Tak oto w *Księdze aktów miasteczka Muszyny od 1786 roku* dowiadujemy się z testamentu Józefa Skwarczowskiego Starszego, który sporządzony został 29 października 1788 roku, iż: *Bractwu św. Józefa na odbudowanie i reparację kapliczki świętego Patrona z gospodarstwa tynfów górskich 31...* O jakiej kapliczce wspomina Józef Skwarczowski? Czyż nie można przypuszczać, że kapliczka mająca 36 lat była już zniszczona i wymagała odbudowy i remontu? Widać opiekowało się nią Bractwo św. Józefa, gdyż trudno sobie wyobrazić innego patrona tegoż Bractwa. Gdzie zatem znajdowała się ta kapliczka?

Być może była ona usytuowana przy drewnianym kościele pw. św. Józefa, który spłonął w czasie wielkiego pożaru miasta w 1763 r. Być może wtedy właśnie uległa zniszczeniu figura św. Józefa stojąca na postumencie z 1752 r. Za taką lokalizacją przemawiałby fakt umiejscowienia innej muszyńskiej kapliczki — św. Marii Magdaleny — w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła pod jej wezwaniem.

Z cytowanej już *Księgi aktów* możemy dowiedzieć się o granicach ćwierci Roli Steczowskiej, którą Marcin Nowak kupuje od Łabowskich za 63 tynfy. Tak więc pisarz miejski Mateusz Jędrzejowski, określając granice teje, pisze: *... który to grunt bieg na Ćwierciach poczyna ku rzeki Popradu ciągnie się między drogami bliskości kapliczki św. Marii Magdaleny przy bywszym tu kościele starodawnym...* Można by przypuszczać zatem, iż był w Muszynie zwyczaj ustawiania przy kościele kapliczki tego samego świętego patrona.

Dlaczego jednak figura św. Jana Nepomucena znalazła się akurat na tym opuszczonym postumencie — nie wiadomo. Jakby nie patrzeć, historia tej kapliczki jest nieco tajemnicza. Związana jest z nią też pewna zapomniana legenda, którą warto przypomnieć choćby w skrócie.

Kiedy w latach czterdziestych ubiegłego wieku panował głód i morowe powietrze, na miasteczko padł strach. Jak wspominają kroniki, tylko w roku 1847 zmarło z głodu i na tyfus w Muszynie 318 osób wyznania rzymskokatolickiego. Ilu zmarło muszynian innych wyznań, o tym niestety kroniki milczą. Często w tamte straszne dni w miasteczku widywano wóz ciągnięty przez wychudłą szkapinę. Na wozie tym siedziało dwóch, może trzech, lichy odzianych i wiecznie pijanych mężczyzn.

Podjeżdżali wozem pod dom, gdzie leżał nieboszczyk. Zaczepiali nieszczęsne zwłoki osękiem i ciągnęli za miasto. Pod Malnik, albo i na Średnią Górę, gdzie były wielkie doły. Tu zwłoki przyrzucano niewielką warstwą ziemi. Po miasteczku zaczęły rozchodzić się straszliwe wieści. Powtarzano sobie, jakoby nocą ktoś chodził pomiędzy domami i pukał do okien. Ponoć była to stara kobieta, ubrana na czarno. Przystawała pod oknami. Zaglądała do wnętrza izb przez szybki. Pukała, by po chwili oczekiwania, czy ktoś z domu się odezwie, spytać:

— Śpicie?

Kiedy usłyszała odpowiedź:

— Śpiem!

Odpowiadała jakimś dziwnym głosem:

— Ta śpijcie na wieki!

I w tym domu, w niedługi czas, wszyscy domownicy umierali.

Ale rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że na pytanie nieznajomej „Czarnej Pani”

— jak ją szybko nazwano w miasteczku — odpowiedział ktoś:

— Nie śpiem! Boga chwaleme!

— To chwalcie Go na wieki! — miała odpowiedzieć dziwna nocna nieznajoma.

I o dziwo! Z tego domu nikt nie umarł, ani z głodu, ani na zarazę.

W atmosferze panicznego strachu, w obliczu głodu i beznadziei, Maria Tyliszczakowa, której prawie wszyscy członkowie rodziny zmarli, porzuciła swój dom w Rynku i wraz z dwuletnią córeczką Zofią uciekła w góry. Może wybrała się na Węgry, śladem innych, w poszukiwaniu pracy i pożywienia? Może tylko uciekała przed zarazą?

Był kwietniowy słoneczny dzień. Pomodliwszy się rano, wzięła dziecko, opatuliła je wełnianą chustą i wyruszyła w świat. Wyszła na Malnik, by przez Garby i dalej przez Wojkową, górami przejść na Węgry. Kiedy była już na Garbach, zobaczyła idącą kobietę, całą w czerni. Ubraną po miejsku. Czarna Pani była znacznie starsza od Marii. Miała śniadą cerę i czarne błyszczące oczy. Też pewnie uciekała z miasteczka. Kobieta w czerni wyraźnie zwolniła kroku. Czekala na Tyliszczakową. Razem rażniej wędrować przez góry. Kiedy zrównały się w drodze, Maria pierwsza rzekła do nieznajomej.

— Niek będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W odpowiedzi usłyszała tylko jakieś mruknięcie.

— Hej, ta pewnie nie umie po naszemu! — pomyślała Tyliszczakowa. — Ta może to da jaka Węgierka? ... Może jeszcze cosik zagadnoń?

— Ta dzie to idziecie dobra kobito? — odezwiała się nagle nieznajoma, czarno ubrana pani.

— Ta, da dzie na Wengry!...Służby szukać!...Uciekać od zarazy!... — szczerze odpowiadała Maria. — Wszystkich ja stracię! Wszystkie pomarli! W mieście zaraza!... Tam mie jeno śmierotka czeka! Hej! Ni ma po co wracać — mówiła ze smutkiem Tyliszczakowa, przytulając córeczkę.

— Hej! Wróćcie się nazad!... Ta wom godom, nie bójcie się!... Już nikto w mieście nie umrze na zaraze! Już zarazy ni ma! ... Wróćcie się dobra kobito! Zaraza poszła na

góry! Weźcie się za robote w polu, ta nie widzicie co wiesna idzie? — nalegała stanowczo Czarna Pani.

— Hej! Ta tak gadacie? — Tyliszczakowa próbowała przyjrzeć się twarzy nieznajomej, ale ta przyspieszyła kroku.

— Hej! Ta jak ona idzie?... Czego tak ponad trawę?!... Nad krzakami?! — dziwiła się Maria, patrząc na wyprzedzającą ją kobietę w czerni. I nim zdążyła powstać jej w głowie jakaś myśl, nieznajoma Czarna Pani jakby rozplynęła się w powietrzu. Może zniknęła w cieniu buków? Może tylko schowała się za nimi? Trudno było Marii to szybko ocenić.

— Ta, to przecie bela... Eee!... Tfu! Zgiń! Przepadnij!... — rwały się myśli Marii Tyliszczakowej. Padł na nią strach. Mocniej przycisnęła do siebie dziecko. Zawróciła. Szła szybko, posłuszna poleceniom Czarnej Pani, szepcząc cały czas słowa modlitwy.

Kiedy otrząsnęła się już ze strachu, była prawie w Rynku, tuż przy swoim domu. Cały czas miała przed oczami obraz ginącej w cieniu buków kobiety całej w czerni, z którą tak przyjaźnie rozmawiała. W uszach zaś dzwięczały jej słowa nieznajomej o tym, że zaraza odeszła z miasteczka! Długo o rozmowie z Czarną Panią nie mówiła nikomu. Bała się. Ale o dziwo! Od tego dnia w Muszynie nikt już na zarazę nie umarł.

Mijały lata. Mała Zosia, którą matka unosiła w góry przed zarazą, stała się dorosłą kobietą. Wyszła za mąż za Franciszka Jędrzejowskiego. Cały czas pamiętała opowiadanie matki o Czarnej Pani. Po latach powtórzyła je mężowi. Razem doszli do przekonania, że jak było, tak było, ale Zofia została cudownie uratowana od zarazy. Jędrzejowscy podjęli myśl o wybudowaniu kapliczki, wiecznego wotum wdzięczności i pamięci o tamtych dniach głodu i morowego powietrza w Muszynie. Tak to w roku 1876, przy kościelnym murze, stanęła na starodawnym cokole figura św. Jana Nepomucena, zwana powszechnie kapliczką Jędrzejowskich. Potem po latach nad figurą założono blaszany daszek, by spadające z lip w czasie wiatru gałęzie jej nie niszczyły. W roku 1991, niemałym staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, figura i cokół zostały gruntownie odnowione przez panią mgr Krystynę Antoniak z Pruszkowa.

W obwodzie muru kościelnego, w odległości może trzech metrów od głównego wejścia na plac przykościelny, wznosi się murowana i otynkowana kapliczka, wewnątrz której znajduje się barokowa rzeźba ludowego artysty, przedstawiająca Chrystusa przy słupie. Naturalnej wielkości postać Pana Jezusa jest przedstawiona ze związanymi z przodu założonymi rękami. Głowa nieco pochylona, z długimi włosami spływającymi na ramiona. Twarz pociągła z brodą i wąsami. Tors nagi. Od pasa w dół postać jest okryta czerwoną szatą, spod której wystają bose stopy. Figurę otacza drewniana tralkowa balustradka (patrz fotografia na kolorowej wkładce).

Raz w roku, w Wielki Czwartek, figura przenoszona jest do kościoła i umieszczana w „starej” zakrystii, gdzie znajduje się ciemnica, w której wierni adorują Najświętszy Sakrament. W kapliczce za figurą przez szereg lat na ścianie zawieszane były przedmioty związane z Męką Pańską, które pochodziły z tęczy kościelnej. Po renowacji tęczy powróciły na swoje miejsce i można je właśnie tam oglądać.

Kapliczka nakryta jest dwuspadowym blaszanym dachem. Kiedy była wzniesiona? Trudno dziś doszukać się jakichś dokumentów. Nie znamy też nazwisk ani fundatorów,

ani budowniczych. Wydaje się jednak, że kapliczka ta stanęła w miejscu wcześniejszej, drewnianej. Jest też możliwe, że powstała w czasie budowy dzwonnicy, którą wzniesiono w latach 1800-1803 z inicjatywy ks. Bartłomieja Wolińskiego, muszyńskiego proboszcza (1791-1812). Pewne jest, że w 1936 r. kapliczka *była tak mocno zawilgocona, a nawet zagrzybiona, że postanowiono ją osuszyć, a obok na miejscu śmietnika zrobiono kiosk, który ma służyć do sprzedawania dewocyjników, ewentualnie za wynagrodzeniem kościołowi plodów ogrodu kościelnego. Roboty te kosztowały 593 zł i 30 gr, a wykonał je murarz J. Słowik z Tenczyna. Teren obok kiosku wybrukował Andrzej Śliwiński miejscowy murarz. Wspomniany kiosk istniał jeszcze w latach pięćdziesiątych, a znajdował się w miejscu, gdzie dziś stoi parafialna gablota ogłoszeń.*



Kapliczka z figurą Chrystusa przy słupie
— widok z zewnątrz

Opisywana kapliczka i jej nowsze dzieje związane są z „wojną o krzyże” w muszyńskiej szkole. Kiedy Wydział Oświaty w Nowym Sączu pismem z dnia 1 IX 1953 roku odmówił prawa nauczania religii w szkole tutejszemu proboszczowi, księdzu Kazimierzowi Zatorskiemu, rozpoczął się w Muszynie okres rugowania ze szkoły nie tylko nauczania religii, ale i symboli wiary, a także bezpardonowej walki ze wszystkim, co łączyło się z życiem religijnym w miasteczku.

W roku 1955 już ani ksiądz proboszcz, ani ksiądz katecheta Maksymilian Dziedzic, nie otrzymali prawa nauczania religii w szkole. Wcześniej, bo w 1953 roku, w czasie wakacji „częściowo” zginęły krzyże, które wisiały przez lata w klasach. Rodzice stanowczo upominali się o ten symbol wiary w salach, gdzie miały uczyć się dzieci.

W 1954 roku ks. katecheta, który jeszcze wówczas uczył w szkole, wraz z dziećmi (wśród których był piszący te słowa) postarał się o nowe krzyże i te zawieszono na ścianach klas. Jednak w czasie wakacji 1954 roku wszystkie krzyże ponownie zniknęły. Pozostały tylko te nieliczne, które dzieci zabrały na wakacje do domów. Kiedy wszelkie działania, podjęte przez rodziców w celu przywrócenia religii w szkole, nie dały żadnych rezultatów, zdecydowali oni, aby krzyże, których nie pozwolono zawiesić w klasach, umieścić w kapliczce obok Chrystusa przy słupie. Chrystusa Biczowanego. Miał to być symboliczny protest przeciwko szykanowaniu wszystkich, którzy domagali się uparcie religii i krzyża w szkole. Na bocznych ścianach w kapliczce zawisły krzyże, a od tego czasu często czyjaś ręka zapalała przed kapliczką świecę lub znicz. (O ks. Zatorskim czyt. w artykule Grzegorza Gołyźniaka, *Almanach Muszyny* 1998, s. 37-44).

Przyszedł „Polski Październik”, który przywrócił religię do szkół. Z kapliczki do klas przeniesiono też i krzyże. Jednak w 1958 r. wszystko powtórzyło się jakby od nowa. Krzyże ze szkolnych sal znów musiały zawisnąć na bocznych ścianach kapliczki. Tak, jak przed kilkoma laty, niektóre „gdzieś zagięły”.

MUSZYŃSKIE KAPLICZKI



Figura Chrystusa Biczowanego
z kapliczki obok kościoła pw. św. Józefa



Plenerowa kaplica Matki Boskiej - Uzdrowienia Chorych
na wzgórzu za Popradem



Kapliczka na drzewie
przy ulicy Lipowej



Figura Matki Bożej Różańcowej
obok przejazdu kolejowego przy ulicy Piłsudskiego



Kapliczka między blokami przy ulicy Piłsudskiego



Kapliczka św. Józefa na słupie



Kapliczka przy ulicy Grunwaldzkiej



Wnętrze kapliczki
przy ulicy Grunwaldzkiej

Fot. Ryszard Górski
Witt Kmiotowicz
Bożena Kruk
Barbara Rucka
Stanisław Zygałto

Szczęśliwym trafem w czasie remontu i rozbudowy szkoły jakoś się odnalazły. A kiedy „nastąpiła Solidarność”, powróciły do klas, i te z kaplicy, i te, które w szkolnych zakamarkach doczekały lepszych czasów. Ale że do trzech razy sztuka, ponownie na parę lat (1983-89) krzyże musiały znowu znaleźć się w kapliczce. Do dziś można jeszcze spotkać w niektórych klasach poczerniały krzyż — to na pewno ten, który szukał schronienia w kapliczce przy figurze Chrystusa Biczowanego.

Nic dziwnego, że dla wielu starszych muszyńskich mieszczan kapliczka ta do dziś stanowi symbol walki komunistycznych władz z religią i krzyżem w szkole. Wielu z nich mogłoby do tej historii dołożyć własne uwagi i wspomnienia, zostawmy je jednak na razie tylko w ustnym przekazie, bo nie o grzebanie w bolesnych sprawach tu chodzi.

A skoro jesteśmy już na przykościelnym placu, warto obejść kościół dookoła i obejrzeć figury świętych i błogosławionych polskich, umieszczonych w niszach na zewnętrznych ścianach budowli. Jak czytamy na tablicy fundacyjnej, na południowej ścianie świątyni, figury te zostały ufundowane przez państwa Rynczaków. Pani Helena Rynczakowa pochodziła ze starego znanego w miasteczku rodu Świderskich. Zapewne intrygowały ją puste nisze, jakie budowniczowie kościoła przed prawie 300 laty umieścili na zewnątrz murów. Być może zamierzali ustawić tam figury biskupów krakowskich, bo przecież miasteczko stanowiło samo „serce” dóbr krakowskiej

kapituły przez ponad 400 lat. Nisze zostawały jednak puste aż do 1993 roku, do 14 sierpnia, kiedy to ks. biskup Jan Styrna poświęcił figury ufundowane przez pp. Rynczaków. Są to chyba najmłodsze muszyńskie figury, którym zapewne historia dopisze ciąg dalszy, a właściwie już to czyni, bo wszak od 1997 roku królowa Jadwiga zaliczona jest w poczet świętych, gdy tymczasem figura ma inskrypcję „Błogosławiona Królowa Jadwiga”. Podobnie rzecz ma się z kanonizowaną w czerwcu 1999 roku Kingą — Panią Sądecką.

Na zewnątrz muru opasującego kościół, kilka metrów od wiekowej lipy w stronę ul. Grunwaldzkiej, znajduje się nisza, a w niej stoi drewniana ludowa rzeźba. Przedstawia ona mężczyznę trzymającego w ręce serce, z którego wyłania się krzyż. Wskazujący palec drugiej ręki wyciągnięty jest ku dołowi, wskazując u stóp postaci przydeptanego węża, z dziwną, ni to ludzką, ni zwierzęcą głową. Figurę tę wykonał w 1977 r. Jan Niewola i za zgodą ks. Eugeniusza Piecha umieścił ją w pustej wnęce. Według autora figura przedstawia *Chrystusa, który wskazując na szatana, daje nam swoje serce, by walczyć ze złem. Dzięki sercu, miłości, można pokonać — podeptać — każde zło i szatana — miał Jan.*



Rzeźba Jana Niewoli

Tu trzeba kilka słów poświęcić Janowi i Stanisławowi Niewolom. Obaj bracia byli bardzo utalentowani plastycznie. Jan już od najmłodszych lat rzeźbił w drewnie i malował muzyńskie pejzaże. Trudno powiedzieć, gdzie dziś znajdują się jego prace, które za grosze sprzedawał. Jest ich parę w muzyńskim muzeum i na pewno w kilku prywatnych domach. Również syn Jana rzeźbił w drewnie. Sporo jego figurek było na różnych wystawach. Trafiły nawet do Niemiec, do Getyngi. Stanisław z kolei malował, a jego prace także budziły podziw i uznanie. Sporo osób było nimi zainteresowanych. Los jednak dla Niewolów był okrutny. Jan zginął tragicznie w 1980 r. Również jego syn, Krzysztof, w wieku 22 lat w 1991 r. spadł z rusztowania na budowie, ponosząc śmierć na miejscu. Natomiast Stanisław żyje, ale przebywa w zamkniętym ośrodku i nie zajmuje się już malowaniem obrazków. Przetrwiała jednak figura Jana Niewoli w przykościelnym murze, przywołując o uzdolnionych braciach wspomnienie.

FIGURY MATKI BOSKIEJ NA BASZCIE I ZA POPRADEM

Jak to się stało, że na obronnym kiedyś murze muzyńskiego zamku, nad jego ruinami, stanęła figura Matki Boskiej i dziś widoczna jest i z ul. Kościelnej, i z ul. Ogrodowej, i Rynku, ul. Piłsudskiego i tyłu, tyłu innych miejsc w miasteczku?

Był rok 1936. Muszyna za sprawą burmistrza Antoniego Jurczaka, dra Seweryna Mściwujewskiego i innych działaczy stała się uzdrowiskiem, do którego licznie napływali letnicy i kuracjusze. Wielu ludzi wiązało swe losy z miasteczkiem, tu przy obsłudze przyjezdnych widząc swą szansę. Ale byli i tacy, którzy wyjeżdżali z miasteczka, za wielki ocean — do Ameryki.

Tak się złożyło, że Żyd Keizinger kupił dom od katolika, który wyemigrował do Ameryki. Dom stał przy ulicy Kolejowej, w cieniu wiekowych lip. Od strony ulicy przed domem był mały ogródek, pełen kwiatów, wśród których stała figura Matki Boskiej. Była ona wotum mieszkającej tu dawniej rodziny za zdrowie i Boże błogosławieństwo. Była też prośbą o powodzenie w życiu w dalekiej Ameryce.

Gdy dom z ogrodem i figurą zmienił już właściciela, stary Keizinger bardzo szybko zauważył, że przechodzący ulicą katolicy zdejmują czapki przed figurą, nabożnie się zegnając. Żyd często stawał w oknie. Z zadowoleniem obserwował przechodniów. Odpowiadał na ukłony, choć nie były dla niego przeznaczone. Nie w smak było to katolickim mieszkańcom miasteczka, postanowiono zatem odkupić dom od Żyda. Stateczni, zacni i bogaci muzyńscy gospodarze przyszli do Keizingera z propozycją. Bez żadnych ceremonii oświadczyli, że kupują od niego dom z ogrodem. Żyd za nic w świecie nie chciał słyszeć o transakcji. Uparcie twierdził, że kupił i dom, i ogród, i nie ma żadnego zamiaru sprzedawać nabytku. Figury również nie chciał się pozbywać, bo — jak sam mówił — zupełnie mu nie przeszkadzała. Wieść szybko rozeszła się po miasteczku, a wobec stanowczej odmowy sprzedaży, szukano innego rozwiązania.

W zakładzie fryzjerskim Jędrzejowskiego w Rynku zrodził się pomysł wykradzenia figury z ogrodu Żyda. Po konsultacjach z księdzem Gaworem postanowiono posądek umieścić na Baszcie.

W pewną kwietniową noc, kiedy księżyc już zaszedł, a jedynie gwiazdy rzucały nikłą poświatę, dobrze po północy do ogrodu Keizingera wślizgnęły się dwa cienie. Po chwili

pojawily się przy figurze, ostrożnie zdjęły z cokołu Najświętszą Panienkę, by po chwili podać ją przez płot innym ceniom, czuwającym do tej pory na ulicy. Po cichu, bez jakiegokolwiek rozmowy niesiono figurę na Basztę. Miasto spało. Tylko gdzieś za Popradem czekały psy. W pewnej chwili, jakby spod ziemi wyrósł przed chłopcami, którzy przenosili figurę, miejski stróż. Ściszonym głosem zapytał, jakby był pewien, kogo spotkał w tę noc na ulicy Kolejowej:

— To wy chodaki?

— Ano... To my! — odpowiedział szeptem któryś z uczestników przedsięwzięcia, a serca wszystkim waliły jak młotem. Czyżby ktoś ich obserwował wcześniej?

— Pomogę wam! Idźcie śmiało! Droga pusta, już sprawdziłem! — szeptał stróż.

Chłopcy dotarli na Basztę. Osadzili figurę na załomku muru obronnego, gdzie wcześniej przygotowali miejsce. Zabetonowali na postumencie. Przez chwilę modlili się w ciszy. Niebo nad Wilczem poczynąło blednąć, kiedy schodzili z Baszty.

Żyd zorientował się dopiero koło południa, że ludzie już nie kłaniają się przed jego domem jak dawniej. Zauważył brak figury w ogrodzie. Zły pognął na policję. Co i jak tłumaczył — nie wiadomo. Faktem jest, że policja szukała skradzionej figury. Po trzech dniach, kiedy policjant spotkał Keizingera na Rynku, wskazał na Basztę i powiedział:

— O! Widzisz, tam jest twoja figura! — I dodał: — Jak chcesz, to idź tam i weź ją sobie!

Keizinger jednak nie poszedł. Figury nie zabrał. W majowe wieczory zaczęli przy figurze na Baszcie zbierać się młodzi, chłopcy i dziewczęta. Śpiewali pieśni maryjne.

Czasem ktoś przyniósł skrzypce, akordeon, trąbkę i przygrywał śpiewającym. Tak było co roku w maju. Sławiono pieśniami Najświętszą Panienkę, proszono o łaski, o wspomnienie, o opiekę nad miastem. Z Zamkowej Góry głos rozchodził się daleko. Spływał w dolinę nad miasto. Nad Poprad. Nad Muszynkę. Słuchali śpiewu muszyniaci i przyjezdni goście. A każdy, kto usłyszał melodię musiał na chwilę przystanąć. Oddać cześć Matce Bożej, choćby tylko jedną myślą.

Tak powstała tradycja pielęgnowana do dziś — granie w majowe wieczory (niegdyś też poranki, w latach powojennych) maryjnych pieśni przy figurze Najświętszej Pani na Baszcie. Tradycja, która zachwyca przyjezdnych gości, a dumą napawa miejscowych, że tyle już lat, co roku w maju..., że zawsze znajdzie się ktoś, kto zagra

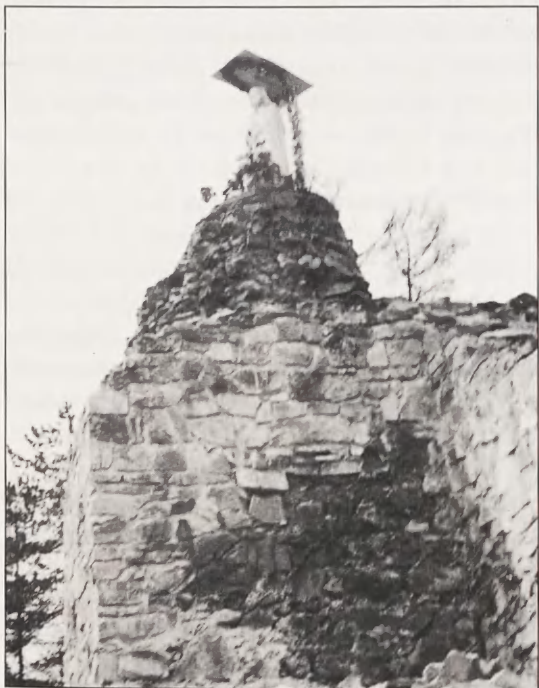


Figura Matki Boskiej na Baszcie
(fot. Stanisław Zygałło)

„majówkę na Baszcie”. (Zobacz: „Jak majówki zaczęto grać na Baszcie” — *Harnik* nr 1 z 1990 r.)

Wróćmy jednak do historii figury. W czasie wojny, w 1944 roku, w miasteczku, w miejscowej szkole w Rynku, przebywała jakiś czas spora grupa młodzieży z Hitlerjugend. Młodzież zachowywała się butnie, a opuszczając Muszynę zniszczyła figurę Matki Boskiej na Baszcie. Parafianie ubolewali nad tym faktem, niemalym więc staraniem odnowili figurę i już w ostatnią niedzielę października w 1945 roku w uroczystej procesji, umieszczono na zamkowym murze kamienną statwę Matki Bożej Różańcowej.

Ksiądz Kazimierz Zatorski, ówczesny proboszcz, po wielu latach, w roku 1995, przypominał z nutą nostalgii to wydarzenie: *dokąd będzie na Baszcie stała Figura Matki Bożej, to i Muszyna będzie znaną i cenioną miejscowością.*

W latach pięćdziesiątych pracownicy tartaku założyli światło elektryczne, tak by figura widoczna była i w nocy. Inna sprawa, że mieli później przez tę społeczną pracę nieprzyjemności.

Figurę na Baszcie szczególnie często niszczone i profanowano, jak żadną inną w miasteczku! W okresie powojennym trzykrotnie dokonywano na niej aktów wandalizmu. Sprawcy zawsze okazywali się nieznani. Ostatniego takiego bezmyślnego czynu dopuszczono się w 1980 r. Wydawało się wtedy, że figury nie da się odnowić. Wobec takiego stanu rzeczy postanowiono zakupić nową statwę Najświętszej Panienki. Fundatorami obecnej figury na Baszcie są państwo Jan i Halina Góralowie. A figura, którą w kwietniowy wieczór 1936 roku wykradziono z ogrodu Żyda Keizingera, była w posiadaniu państwa Góralów aż do roku 1996, kiedy to powstał pomysł odrestaurowania jej i umieszczenia w starej kaplicy cmentarnej.

Renowacji dokonał p. Zbigniew Gruczelak, a w drugi dzień Zielonych Świąt ponownie poświęcono starą figurę i uroczyście przeniesiono ją do dawnej cmentarnej kaplicy, wystawionej z fundacji rodziny Krynickich z końcem XIX w. Tam też można oglądać ją dzisiaj i pomodlić w zadumie do Matki Bożej — „Pani na Muszynie”.

Za Popradem, prawie naprzeciw Baszty, dziś w lesie, ponad aleją Zdrojową, na czworobocznej kamiennej kolumnie, otoczona metalowym ogrodzeniem, stoi kamienna statua Najświętszej Marii Panny. Otoczenie figury jest tak zagospodarowane, że przypomina kaplicę na wolnym powietrzu (patrz fot. na kolorowej wkładce).

Figura została wzniesiona w roku 1929 lub 1930 z fundacji Jana i Anny Zajęgów, jako wotum za odzyskane zdrowie. Inskrypcja na tablicy jest wielce wymowna: *Pójdźcie do mnie wszyscy chorzy — a ja was ulecę. Pójdźcie do mnie wszyscy smutni i strapieni — a ja was pocieszę. Bo jestem Matką waszą.*

W latach trzydziestych, kiedy za Popradem koncentrowało się życie wczasowe miasteczka, figura na stoku górowała nad plażą, pawilonem oraz muszlą koncertową. Była widoczna z każdego miejsca. Tu wtedy był park zdrojowy. Dziś stok zarósł drzewami i krzewami, ale do figury łatwo trafić. Wystarczy z mostu na Popradzie, mijając ulicę dra S. Mściwujewskiego, pójść w lewo w górę, alejką pomiędzy drzewami. Szybko dotrzemy do plenerowej kaplicy, którą opiekuje się dziś p. Koper. W jego posiadaniu znajduje się też „Księga Łask”, założona jeszcze w latach siedemdziesiątych, w której zapisywane są przypadki doznania łask od Matki Bożej przy figurze. Opisanych jest tu ponad 80 przypadków.

W 1971 roku zaszła konieczność dokonania remontu muru oporowego, bowiem zachodziła obawa, że góra osunie się, niszcząc nie tylko figurę, ale i całą kaplicę.

W każdą ostatnią niedzielę maja o zmierzchu odbywa się tu uroczyste nabożeństwo, które gromadzi muszynian oraz kuracjuszy i wczasowiczów. Jeszcze z początku lat sześćdziesiątych przychodziły z kościoła na to miejsce procesje maryjne. Stary drewniany most trzeszczał pod stopami ludzi podążających do figury.

Wiele osób, z którymi się rozmawia, mówi o figurze Matki Boskiej za Popradem po prostu „Matka Boska — Uzdrawienie Chorych”. Niejedna osoba, modląc się u stóp Najświętszej Pani, wyprosiła dla siebie, czy swych bliskich, łaskę powrotu do zdrowia i sił. Może nie wszystkim jest znana sprawa pana Adama Homy. Za pozwoleniem samego zainteresowanego, skrótowno ją tu przytoczę.

Późną jesienią 1993 roku pan Adam Homa, pracując przy budowie swojego domu, nieszczęśliwie spadł z poddasza aż do piwnicy. Wypadek okazał się tragiczny, obrażenia spowodowane upadkiem były tak znaczne, że lekarze nie dawali rannemu wielkich szans na przeżycie. Także w krakowskiej klinice, gdzie przewieziono p. Adama, nie robiono zbyt wielu nadziei. Jako że ranny wiele czasu poświęcił wcześniej zapopradkiej figurze i jej otoczeniu, wykonując prace porządkowe i konserwatorskie, po wypadku jego córki, uczennice muszyńskiego LO, z wiarą i ufnością poczęły się tam modlić. Czyniły to w każdą wolną chwilę, nie zaniedbując przy tym ani nauki w szkole, ani innych obowiązków. Czas płynął, stan zdrowia p. Adama zaczął się poprawiać. Tymczasem córki i żona bezustannie z nadzieją modliły się przed figurą za Popradem. Kiedy pan Homa wrócił do domu, dla nikogo z rodziny nie było tajemnicą, że powrót do sił zawdzięcza orędownictwu Matki Boskiej - Uzdrawienia Chorych.

Przypadków uzyskania łaski zdrowia przez chorych, polecanych Najświętszej Marii Pannie, było o wiele więcej. Nie wszyscy może potrafią ją jednak skojarzyć z modlitwą u stóp figury w parku zdrojowym.

KAPLICZKA NA DRZEWIE

Przy ul. Lipowej, wiodącej w stronę Żegiestowa, na starej lipie znajduje się mała szafkowa kapliczka. Jest to drewniana świątynka z wieżyczką. Oszklona tak, że wewnątrz widać obraz Serca Pana Jezusa. Kapliczkę tę sprawiono po roku 1951, jako wierną kopię kapliczki, która umieszczona była wcześniej na wyłamanej przez wiatr starej lipie. Poniżej kapliczki umocowana jest metalowa latarnia, również oszklona, w której ktoś czasami zapala świecę (patrz fot. na kolorowej wkładce).

W swoich wspomnieniach były burmistrz Muszyny, pan Stanisław Porth, pisze: *Nie mogę pominąć, że jeszcze nim burmistrzem został Jan Pieróg [tzn. przed rokiem 1894 — przypisek W.K.] jeden z żandarmów muszyńskich zakochał się w jednej z mieszczanek, z którą bardzo często chodził wieczorami na Mikowę na spacer. Młodzi mieli się ku sobie, jednak kiedy on poprosił rodziców o jej rękę, spotkał się z kategoryczną odmową. No bo to nie honor dla Polaka by córkę wydawał za mąż za żandarma okupacyjnego kraju. Wobec takiego stanu rzeczy, młodzi nie widząc poza sobą świata, wybrali się na swój ostatni spacer na Mikowę. Niedaleko od drogi on ją zastrzelił, a później sam strzelił do siebie...* Znalezione ich dopiero na trzeci dzień. Odbył się

skromny pogrzeb, jako że zginęli samobójczą śmiercią. Do dziś grób owego żandarma można znaleźć łatwo na muszyńskim cmentarzu. Nad ziemną mogiłą wznosi się na kamiennej podstawie metalowy krzyż, na którym u spodu widnieje hełm żandarma i wystająca spod niego szabla. Miejsce zaś na Mikowej, gdzie tragiczna miłość zabrała dwie ofiary, ktoś uwiecznił zasadzając obok siebie dwie lipy. *Łatwo je dzisiaj rozpoznać bo rosną po prawej stronie drogi Muszyna - Żegiestów* — pisze S. Porth.

Istnieje jeszcze druga wersja owej tragedii. Pewien muszyński żandarm zapoznał jedną z dziewcząt z pobliskiej słowackiej Legnawy. Często spotykali się w połowie drogi między Muszyną a Legnąwą. Pewnego wiosennego wieczoru w 1888 roku on chwalił się przed nią nowo fasowanym pistoletem. Demonstrował jej swe umiejętności w posługiwaniu się bronią. Jak to bywa w takich wypadkach, pistolet znieacka wypalił. Kula trafiła dziewczynę w głowę. Żandarm nakrył jej ciało gałęziami, które odłamał z pobliskich lip, a następnie sam wszedł pod owe gałęzie i strzelił sobie w głowę. Jak było naprawdę? Kto tam dziś po ponad stu latach pamięta. Jedno jest niezaprzeczalne: wnet po tragedii na słupie zjawiła się kapliczka z obrazem Serca Jezusowego, by przez to Serce błagać o Miłosierdzie Boże dla dawnych zakochanych, którzy w tym miejscu pozostali na zawsze. *Mówiono, że ck żandarmi swemu koledze przed kapliczką często zapalają świece*. Kiedy słup, na którym była umocowana kapliczka zbutwiał i któregoś jesieni spadł pod naporem wiatru, robotnicy, chodzący tędy do pracy przy odbudowie tunelu w roku 1940, powiesili kapliczkę na jednym z drzew.

Powiadają przypadkowi przechodnie, że w tamtej okolicy w majowe księżycowe noce można zobaczyć pod lipą dwa cienie, które przytulone do siebie siedzą dopóki nie zajdzie księżyc, a kiedy mgła znad Czarnego Wiru przesunie się w stronę Lipowego Lasu, znikają w jej smugach.

KAPLICZKI I FIGURY PRZY UL. PIŁSUDSKIEGO

Idąc od strony Rynku, tuż za przejazdem kolejowym, obok kiosku, spotykamy kamienną figurę Matki Boskiej Różańcowej. Jest to płaskorzeźba umieszczona na postumencie, w jej zwieńczeniu usytuowano posązek św. Józefa z Dzieciątkiem. Figura ta jest wierną kopią kamiennej kapliczki z roku 1770. Wykonał ją z fundacji parafian w roku 1977 pan Żarnecki, rzeźbiarz pochodzący z Muszyny, a zamieszkały w Krakowie. Poprzednia figura, wyrzeźbiona również w piaskowcu, została zniszczona przez czynniki atmosferyczne (patrz fot. na kolorowej wkładce).

Przeszukując stare muszyńskie legendy, podania i przypowieści, spotkałem też opowiadanie, jakoby ostatni starosta Muszyny, nim wyprowadził się z miasta, postawił świętą figurę na pamiątkę. Rok wzniesienia figury (1770) odpowiadałby czasom ostatniego starosty muszyńskiego, Idziego Fihausera. Być może w podaniu tym jest coś z prawdy i rzeczywiście figura ta została ufundowana przez starostę tuż przed kasatą dóbr biskupich i okupacją austro-węgierską Muszyny. Tym bardziej, że p. Anna Głowacka z domu Fihauser zachowała sporo rodowych dokumentów, wśród których jest wzmianka o fundowanej przez rodzinę Fihauserów kapliczce. Niestety, trudno się doszukać zapisku na temat miejsca, gdzie ją postawiono.

Na ul. Piłsudskiego — dawniej Kolejowej — stoją jeszcze dwa ciekawe i charakterystyczne obiekty ludowej pobożności i głębokiej wiary muszyńiaków. Jednym z nich jest kapliczka wzniesiona w pierwszej połowie XIX wieku na dawnej parceli nr 85, własności p. Kosiby. Fundatorzy i budowniczości tej kapliczki są nieznani. Jest ona murowana, otynkowana, kryta gontem, kwadratowa, o sklepieniu kolebkowym. Od frontu otwarta, półkoliście zwieńczona szeroką arkadą. Zamknięcie stanowi furtka z żerdzi. Na namiotowym dachu umieszczono czworoboczną latarnię, zakończoną gontową kopułką. Wewnątrz znajduje się mały ołtarzyk z figurą Madonny z Dzieciątkiem, a na ścianach dwa obrazy w ramach. Obok kapliczki w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy kształtował się układ przestrzenny dzisiejszej ul. Piłsudskiego, posadzono dwie lipy. Lipy te zostały wycięte w czasie budowy osiedla mieszkaniowego. Podobno zagrażały kapliczce (patrz fot. na kolorowej wkładce).

Drugim obiektem jest figura Matki Bożej z Dzieciątkiem, usytuowana na parceli nr 106, tuż obok budynku. Figura ta wzniesiona została prawdopodobnie w 1900 r. W tych to latach zbudowano również dom. Wielu mieszczan tuż przy nowo wznoszonych budynkach, na własnych parcelach, fundowało figury bądź kapliczki. Przeważnie w ogrodach przed domami umieszczano figury Matki Boskiej. Zresztą zauważamy ten fakt i dziś, nie tylko przy ul. Piłsudskiego.

Kamienna figura na parceli nr 106 wznosi się na czworobocznym postumencie, na którym zamocowano metalową latarnię. Całość jest zadaszona blaszanym charakterystycznym daszkiem. Niedawno odrestaurowana figura zapewne też ma swoją ciekawą historię, ale o tym może napiszemy przy innych okazjach, po zgromadzeniu pełniejszych danych.

KAPLICZKA PRZY UL. GRUNWALDZKIEJ 118

Mniej więcej dwa kilometry od kościoła w stronę Powroźnika, kilkadziesiąt metrów powyżej źródła wody mineralnej „Grunwald”, tuż obok drogi, w znacznym obniżeniu terenu stoi biała murowana kapliczka. Parcela należy do PFZ i ma numer 118. Kapliczka jest otynkowana, kryta dachówką, prostokątna z dachem dwuspadowym (patrz fot. na kolorowej wkładce). Wejście zamyka dziś krata z metalowych prętów, kiedyś jednak były tu drzwi z okienkami. Kapliczkę tę wybudował muszyński mieszczanin Łukasz Romaniak w 1817 lub 1819 r. Z dokumentów, jakie zachowały się



Figura Matki Boskiej na parceli nr 106 — stan przed remontem (fot. Barbara Rucka)

w rodzinnym archiwum wynika, że po wielkiej powodzi w 1813 roku, Łukaszeni Romaniakowi późną jesienią spalił się dom i całe gospodarstwo. Został wraz z liczną rodziną tylko w tym, co miał na sobie. Dobrzy ludzie pomogli i przygarnęli pogorzelców na zimę, ale zbliżał się dzień św. Marcina i trzeba było muszyńskiemu proboszczowi uiścić podatki: meszny, osepowy, oraz jeszcze inne świadczenia. Romaniak „suplikował” zatem do Jegomości o umorzenie podatków, jako że nie miał przecie z czego zapłacić. W owych czasach muszyńscy mieszczanie dość często „suplikowali” o ulgi w podatkach, tak więc prośba Łukasza Romaniaka była czymś naturalnym. Ciekawa jednak wydaje się być argumentacja, no i odpowiedź księdza. Czytamy w dokumencie: *... co mi powódź w lecie nie zrujnowała, to mi się na jesień do cna spaliło żywym ogniem, a me cudem ze życiem uśli z ogniowych terminów...*

Proboszcz przychyła się do prośby, daruje na dwa lata podatki, ale stawia warunek. *Wystawisz kapliczkę!* Wskazuje miejsce. Właśnie to. Szeroki kamieniec z lekka porośnięty łożyną, przez którego środek płynęła Muszynka, a obok niej droga wiodła na Powroźnik i Tylicz. Po prawej stronie gęsty jodłowy las schodził z góry aż na samo dno doliny. Tu ponoć w marcu 1769 roku doszło do potyczki konfederatów barskich z rosyjskimi kozakami. Oddział około 20-30 konfederatów pod wodzą marszałka Bierzyńskiego udawał się ze swojego obozu w Muszynie do Lubowli i tu został zaskoczony przez kozaków w sile około 80 ludzi. Okazało się, że i kozacy byli zaskoczeni tym spotkaniem, gdyż informatorzy nie donosili o obecności konfederatów tak blisko miasteczka. Wywiązała się potyczka, w której zginęło 8 konfederatów i 2 kozaków. Według starej tradycji zostali oni pogrzebani po zachodzie słońca w miejscu bitwy. Stąd też dawni mieszczanie opisywaną kapliczkę zwali „samarytanką”. Nazwa ta dziś już zupełnie zanikła i zatarła się w pamięci.

Kapliczką do 1939 roku opiekowało się Katolickie Stowarzyszenie Mężów Diecezji Tarnowskiej, jej kuratorami (opiekunami) byli zaś Jędrzej Kmietowicz i Michał Kałucki. Wiosną 1939 roku udało się ze składek i dobrowolnych ofiar przeprowadzić kapitalny remont kapliczki. Przez całą wojnę i jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych znajdował się w niej ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Miłosiernej. Swego czasu był w kapliczce obraz św. Józefa, był też i obraz św. Rodziny, i figurka Matki Boskiej.

Kiedy w roku 1992 z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, a szczególnie p. Adama Mazura, odnowiono kapliczkę, piszący te słowa wykonał prostą ludową figurę św. Józefa w lipowym drewnie. Figura ta miała około 100 cm wysokości. Przedstawiała mężczyznę z brodą i wąsami, który w prawej ręce trzymał lilie, a w lewej piłę. Plecy okrywał mu płaszcz sięgający ziemi, którego poły spływały przez ramiona do przodu. Rzeźba była konserwowana kolorowymi bejcam i woskowana. Nigdy nie trafiła do kapliczki, do której ją zamówiono, zaginęła w dziwnych okolicznościach, których nikt nie potrafi wyjaśnić. Zachował się jedynie szkic tej figurki.

Na długo jeszcze przed I wojną światową mieszkańcy Podjastrzębika, którzy często przechodzili koło tej kapliczki twierdzili, że w jej okolicach straszy! Sam Jan Piróg (Pieróg) — dawny burmistrz Muszyny nie małaj się strachu w okolicach „samarytanki”. Odwoził do Krynicy księdza, który był gościem na muszyńskim odpuszc. Kiedy wracał do domu, było już po północy. Konie szły jednostajnie, a burmistrz drzemał trzymając

lejce, kołysząc się na wozie. Nagle konie przystały i niespokojnie zaczęły rzeć. Piróg zaciął batem. Konie stanęły dęba. Za nic nie chciały ruszyć naprzód. Nie pomogło szarpanie lejcami i strzelanie z bata. Burmistrz zszedł z wozu, by za uzdy poprowadzić konie choćby kilka kroków. W tym momencie zauważył, że coś białego bezszelestnie od kapliczki popłynęło w stronę Muszynki i zniknęło gdzieś w wiklinach. Na burmistrza padł strach. Wskoczył co prędzej na wóz, a konie same pognały w stronę miasta. Podobno tak pędziły, że mało co na zakręcie koło kościoła nie wywróciły wozu, a w Rynku ledwie, ledwie zmieściły się w bramie domu.

Według mniemania starych muszyniaków straszły dusze osób, które nagle zginęły. Widywano tu podobno mężczyzn bez głowy idących w stronę miasta. Jeźdźca na białym koniu, który jak nagle się pojawiał, tak i nagle znikał w ciemnościach. Widywano też białe postacie unoszące się nieco nad ziemią. Słyszano brzęki łańcuchów, turkot wozu na kamienistej drodze itp. Również autor niniejszego tekstu z końcem lat sześćdziesiątych był straszony w bezpośrednim sąsiedztwie owej kapliczki.

A oto relacja. Był marzec roku 1968. Śnieg za sprawą wiatru halnego zszedł już w końcu lutego. Było szaro. Jedyne płaty śniegu leżały jeszcze w cieniu, w zagłębieniach, tam gdzie w styczniu było go najwięcej, a teraz nie dotarły jeszcze promienie marcowego słońca. Noce bywały ciemne, mgliste lub z piętnem odchodzącej zimy — przymrozkiem. Było już kilkanaście minut po północy. Świecił księżyc. Za kilka dni miała być ostatnia zimowa pełnia. Podświetlone przez promienie księżyca chmury układały się w nienaturalne kształty. Szum wiatru gdzieś w górze stawał się mocniejszy, bardziej przejmujący. Światła w domach były wygaszone. Zakościół spał. Na drodze ni żywego ducha. Żadnych spóźnionych samochodów, ani milicji, ani karetki pogotowia. Nic! Gdyby nie to, że tu i ówdzie unosił się dym z komina, można powiedzieć — wyludniona okolica. Musiałem, wracając do domu, przechodzić koło kapliczki, a że w dzieciństwie, i później zresztą też, nasłuchiwałem się przeróżnych opowiadań o strachach, duchach, boginkach, strzygoniach, smętkach i wielu, wielu innych muszyńskich straszdyłach, jakie się pojawiały nocą w tych okolicach, więc teraz wszystkie one odżywały w mej pamięci. Kiedy tylko wyszedłem zza zakrętu, w świetle księżyca zobaczyłem pod brzegiem białe kontury kapliczki, a do moich uszu doleciał płacz dziecka. Zwolniłem nieco, nasłuchując uważnie... Tak!... To nie było przesłyszenie! Podchodziłem do kapliczki, a dziecko cały czas płakało. Stanąłem na drodze, na wprost kapliczki. Nasłuchiwałem. Płacz był coraz wyraźniejszy. Zza chmur wyszedł księżyc i oświetlił kapliczkę oraz brzeg. To, co zobaczyłem, przeszło moje wyobrażenia. Zmroziło mi krew w żyłach. W zimnym świetle księżyca widziałem na szerniałej ziemi becik, a w nim dziecko — niemowlę! Tak!... Ktoś podrzucił pod kapliczką dziecko! Dziecku było zimno i dlatego tak żałośnie płakało.

— Co za wyrodna matka porzuciła dziecko?! — przemknęło mi przez myśl. — No, ale co ja zrobię z tym dzieckiem? Trzeba je wziąć do domu, a rano zgłosić na milicję!

Płacz dziecka na chwilę ustał. Zbiegłem po nasypie na dół, do fosy. Nagle lęk sparaliżował mnie całkowicie! Strach ma wielkie oczy! Spod nóg wyskoczyły mi dwa duże, białobure koty. Siedziały sobie na jakimś papierze! Może była to gazeta, może stara torba papierowa, a może worek po cementcie. W nikłym świetle księżyca brałem ten papier i siedzące na nim koty za becik z dzieckiem. Miauczenie kotów do złudzenia

przypominało płacz dziecka. Tak dałem się nabrać! Cóż... w nocy wszystko nabiera innych wymiarów i kształtów. Wyobraźnia podsuwa przeróżne obrazy, tym bardziej, gdy przygoda ma miejsce koło kapliczki, o której tylu opowiadało przeróżne legendy, i gdzie każdego coś straszło.

KAPLICZKA ŚW. JÓZEFA NA SŁUPIE

Wjeżdżając do Muszyny od strony Powroźnika, niedaleko od granicy miasta, przy tak zwanej „Starej Drodze”, mijamy stojącą na drewnianym słupie prostą, nakrytą półokrągłym daszkiem z blachy, małą kapliczkę z białoczarnym obrazem św. Józefa – patrona muszyńskiej parafii. Zimą śpi zasypana śniegiem lub oszroniona, wiosną i latem chowa się w zieleni brzoź i czeremchy, późnym latem i jesienią zdobią ją wysokie żółte kwiaty. W listopadzie w zeschłych badyłach gwiżdże tu wiatr, jakby ktoś płakał i zawodził (patrz fot. na kolorowej wkładce).

Legenda mówi, że kapliczkę tę wystawiła przed laty (ponoć za ostatniego starosty na Muszynie) kobieta, której mąż z nienawiści i dla rodowej zemsty zabił sąsiada. Sprawa poszła o łakę, a może raczej o trawę. Na owej łące, pod rozłożystym starym bukiem, było źródło smacznej wody. Chodzili doń ludzie, chodził i sąsiad na skróty, wydeptując ścieżkę przez środek łąki. Jej właściciel awanturował się z sąsiadami. Zakazywał brać wodę ze źródła. Wszystko na nie! Aż w którąś niedzielę, po niesporach, zaczął się przy źródle i czekał na sąsiada. Ten zjawił się z dwoma drewnianymi wiadrami, jakimi się wtedy posługiowano. Wywiązała się sprzeczka. Właściciel łąki, podpity i wcześniej podbuntowany przez znajomków, chwycił za wiadro i uderzył nim sąsiada w głowę. Śmiertelnie. Nim sąsiad zdążył wyzionąć ducha, podobno jeszcze powiedział: *żebyś nigdy trawy z tej łąki nie zebrał!*

Jak w takich przypadkach bywa, zabójca trafił do kryminału. Pleban miał temat do kazań na kilka niedziel, a to o piątym przykazaniu, a to o złości i nienawiści, a to znów wynagrodzeniu krzywd. Żona właściciela sprzedawała nieszczęsną łakę, razem z rozłożystym bukiem i źródłem, a za uzyskane pieniądze ufundowała kapliczkę, by ubłagać patrona parafii i zarazem patrona mężów o wstawiennictwo za swym małżonkiem u Boga. Kupcem owej „Łąki w Leszczynach” był – wedle zapisu w *Księdze aktów miasteczka Muszyny* – muszyński proboszcz ks. Marcin Kmietowicz. Łąka znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie Roli Żydowskiej, której ów pleban był właścicielem, a której część sprzedął swemu bratu Michałowi, po sprowadzeniu tegoż ze Starego Sącza do Muszyny. W ten sposób łąka znalazła się w posiadaniu rodu Kmietowiczów od połowy XVIII wieku. Ciekawe, że do dziś dnia z tej łąki nie da się zebrać siana, by go deszcz nie polał. Czyżby sprawdzała się klątwa? Od 1984 roku trawy się już nie kosi. Powoli łąka zarasta krzakami, być może już niedługo, w dwudziestym pierwszym stuleciu, nikt nie będzie wiedział, że kiedyś istniała.

Niniejszy tekst, jak wspomniałem na wstępie, obejmuje tylko część kapliczek i figur przydrożnych w Muszynie, nie mówiąc już o tych znajdujących się poza obrębem miasta, w Powroźniku, Żegiestowie, a także na halach, przy szlakach turystycznych i górskich ścieżkach. Temat więc pozostaje otwarty i oczekuje na kontynuację.

Adam Ziemianin

MATKA BOSKA ZIELNA

W ziołach skrzątnie się krzątasz
już cały zielony Twój ołtarz

W zielonej stoisz sukience
na zielonej sierpniowej ścieżce

Zielnika nie trzymasz w ręce
bo obie ziołami zajęte

A łąki Twe od kwiatów umajone
podchodzą blisko pod Twoją obronę

I uciekają się Święta Boża Rodzicielko
pod Twoje zielone skrzydełko

Tu babka przysiadła wąskolistna
ona krew wstrzyma z ran syna

Tam rumianki schowały się w trawie
a z nimi górski dziurawiec

Choinki skrzypu przybrane biedronkami
i jeszcze zielony krwawnik

Oj będzie będzie ziół suszenia
zanim je weźmiesz do nieba

A tu anioły na niebieskim zakręcie
proszą już na wniebowzięcie

A Ty cała ziemską — jeszcze niegotową
w ziołach próbujesz się schować

Ale tak wiele wiesz o anielskiej cierpliwości
że tu z nami na zawsze chcesz gościć



Kapliczka przy ul. Piłsudskiego
(rys. Grażyna Petryszak)

Andrzej Ślusarczyk

HISTORIA SĄDOWNICTWA W MUSZYNIE

Wprowadzenie

Pierwsze wzmianki o grodzie muszyńskim oraz istniejącym zamku pochodzą z pierwszej połowy XIII wieku. Od drugiej połowy tegoż wieku Muszyna była własnością biskupów krakowskich. W 1280 roku zmarł scholastyk krakowski – Wysz Niegowicki – pochodzący z rodziny herbu Półkozic spod Krakowa. Całość spadku, w tym Muszynę, zapisał w testamencie biskupstwu krakowskiemu. Podczas wykonywania testamentu powstał spór co do majątku po zmarłym Wyszu Niegowickim, pomiędzy bratanicą spadkodawcy – Bogusławą, żoną Mirogniewa Dzierżykrajowicza – a biskupstwem krakowskim. Proces o spadek trwał 8 lat i zakończył się ugodą, na mocy której biskupstwo krakowskie weszło w posiadanie Muszyny i Świniarska. Ugodę pomiędzy biskupstwem krakowskim a Bogusławą zatwierdził w 1288 roku książę krakowski Leszek Czarny¹. Proces ten można określić jako pierwszy spór sądowy w historii Muszyny.

W XIV wieku wójt był ogólnym zwierzchnikiem miasta i posiadał pełnię władzy administracyjnej oraz sądowniczej. Pierwszym znanym z imienia wójtem Muszyny był niejaki Hanko, do którego w 1364 roku król Kazimierz Wielki skierował dwa listy. W listach tych nazywa Muszynę „Nowym Miastem”, zaś wójtowi obiecuje, iż nie zamierza odwracać drogi handlowej do Węgier od Muszyny i prosi wójta o dołożenie wszelkich starań celem rozwoju handlu. Można przypuszczać, że w tym okresie Muszyna uzyskała od króla patent miejski na prawie magdeburskim².

W dniu 30. 07. 1391 roku król Władysław Jagiełło zawiera układ z biskupem krakowskim Janem, na mocy którego powstaje tzw. klucz muszyński, a jego właścicielem zostaje biskup krakowski. W układzie tym król zatwierdza wszystkie przywileje nadane uprzednio Muszynie przez króla i biskupów krakowskich. Klucz muszyński pod względem rozległości zajmował 1/7 ogółu dóbr należących do biskupstwa krakowskiego. Władzę w starostwie muszyńskim, zwanym inaczej kluczem muszyńskim, posiadał zarządca, a od XVI wieku starosta³.

Rozdział I. Państwo muszyńskie: 1391-1772 r.

W podlegających sobie starostwach biskup w swoim imieniu ustanawiał namiestnika, zwanego zarządcą, dla poszczególnych dóbr. Zarządca posiadał, oprócz władzy ekonomicznej, również władzę sądowniczą, jednakże w mniejszym zakresie. Orzekanie w sprawach ciężkich przekroczeń należało do biskupa.

W starostwie muszyńskim zarządca także posiadał władzę sądowniczą i to zbliżoną do uprawnień w tym zakresie do władzy starostów grodowych. Szczególna pozycja starostów muszyńskich była bezpośrednią konsekwencją położenia klucza muszyń-

skiego. Przede wszystkim chodziło tutaj o niebezpieczeństwa wynikające z bliskości granicy węgierskiej. Bliskość granicy, rozbójnictwo na kresach państwa i odcięcie kresów od reszty kraju, spowodowały trudną sytuację państwa muszyńskiego. W celu zapobieżenia przedmiotowym niebezpieczeństwom pozycja zarządcy, zwanego starostą, musiała być silna, również w zakresie władzy sądowniczej.

Pierwszym znanym zarządcą klucza muszyńskiego był Mikołaj Pikaran, który rządy swoje sprawował około 1448 roku. Nazwa starosty w kluczu muszyńskim pierwszy raz pojawiła się w 1468 roku, przy nazwisku Andrzeja Pieniążka z Kruźlowej. Na stałe nazwa ta występuje od XVI wieku. Starostowie utrzymali swoje uprawnienia w zakresie sądownictwa do 1772 roku, kiedy to sprawy zostały przekazane do Urzędu w Nowym Sączu. Władza starosty muszyńskiego dotyczyła przede wszystkim trzech działów życia społecznego: administracji, wojska, sądownictwa.

W tym okresie starosta w imieniu biskupów krakowskich zwoływał i przewodniczył najwyższemu w kresie sądowi kryminalnemu, wydawał wyroki oraz rozpoznawał apelacje. Starosta decydował o czasie trwania sądu kryminalnego, o zapadających wyrokach, które również mógł korygować, zaś w sprawach ciężkich przekroczeń, takich jak: o mord, pożogę czy rabunek, posiadał władzę absolutną przy określaniu kary.

Ramy organizacyjne sądu kryminalnego kresu muszyńskiego znamy od 1647 roku, dzięki pracy dra Franciszka Piekosińskiego, który na podstawie księgi sądu kryminalnego wydał w 1889 roku opracowanie pt. „Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego”.

Sąd posiadał kilka nazw: „wielki gajny”, „burgrabski”, a czasami był nazywany „prawem najwyższym” bądź „prawem rugowym”. W skład sądu wchodził:

- z Muszyny: wójt z ławnikami, rezydent i burmistrz z rajcami, cechmistrze,
- z Tylicza, wójt z ławnikami, burmistrz z rajcami,
- z kresu: wójt kresu, sołtysi krescy.

Przewodniczącym Sądu był starosta, a sądenie odbywało się w ratuszu miejskim Muszynie, wyjątkowo dwukrotnie w Tyliczu.

Sąd kryminalny muszyński rozpoznawał sprawy o: **kradzież** (np. sprawa Tymka Nichniaka z 1719 r. — kara śmierci przez obwieszenie, sprawa Fila Kleszcza — brak daty — kara śmierci przez powieszenie, złagodzona w drodze łaski na ścięcie mieczem), **pożogę** (sprawa Jerzego Pioruńskiego z 1683 r. — kara śmierci przez spalenie), **rozbój** (sprawa Fedora Ciapka z 1685 r. — kara śmierci przez wplecenie w koło, złagodzona na obwieszenie), **czary** (sprawa Anny Dudzichy z 1678 r. — kara śmierci przez spalenie na stosie) itp.

Do jednych z ciekawszych spraw niekryminalnych zaliczyć należy spór mieszczan muszyńskich, którzy w 1597 r. pozwali do sądu sołtysów wsi Andrzejówki, Jastrzębika, Krynicy, Leluchowa, Miastka, Milika, Mochnaczki, Muszynki, Powroźnika, Szczawnika, Złockiego, Zubrzyka i Żegiestowa o to, że *przeciw prawu miasteczku Muszynie nadanemu, a przyrzeczonych wsiach piwo warzają i gorzałkę palą (...) i skądinąd, a nie z Muszyny, przywożą i do karczem swych i inszych wsi na szynk dają*.

Wydanie wyroku poprzedzało tzw. „badania wstępne”, które sprowadzały się do torturowania podsądnych. Torturami, a w ich następstwie wymuszaniem przyznania się do winy, zajmował się kat, który był zatrudniony w Muszynie na stałe i jedynie

w wyjątkowych przypadkach był sprowadzany z Biecza, z Nowego Sącza lub Bardiowa⁴. Tortury przy pomocy wymyślnych przyrządów (ćwiartowanie, wplecenie w koło, łamanie kołem), jak też wykonywanie kary śmierci (powieszenie, ścięcie mieczem, przebicie kołem, spalenie na stosie) odbywały się w ratuszu muszyńskim. Często wykonywanie kary śmierci odbywało się publicznie, na oczach mieszkańców, tak by ludność okrucieństwem śmierci odstraszyć od rozbójnictwa, kradzieży, czy też innych ciężkich wykroczeń.

Oprócz sądu kryminalnego kresu muszyńskiego istniały także niższe instancje sprawiedliwości. I tak w Muszynie i w Tyliczu działały sądy ławnicze, oparte na prawie magdeburskim, w skład których wchodził: wójt i burmistrz, ławnicy i rajcy. We wsiach natomiast działały sądy sołtysie, złożone z sołtysa i starszyny⁵.

Sądy sołtysie rozstrzygały drobniejsze sprawy cywilne i karne w I instancji, a orzeczone kary były pieniężne i cielesne. Kary pieniężne w 1/3 części przekazywane były dla sołtysa, zaś w 2/3 do dworu muszyńskiego. W sprawach cięższych orzekał muszyński sąd kryminalny.

Dzięki zachowanej księdze „Urzędu radzieckiego” w Muszynie, możemy ustalić, iż w skład pierwszego znanego nam takiego urzędu w 1601 roku wchodził: burmistrz Jan Żydowski oraz rajcowie: Jan Karnas, Marcin Wojewoda i Jan Pich vel Piech⁶.

Ostatnie posiedzenie sądu ławniczego klucza muszyńskiego miało miejsce w 1765 roku.

Rozdział II. Czas zaborów: 1772-1918 r.

W dniu 5 sierpnia 1772 roku w Petersburgu Rosja, Prusy i Austria podpisały traktat pierwszego rozbioru Polski. Muszyna weszła w skład części ziem podlegających administracji Austrii, nazwanej Królestwem Galicji i Lodomerii. Władze austriackie początkowo chciały utrzymać istnienie kresu muszyńskiego i oddały te tereny w dzierżawę. W latach 1772-1782 dzierżawcami byli: Aleksander Miłkowski, Józef Kiempski i Stefan Skrzyński.

Zaborca pozostawił władze lokalne w Muszynie, tak jak funkcjonowały przez rozbiorem. Władzę sądowniczą wykonywał wójt z 7 ławnikami, a administracyjną burmistrz z rajcami. W efekcie dalszych działań zaborcy zostały zlikwidowane starostwa, w tym również starostwo muszyńskie. Po likwidacji tego urzędu jako organ sądowniczy został zniesiony urząd wójta z ławą przysięgłych. Powstał wówczas — jako sąd I instancji — Sąd Powiatowy w Muszynie⁷.

Początkowe lata zaborów to okres przejściowy. W okresie tym działały jeszcze sądy polskie, stopniowo wypierane przez nowo tworzone organa sądowe. Na mocy instrukcji z 11 IX 1772 roku o przejęciu władzy, wyroki miały być wydawane w imieniu cesarzowej, a sądy miały nazywać się cesarsko-królewskimi. Dawni sędziowie mieli przystąpić do pełnienia obowiązków po złożeniu przysięgi i tymczasowym zatwierdzeniu. W związku z tym, że wielu sędziów nie przystąpiło do pracy, gubernator Pergen wydał zarządzenie z końcem 1772 roku, które zawierało m.in. polecenie, aby sędziowie prowadzili sprawy „według dawnego zwyczaju i porządku”, z tym że odwołania od wyroków I instancji nie podlegały już orzecznictwu polskich sądów

odwoławczych. Językiem obowiązującym w sądownictwie była łacina, a języka polskiego w Galicji można było używać w sprawach tzw. niespornych⁸.

W związku z tym, że sądy stały się urzędami państwowymi, miały one w nazwie literki „CK”, a nazwa muszyńskiego sądu brzmiała „CK Sąd Powiatowy w Muszynie”. W tym czasie sędziowie pozostawali urzędnikami państwowymi, mianowanymi przez ministra sprawiedliwości. Sędzia musiał mieć ukończone 24 lata, posiadać dyplom studiów prawnych odbytych na jednym z uniwersytetów austriackich, „świadcstwo obyczajności” oraz odbyć trzyletnią praktykę sądową. Egzamin przed Sądem Apelacyjnym we Lwowie uprawniał do stanowiska aktuariusza, potem „protokolisty”, sekretarza, a wreszcie sędziego⁹. Na podstawie patentu z dnia 2 grudnia 1775 roku, polskie prawo sądowe pozostało w mocy do czasu zakończenia austriackich prac kodyfikacyjnych.

Sądy na terenie Galicji, w tym CK Sąd Powiatowy w Muszynie, od 1787 roku orzekały na podstawie kodeksu karnego zwanego „Józefiną”, zaś od 1803 roku na podstawie ogólnoaustriackiego kodeksu karnego, zwanego „Franciscaną”. Dłużej trwały prace nad uregulowaniem prawa cywilnego. Dopiero w roku 1811 wszedł w życie ogólnoaustriacki kodeks cywilny, nazwany w skrócie ABGB (Allgemeines bürgerliches Gesetzbuch)¹⁰. Sąd Powiatowy w Muszynie nie rozpoznawał spraw gardłowych, toteż nikt z podsądnych nie został skazany na karę śmierci. Po wprowadzeniu autonomii Galicji w 1861 roku, w latach 1867-69 do sądów wprowadzono język polski.

W związku z tym, że w Muszynie brakowało budynku dla sądu, sprawy rozpoznawane były w Krynicy. W latach 1867-1880 Krynica w zakresie spraw karnych była również siedzibą Sądu Powiatowego w Starym Sączu.

Sąd Powiatowy w Muszynie rozpoczął swoją pracę w nowo wybudowanym budynku, w którym obecnie mieści się siedziba Sądu Rejonowego w Muszynie, w 1890 roku. W tym czasie w Sądzie Powiatowym w Muszynie pracowali: Jan Podsoński jako sędzia, Władysław Krawczyński jako adiunkt, August Ehrlich jako kancelista, Karol Budrowicz jako poborca podatkowy.

Do wybuchu I wojny światowej najczęściej jako sędziowie Sądu Powiatowego w Muszynie pracowali:

- Kazimierz Merkl w latach: 1890-91, 1896-97, 1902, 1908, który w okresach 1902-07 i 1910-12 pełnił funkcje Naczelnika Sądu z tytułem Radcy Sądu Krajowego;
- Jan Podsoński w latach: 1890-93,
- Antoni Wasiewicz w latach: 1910-13,
- Franciszek Parylewicz w latach: 1910-13.

Na liście adiunktów znajdujemy nazwiska: Władysława Krawczyńskiego, Edwarda Doboszyńskiego, Jana Hansa, dra praw Kazimierza Jaroszewicza, dra praw Adama Miodowicza, a wśród kancelistów nazwiska: Augusta Ehrlicha, Michała Bujaka, Antoniego Obtulowicza, który zajmował się prowadzeniem ksiąg gruntowych, Aleksandra Henryka Rissa, Gwido Dominiczka, Antoniego Borowego, Antoniego Albina Hodorskiego, Maksymiliana Szeligiewicza i Józefa Rompelta. Obsługą prawną w latach 1912-13 zajmowali się adwokaci: dr praw Lowenthal Elias Chaim oraz Leopold Bułyk¹¹.

W tym czasie działał przy CK Sądzie Powiatowym w Muszynie Urząd Hipoteczny.

Rozdział III. Czasy II Rzeczypospolitej i okupacji: 1918-1945 r.

Po zakończeniu działań wojennych, w dniu 11 listopada 1918 roku powstało niepodległe państwo polskie – II Rzeczypospolita. W Galicji, w tym również w Muszynie, Polacy sprawowali urzędy państwowe, toteż nie było zamieszania przy przyjęciu obowiązków urzędowych, wynikających z tworzenia nowych aparatów administracji państwowej.

Z nazwy sądu CK Sąd Powiatowy w Muszynie wymazano inicjały „CK” i pozostała ona w formie: Sąd Powiatowy w Muszynie, z godłem państwowym – Białym Orłem.

W celu konsolidacji dzielnic, które podlegały różnym zaborcom, administracja państwa przystąpiła do prac mających na celu ujednolicenie polskiego systemu prawa. Zdając sobie sprawę z tego, że kwestia zastąpienia prawa zaborców przez jednolite prawo polskie jest kwestią zasadniczą, Sejm na posiedzeniu w dniu 3 czerwca 1919 roku powołał Komisję Kodyfikacyjną. Dziełem tejże Komisji był kodeks karny, który wszedł w życie na mocy rozporządzenia Prezydenta RP od dnia 1. IX. 1932 roku, jako tzw. kodeks Makarewicza, nazwany tak od nazwiska głównego autora kodeksu. Największym osiągnięciem było opracowanie kodeksu zobowiązań, który z różnymi zmianami przetrwał do 1964 roku. Innym cennym osiągnięciem Komisji było opracowanie kodeksu handlowego z 1934 r.¹²

W dniu 17. 03. 1921 roku Sejm Ustawodawczy uchwalił tzw. „Konstytucję Marcową”. Ustawa ta, regulując kwestię sądownictwa, określała dwie podstawowe zasady: zasadę niezawisłości oraz nieusuwalności sędziów.

W tym czasie w Muszynie działał Sąd Grodzki. W źródłach niewiele jest informacji na temat tego okresu. Wiadomo, że sędzią w okresie międzywojennym był Leon Juszczyk, urzędnikami sądowymi m.in. Edward Szymański, Tadeusz Heilman. Wiadomo także, że w okresie tym, w 1933 roku, kiedy Adolf Hitler doszedł do władzy w Niemczech, Prezesem Sądu był dr Tadeusz Rachwał.

Po wybuchu II wojny światowej Muszyna weszła w skład Generalnej Guberni. Okupant pozostawił Sąd Grodzki z dawną obsadą. Sąd rozpoznawał sprawy według trybu przedwojennego, jednak z nakazu faszystów w orzekaniu musiał faworyzować ludność ukraińską. W sprawach dotyczących podsądnych narodowości ukraińskiej sędzią był Ukrainiec, natomiast w sprawach dotyczących Polaków – Polak. W późniejszych latach okupacji, bez względu na narodowość podsądnego, sprawa toczyła się w języku ukraińskim. Dotyczyło to również Urzędu Hipotecznego Sądu Grodzkiego.

Działalność Leona Juszczyka i Tadeusza Heilmana po rozpoczęciu II wojny światowej zakończyła się tragicznie.

Sędzia Leon Juszczyk założył Związek Czynu Zbrojnego, w którym działał również urzędnik sądowy Edward Szymański ps. Baśka. Obaj zostali aresztowani w 1941 roku. Sędzia Leon Juszczyk zginął w obozie koncentracyjnym, podobnie jak urzędnik sądowy Tadeusz Heilman, działający w Tajnej Organizacji Wojskowej. Edwardowi Szymańskiemu udało się przetrwać ciężkie lata niewoli.¹³

Rozdział IV. Czasy współczesne: 1945-2000 r.

W dniu 22 stycznia 1945 roku do Muszyny wkroczyła Armia Radziecka. W tym samym dniu odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej Miejskiej Rady Narodowej.

Miejska Rada Narodowa, działając w imieniu Tymczasowego Rządu Narodowego w Lublinie, powołała urzędy i rozdzieliła agendy dotyczące określonych dziedzin życia społecznego. Sądownictwo powierzono dr. Zygmuntowi Sygulińskiemu — kierownikowi Sądu w Muszynie, zaś notariat — Aleksandrowi Rybiańskiemu.¹⁴

W okresie, kiedy w Muszynie nie było Sądu, odbywały się tzw. Roki sądowe. Podczas tych posiedzeń orzekali sędziowie, którzy do Muszyny przyjeżdżali z Nowego Sącza. W tym czasie w budynku sądowym miały swoje siedziby poczta oraz biblioteka.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 30 grudnia 1958 roku w sprawie utworzenia Wydziału Zamiejscowego w Muszynie Sądu Powiatowego w Nowym Sączu (Dz. U., Nr 4 poz. 26 z 1959 r.) od 1 stycznia 1959 roku powstał w Muszynie przedmiotowy Wydział. Właściwość miejscowa Wydziału Zamiejscowego w Muszynie obejmowała miasta: Krynice i Muszynę oraz gromady: Berest, Łomnica, Mochnaczka, Muszyna, Tylicz i Żegiestów. Wydział Zamiejscowy w Muszynie Sądu Powiatowego w Nowym Sączu nie rozpoznawał spraw rodzinnych, zaś sprawy dotyczące nieletnich z właściwości miejscowej tutejszego Wydziału rozpoznawał Sąd Powiatowy w Tarnowie.

W § 2 cytowanego rozporządzenia mowa jest również o prowadzeniu i zakładaniu ksiąg wieczystych. Niestety § 2 rozporządzenia nie został wykonany, aż do 20. 07. 1963 roku, kiedy to w tutejszym Sądzie faktycznie rozpoczęto prowadzenie i zakładanie ksiąg wieczystych. Prowadzeniem ksiąg wieczystych zajmowała się sędzia Jadwiga Wilk. W listopadzie 1964 roku powstało Państwowe Biuro Notarialne.

Pierwszym Przewodniczącym Wydziału Zamiejscowego w Muszynie Sądu Powiatowego w Nowym Sączu był sędzia Władysław Kurzeja. Po nim funkcję tę pełnili sędziowie:

- Krystyna Haber (później po mężu Dzikiewiczowa) — w 1960 r.
- Jadwiga Wilk — w latach 1961-1969,
- Łucja Lekan — w latach 1970-1972,
- Janusz Nowiński — w latach 1972-1975.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 31 maja 1975 r. w sprawie utworzenia sądów wojewódzkich i sądów rejonowych oraz ustalenia ich siedzib i obszarów właściwości (Dz. U. Nr 18 poz. 99) z dniem 1 czerwca 1975 r. w Muszynie powstał Sąd Rejonowy. Sąd objął swoją właściwością miejscową miasta: Krynice i Muszynę oraz gminy: Muszyna, Piwniczna i Tylicz.

Pierwszym Prezesem Sądu Rejonowego w Muszynie był sędzia Janusz Nowiński, który pełnił swą funkcję w latach 1975-1978. Po nim, od 1978 r. do 16 maja 1998 r. funkcję Prezesa pełniła sędzia Barbara Tischner. Od 1998 roku do chwili obecnej, funkcję Prezesa Sądu Rejonowego w Muszynie sprawuje piszący te słowa — sędzia Andrzej Ślusarczyk.

W 1983 roku, za prezesury sędzi Barbary Tischner, powstał kolejny wydział tutejszego Sądu — Wydział III Rodzinny i Spraw Nieletnich. Stało się to na podstawie kolejnego rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości opublikowanego w Dz. U. Nr 26 poz. 128 z 1983 r. Organizacją wydziału zajmował się sędzia Andrzej Machałowski, obecnie sędzia Sądu Rejonowego w Nowym Sączu.

Za prezesury sędzi Barbary Tischner został przeprowadzony kolejny, ale tym razem generalny, remont budynku sądowego. Miało to miejsce w okresie od czerwca 1993 do października 1996 roku. Przy przychylności ministerstwa oraz Sądu b. Wojewódzkiego wykonano prace, które — oprócz estetyki — nadały budynkowi sądowemu bardziej funkcjonalny charakter. Przy inwestycji tej należy wspomnieć działania byłych Prezesów Sądu b. Wojewódzkiego w Nowym Sączu — Prezesa Jacka Szoskiego oraz Wiceprezesa Witolda Witowskiego. Nadzór budowlany sprawował inż. Zbigniew Piątkowski.

W Sądzie Rejonowym w Muszynie orzekali m.in. następujący sędziowie: Tadeusz Latuszek, Bolesław Marzec, obecnie sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie, Oktawiusz Dawidowicz, Tadeusz Piesowicz, były Prezes Sądu Rejonowego w Nowym Sączu, Paweł Poray-Zbrożek, Maria Żelichowska-Błażowska, obecnie sędzia Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, Zofia Klisiewicz, była Prezes Sądu Rejonowego w Limanowej, obecnie sędzia Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, Teresa Harmata (Klein), obecnie wykonującą zawód adwokata w Nowym Sączu, podobnie jak pierwszy Prezes tutejszego Sądu Janusz Nowiński, który kancelarię adwokacką ma w Krakowie.

Od utworzenia Wydziału Zamiejscowego w Muszynie Sądu Powiatowego w Nowym Sączu, poprzez okres działania Sądu Rejonowego w Muszynie, do dnia dzisiejszego, w instytucji tej pracowało liczne grono osób, bez których normalne funkcjonowanie Sądu byłoby po prostu niemożliwe. Chodzi tu o pracowników administracji sądowej, takich jak: Małgorzata Barszcz, Genowefa Broda, Maria Byrczak, Małgorzata Dudczak, Stanisława Dziura, Rolanda Foryś, śp. Karol Gerc, Janina Gnutek, śp. Maria Gnutek, Jadwiga Gondek, Grażyna Gościńska, Zofia Gościńska, Maria Hadała, Maria Hawryluk, śp. Anna Kałucka, Maria Krzyżak, Bożena Kulig, Dorota Kuźniar, Leszek Laurasiewicz, Anna Miczulka, Antonina Miczulka, Danuta Mikusz, Emilia Nowak, Mirosław Pacan, Zofia Paluszek, Elżbieta Pasiut, Andrzej Peregrym, Anna Poznańska, Grażyna Pych, śp. Janina Rybiańska, Janina Serafin, Maria Szymczyk, Janina Weberbauer, Zofia Wnęk, śp. Krystyna Wójcik, śp. Anna Wrona, Janina Żywczak.

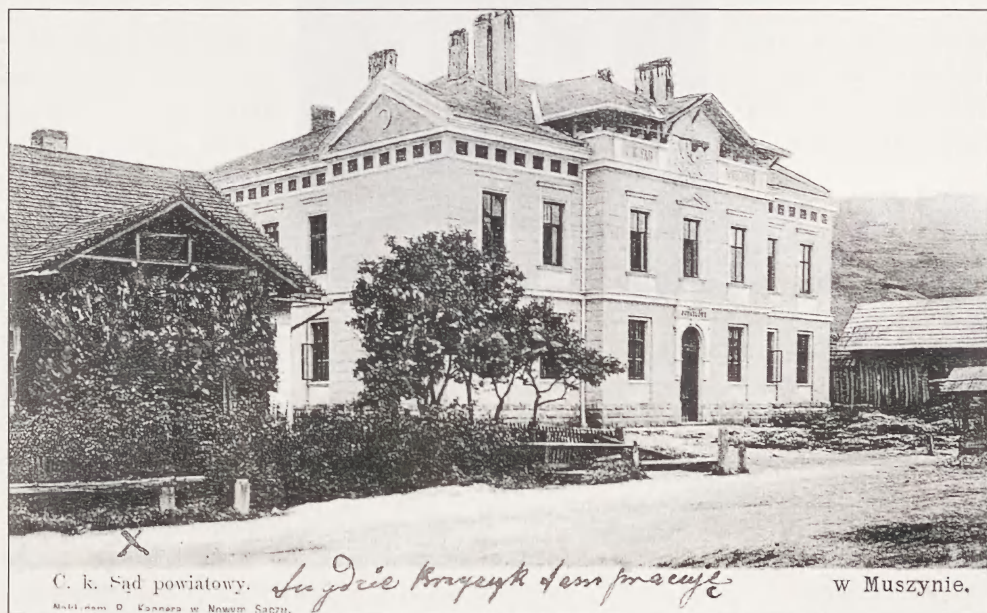
W chwili obecnej Sąd Rejonowy w Muszynie posiada cztery wydziały:

- I. Wydział Cywilny, którego przewodniczącą jest była Prezes tut. Sądu — sędzia Barbara Tischner,
- II. Wydział Karny, którego przewodniczącym jest obecny Prezes tut. Sądu — Andrzej Ślusarczyk; w wydziale tym pracuje jeszcze sędzia — Ewa Faron-Marciszewska,
- III. Wydział Rodzinny i Nieletnich, którego przewodniczącą jest sędzia Bożena Przybylska,
- IV. Wydział Ksiąg Wieczystych, którego przewodniczącym jest sędzia Tomasz Miazga — jedyny sędzia pochodzący z Muszyny.

Nadto przy Sądzie Rejonowym w Muszynie działa Kolegium ds. Wykroczeń, którego długoletnim przewodniczącym był p. Adam Moskała, wiceburmistrz Gminy Uzdrawiskowej w Krynicy. Obecnie funkcję tę pełni p. Stanisław Miazga. W chwili obecnej w tutejszym Sądzie pracuje 5 sędziów i 24 pracowników administracyjnych¹⁵.

W 1999 roku do Sądu Rejonowego w Muszynie wpłynęło 247 spraw karnych, (nie licząc spraw „Kws” i „Ko”), zaś spraw cywilnych – odnotowanych w repertorium „C” i „Ns” – łącznie 493. Do Wydziału Rodzinnego i Nieletnich wpłynęły 293 sprawy wszystkich typów oraz 84 sprawy dotyczące nieletnich, zaś do Wydziału Ksiąg Wieczystych wpłynęło 2631 wniosków.

W związku z reformą wymiaru sprawiedliwości, w ministerstwie powstał projekt, w myśl którego Sąd Rejonowy w Muszynie miał ulec likwidacji. W projekcie tym miał on stanowić Wydział Zamiejscowy Sądu Rejonowego w Limanowej. W wyniku działań kierownictwa Sądu w Muszynie, popartych przez: Prezesa Sądu Okręgowego w Nowym Sączu – sędziego Jacka Małodobrego, Wiceprezesa Sądu Okręgowego w Nowym Sączu – sędziego Zbigniewa Krupy, senatora Andrzeja Chronowskiego, posła Zygmunta Berdychowskiego, Adama Mazura – byłego burmistrza Muszyny, Włodzimierza Olekso – burmistrza Muszyny, Adama Moskały – wiceburmistrza Krynicy, Władysława Wnętrza – wójta Rytra, Mariana Czopa – burmistrza Piwnicznej, Sąd Rejonowy w Muszynie pozostał w dotychczasowej strukturze sądownictwa. I oby jak najdłużej nic w tym zakresie się nie zmieniło.



Źródła:

1. Kmietowicz Frank: *Muszyna*, wyd. Tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej, s. 13.
2. tamże — s. 20-21.
3. Bębynek Władysław: *Starostwo muszyńskie*, nakładem Franka Kmietowicza, s. 75, 80
4. Kmietowicz Frank: *Księgi Sądowe* — Windsor, Ontario, Kanada 1985 r., s. 1-12.
5. Bębynek Władysław: *Starostwo muszyńskie*, nakładem Franka Kmietowicza, s. 71, 108-111.
6. Stamiński Henryk: *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, nakładem Franka Kmietowicza, s. 212, 244.
7. Kmietowicz Frank: *Muszyna*, Wyd. Tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej, s. 94.
8. Grodziski Stanisław w pracy *Historia Państwa i Prawa Polski* — PWN 1981 r. — roz. V, s. 734, 746-747.
9. tamże s. 747.
10. tamże s. 680.
11. *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim* — Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział Nowy Sącz.
12. Rozwadowski Władysław, Lesiński Bogdan: *Historia Prawa*, PWN — W-wa, Poznań, s. 392-395.
13. Kmietowicz Frank: *Muszyna*, wyd. Tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej, s. 162, 170-171.
14. Kmietowicz Frank: *Muszyna*, wyd. Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej, s. 198.
15. Informacja statystyczna o działalności jednostek wymiaru sprawiedliwości w okręgu Sądu Okręgowego w Nowym Sączu.



Sąd dzisiaj (fot. Juliusz Jarończyk)

Elmer Jules Mandel

MUSZYNA MARII GOTTLOB — MOJA MUSZYNA WSPOMNIENIA

Podziękowania

*Wspomnienia zacierają się w pamięci, stąd — jeśli nie są zapisane — wiele informacji o ludziach, ich uczuciach i wydarzeniach, które wywarły wpływ zarówno na ich osobiste życie, jak i życie kolejnych pokoleń, mogą zniknąć z pamięci. Dlatego chcę wyrazić słowa serdecznej wdzięczności dla pani Bożeny Mściwujewskiej-Kruk i jej męża Ryszarda Kruka za zaproponowanie mi zamieszczenia moich wspomnień o Muszynie i o rodzinie Gottlob w dziesiątym, jubileuszowym wydaniu *Almanachu Muszyny*. Jestem także wdzięczny pani Marii Barabaś-Pyrć, pracownikowi muszyńskiej biblioteki, której w roku 1998 powierzyłem część kopii rodzinnych dokumentów, i która zainteresowała nimi panią Bożenę Mściwujewską-Kruk.*

Wstęp

W roku 1977, jako efekt publikacji powieści „Korzenie” autorstwa Alexa Haleya, który opisał historię swych afrykańskich przodków, przywiezionych do Ameryki na pokładzie statku handlarzy niewolników oraz historię kolejnych pokoleń w okresie ponad 200 lat, świadomość amerykańskiego społeczeństwa została zaszczepiona myśleniem o rodzinnej genealogii.

Moja matka, Mary Gottlob Mandel, wielokrotnie wspominała swoje rodzinne miasto: Muszynę w Polsce. Wspólnie z żoną Trudą, urodzoną w Wiedniu, której część przodków również pochodziła z Polski, oraz trójką naszych dzieci, podjęliśmy wyprawę w celu odwiedzenia miejsc, które wywarły wpływ na myślenie i uczucia naszych rodziców. Przybываяc do Muszyny w burzową noc pod koniec sierpnia 1977 roku, na szczęście znaleźliśmy zakwaterowanie w jednym z sanatoriów. Następnego dnia spotkaliśmy pana Karola Rojną, który zgodził się być naszym przewodnikiem. Znając osobiście moich dziadków, pokazał nam pustą parcelę, gdzie stał ich dom i opowiedział nam o ich losie w 1942 roku.

Moje wspomnienia są ukłonem nie tylko w stronę mojej matki oraz jej braci i siostr, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, ale przede wszystkim w stronę jej rodziców i ich rodzeństwa — mojego dziadka i babci, ciotek i wujków, ich dzieci, mojego kuzynostwa i ich wszystkich żydowskich sąsiadów, którzy zamieszkiwali w swych domach w Muszynie, i którzy zostali unicestwieni w efekcie zdarzeń II wojny światowej.

Następna córka się rodzi

Wrażenie *déjà vu*; gdzie podział się dom, gdzie sąsiedzi, gdzie moi dziadkowie? To było dziwne, ale ponieważ znane mi uczucie, którego doznawałem, oddychając muszyńskim powietrzem i przemierzając ulice Muszyny tego słonecznego sierpniowego dnia 1977 roku. A potem resztki wspomnień z przeszłości zaczęły nabierać niewyraźnych co prawda, ale realnych kształtów w mojej świadomości.

Sto lat temu, 13 lutego 1900 roku, w miasteczku Muszyna, zagnieżdżonym u podnóża Tatr nad rzeką Poprad, w południowo-wschodniej Polsce, wówczas północnej prowincji Austro-Węgier zwanej Galicją, urodziła się kolejna córka z matki Chaji Gottlob, córki Lejba i Sary Ryfki Gottehrerów, oraz jej męża Eliezera Gottloba, kupca, znanego w środowisku pod imieniem Lejzer. Należeli oni do dużej żydowskiej społeczności osiadłej w Muszynie od kilku pokoleń. Kumem był Elias Gottehrer, zaś świadkami Major Mengel i Mojżesz Rieger, wszyscy będący kupcami w Muszynie. Uczestniczyła także położna muszyńska, Julia Krakowska. Nowo narodzonemu dziecku nadano imię Mirjam, co zostało zapisane na stronie trzeciej rejestru pod numerem XX Żydowskiego Urzędowego Rejestru w Muszynie. Rejestry te aktualnie znajdują się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Muszynie.

Eliezer i Chaja byli właścicielami i kierowali piekarnią oraz sklepem ze zbożem, w domu, który istniał pod numerem 240, na wschodniej stronie ulicy Kościelnej, zaledwie kilka kroków na północ od muszyńskiego Rynku, tj. przy ulicy biegnącej w kierunku Krynicy, odległej o 11 kilometrów. Chaja zajmowała się wypiekiem chleba, a Lejzer prowadził sklep, chyba że przebywał na modlitwach w synagodze. W tym domu Chaja urodziła 12 dzieci, wymienionych tutaj z ich prawdopodobnymi lub znanymi datami urodzin i śmierci: Towa (Tillie) 1891-1974, Rajzl (Rose), Ruchel, Giza (Gittel), Dawid, Mosze, Dwojra, Lejb (Leonard) 1890-1964, Lewi (Lewis) 1896-1954, Mirjam (Mary) 1900-1987, Chana (Anna) 1904 -198?, i jedno dziecko, które zmarło w niemowlęctwie. Przy tak wielkiej rodzinie, co wówczas było zjawiskiem powszechnym, przestrzeń życiowa była bardzo mała, tak więc Rose, Tillie, Leonard i Lewi wyemigrowali z Galicji do Stanów Zjednoczonych jeszcze w okresie przed I wojną światową, aby dołączyć do członków rodziny, którzy przybyli tam wcześniej. Giza wyszła za mąż za Natana Hausstocka i przeniosła się do Nowego Sącza. Tylko jeden syn z ich sześciorga dzieci — Benjamin — przeżył zagładę rodziny podczas II wojny światowej. Wyemigrował do Sydney w Australii, gdzie ożenił się i wychował dwójkę dzieci.

Mirjam spędziła dzieciństwo w Muszynie, uczęszczając do miejscowej szkoły wraz z polskimi i żydowskimi rówieśnikami aż do piątej klasy. Kiedy była w okresie dojrzewania płciowego, prawdopodobnie uznano za niewskazane, by chodziła do szkoły koedukacyjnej; niestety nie dysponujemy informacją o istnieniu średniej szkoły dla dziewcząt w Muszynie w tym czasie. Jakby nie było, nauczyła się pisać i czytać po polsku i niemiecku, czyli w językach używanych w Galicji w okresie przed I wojną światową, a w domu zaś posługiwała się jidysz. Mirjam miała koleżankę o nazwisku Friedman w Leluchowie, z którą spędzała wiele czasu, spacerując po pięknej okolicy.

Dojrzewając, Mirjam wyrosła na piękną dziewczynę i przyciągnęła wzrok przystojnego młodego mężczyzny z Muszyny, z którym zaczęła się spotykać na randkach, spacerując po ukwieconym parku, znajdującym się obok Rynku. Jak później wspominała, jej ojciec zabronił jej spotykać się z tym młodym mężczyzną, jako że nie był on Żydem.

Wyjazd do Ameryki

Po I wojnie światowej, w roku 1919, Mirjam i jej młodsza siostra Chana wyjechały do Stanów Zjednoczonych, dołączając do braci i sióstr. Przybyły do Nowego Jorku na początku roku 1920. W urzędzie imigracyjnym imię Mirjam zostało zapisane jako Maria (Mary), zaś Chana jako Anna. Przez pewien czas mieszkały ze swą siostrą Tillie w Canton w stanie Ohio, około 50 km na południe od Cleveland, a następnie u innego kuzynostwa. Maria pracowała w fabryce zegarków, gdzie — jak wspominała — uczyła się angielskiego, porównując brzmienie słów w języku polskim i niemieckim, aby je lepiej zapamiętać. Moja matka, uzdolniona językowo, była zawsze chwalona za świetną amerykańsko-angielską wymowę, zupełnie bez obcego akcentu. Wszyscy byli zawsze bardzo zaskoczeni dowiadując się, że nie znała zupełnie języka angielskiego, przybywając do Stanów w wieku 20 lat.

Maria spotkała i koniec końców poślubiła Morrisa Mandela, krajana, kupca z Cleveland w stanie Ohio, w dniu 21 stycznia 1921 roku. Morris, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1913 roku, urodził się w 1895 roku w Rychwałdzie, dzisiaj noszącym nazwę Owczary, położonym 7 km na południe od Gorlic, także w południowo-wschodniej Polsce, niedaleko od Muszyny. Maria i Morris w Cleveland zamieszkiwali w mieszkaniu położonym nad ich sklepem, w którym sprzedawali ubrania damskie i męskie, konfekcję i buty. Sklep położony był w robotniczej dzielnicy, w większości zamieszkaney przez imigrantów ze Słowenii i Chorwacji, ponadto przez Włochów i reprezentantów innych europejskich narodowości. Ich pierwsze dziecko urodziło się martwe, ale 12 maja 1925 roku urodził się im syn, któremu nadali imię Elmer Julius Mandel, odpowiadające hebrajskiemu Eljahu Jaakow. 1 lutego 1928 roku na świat przyszła córka Faith, zaś 21 czerwca 1936 roku urodził się drugi syn, Dawid. Dzisiaj, 75 lat później, kiedy zgodnie z kalendarzem chrześcijańskim wkraczamy w trzecie tysiąclecie, jestem szczęśliwy, że mogę odnotować część wspomnień o Muszynie opowiedzianych mnie, mojej siostrze i bratu przez naszą kochaną matkę, która, nawet będąc w stanie ograniczonej świadomości przed śmiercią w roku 1987, tęskniła, aby iść do domu jeszcze raz.

Wizyta w rodzinnej miejscowości mamy

Kiedy miałem dwa lata, moja matka zabrała mnie z wizytą do swych rodziców i rodzeństwa w Muszynie na trzymiesięczny letni pobyt. Z Nowego Jorku płynęliśmy statkiem pasażerskim „Majestic” do Paryża, do którego przybyliśmy w maju 1927 roku, czyli w tym samym okresie, kiedy Charles Lindbergh dokonywał swojego

historycznego samotnego lotu przez Atlantyk. Ciągłe jeszcze mam mój paszport wystawiony na tę podróż. Z Paryża pociągiem dotarliśmy do Berlina, gdzie przez kilka dni przebywaliśmy u Gottehrerów, kuzynostwa ze strony mojej matki, następnie przybyliśmy do Muszyny.

Dom i sklep moich dziadków, jak wiele innych domów w tym czasie, był drewniany z dużym oknem na frontowej ścianie. W moich snach i pamięci, podbudowanych pewnie uwagami mojej matki, dostrzegam to, co dwuletni dzieciak mógł widzieć, jako wielki pokój, choć w rzeczywistości był on małym pomieszczeniem. Po lewej stronie od frontowych drzwi była lada, poniżej której znajdowały się jeden lub dwa rzędy skrzyń, z gałkami na wierzchu, umożliwiającymi nachylenie ich przy otwieraniu. Każda ze skrzyń zawierała jedną z wielu roślin strączkowych, jak suszony groch, fasola, a także różne ziarna zbóż. Jakżeż musiało to być intrygujące dla raczej żwawego, dwuletniego dzieciaka! Poza tym, w co jeszcze można było się bawić w tym dość pustawym pomieszczeniu? Moja matka lubiła wspominać, jak przy jakiejś okazji otwarłem skrzynię i zacząłem zabawiać się mieszaniem jej zawartości. Mój *Zajde*, mój dziadek Eliezer, bardzo się zdenerwował, zdjął *kapel*, wielki czarny kapelusz, jaki nosiła większość pobożnych Żydów, i dostałem klapsa w tyłek. Aj waj, pobiegłem do mojej matki z płaczem: *Zajde hot mir geszlugen! Zayde hit me!* (Dziadek mnie sprął). Z oczywistych powodów posługiwałem się wtedy na zmianę zarówno językiem jidysz, jak angielskim. Powiedziano mi, że opuszczając Muszynę po tym pobycie, zacząłem trochę mówić po polsku. Niestety, oprócz dziecięcej piosenki nie zachowałem znajomości tego języka.

Podczas rodzinnych spotkań, zapamiętanych z dzieciństwa, Mama, ciotki Tillie i Anna oraz wujek Lewi wspominali lata spędzone w Muszynie jako lata ubóstwa. Mój ojciec, jego brat i dwie siostry w podobny sposób określają warunki życia w Rychwałdzie (dzisiaj Owczary). Matka ze szczególnym żalem wspominała mojego dziadka Eliezera Gottloba i określała go jako mądrego, wysokiego mężczyznę, noszącego długi czarny strój właściwy dla pobożnych Żydów, poważanego nie tylko przez członków żydowskiej społeczności, ale także przez mieszczan i przedstawicieli władz miasta, którzy zasięgali jego opinii w sprawach obywatelskich i szanowali ją. Ponadto moja matka często mówiła o chęci powtórzenia wizyty w pięknej Muszynie, nawet po Holokauście, chociaż wiedziała, że nie ma tam już nikogo z jej rodziny. Jej życzenie pozostało jako zadanie, które ja miałem spełnić.

Matka nazywała mnie zdrobniale Eluś, ale czasami żartobliwie wołała na mnie Elutek. Wyobraźcie sobie, że było to określenie bliższe językowi polskiemu niż jidysz. Moi rodzice używali polskiego jako sekretnego języka, kiedy nie chcieli, abym wiedział, o czym rozmawiają. Czasami, pragnąc zachęcić mnie do większej dyscypliny, nawet mówili o wysłaniu mnie do Polski podczas wakacji, kiedy nie uczęszczałem do szkoły. Ale było wiele polskich słów, które stały się częścią mojego słownika jidysz, a które zakodowały się w moim młodym umyśle, z czego zdałem sobie sprawę teraz, kiedy zacząłem studiować język polski. Wryły się w moją pamięć słowa: pasek, którego mój ojciec czasami używał, aby wzmóc dyscyplinę, zegar, tatuś, tak, paskudnik, pysk; zapewne używałem także innych słów, które uleciały z mej pamięci.



Zdjęcie wykonano prawdopodobnie w 1927 roku, kiedy to Mary Gottlob Mandel z jej dwuletnim synem Elmerem Julesem Mandelem odwiedziła Muszynę. Na ławce przed własnym sklepem spożywczym (towary kolonialne) siedzą Eliezer Gottlob i jego żona Chaja z domu Gottehrer. Dwie siedzące dziewczynki to córki Gیزی Hausstock z domu Gottlob. Dziewczynka zwrócona profilem to córka Ruchel z domu Gottlob, nazwisko po zamążpójściu nieznane. Przez okno wygląda Dwojra, zwana też Dorą, Gottlob — wówczas panna. Była garbuską i doskonałą szwaczką specjalizującą się w drobnych ozdobnych tkaninach. Wszyscy zginęli podczas Holocaustu (fot. ze zbiorów E. J. Mandela).

Muszyna w Ameryce

Jedna z siostr, która pozostała w Muszynie, została zapamiętana przez rodzinę w Ameryce dzięki jej haftom, które wykorzystywała do tworzenia pięknych obrazów. Duża kopia pracy Tycjana „Córka Lavinii” i mały haftowany obrazek, przedstawiający Mozarta przy pianinie, ze stojącą obok jego siostrą, wisiały na ścianach naszego salonu przez 55 lat, kiedy moi rodzice mieszkali w domu w Cleveland. Pozostałe prace były wysyłane do innych moich krewnych. Jej talent bezpowrotnie zabrała wojna.

Prawdopodobnie najważniejszym dziedzictwem, które moja matka zabrała ze sobą do Ameryki po 19 latach spędzonych w Muszynie, było jej doświadczenie w przygotowywaniu wielu wspaniałych potraw regionalnych. Jakże cudownie wspominam powroty ze znajdującej się w sąsiedztwie szkoły, jesienią, zimą i wiosną, do domu napełnionego aromatycznym zapachem zupy, pieczeni, gulaszu, albo pieczonych specjałów rozsiewających wspaniały zapach. Mamine pierogi, które nazywaliśmy „dumplings”, były bądź bez nadzienia (kluski), bądź wypełnione mieszanką ziemniaków i bryndzy. Przygotowując kluski, mama mieszała jajka i mąkę i wrzucała rzadkie ciasto chochlą do gotującej się, posolonej wody. Kiedy ugotowały się, były podawane z zupą pomidorową lub mleczną, podprawioną masłem, cebulą i pieprzem. Zupa mleczna stała się znowu rzeczywistością, kiedy z rodziną odwiedziłem Muszynę w roku 1977. Pierogi były robione z tego samego ciasta, rozwałkowanego i wycinanego następnie w kółka. Pamiętam, że były spore, polane roztopionym masłem. Ciągle tkwi we mnie pamięć cierpkiego smaku bryndzy.

Wśród maminych specjalności, obok rosółu z drobiu lub wołowiny, z dodatkiem pietruszki, marchwi, selera i cebuli, były zupa grzybowa oraz barszcz. Miałem wyjątkową okazję zakosztować zupy grzybowej, ponieważ do II Wojny Światowej otrzymywaliśmy od czasu do czasu woreczki suszonych grzybów, które przesyłali nam dziadkowie z Muszyny. Zapach tych kruchych i wysuszonych brązowych grzybów wypełniał pokój, kiedy otwierałem woreczek z nimi. O, jak wspaniale było je żuć. Jak cudowny był prawdziwy, zagęszczony kaszą rosół z kawałkami marchwi i cebuli oraz kawałkami ugotowanych, teraz miękkich, grzybów w ostry zimowy dzień, kiedy napadało co najmniej pół metra śniegu na ulice i trawniki, a koronkowe wzory mróz malował na oknach. W takie dni Mama lubiła wspominać, jak taka zima wyglądała w Muszynie. I zawsze upewniała się, czy ubieram barani kożuszek, jak w Muszynie, i czy zapiąłem starannie śniegowce przed wyjściem do szkoły.

Barszcz był robiony z gotowanych wcześniej buraków, następnie zaprawiany unikalnym zakwaskiem, a w końcu dodawano do niego pokrojone ugotowane buraki i kapustę. Czasami, jeżeli posiłek był bezmięsny, dodawaliśmy do gorącej zupy gęstą kwaśną śmietanę. Natomiast latem zupa ta była orzeźwiająca, podawana na zimno z solidną porcją kwaśnej śmietany.

Wśród głównych dań były pieczona cielęcina z chrupiącą skórką, zazwyczaj przyrządzana z bułkowo-pietruszkowym nadzieniem, mostek wołowy, jagnięce zrazy, gołąbki, kotlety cielęce w bułce tartej, a ponad wszystko wspaniałe, duże pieczone

kurczaki, z których tłuszcz i części skóry były wytapiane z posiekaną cebulą na smalec oraz tak zwane *griwenes*, czyli zesmażone kawałki skóry kurzej. Kiedy w 1977 roku nasze dzieci ugryzły pierwszy kęs pieczonego kurczaka na obiedzie w Krynicy, natychmiast stwierdziły: „Smakuje tak samo, jak u Babci”. Rzeczywiście, dobrze natarty czosnkiem i przyprawiony pieczony kurczak z chrupiącą skórą, smakował jak przygotowany przez Mirjam!

Chociaż Mama była ekspertem w gotowaniu karpia, zorientowała się już w czasie, kiedy byłem jeszcze maluchem w kołysce, że jestem uczulony nawet na zapach gotowanego karpia. Dlatego stał się on jedynie tematem dyskusji o przepisach kuchennych w trakcie rodzinnych spotkań.

Jako znawca wypieków, Mama udoskonaliła szereg przepisów ze starego kraju, zapamiętanych w trakcie jej dorastania w Muszynie. Pomijając typowe amerykańskie ciasta, Mama nie potrzebowała żadnych pisemnych wskazówek, aby przygotowywać to, co nauczyła ją jej matka Chaja. Dwa ciasta zajmują szczególne miejsce w mojej pamięci: jej ciasto orzechowe *kuchen* oraz jabłkowy strudel. Widzę ją mieszącą mąkę, dodającą jajka, drożdże i inne składniki, które ostatecznie dawały wielką lepiącą się masę, wydostającą się z miksera. Czas ugniatacia ciasta, który zdawał się nie mieć końca, w efekcie powodował, że lekka, żółta, miękka, oddziaływująca na zmysły masa zaczynała rosnąć. W momencie, kiedy podwoiła co najmniej swoją objętość Mama ugniatała ją, dzieliła na dwie porcje do pieczenia i wałkowała każdą z nich na prostokąt. Potem posypywała cynamonem, w końcu smarowała mieszanką posiekanych i utartych orzechów i zwijała ciasto w rulon. W momencie, kiedy ciasto ponownie urosło, oba placki wędrowały do pieca. Była to szczęśliwa chwila, kiedy wracając ze szkoły czułem zapach *kuchen*. A jaką rozkoszą było to ciasto ze szklanką mleka, taka porcja świeżego *kuchen* ze spiralnym słodkim orzechowym nadzieniem!

Każdy w rodzinie i wszyscy nasi przyjaciele wypatrywali maminych jabłkowych, wiśniowych, makowych, a nawet kapuścianych strudli. Duży stół w jadalni był przykrywany specjalnym obrusem. Mąka, dodawanie szczypty soli, wody tylko tyle, aby wymieszać składniki w klejącą masę. Wyjmowanie i ugniatacie na stole, aż krągła kula ciasta została uformowana. Po wygrzaniu w ciepłym miejscu, tłusta kula stawała się następnie przedmiotem rozciągania. Jakżeż zrećnie mama rozciągała małe kule ciasta, najpierw na dłoni, potem na wierzchu obu dłoni, a następnie na powierzchni stołu, aż stawały się cienkie jak papier. Pracując bardzo szybko, Mama skrapiała stopionym masłem i kruszonką ciasto, następnie posypywała bułką tartą, a na końcu kładła pokrojone jabłka, cukier i cynamon. Podnosząc jeden koniec obrusa zwijała strudel w długi rulon, który cięła następnie na porcje, układała je na brytfannie, posypywała po wierzchu kruszonką i wkładała do piekarnika. Za czasów mojej młodości nawet potrafiłem zrobić jabłkowy strudel.

Jeszcze jeden rodzaj ciastka wrył się w moją pamięć. Pewnego dnia jako ośmioletni dzieciak wróciłem ze szkoły, będąc pod wrażeniem przeczytanej opowieści o Ondraszku i makowym ciasteczku. Poprosiłem Mamę o zrobienie tych małych okrągłych ciasteczek, co też uczyniła. I do dzisiaj zawsze, kiedy mam do czynienia z makowymi ciasteczkami, w mojej wyobraźni powraca opowiadanie o polskim chłopcu i jego makowych ciasteczkach.

Epilog

Jak wspomniałem w słowie wstępnym, pół wieku oddzieliło moją pierwszą wizytę w Muszynie, którą odbyłem jako dwuletnie dziecko, od mojego powrotu w sierpniu 1977 roku, kiedy to przybyłem tu wraz z moją żoną Trude (Gertruda), synami: szesnastoletnim Rico i czternastoletnim Rene oraz trzynastoletnią córką Mimi, aby mogli zobaczyć piękną miejscowość przodków ich rodziców. Wspomniany Karol Rojna zapamiętał moich dziadków, opowiedział nam, jak zostali deportowani do Bielska-Białej i oprowadził nas zarówno po samej Muszynie, jak i po jej okolicy, w ciągu tych zaledwie trzech dni, które spędziliśmy razem. Pan Rojna powiedział nam o swym zamiarze zorganizowania wystawy, prezentującej przedwojenną muszyńską społeczność żydowską, w muzeum, nad którego rozwojem pracował. Obiecałem wtedy, że wyślę mu kopie osobistych fotografii i dokumentów dla potrzeb tej wystawy. Kiedy moja żona, artystka i emerytowana nauczycielka, zapytała go o miejscowych artystów ludowych, przede wszystkim zajmujących się ceramiką, pan Rojna zapoznał nas z siedemdziesięcioletnią wówczas panią Kunegundą Jeżowską, która tworzyła ceramiczne figurki, przedstawiające osoby w tradycyjnych męskich i damskich ubiorach przedwojennej żydowskiej społeczności. Pani Jeżowska była łaskawa pokazać nam swoje prace, ale nie była chętna do rozstania się z którąkolwiek z nich. Jednak pan Rojna zrobił nam miły prezent, darując dwie figurki, znajdujące się w jego posiadaniu.

Podczas następnego pobytu w Muszynie w roku 1998, gdy zapytaliśmy panią Marię Barabaś-Pyrć o twórców zajmujących się ceramiką, skierowała nas do domu Aleksandry, córki pani Jeżowskiej, zięcia pani Jeżowskiej oraz jej męża Feliksa, który na szczęście znał trochę niemiecki, bo nauczył się go będąc więźniem niemieckim podczas wojny. To było bardzo ciepłe spotkanie, nasz wpis w ich księdze pamiątkowej, dokonany w roku 1977, nadal w niej figurował, a Aleksandra wspominała, jak to nasza córka Mimi biegała po podwórku za kurczakami.

Jakie jest dziedzictwo Eliezera i Chaji Gottlobów? W Stanach Zjednoczonych dzieci Tillie, Leonarda, Lewisa, Anny, Marii, wnuki i prawnuki Eliezera i Chaji zostały prawnikami, pracownikami administracji socjalnej, rektorami renomowanych uniwersytetów, doradcami imigracyjnymi, dziennikarzami, muzykami, psychologami, dentystami, specjalistami komputerowymi, badaczami zaawansowanych technologii, biologami, fotografami, i administratorami szkół publicznych. Ich służba dla dobra społeczeństwa byłaby stracona dla świata, gdyby wszystkie dzieci Eliezera i Chaji pozostały w Muszynie.

Jeszcze raz chciałbym wyrazić serdeczne podziękowanie za stworzenie mi możliwości oddania szacunku rodzinie Gottlobów - Gottehrerów na łamach *Almanachu Muszyny*.

Kończę te wspomnienia z pragnieniem i nadzieją, że zacni obywatele Muszyny będą mieli sposobność w jakiś sposób uczcić zasługi swych byłych żydowskich sąsiadów, obywateli Polski przed wydarzeniami II wojny światowej, które doprowadziły do ich zagłady. Można by rozważyć stworzenie specjalnego dokumentu, prezentującego wkład żydowskiej społeczności do rozwoju ekonomicznego, społecznego i kultural-

nego Muszyny. Taka forma upamiętnienia, zgodna z duchem przesłania wyrażonego przez Jana Pawła II w liście z 12 marca 1998 roku, zamieszczonym poniżej, przyniosłaby zaszczyt i uznanie zacnym mieszkańcom Muszyny, a także stanowiłaby dla potomków Eliezera i Chaji Gottlobów oraz pozostałych członków przedwojennej żydowskiej społeczności Muszyny szczególnie rodzaj podsumowania ich dziejów w tym mieście.

Tłumaczenie z języka angielskiego

R. Kruk & Z. Borzymińska

LIST JANA PAWŁA II DO KARDYNAŁA CASSIDY'EGO

Do czcigodnego brata Kardynała Edwarda Idrisa Cassidy'ego.

Przy wielu okazjach w czasie mojego pontyfikatu, z głębokim bólem przywoływałem cierpienia narodu żydowskiego podczas II wojny światowej. Zbrodnia, znana jako Shoah, pozostaje nie dającą się zatrzeć plamą w historii kończącego się stulecia.

Przygotowując się do rozpoczęcia trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, Kościół jest świadomy, że radość Jubileuszu jest nade wszystko radością opartą na przebaczeniu grzechów i pojednaniu z Bogiem i z bliźnimi. Dlatego Kościół zachęca swoich synów i córki, by oczyszczali swoje serca przez pokutę za błędy przeszłości i niewierności. Kościół wzywa chrześcijan, by pokornie stanęli przed Panem i dokonali rachunku sumienia z win, jakie ponoszą za zło obecne w naszych czasach.

Żywię głęboką nadzieję, że dokument „Pamiętamy: refleksja nad Shoah” przygotowany przez Komisję ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem, pomoże uleczyć rany nieporozumień i niesprawiedliwości. Niech ten dokument uzdolni pamięć, która odgrywa zasadniczą rolę w procesie kształtowania przyszłości, aby niewypowiedziane zło Shoah nie mogło się nigdy więcej powtórzyć. Niech Bóg historii wspomaga wysiłek katolików i Żydów oraz wszystkich ludzi dobrej woli, budujących wspólnie świat prawdziwie szanujący życie i godność każdej istoty ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga.

Watykan, 12 marca 1998 rok

Jan Paweł II, papież

Tłumaczenie: Katolicka Agencja Informacyjna

Elmer Jules Mandel

MARY GOTTLOB'S MUSZYNA – MY MUSZYNA!

A Memoir

(...)

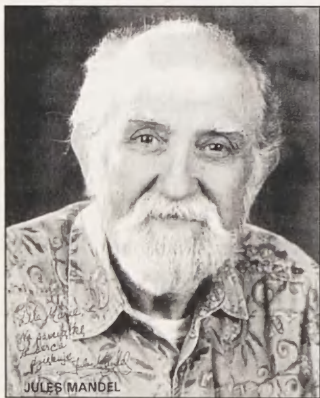
Preface

In 1977, following the publication of the novel, *Roots*, by Alex Haley, the history of his African ancestors who had been brought to the United States on a slave ship and their succeeding generations over the next two hundred years, American consciousness was filled with interest in personal genealogies. My mother, Mary Gottlob Mandel, had often spoken of her home town of Muszyna in present-day Poland, and thus arose my own wish to returning to the place of my own ancestors. My wife, Trude, born in Vienna, Austria, our three children, and I embarked on a journey to visit the places that had shaped the thinking and feelings of our parents. Some of Trudes family had also originated in Poland. Arriving in Muszyna on a fierce rain-storming night in late August of 1977, we eventually found lodging in a sanitarium. The following day we met the late Mr. Karol Royna who offered to serve as our guide. Having known my grandparents, he showed us the then-empty lot where their home once stood and told us of their fate in 1942.

This memoir is a tribute to not only my mother and her brothers and sisters who emigrated to the United States, but especially to her parents and siblings-my own grandfather, grandmother, aunts, uncles, and their children, my cousins, and all of their Jewish neighbors who remained in their own homes in Muszyna and were annihilated through the events of the Second World War.

Another Daughter is Born

It was a strange but somehow familiar feeling that I had while breathing the air and walking through the streets of Muszyna on that sunny August day in 1977. A sensation of *déjà vu*, but where was the house? where were the neighbors? and where were my grandparents? And then the remnants of the past began to take shape, however fuzzy, in my being.



One hundred years ago on February 13, 1900, in a village called Muszyna, nestled in the Tatra mountains on the Poprad river in southeast Poland, then the northern province of Austria-Hungary known as Galicia, another baby girl was born to Chaje Gottlob, daughter of Leiba and Sary Ryfki Gottehrer, and her husband, Eliezer Gottlob, a merchant, known to everyone in the village as Leiser. They were members of the large Jewish community established in Muszyna for generations. The godfather was Elias Gottehrer and the witnesses were Major Mengel and Moses Rieger, all merchants in Muszyna. The attendant midwife from the village was Julia Krakowska. They named the baby Marjem as recorded on page three in register number XX of the Jewish Registry Office of Muszyna. These registers are currently in the Town Registry Office of Muszyna.

(...).

Całość tekstu w języku angielskim jest dostępna w redakcji *Almanachu Muszyny*.

The whole text in English is available in the office of the *Almanach Muszyny*.

Adam Ziemianin

MUSZYŃSKIE ŚLADY JERZEGO HARASYMOWICZA

W sobotę — 19 września 1999 roku — nad Bieszczadami rozsypano prochy Jerzego Harasymowicza. Swoją wolę pozostania w Bieszczadach poeta wyraził w jednym z wierszy zamieszczonym w tomie „Miłość w górach”, który ukazał się w 1997 roku. Rodzina potraktowała ten utwór jako poetycki testament i spełniła ostatnią wolę autora „Cudów”. — *Było pięknie i spokojnie, tak jak chciałby Jerzy, w pięknej scenerii jesienniejącego lasu* — powiedziała po ceremonii Maria Harasymowicz, wdowa po poecie. Nim przyszła miłość do Bieszczad, Jerzy Harasymowicz miał wiele innych fascynacji. Jedną z nich była miłość do Muszyny.

Odkrywca poety i jego wielki propagator, profesor Kazimierz Wyka, w Przewodniku encyklopedycznym pt. „Literatura polska” wspomina: *Jerzy Harasymowicz dzieciństwo i wczesną młodość spędził w trudnych warunkach, które nie pozwoliły mu na systematyczną naukę. Dłuższy czas przebywał na Sądecczyźnie, pracując przy robotach leśnych. Temu regionowi kraju, a zwłaszcza ulubionej Muszynie, pozostał wierny jako poeta, organizator życia literackiego; założyciel grupy literackiej „Muszyna” (1957-1963). (...)*

SADZIŁ LAS I ZOSTAŁ NA ZIMĘ

Pamięć się zaciera. Nie ma już wielu muszyniaków, którzy pamiętaliby pierwsze kroki Jerzego Harasymowicza, jakie postawił po muszyńskich „kociach łbach”. Niektórzy odeszli na niebieskie polany, inni niewiele pamiętają z pierwszych przyjazdów poety do miasteczka nad Popradem. Są i tacy, którzy nie chcą nic mówić. Jedną z osób, które zapamiętały autora „Powrotu do kraju łagodności” z jego pierwszego pobytu, jest Stanisława Rybińska. — *Jerzego Harasymowicza poznałam na początku lat pięćdziesiątych. Przyjechał z grupą młodzieży na praktykę z Technikum Leśnego w Limanowej. Zamieszkał wraz z innymi w budynku nadleśnictwa, gdzie dzisiaj mieści się muszyńskie Muzeum Regionalne. Ich zajęcia polegały na tym, że sadzili las w okolicach rezerwatu lipowego „Obrożyńska”, także na Malniku. Obiady i inne posiłki przygotowywała młodym leśnikom Józefa Szejn, wdowa, która na wychowaniu miała trzy córki. Nie wiem, czy Jurek wtedy już pisał, ale wiem, że zauroczył się Muszyną. W wolnych chwilach chodził na Jaworzynę. Zapamiętałam też, że ładnie i obrazowo umiał opowiadać — mówi pani Stanisława.*

Okazało się, że młody Harasymowicz nie wrócił z praktyki do Technikum Leśnego w Limanowej, lecz wybrał Muszynę. To pani Józefa Szejn przezimowała go u siebie w domu. Nawet kupiła przyszłemu poecie płaszcz i buty na zimę. Mieszkał z jej

córkami w Rynku, gdzie dziś jest jadalnia „Anetka”. Na wiosnę opuścił Muszynę. Pani Rybińska przypomina sobie, że z Basią, córką Józefy Szejn, sprzątały pokój, który zajmował Harasymowicz. Było tam wiele dziwnych notatek, zapisanych na luźnych kartkach. Uległy zniszczeniu, bo wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, iż są to pierwsze literackie próby autora „Wieży melancholii”.

Później Stanisława Rybińska prowadziła klub kultury „Dookoła Świata”. Harasymowicz tam bywał, już jako znany poeta. — *Miał trudny charakter, ale ładnie pisał* — wspomina Rybińska.

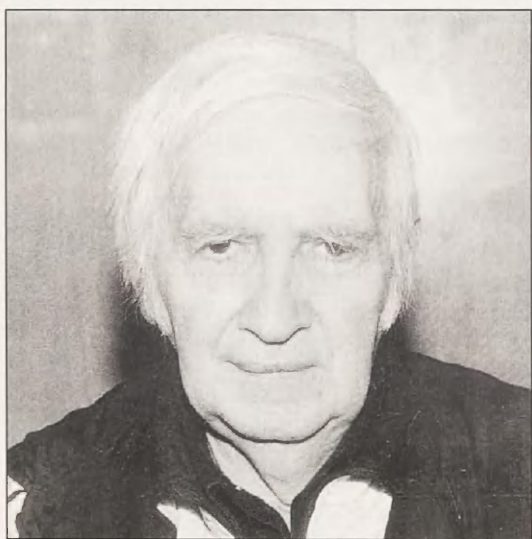
CAŁE ŻYCIE SZUKAŁ SWEGO SMOKA

Bartek Bujarski, twórczy i niespokojny duch Muszyny, dziś inspektor ds. oświaty w Urzędzie Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie i redaktor miejscowego miesięcznika „Harnik”, poznał Jerzego Harasymowicza w latach sześćdziesiątych. Wtedy to aktywny żywot prowadziła, zwłaszcza podczas wakacji, grupa literacka „Muszyna”, założona przez Harasymowicza. Skupiała głównie poetów krakowskich, m.in.: Elżbietę Zechenter, Teresę Sochę-Lisowską, Tadeusza Nowaka, Marka Skwarnickiego, ale także prozaików: Krystynę Kleczkowską, Ryszarda Kłysia czy Jana Stoberskiego. Literaci spotykali się z muszyńską publicznością i wczasowiczami w klubie „Dookoła Świata”. Jerzy Harasymowicz występował też na „Jarmarkach

Muszyńskich”, które później przemianowano na „Złote Jesienie Popradzkie”.

— *Ludzie bardzo go lubili i z uwagą słuchali jego wierszy. A trzeba przyznać, że świetnie czytał swe utwory. Muszyna szczyciła się, że ma takiego piewę* — wspomina Bartłomiej Bujarski. To z jego inicjatywy powstał w Muszynie kabaret „Czarny Kot”, w którym jako gość występował Harasymowicz. Program nazywał się „Dobry wieczór Muszyno”. Poeta pisał nawet w krakowskiej prasie o tym wydarzeniu, że muszyńskie koty założyły kabaret i latają po dachach, a najbardziej Bartek Bujarski.

We wspomnieniach Bujarskiego poeta jawi się jako człowiek niezwykle



Jerzy Harasymowicz
(fot. Marian Satała)

dowcipny, ale też apodyktyczny i przeczulony na swoim punkcie. Chodził często samotnie w góry. Bardzo lubił las lipowy i górę zamkową „Baszta”. Świetnie znał się na wszelkich odmianach drzew, ziół i dzikich kwiatów. Wyniósł to chyba z Technikum Leśnego. Od czasu do czasu napił się wina wytrawnego, ale tylko symbolicznie.

— *Był to taki święty Jerzy, który całe życie szukał swego smoka, ale tak naprawdę chyba go nie znalazł* — konkluduje Bartłomiej Bujarski.

NIE PRZYJĄŁ HONOROWEGO OBYWATELSTWA MUSZYNY

Później — jak wspomina Bartłomiej Bujarski — Jerzy Harasymowicz nagle zerwał z Muszyną. Trudno powiedzieć dlaczego. Może już mu się znudziła, bo zbyt dogłębnie spenetrował ją poetycko? A może z mieszkańcami tego „Kraju łagodności” poróżnił się na tyle, że nie mieli już wspólnego języka? Myślę, iż duży wpływ na zmianę stosunku emocjonalnego poety do Muszyny miały zbyt drastyczne innowacje cywilizacyjne. W rozmowie ze mną Harasymowicz nie mógł się pogodzić z tym, że w środku „miasteczka w Karpatach” powstaje blokowisko. Bolał nad tym, że cerkiewki zagłuszane są nowoczesnymi domami wczasowymi. — *To już nie jest ta Muszyna, którą tak kochałem* — wspominał.

Na początku lat siedemdziesiątych władze Muszyny pomyślały jeszcze raz o poecie. Chciano mu nadać tytuł Honorowego Obywatela Muszyny. Zresztą tytuł ten miał być przyznany po raz pierwszy w historii tego miasteczka. — *Pojechaliśmy do poety na Łobzowską, żeby uzgodnić szczegóły, ale odmówił przyjęcia honorowego obywatelstwa. Miał jakieś nieuzasadnione pretensje. Trudno się było w tym połapać. W każdym razie muszyńskie kontakty z Jerzym urwały się* — przypomina sobie Bartek Bujarski.

A jeszcze w latach siedemdziesiątych poeta pisał w wierszu „Floryan z Muszyny”:

(...) Potem Jan przyjechał
i napisał fraszkę
do starosty
na Muszynie
że się zna
na dobrym winie

No a potem

Potem królowie znikli
i na trochę
Polska nawet
a fraszka została
I takie są
Muszyny dzieje

CIERPIAŁ, GDY WYCIĘTO DRZEWO

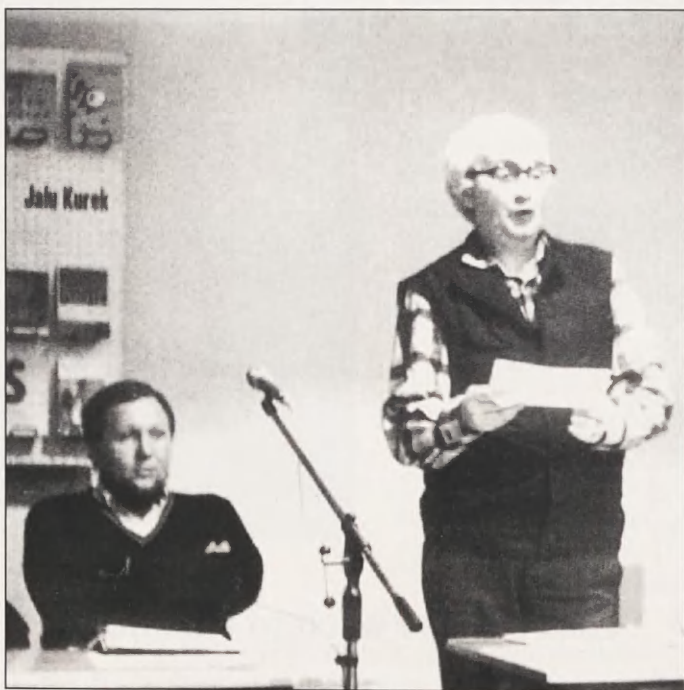
Młodsze pokolenie mieszkańców Muszyny też pamięta Jerzego Harasymowicza, ale już wybiórczo i szcątkowo. Absolwent romanistyki UJ Bogdan Witowski przypomina sobie, że pan Jerzy kiedyś mieszkał u nich w domu. — *Był miłym*

człowiekiem. Dużo wędrował po górach. Pamiętam, że gdy u nas w sąsiedztwie ktoś wycinał stare drzewa, to Harasymowicz bardzo to przeżywał. Już wtedy myślał bardzo ekologicznie — dodaje.

Dyrektorka Biblioteki Miejskiej w Muszynie, Łucja Bukowska, zapamiętała poetę, gdyż przyjaźnił się z jej poprzedniczką Wandą Hofmanową. Razem chodzili w góry i dużo rozmawiali o książkach. — Często korzystał z naszej biblioteki — wspomina dyrektor Bukowska.

W muszyńskiej bibliotece jest bardzo dużo tomów poezji Jerzego Harasymowicza. Często wypożycza je młodzież. Piszą o nim prace w miejscowym Liceum, ale czytają go i dla przyjemności. A więc pozostał na stałe w „Kraju łagodności” — jak kiedyś nazwał Muszynę. I to w sposób godny poety, jak choćby w tym wierszu, w którym opisuje muszyński dom za Popradem:

W upalnym mieście zawsze myślę o tym domku za Popradem,
co wieczorami w ogromnej aureoli księżycy jak pustelnik święty
kózkę białą pasie na brzegu spętanych jarów,
a jodły szumią i przypominają mu stare zapomniane kolędy. (...)



Spotkanie autorskie w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.
Jerzy Harasymowicz (stoi) i Adam Ziemianin (siedzi)

Tadeusz M. Trajdos

EWOLUCJA OSADNICTWA W DUBNEM

Chciałbym podsumować w tym miejscu moje badania poświęcone stosunkom osadniczym w Dubnem¹. W 1603 roku biskup krakowski Bernard Maciejowski, właściciel dominium muszyńskiego, a więc pan gruntowy także obszaru nad potokiem Smereczym (dziś Smereczek), polecił Michałowi, kmieciowi z sąsiedniego Leluchowa, założyć wieś Dubne na surowym korzeniu². Zasadźca sprowadził tam za zgodą biskupa 6 rodzin kmiecych, którym przydzielono po 3/4 roli osadniczej³. Rola ta była odpowiednikiem tzw. półlanka kmiecego (13,35 ha), ewentualnie tzw. łanu pogórskiego (12,52 ha)⁴. Przeciętny rozmiar gospodarstwa kmiecego w „państwie muszyńskim” XVII w. odpowiadał powierzchni wspomnianego półlanka⁵. Sołtys w Dubnem dostał potężną jurydykę wielkości trzech łanów (też małych „kmiecych”). Taki przydział zapewniał jego rodzinie dziedziczne dysponowanie około 40 ha ziemi ornej. Sołtystwo otrzymało nadto dwa „obszary” z prawem budowy karczmy i możliwością wolnego piwowarstwa. Sołtys mógł osadzić na swej ziemi dwóch zagrodników oraz zbudować młyn, piłę (tartak) i folusz, uwolnione od opłat na rzecz dominium. Póki jego trzoda owiec nie przekraczała 200 sztuk, nie dawał żadnych danin pasterskich. Oczywiście pobierał 1/3 opłat sądowych ze spraw rozpatrywanych w sądzie wiejskim według prawa wołoskiego oraz miał prawo żądać od kmieci trzech dni odrobku na swoim gruncie. Wszystkie te przywileje były typowe dla pozycji sołtysów w starostwie muszyńskim⁶. O utrzymanie niektórych z nich sołtysi musieli toczyć upartą walkę przez cały wiek XVII, np. o swobodne warzenie piwa i jego wyszynk w karczmach sołtysich, ale tego zagadnienia tutaj nie podejmę.

Dość szybko po lokacji założono w Dubnem parochię unicką. Jest wzmiankowana w dokumencie z 1626 roku⁷. Według inwentarza 1668 roku obszar uprawny wsi uległ pewnemu zwiększeniu⁸. Znajdowało się tu popostwo z cerkwią, sołtystwo oraz 9 gospodarstw kmiecych. Ówczesny sołtys zwał się Fedor Leśnicki, a gospodarze: Rycz Kaczmarz, Stefan Sienieńczak, Stefan Koczylak, Iwan Koczylak (lub Boczylak), wdowa Nowacka, Iwan Walczak oraz Michał Walczacek (w jednym gospodarstwie zamieszkiwanym przez dwie generacje), Andrzej Chomiak, Stefan Stechow i Danko Dudziak. Są to nazwiska typowe dla sądeckiego obszaru kolonizacji rusko-wołoskiej. Wywodzą się z apelatywów (przezisk, określeń charakterystycznych) oraz patronimików⁹. Wskazywały na tym terenie mieszane na ogół pochodzenie osadników np. raczej ruskie Chomiaków, Sienieńczaków i Koczylaków, raczej polskie Walczaków i Nowackich, niepewne Dudziaków. Spośród wzmiankowanych nazwisk przetrwały dalsze trzy wieki w Dubnem jedynie rodziny zamożnych kmieci Chomiaków i Dudziaków¹⁰.

Kłopot sprawia nazwisko sołtysa. Michał z Leluchowa mógł swym potomkom zostawić nazwisko Leluchowski lub przyjąć nazwisko Dubniański. Wykluczone, aby

jego dziedzice określali się jako Leśnicy. Nastąpiła więc zmiana posiadaczy sołtystwa przed 1668 roku. Z jakiej wszakże Leśnicy pochodziła rodzina nowego sołtysa Fedora? Nie umiem tej kwestii rozstrzygnąć. Z pewnością nie z Leśnicy Pienińskiej, czysto polskiej wsi na Zamagurzu Spiskim nieopodal Szczawnicy.

Kolejną okazję do przyjrzenia się mieszkańcom Dubnego stwarza nam inwentarz dóbr muszyńskich, sporządzony w 1732 roku przez kanonika krakowskiego Kaspra Szczepkowskiego¹¹. Jest to okres radykalnych reform w systemie zarządu i ustroju wsi dominium muszyńskiego. Cały „kres” został poddany jurysdykcji prawa magdeburskiego. Grunty chłopskie uznano przeto za obszar „prawa zakupnego”. Kmieci tutejszych prawo magdeburskie traktowało jako lennych dzierżawców, uprawnionych do dziedzicznego korzystania z ziemi uprawnej na podstawie umowy zawartej z właścicielem dominium. Gospodarstwa kmiecie można było wymieniać, zastawiać, cedować, sprzedawać i kupować, ale wyłącznie za zgodą starosty, zaś odpowiedni kontrakt uczestnicy transakcji musieli sporządzić przed władzą gromadzką, wójtem i przysiężnymi. Kuria biskupia godziła się na takie transakcje wyłącznie w granicach „państwa muszyńskiego”. Właściwą jurysdykcję sądową przekazano nowym wiejskim urzędnikom, wójtom i przysiężnym gromadzkim, odpowiedzialnym przed „zwierzchnością muszyńską”, czyli starostwem. Posiadaczom rozdrobnionych sołtystw dziedzicznych pozostawiono jedynie prymat honorowy i przywileje ekonomiczne. Nowe gromadzkie przedstawicielstwo pojawiło się również w Dubnem. Obok wójta i przysiężnych inwentarz notuje obecność w majątku sołtysim aż pięciu gospodarzy, spadkobierców tytułu i urzędu: Iwana Hołbidza, Michała Dubiańskiego, Jana Dubiańskiego, Piotra Dubiańskiego i Jacko Słotwińskiego. Nazwisko Hołbidz nie pojawi się w metrykach Dubnego od 1785 roku ani w gronie rodzin sołtysich, ani kmiecych. Natomiast Dubiańscy vel Dubniańscy będą nieprzerwanie piastować godność sołtysów dziedzicznych. Z teź rodziny pochodził ostatni paroch Dubnego, Bazyli Dubniański. Po jego śmierci w 1818 roku parochia w Dubnem została skasowana, a wieś z cerkwią – już filialną – przyłączono do parochii w Leluchowie¹². Przetrwali też w dziale sołtysim bardzo bogaci Słotwińscy, niewątpliwie imigranci ze Słotwin. W końcu XVIII w. byli spokrewnieni z inną tutejszą rodziną sołtysią o nazwisku (apelatywie zawodowym) Kowal¹³.

W 1732 roku w Dubnem znajdowało się 8 „łanów inwentarskich” (ról kmiecych), obejmujących opodatkowaną ziemię uprawną. Można sądzić, że zachowano pierwotny nadział kmiecy z 1603 roku tj. nie cały półłanek, a jego 3/4, tj. około 10 hektarów. Każda tej wielkości rola dawała rocznie biskupstwu krakowskiemu złotówkę czynszu i grzywnowego, 6 zł poboru, 15 gr żerowego i tramowego, 4 gr jarząbczego, 25 gr kuchennego, 9 denarów zającowego oraz gbel owsa. Z uwagi na potrzebę dużego obrotu gotówkowego kuria biskupia zamieniała w XVIII w. poddanym kresu muszyńskiego dawne daniny łowieckie, pasterskie, służebności i robocizny na regularne opłaty pieniężne. Ziemie orne w Dubnem przynosiły wtedy po żniwach 40 kóp zboża, a łąki dwa wozy siana rocznie. Do wsi należał spory obszar leśny i liczne pastwiska.

Spis ról w 1732 roku pokazuje nam uszczerbek w ciągłości osadniczej. Na Roli Kaczmarowskiej, w 3/4 pustej, gospodarował Fećko Bosak. Według przyjętych

przeze mnie obliczeń dysponował więc około 2,5 ha ziemi. To samo działo się na Roli Semintjakowskiej (czy nie dawnej Sienieńczakowskiej?). Jej zasiedloną ćwiartkę uprawiał Andrzej Błaszczak, reszta ziała pustką. Kompletnie puste były role: Kocakowska, Czortykowska, Walczakowska. W 1/4 pusta była też Rola Chomiakowska. Tu na 3/4 ziemi przetrwały gospodarstwa Michała i Matwija Chomiaków. Na połowie Roli Dudziakowskiej gospodarzyli Petro i Wanio Dudziakowie, druga połowa stała pusta. W 3/4 opustoszała też Rola Nowakowska, na pozostałej ćwiartce gospodarował Hryć Baryłka. W porównaniu z 1668 r. widzimy regres osadniczy. Wymarły lub wyjechały rodziny Kaczmarzy, Nowackich, Walczaków, Sienieńczaków, Koczylaków, Stechowów. Z poprzedniej epoki ostały się jedynie rodziny Chomiaków i Dudziaków. Zjawili się trzej nowi kmiecie: Błaszczak, Bosak i Baryłka. Zaczynali w biedzie z małą ilością gruntu, ale go nie utracili. W końcu XVIII w. rodziny Błaszczaków i Bosaków można zaliczyć do grupy zamożnych chłopów, a Baryłków do średnio sytuowanych w lokalnej społeczności¹⁴. Nie wiadomo, czy sołtysią rodzinę Dubiańskich można utożsamiać ze spadkobiercami Fedora Leśnickiego z 1668 r. Mam wrażenie, że sołtystwo zakupiła całkiem nowa rodzina, jednak chronologii tych zmian nie jestem w stanie ustalić.

W każdym razie od końca XVIII wieku rozwój demograficzny wsi przebiega bez większych zakłóceń. W latach 1785-1799 stwierdziłem obecność 46 odrębnych nazwisk rodowych w tej wsi, z tego tylko dwa poświadczone już w 1668 r., a pięć następnych w 1732 r. Wskazuje to na znaczny przyrost zaludnienia, a zatem udaną kolonizację terenu wsi w drugiej połowie XVIII w. Nie będę tu powtarzać szczegółowej analizy struktur społecznych Dubnego w świetle metryk, zachowanych od 1785 r. Warto jednak dodać, że na stałe osiedlenie w Dubnem zjawiało się dwakroć więcej przybyszów z wsi łemkowskich na ziemi sądeckiej, szczególnie z terenu dawnego dominium biskupiego, niż z wsi rusnackich na pobliskiej rubieży węgierskich komitatów Szarysza i Spisza. Jedynym wyjątkiem była ścisła więź krewniacza z sąsiednią wsią Obručne nad Smereczkiem i słabsze, ale dość częste kontakty z Ruską Wolą nad Popradem naprzeciw Leluchowa. Pośród łemkowskich wsi na Sądecczyźnie najwięcej powiązań rodzinnych i sąsiedzkich łączyło Dubne z Leluchowem, Wojkową, Jastrzębikiem i Słotwinami.

Na koniec przytoczmy parę danych liczbowych o zaludnieniu Dubnego od końca XVIII wieku¹⁵. W 1785 roku mieszkało tam 178 osób, wyłącznie grekokatolików, w 1879 roku – 288, w 1890 roku – 331, w 1894 roku – 348. Zaczęła się wtedy epoka masowej emigracji zarobkowej do Ameryki. W 1900 roku mieszkało w Dubnem 326 osób w 67 domach, a już w 1912 roku podano, że łącznie w parafii Leluchów z filią Dubne pozostało 416 osób, a 300 przebywało na emigracji! Jeszcze w 1928 roku w Dubnem mieszkały 304 osoby, czyli mniej niż na początku wieku. W 1931 roku zaludnienie odrobinę wzrosło: 332 osoby w 56 domach. Osobliwością Dubnego był kompletny brak Żydów przez cały okres jego dziejów. Nie istniały bowiem dostateczne bodźce ekonomiczne dla ich osiedlenia w tej peryferyjnej i raczej ubogiej wiosce.

Przypisy:

1. T. M. Trajdos, *Dubne w końcu XVIII wieku*, Magury 90, s. 4-23; Idem, *Nowi mieszkańcy Dubnego w I połowie XIX wieku*, w: *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce*, Prace Komisji Wschodnioeuropejskiej PAU, t. V, Kraków 1997, s. 203-216; idem, *Krynicy, Najdawniejsze Dubne, relacje z kwerend*, Almanach Muszyny 1998, s. 50-52.
2. J. Czajkowski, *Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnograficznych*, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz.I, wyd. 2, Sanok 1995, s. 138; idem, *Studia nad Łemkowszczyzną*, Sanok 1999, s. 89-90; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 70.
3. Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie (AKMKr), sygn. I-116, *Inwentarz Klucza Muszyńskiego spisany sede vacante sub regentia W. Imci X. Kaspra Szczepkowskiego kanonika krakowskiego 1732 Die 9 Septembris*, s. 177.
4. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, s. 153; W. Sołtys, *Związki wsi i dworu z cerkwią we wsiach beskidzkich i podbeskidzkich od XVI w. do końca ery galicyjskiej*, w: *Łemkowie...*, s. 230. Trzeba dodać, że w systemie łańów polskich i łańów kmiecych znano też nadziały o powierzchni około 4 hektarów (3,96-4,15). Wypada zaznaczyć, że warunki geofizyczne na karczunkowym terenie Dubnego (dość wysoka terasa nad potokiem, strome stoki górskie, ciasna kotlina w kierunku przełęczy dzielącej Dubne od Wojkowej) mogły determinować nadziały o wielkości minimalnej. Nie znam jednak żadnych potwierdzeń tej hipotezy w materiale źródłowym, który zebrałem.
5. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupów krakowskich*, Lwów 1914, s. 24.
6. Ibidem, s. 22, 28, 35-37.
7. J. Krzemieniecki, *Kilka dokumentów do dziejów grecko-katolickich parafii w dobrach muszyńskich dawnego biskupstwa krakowskiego*, Kraków 1935, s. 28, 42.
8. AKMKr, *Inwentarz 1668 r.*, sygn. V 4 c/4, d. I-120, f. 666; Trajdos, *Najdawniejsze Dubne*, s. 50-52.
9. J. Bubak, *Analiza językowa nazwisk Łemków z zachodniej Łemkowszczyzny*, w: *Łemkowie...*, cz. II, Sanok 1994, s. 355-358.
10. Trajdos, *Dubne*, s. 15, 22; idem, *Najdawniejsze Dubne*, s. 52.
11. AKMKr, sygn. I-126, s. 73-75.
12. Trajdos, *Dubne*, s. 9-11.
13. Ibidem, s. 12, 17.
14. Ibidem, s. 11, 15.
15. J. Czajkowski, *Studia*, s. 169, 175, 186, dane według schematyzmów.



Edward Drozd

LINIA KOLEJOWA TARNÓW - LELUCHÓW - ORLOV

Kiedy w roku 1829 ruszył pierwszy pociąg pasażerski na linii Stockton - Darlington, a finansjera Europy zwiertrzyła koniunkturę, rozpoczął się okres lokacji kapitału w budowę dróg żelaznych i początek wielkiej kariery kolei. Rząd Najjaśniejszego Cesarza Austro-Węgier docenił korzyści płynące z możliwości szybkiego transportu masowego dla celów gospodarczych, społeczno-politycznych, a jak się potem okazało, także wojskowych. Rozpoczęto budowę dróg kolejowych, łączących rozległe tereny Austro-Węgier z Galicją i Lodomerią. Na mocy międzynarodowych porozumień na terenie Austrii od roku 1872 obowiązywała jednolita sygnalizacja kolejowa, a od 1875 jednolity regulamin ruchu, natomiast w roku 1886 wprowadzono jednolitą szerokość torów — 1435 mm. W ślad za utworzoną w roku 1882 CK Dyрекcją Generalną dla Państwowego Ruchu Kolejowego w Wiedniu, w roku 1888 powstała Dyrekcja Ruchu w Krakowie.

Kraków otrzymał połączenie z Mysłowicami jesienią 1947 roku. Inauguracja eksploatacji tej linii miała miejsce 13 października 1947 roku, kiedy to z Krakowa wyruszył pierwszy parowóz do Mysłowic — *dla złączenia się z pociągami do Wiednia i Wrocławia*. Ukończenie *Wyłącznie Uprzywilejowanej Północnej Linii Cesarza Ferdynanda* pozwoliło na to, by Kraków 1 marca 1856 roku mógł uroczystie powitać pierwszy bezpośredni pociąg z Wiednia. Kolejne linie realizowano w latach następnych. W końcu przyszedł czas na budowę strategicznych połączeń w poprzek Karpat, między innymi za pomocą linii Tarnów - Orlov - Prešov.

Wstępną koncesję na budowę tej linii uzyskało Konsorcjum Johann i Erwin Waldstein, poprzez Grybów, dolinę rzeki Białej, przez Muszynę, Orlov (Orłów), Prešov (Preszów) - Kysak. Jak widać — z pominięciem Nowego Sącza. Wstępną koncesja z dnia 7 lutego 1865 roku nie dawała jeszcze pozwolenia na rozpoczęcie robót. Odcinek Preszów - Orłów wykonano już 1 maja 1873 roku. Przybliżył on połączenia z koleją Bohumińską w Kysak oraz z Koleją Węgiersko-Galicyską w Preszowie.

Pod zaborem austriackim w Galicji trwały spory co do lokalizacji. Miasto Nowy Sącz czuło się urażone, że kolej mija miasto i z Grybowa, dolinę Białej, ma piąć się ku Muszynie. Zwierzchność Miasta Nowy Sącz w osobie burmistrza Johanidesa wygrała starania w Wiedniu w 1872 roku. A zabiegi te musiały sporo miasto kosztować, skoro udało się zmienić plany i z Grybowa wytrasowano poprawkę przez Nowy Sącz, dolinę rzeki Poprad, do Muszyny i dalej do Orłowa. Jakże inaczej zachowali się rajcy i ludność Ropczyc, którzy tyżących kolej inżynierów odpędzili od miasta na odległość 10 km, bojąc się zgubnej i szkodliwej dla ludzi i zwierząt niszczycielskiej mocy ziejącego ogniem smoka!

Z przeprowadzonej korekty przebiegu linii z Grybowa do Nowego Sącza skorzystał ponoć właściciel browaru w Grybowie, który rzekomo „namówił” inżyniera budującego ten odcinek do skorygowania trasy kolei, by zamiast doliną Pławianki do Ptaszkowej, przechodziła ona koło jego browaru — dla reklamy piwa. Zmiana ta spowodowała między innymi kłopoty wynikające ze stromej wspinaczki do Ptaszkowej. Ta góra mści się i mścić się będzie nadal, powodując ogromną niedogodność i wzrost kosztów przez konieczność zastosowania podwójnej, a nawet potrójnej trakcji. Na język zrozumiały tłumaczy się to tym, że między Nowym Sączem a Grybowem zamiast jednej lokomotywy pociągi ciągnięte są przez dwie i popychane przez trzecią lokomotywę. Trakcja elektryczna zmieniła trochę ten model na lepsze. Ponadto, tak skorygowana trasa wepchnęła tory na zbocze usuwiskowe, wiecznie płynące. Ileż tysięcy ton kamienia i tłucznia wysypano na to usuwisko, ileż betonu tam wpompowano, wszystko na nic — zbocze płynie i będzie płynęło, bo takie jego fizyczne prawo. Oprócz ceny, jaką płaci kolej za ten przekręt, wysoką cenę zapłacił ów inżynier, gdy wyszła sprawa zmiany trasy podczas inspekcji CK Ministerstwa Kolei. Jak mówią ustne przekazy, inżynier udał się na sąsiednie zbocze na Strzylawkach i tam się zastrzelił. W miejscu tym stoi do dzisiaj krzyż, widoczny z okien przejeżdżającego pociągu.

Na mocy decyzji Parlamentu CK Austrii z dnia 22 kwietnia 1873 roku prace na linii Tarnów — Orłów rozpoczęto we wrześniu 1873 roku, czyli w rok po zakończeniu prac na Pierwszej Kolei Węgiersko-Galicyskiej. Budowniczym dano 3 lata na wykonanie linii. CK Rząd polecił, by linia została oddana do użytku jako prezent imieninowy dla Najjaśniejszego Pana w dniu jego urodzin, czyli 18.08.1876 roku.

Energicznie zabrano się do pracy. Od 2 grudnia 1873 roku w ciągu sześciu tygodni CK Komisja ustaliła trasę między Tarnowem a Orłowem o długości 151 km. Równocześnie podzielono trasę na 11 odcinków budowlanych, a już 3 marca przekazano je do wykonania małym przedsiębiorstwom. Roboty rozpoczęto na wiosnę 1874 roku. Natomiast budowę tunelu w Żegiestowie przedsiębiorstwo Keller und Gregorsen rozpoczęło już 4 września 1873 roku.

Na wytyczonej linii z Tarnowa do Orłowa na wykonawców oczekiwały przedstawione poniżej zadania.

1. Prace ziemno-budowlane: podcięcie zboczy gór i pagórków — w sumie ponad tysiąc podkopów; wykonanie przekopów przez zagradzające pagórki w ponad osiemdziesięciu miejscach; usypanie nasypu podtorza na długości 150 km o zróżnicowanym profilu, do tego celu należało przenieść miliony kubików ziemi i urobku z podkopów i wykopów.

2. Prace inżynierii ziemnej: dwa tunele — w Kamionce i Żegiestowie; zabezpieczenie zboczy podkopów i podtorza wzdłuż rzek, wykonanie ponad osiemdziesięciu mostów i mostków nad rzekami, rzeczkami i potokami górskimi; wykonanie około czterystu przepustów odprowadzających wodę opadową ze zboczy do cieków wodnych.

3. Prace inżynierii budowlanej i technicznej: wykonanie 15 stacji z układem torowym, 8 przystanków osobowych, 150 km toru z koniecznością dowiezienia szyn, podkładów i akcesoriów kolejowych, zbudowanie budynków dworcowych na 15-tu

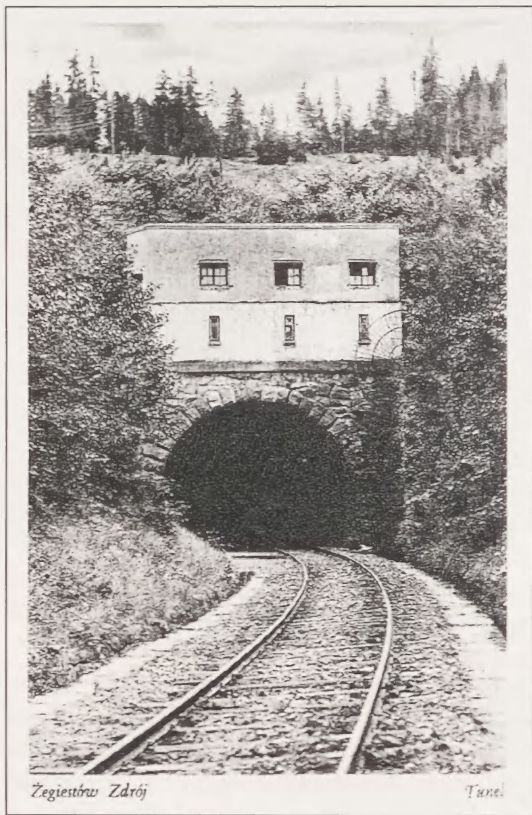
stacjach oraz po dwie strażnice na każdej stacji, budynków strażnic kolejowych — średnio co 2 km toru między stacjami, a obowiązkowo w pobliżu każdego mostu na rzekach, przy tunelach i skrzyżowaniach torów z ważniejszymi drogami.



Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny — ok. 1900-1905

Przy drążeniu tunelu do prac inżynierskich, kamieniarskich oraz saperskich — przy kruszeniu skał dynamitem — zatrudnieni byli Tyrolczycy. Miejscowa ludność pracowała w charakterze kopaczy, ładowaczy, tragaży nosilek, taczkowych i wózkowych, przy transporcie na zewnątrz urobku (biedkami konnymi i wózkami wąskotorowych „kolib”), z odwozem do sypania nasypów podtorza, lub na przemy zwane „wyspami”. Taka nazwa zachowała się zresztą w pamięci starszego pokolenia do dziś. Tunel w Żegiestowie okazał się wyjątkowo trudnym zadaniem dla tyrolskich specjalistów. Górotwór niestabilny, warstwy luźnych skał przemieszane z gliną, wewnątrz górotworu głębokie cieki wodne, przecinające w poprzek trasę tunelu. Do pokonania przed wykonawcami znajdowało się około pół kilometra niegroźnej na oko górkę. Po wydrążeniu w prostej linii dość znacznego odcinka od strony Żegiestowa, wlot do tunelu zapadł się, grzebiąc w swym wnętrzu 23 biedki konne oraz 126 ludzi. Nazwiska tych osób, które zginęły przy budowie, znajdowały się w księgach zgonów parafii greckokatolickiej z Żegiestowa (księgi te miały być przekazane do Urzędu Stanu Cywilnego w Muszynie, temat ten wymaga jednak oddzielnego opracowania). Postanowiono spieszyć nieszczęśnikom z pomocą. Z zewnątrz, od strony Żegiestowa, poczęto drążyć awaryjny wykop. Pracowano 7 dni, a uzyskano w sumie niewielki

postęp, widoczny dzisiaj w postaci wgłębienia w zboczu, łatwego do znalezienia w porze, gdy z krzewów opadną liście (między torem a drogą). Po siedmiu dniach kierownictwo budowy uznało, że należy zrezygnować z odtwarzania w tym miejscu tunelu, gdyż zawaleni ludzie nie mają już szans przeżycia. Wytyczono zatem obok nową trasę, bliżej Popradu, z tym że musiano skorygować plany i zamiast prawie prostego, wykonano tunel o dość dużym łuku.



Wjazd do tunelu
(pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*,
lata dwudzieste)

Tunel został zaplanowany na linię kolejową dwutorową, zarówno w Żegiestowie, jak i w Kamionce. I tak został wybudowany. Tyrolczycy znali swe rzemiosło. Tunel w całości został zbudowany z ciosów kamiennych. Poszczególne ciosy obrabiane były przez kamieniarzy na zewnątrz, ściśle według planu. Każdy cios, według układu promienistego, był numerowany i według kolejności zabudowywany w wykopie tunelu, w ślad za posuwającymi się brygadami kopaczy, drążących tunel w górotworze. Ze względu na ciekę wodne zbudowano zewnętrzny (poza sklepieniem), jak i wewnętrzny (na dnie, po bokach tunelu, obok toru) system drenaży i odwodnień, odprowadzających wodę ciekącą i kapiącą poza tunel, do koryta rzeki Poprad. Taki system był skuteczny przez wiele dziesiątków lat, aż do roku 1939.

Wysadzenie tunelu we wrześniu 1939 roku przez Wojsko Polskie naruszyło górotwór przy wylocie tunelu od strony Żegiestowa. Ogromne masy złoża oderwały się, osiadając na dnie tunelu. Okupant przystąpił do odbudowy zawału od strony Żegiestowa.

Posłużono się tą samą metodą, jak przy budowie tunelu. Kamieniarze, pod dozorem i zarządkiem niemieckiej administracji kolejowej, obrabiali w szopach ciosy kamienne ściśle według rysunków. Kamieniarz obrabiał jeden model o odpowiednim numerze. Po jego wykonaniu niemiecki brakarz sprawdzał wymiary. Jeśli były jakieś uchybienia, to najłagodniejszą odpowiedzią było zamaszyste uderzenie „w pysk” kamieniarza. Po usunięciu zwałów ziemi, w ocalałej budowlu poczęto układać obudowę promienistą z numerowanych ciosów. Wprawdzie usiłowano odtworzyć zniszczone drenaże i system odwodnień, ale nie uzyskano już ich pierwotnej wydolności.

Drugie wysadzenie tunelu — przez Niemców w styczniu 1945 roku — było o wiele groźniejsze. Długo wywożono z miejsca zawału masy ziemi. Nad pierwotną obudową tunelu powstała ogromna komora z odpadającymi głazami i ciekącą wodą. Po raz trzeci, metodą Tyrolczyków, przystąpiono do uzupełniania obudowy sklepienia z ciosów kamiennych. Po wykonaniu kawałka odbudowywanego odcinka, z górotworu oberwał się głaz wielkości wagonu, który przebił zrekonstruowane już sklepienie i spadł na tor. Szczęśliwym trafem wypadek zdarzył się w czasie przerwy w pracy, tak że nikt z robotników nie odniósł obrażeń. Prace wykonywało nowo powołane Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych.



Budowa tunelu.

U wejścia stoją Karol Cechini i Jan Gacek, obaj z Andrzejówki.
(Fot. z archiwum pp. Cechinich, 1945 rok)

Władze inżynierskie, kolejowe i wojskowe, zdecydowały, że trzeba zrezygnować z dwutorówki, a pod komorą nad tunelem, w miejscu, gdzie górotwór utracił stabilność, należy wykonać pancierz z betonu i stali. Kształtowano łukowato szyny, które następnie łączono nad sklepieniem i taką konstrukcją ochronną z szyn kolejowych zalewano masą betonu o grubości do dwóch metrów. Tunel stał się tunelem jednotorowym. Zniszczone drenaże i odwodnienia wprawdzie usiłowano zastąpić innymi rozwiązaniami, jednak po czterdziestu latach okazały się one niedrożne. Ze sklepienia ciekła woda. Na skutek redukcji zatrudnienia zabrakło „obchodnika”, którego zadaniem było strącanie zwisających sopli lodu w zimie. Po założeniu trakcji elektrycznej w 1987 roku zwisające sople lodu uszkadzały pantografy

lokomotyw elektrycznych. Wymyślono więc, aby sklepienie tunelu uszczelnić różnymi metodami, między innymi poprzez wciskanie masy piankowej przez nawierty i kalamitki. Sklepienie uszczelniono w latach 1987-89, woda przestała cieknąć. Lecz nad sklepieniem pozostała i może dać o sobie znać we właściwym czasie. Być może, siłą ciśnienia, znajdzie sobie jakieś ujście i sama rozwiąże problem. Oby tak się stało.

Ale powróćmy do narodzin linii. Budowę inżynieryjne oraz kubaturowe wykonywali włoścy lub austriaccy rzemieślnicy i specjaliści.

- Budynki stacyjne wykonywano według jednego projektu dla całej linii, tylko dla większych stacji przewidziano nieco większą kubaturę. Budynki na parterze miały pomieszczenia biurowe dla dozorczy kolei (zawiadowcy stacji) i ekspedienta pociągowego (dyżurnego ruchu), a na większych stacjach pomieszczenia na bufet i inne cele. Piętro stanowiło mieszkanie dla zawiadowcy i dyżurnego ruchu.
- Strażnice wykonane były według jednakowego projektu z materiałów miejscowych, tj. częściowo z cegły, a częściowo z miejscowego kamienia i rumoszu na zaprawie wapiennej. Były one mieszkaniem dla strażnika drogowego, zwrotniczego, strażnika obchodowego, a równocześnie pomieszczeniem służbowym (początkowo stanowiska pracy były przeznaczone dla jednej osoby w ciągu całej doby).
- Mosty i mostki konstruowano z kształtowników stalowych, nitowanych na miejscu według indywidualnych projektów.
- Stacje funkcjonowały jako mijanki – przeważnie dwutorowe, większe stacje – trzytorowe. Tory układały brygady robotników torowych pod nadzorem tzw. sekcyjnych. Większość z tych robotników znalazła zatrudnienie na strażnicach i przy utrzymaniu torów.

Kopaczami przy pracach ziemnych, rębaczami, taczkowymi, nosiłkowymi, popychaczami kolibowych wózków wąskotorowych oraz woźnicami biedek konnych jednoosiowych byli, jak już wspomniałem, przeważnie miejscowi robotnicy bez kwalifikacji. Ci, którym udało się zatrudnić, czuli się szczęśliwcami, niemal wybrańcami losu, gdyż w galicyjskiej biedzie, dla dzisiejszych pokoleń zupełnie niewyobrażalnej, możliwość zarobienia paru krajcarów (grajcarów), a przy dłuższym okresie pracy srebrnych florenów austriackich, a zwłaszcza upragnionych złotych reńskich, dawało poczucie zabezpieczenia na czarną godzinę.

Zbocza o mniejszym pochyleniu zabezpieczone były słupami tj. pionowymi układankami muru suchego, o szerokości zróżnicowanej w zależności od wysokości zbocza i kąta nachylenia, oraz spinającymi je łukowatymi żebrami. Takie zabezpieczenia skutecznie zapobiegały obsuwaniu się skarp. Dziś są one niewidoczne, porośłe trawą i krzewami. Każde zbocze posiadało rów odwadniający, chroniący koronę podtorza przed podmakaniem i wymrożeniami. O rowy dbano gorliwie, bacząc na ich drożność z taką samą dbałością, z jaką utrzymywano sam tor. Kto dzisiaj dba o stan rowów, zawałonych zwałami ziemi, porośłych krzewami, z licznymi jeziorkami uwięzionej wody? PKP nie ma pieniędzy na bezpieczne utrzymanie torów, o utrzymaniu podtorza nie ma co mówić. Brak pieniędzy na PKP osiągnął poziom kryzysowy – w roku 1999, zamiast remontu torów, wprowadzono na omawianej linii ponad 60 tzw. powolnych jazd.

Liczne podkopy górskich zboczy i pagórków były na bieżąco zabezpieczone suchymi murami przez włoskich kamieniarzy. Te budowle, w formie pochyłych suchych murów bez zaprawy, przetrwały nienaruszone do dziś. Wykonane były z ciosów kamienia łamanego — miejscowego lub dowożonego z odległych kamieniołomów. W murach zostawiano okienka, tzw. wentylacyjne. Cała tajemnica trwałości tych konstrukcji mieściła się w tym, że na zboczu narzucony był rumosz skalny, a dopiero na tym rumoszu, jako na warstwie przepuszczającej wodę, układano stabilny mur. Tym sposobem woda ściekała poza murem, po zboczu, do przebiegającego wzdłuż toru rowu odprowadzającego. Sam mur był suchy, zabezpieczony przed niszczyielską, rozsadzającą siłą marznącej wody. W latach sześćdziesiątych podjęto niezbyt przemyślaną decyzję, by mury zaspoinować. Do czasu przeprowadzenia tego zabiegu oczyszczano mury z mchów, kępek traw oraz zakorzeniających się nasion drzew i krzewów, a przy okazji wymieniano zwietrzałe ciosy skalne. Zaspoinowanie zakończyło okres dbania o mury. Tu i ówdzie ze szczelin między kamieniami wyrastają już spore drzewka i krzewy, a korzenie rozsadzają konstrukcję.

Kiedy pomyśli się o budowie kolei w drugiej połowie XIX wieku i stosowanych wówczas technikach i narzędziach, takich jak: oskar, kilof, łopata, nosiłki, taczki, wózki kolibowe na szynach wąskotorówek, popychane siłą ludzką, biedki konne jednoosiowe, służące do odwozu urobku z miejsc trudno dostępnych, a dla kruszenia skał i zboczy skalnych — łom (dług żelazny), „špic” (klin do rozsadzania szczelin skał) oraz laska dynamitu wkładana w szczelinę lub wywiercony przecinakami otwór — wykonanie 150-kilometrowej inwestycji w okresie trzech lat wydaje się rzeczą nieprawdopodobną. A jednak tak było! Przy tempie dzisiejszych robót wykonanie zadania o takim stopniu trudności, nawet przy zastosowaniu najcięższego zmechanizowanego sprzętu, w takim czasie **jest niewykonalne!**

Na linii tarnowsko-leluchowskiej w kilometrze 138.158, licząc od osi budynku stacji Tarnów, ustanowiono oś budynku stacji Muszyna, w odległości 8 kilometrów od granicy Galicji i Austro-Węgier, która przebiegała pod Leluchowem. Muszyna stała się więc stacją styczną Kolei Magistralnej Karola Ludwika i Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej.

28 lipca 1876 roku, po trzech latach budowy, roboty zakończono. Z Tarnowa do Leluchowa położono 145 700 metrów toru, a z Leluchowa do Orłowa 5 200 m torów. Prezent dla Najjaśniejszego Imperatora na dzień urodzin został przygotowany. Linia Tarnów - Orłów (Orlov) dnia 18 sierpnia 1876 roku została oddana do publicznego użytku. Regularny ruch pociągów został wprowadzony z dniem 18 maja 1877 roku.

Linia ta nie miała wielu pasażerów, a i przewóz towarów ograniczał się do węgla, wapna palonego, soli kamiennej, cementu, drewna opałowego i budowlanego oraz węgla drzewnego. Zgodnie z założeniem, podczas eksploatacji linia miała charakter bardziej strategiczny niż osobowo-towarowy, służący przemieszczaniu się podróżnych i towarów. Towarzystwo Kolei Węgiersko-Galicyskiej i Kolei Galicyskiej w początkowym okresie dysponowało nielicznym taborem. Było to 12 parowozów, 200 wagonów towarowych i 40 osobowych. Już niebawem okazało się, że strategiczne znaczenie tej linii, zamierzone w sztabach CK Ministerstwa Wojny, w pełni się zrealizowało.

Muszyna, jedna z piętnastu stacji linii Tarnów - Leluchów - Orłów otrzymała budynek stacyjny podobny w wyglądzie zewnętrznym do innych budynków tej linii, chociaż trochę powiększony — o dwie dobudówki. Budynek posiadał na piętrze dwa mieszkania, jedno dla dozorczy kolei (naczelnika), drugie, mniejsze, dla ekspedienta pociągów (dyżurnego ruchu). W dobudówce parterowej — od strony placu ładunkowego — znalazło się pomieszczenie biurowe dla zwierzchności stacyjnej oraz pomieszczenie ekspedienta pociągów. Tu były urządzenia zabezpieczenia ruchu na przyległych szlakach, a więc: blok sygnalizacji pociągowej, induktor dzwonowy (korba) dla sygnałów strażnicowych i zwrotniczych, później telegraf Morse'a do uzgadniania ruchu pociągów z sąsiednimi stacjami, a w końcu — jako szczyt techniki — telefon na suche ogniwa. Słuchawka na drążku wyglądała jak talerzyk deserowy, przyklejony do tegoż drążka, miała zainstalowany system cewek i membranę. Mikrofon natomiast znajdował się w urządzeniu wiszącym na stałe na ścianie. Do złudzenia przypominał mniejszy talerzyk deserowy, z licznymi ułożonymi we wzorki dziureczkami, przez które głos miał dobiegać do elektrody węglowej oraz systemu cewek. W drugiej dobudówce — od strony Leluchowa — mieściła się restauracja, w sumie dwa pomieszczenia. Poczekalnia dla podróżnych znajdowała się w części środkowej, z wejściem od peronów i wyjściem na plac przed dworcem. W pomieszczeniu ekspedienta była kasa biletowa, obsługiwana przez dużurnego ruchu. Po przeciwnej stronie poczekalni znajdował się magazyn — dla wygody pasażerów — miejsce do przechowania bagażu podróżnego.

Na obydwu końcach stacji zostały wybudowane strażnice typowe dla całej linii, służące jako mieszkania dla strażników zwrotnicowych i przejazdowych, obsługujących rogatki ze służbówkami:

137 A — od strony Żegiestowa, między ulicą Węgierską a Zaulicą,

138 A — od strony Orłowa, przy drodze na Węgry.

Obok budynku stacyjnego zbudowano budynek wieży wodnej (wieży ciśnień) ze stacją pomp parowych, tłoczących wodę na wieżę. Tuż obok usytuowano studnię o dużej wydajności wody.

Stacja otrzymała trzy tory stacyjne:

- tor nr 1 główny o długości 519,3 m,
- tor nr 2 główny o długości 523,2 m,
- tor nr 4 magazynowy o długości 475,2 m,
- tor nr 4 żeberkowy na bocznicy tartaku o długości 40 m.

W torach nr 1 i 2 zabudowano kanały, tzw. popielnice, służące do oczyszczania parowozów z żużla i popiołu. Na międzytorzach 2-4, 1-2 zabudowano żurawie wodne do nawadniania parowozów, z linią wodną w rurach żeliwnych o średnicy 150 mm, doprowadzających wodę z wieży ciśnień. Przy torze nr 4 usypano plac ładunkowy do wyładunku wagonów o wymiarach: długość 60 m, szerokość 25 m, tj. takich, w jakich zachował się do dziś. Na tym placu wybudowano rampę ładunkową boczną o wymiarach 20 m × 10 m. Dziś widzimy podobną, z tą różnicą, że niegdyś do czoła dostawiony był magazyn towarowy — budynek drewniany z rampą załadunkową towarów, służącą jednocześnie jako rampa załadunkowa dla zwierząt. Budynek ten został rozebrany w 1972 roku, po wybudowaniu nowego magazynu.

Muszyna była stacją styczną pomiędzy Królestwem Galicji i Lodomerii a Królestwem Węgier. Znajdowała się tu komora celna z jednym strażnikiem celnym. Komora mieściła się w oszklonej części wiaty peronowej i składała się z sali odpraw i dwóch małych pomieszczeń dla służby celnej. Przez Muszynę przejeżdżały dwa pociągi (dwie pary), skomunikowane w Preszowie i Tarnowie oraz w Nowym Sączu z pociągami linii głównych. Ruch osobowy był niewielki, towarowy również. Trochę towarów z Węgier sprowadzali Żydzi – hurtownicy. Napływało nieco materiałów budowlanych dla szybko rozwijającej się Krynicy, rywalizującej o rangę pierwszeństwa z Bardiowem (Bardejovem). Wszakże Krynica stawała się wówczas pierwszoplanowym kurortem w Galicji.

Sejm Galicyjski Królestwa Galicji i Lodomerii w roku 1907 podjął uchwałę, dającą początek budowy lokalnej kolei z Muszyny do Krynicy. Po dwóch latach budowy linia kolejowa została otwarta 29 maja 1911 roku. Budowa linii do Krynicy spowodowała zmianę rangi muszyńskiej stacji IV klasy na stację III klasy, czyli stację węzłową. Stacja przejęła obsługę nowej linii czterema parami pociągów, przeważnie tylko w okresie letnim. Budowa linii spowodowała w stacji Muszyna konieczność dobudowy i przebudowy torów oraz urządzeń stacyjnych. Wybudowano tor nr 3 długości 525,8 m i przebudowano system zwrotnicowy dla kierunku Krynica.

Brakowało lokomotyw na obsługę linii dla przewozu towarów w czasie, gdy zawieszano ruch pociągów pasażerskich na okres zimowy. W celu podstawienia wagonu z Muszyny do Krynicy lub Powroźnika, a potem jego zabrania, parowóz pokonywał trasę z Nowego Sącza do Muszyny i z powrotem czterokrotnie dla jednego wagonu. Dlatego Gmina Krynica postulowała wybudowanie w Muszynie „ogrzewalni” dla parowozu obsługującego linię do Krynicy, mając nadzieję, że wówczas uda się utrzymać ruch osobowy w ciągu całego roku. Zabiegi były skuteczne, gdyż w 1913 roku postawiono parowozownię na jeden parowóz z zamykanymi wrotami, torem żeberkowym długości 130,7 m, przy którym dobudowano zasieki na węgiel do nawęglania parowozów, a także budynek magazynowy i warsztatowy. Parowozownia została zlikwidowana w 1951 roku, przy przebudowie układów torowych stacji Muszyna.

Rząd austriacki upaństwowił koleje prywatne w okresie od 1889 roku do 1 stycznia 1892 roku. Z tym dniem linia Tarnów - Leluchów stała się linią państwową.

Dzień 28 czerwca 1914 roku, gdy padły strzały w Sarajewie, wyrócił ustalony porządek. Ustanowiony został wojenny rozkład jazdy, całkowicie podporządkowany potrzebom wojska. Pociągi pasażerskie zostały odwołane. Ofensywa rosyjska pod Limanową, przebiegająca w kierunku Nowego Sącza, spowodowała zamęt i ewakuację urzędów austriackich. Od połowy kwietnia do końca maja 1915 roku do Krynicy wjeżdżały pociągi wojskowe, wiozące sprzęt i uzbrojenie przerzucanych tam magazynów wojennych. W Krynicy zorganizowano 2 szpitale polowe. Pracy miały wiele, gdyż z niedalekich frontów, wzdłuż linii tarnowskiej, płynął strumień nieszczęścia, bólu, kalectwa i brudu. Jęcząca z bólu masa „armatniego mięsa” znajdowała ukojenie w polowych lazaretach. Odparcie ofensywy rosyjskiej z Galicji przez wojska c.k. armii i uwolnienie linii kolejowych nie przyniosło natychmiastowego uruchomienia pociągów. Ogromne zniszczenia gospodarcze i transportowe w Galicji na długo uczyniły tory kolejowe niedostępnymi dla regularnych kursów pociągów pasażerskich i towarowych. Cały transport nadal był podporządkowany potrzebom wojska.

Kolejarze galicyjscy robili jednak, co było tylko możliwe, aby przywracać stopniowo na trasy okaleczone składy pociągów. Potrzeby w tym zakresie były ogromne. Po ustaniu działań wojennych masy podróżnych usiłowały „złapać” jakieś połączenia, by dostać się do swego miejsca zamieszkania. Masy żołnierzy różnych narodowości przemieszczały się w różnych kierunkach wszelkimi możliwymi środkami transportowymi. Transporty wojskowe przewoziły zorganizowane jednostki wojskowe, natomiast pojedynczy żołnierze (urlopowicze, rekonwalescenci, osoby w podróży służbowych, pocztowi i wszelakiej maści maruderzy) zdani byli na pociągi pasażerskie, podobnie jak cała ludność cywilna.

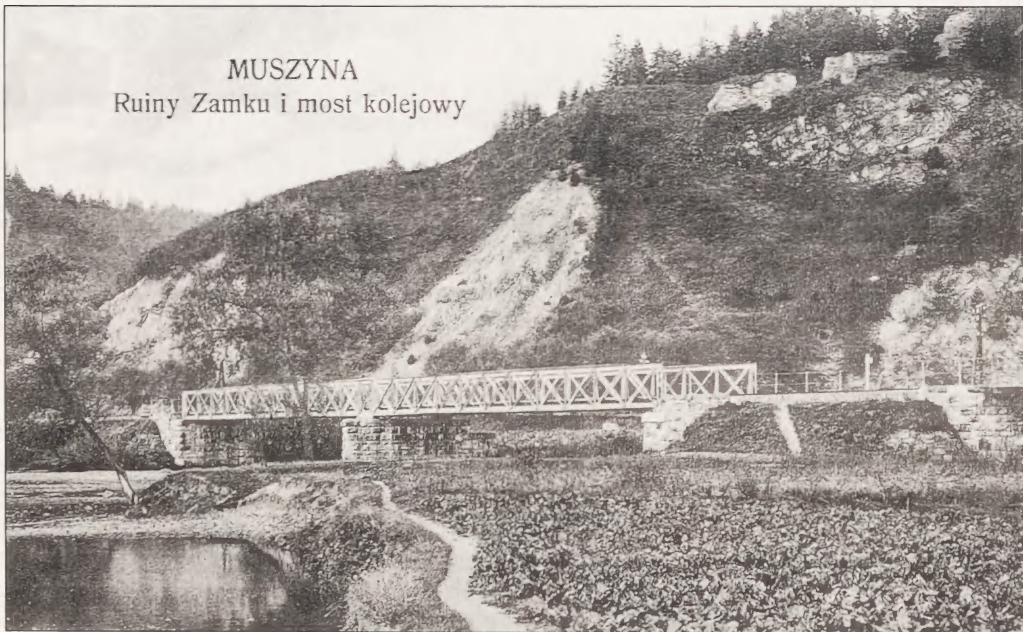
Trudności przewozowe — z braku taboru — trwały nieustannie do końcowych dni panowania Najjaśniejszego Pana. Nie ustały również, gdy po odzyskaniu niepodległości na szlaki kolejowe weszła polska administracja Dyrekcji Kolei Państwowej w Krakowie.

Patrząc dzisiaj na mapę linii kolejowych terenów po zaborach pruskim i austriackim, zarówno tych głównych, jak również i tych drugorzędnych, a zwłaszcza trzeciorzędnych, możemy stwierdzić, że sieć dróg żelaznych pozostała niemal w takim wymiarze, w jakim zostawili ją zaborcy. Prawda, w okresie międzywojennym dobudowano magistralę węglową Śląsk - Gdynia Port. Kraków uzyskał połączenie z Warszawą przez Tunel - Radom. Dobudowano nieliczne linie kolejowe, dołożono po drugim torze, ale struktura sieci pozostała niezmienną.

Kiedyś parowozy sapaly, ciągnąc wagony osobowe i towarowe po torach, które nie mogły się równać ze strukturą obowiązującą dziś, ale tamte pociągi jeździły z taką samą szybkością jak teraz! Porównując ówczesne rozkłady jazdy stwierdzamy, że po stu latach współczesne pociągi nie mogą utrzymać tamtych czasów przejazdu.

MUSZYNA

Ruiny Zamku i most kolejowy



Dlaczego? Odpowiedź otrzymują do rąk maszyniści, którym wręczane są „Rozkazy szczególne”, wprowadzające „powolne jazdy” na zniszczonych torach, gdyż na remonty państwo nie daje pieniędzy.

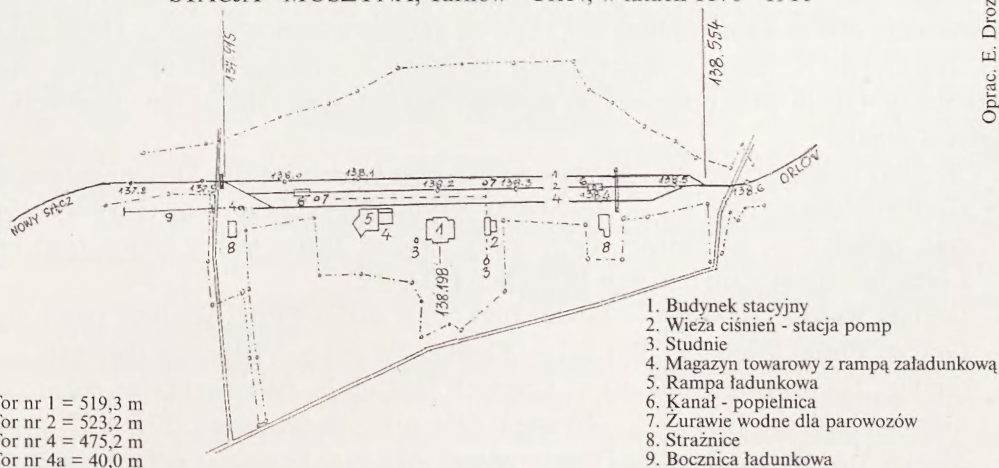
Dzisiaj jesteśmy świadkami odwrócenia biegu tamtych wydarzeń. Wówczas świętowano otwarcie coraz to nowych linii i połączeń. Obecnie zamykane są odcinki i całe linie. Zniknęło połączenie Nowy Targ - Sucha Hora. Nad linią z Chabówki do Nowego Sącza wisi widmo likwidacji. Generalnie na terenie całego kraju 1/3 linii kolejowych ulegnie likwidacji – przestanie istnieć. Antidotum na kolejową bidę ma być magiczne słowo „prywatyzacja”. W praktyce będzie to wyzbycie się tego, co jeszcze do wyzbycia pozostało, z potężnego i prężnego przedsiębiorstwa państwowego, które nie tak dawno było synonimem stałości i bezpieczeństwa pracy. No cóż, wkrótce zmniejszenie zatrudnienia na PKP obejmie bezrobociem czterech na sześciu pracowników kolejowych, zatrudnionych w 1989 roku. Wprowadzane zmiany organizacyjne, mające dopomóc PKP, powodują zamęt i chaos. Przedsiębiorstwo, drobiazgowo podzielone na służby liniowe, utraciło zdolność remontową i przewozową. Nikt na nic nie ma pieniędzy. Ceny biletów rosną i wynoszą czterokrotność ceny biletu autobusowego na trasie Muszyna - Krynica, a jakość usług spada. Pociągi jeżdżą według własnego rytmu, odległego od rozkładowych czasów, dumnie wywieszonych w poczekalniach.

Dzisiejszy bałagan w PKP jakże przypomina okres, gdy z dala słychać było odgłosy artyleryjskiej kanonady, a koleje usiłowały przewozić pasażerów na miarę możliwości, a nie potrzeb.

Materiały źródłowe:

1. Informatory ZKP z lat 1936, 1937.
2. Leszek Mazan, *150 lat dróg żelaznych w Galicji 1847-1997*, Kolejowa Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1997 r.

STACJA - MUSZYNA, Tarnów - Orlov, w latach 1876 - 1910



Oprac. E. Drozd

Antoni Szewczyk, Joanna Śliwińska

ŚRODOWISKO PRZYRODNICZE MUSZYNY

I. POŁOŻENIE FIZYCZNO-GEOGRAFICZNE

Gmina Uzdrowskowa Muszyna, obejmująca obszar miasta i gminy Muszyna, położona jest w południowej części powiatu nowosądeckiego, w strefie przygranicznej polsko-słowackiej. Granica południowo-zachodnia biegnie w znacznej części wzdłuż Popradu oraz grzbietem Magury Kurczyńskiej i jest zarazem granicą państwową. Granica południowo-wschodnia biegnie wzdłuż Smereczka i grzbietami górskimi, aż w rejon Wysokiego Bereścia Południowego (865 m n.p.m.), i jest również granicą państwową.

Od północnego zachodu gmina Muszyna graniczy z gminą Piwniczna, a od północnego wschodu oraz wschodu z miastem i gminą Krynica. W rejonie Runka na niewielkim odcinku graniczy z gminą Łabowa. Granice gminy są przeważnie naturalne i biegną grzbietami górskimi lub wzdłuż rzek i potoków.

II. CHARAKTERYSTYKA PRZYRODNICZA OBSZARU

Obszar miasta i gminy Muszyna położony jest u zbiegu trzech mezoregionów karpackich: Beskidu Sądeckiego, Gór Czerchowskich i Magury Kurczyńskiej, rozdzielonych dolinami zbiegających się w centrum Muszyny rzek: Popradu i Muszynki. Gmina ma położenie pomostowe względem nich.

Obszar stanowi wycinek karpackiej przestrzeni przyrodniczej, zawartej pomiędzy wysokością **406 m n.p.m.** (dolina Popradu na granicy z Zubrzykiem), a **114 m n.p.m.** (G. Jaworzyna Krynicka). Maksymalne deniwelacje wynoszą 708 m, a najczęstsze 300-500 m. Około 50% obszaru leży powyżej 700 m n.p.m. Obszar ten ma charakter typowo górski.

Około 67% obszaru miasta i gminy stanowią **góry średnie i niskie**. Do nich zalicza się:

- Grzbiet Runka (1080 m) – Jaworzyny Krynickiej (**1114 m, najwyższy szczyt na tym terenie**) – Szczawnej Góry (781 m) – Jastrzębskiej Góry (695 m), z odgałęzieniem Kotylniczego Wierchu (1033 m);
- Grzbiet Runka (1080 m) – Jaworzynki (1001 m) – Pustej Wielkiej (1061 m);
- Grzbiet Pustej Wielkiej (1061 m) – Skalki (769 m) – Pietrusiny (647 m);
- Grzbiet Jaworzynki (1001 m) – Czerteży (833 m) – Mikowej Góry (635);
- Masyw Dubnego (904 m) – Zimnego (918 m) – Kraczonika (935 m);
- Masyw Wysokiego Bereścia Południowego (865 m) i Bereścia (869 m) z licznymi odgałęzieniami grzbietów bocznych;
- Grzbiet Wielkiej Polany (796 m) – Magury Kurczyńskiej (893 m).

Rzeźba obszaru jest młoda i erozyjna, ściśle uwarunkowana budową geologiczną. Obszar odznacza się śmiałością form, właściwą górą średnim, zbudowanym z odpornych gruboławicowych piaskowców magurskich. Przejawem tego są znaczne deniwelacje, strome i bardzo strome stoki, śmiałe grzbiety górskie, rozczłonkowane licznymi i głębokimi dolinami wciosowymi, rozległe leje źródłowe. Są to obszary wysoko położone. Ich partie szczytowe sięgają wysokości: od 650 m (lokalnie 700 m) n.p.m. do ponad 1100 m n.p.m., tworząc schodową strukturę coraz niższych grzbietów.

Obszar gór średnich i niskich stanowi źródło i główny obszar alimentacji licznych dopływów Popradu i Muszynki. Ze względu na wysokie położenie odznacza się silną bodźcowością bioklimatyczną. W związku z dominacją stoków południowych wyróżnia się bardzo korzystnym nasłonecznieniem, a na stokach o ekspozycji północnej — korzystnymi warunkami zalegania pokrywy śnieżnej.

Niewielką część gminy (około **19%** powierzchni) zajmują **pogórza**, głównie o charakterze pogórzy średnich. Stanowią niższy stopień schodowej struktury gór niskich i średnich. Ich wierzchołki znajdują się na wysokości 550-650 m n.p.m., tj. 150-220 m nad poziom dolin. Najbardziej rozprzestrzenione są w rejonie Szczawnika i Złockiego oraz Andrzejówki, a związane to jest z występowaniem znacznie większych kompleksów bardziej łupkowych i mniej odpornych warstw podmagurskich.

Tylko około **14%** obszaru gminy zajmują **doliny rzeczne**. Wśród nich największą jest dolina Popradu, a spośród dolin bocznych — dolina Muszynki i Kryniczanki oraz Szczawnika ze Szczawniczką i Złockim Potokiem, Jastrzębika, Milika, Żegietowskiego Potoku, Smereczka, Zimnego, Wojkowskiego Potoku, Potoku Młynne, Słupne i Pusta.

Doliny Popradu, Muszynki i Kryniczanki to głębokie i na ogół wąskie doliny płaskodenne. Największa z nich — **dolina Popradu** — ma charakter przełomu. Tworzy liczne, wciśnięte w odgałęzienia wysokich grzbietów meandry, o stromych i bardzo stromych zboczach. Największą, potrójną pętlę tworzy między Andrzejówką a Żegietowem. Przełom doliny Popradu powyżej i poniżej Muszyny jest niezwykle malowniczym elementem przyrody i krajobrazu, unikatowym w skali polskich Karpat.

Dno doliny Popradu położone jest na wysokości 406-470 m n.p.m. Szerokość doliny waha się od około 150 m w najwyższych odcinkach przełomowych do około 500 m w centrum Muszyny, a głębokość 200-250 m. W dnie doliny występują terasy niskie, w postaci wąskich listew lub płatów, o wysokości 1-2 m, 2-6 m, a w rozszerzeniach doliny — powyżej 6 m. Największą jego część zajmuje terasa nadzalewowa o wysokości 2-6 m n.p. rzeki. Terasom najniższym, zalewowym i kamieńcom towarzyszą zarośla łąkowe.

Dolina Muszynki jest również doliną płaskodenną o zmiennej szerokości, od 70 m w przełomie pomiędzy Tyliczem a Powroźnikiem, do 700 m w Powroźniku i 400 m przy ujściu do Popradu. W porównaniu z doliną Popradu jest doliną płytszą i szerszą. Jej głębokość przeciętnie wynosi od 100 do 150 m, a w przełomie pomiędzy Powroźnikiem a Tyliczem dochodzi do 200 m. Wspomniany odcinek przełomowy jest bardzo malowniczym i atrakcyjnym elementem przyrody i krajobrazu na terenie gminy.

Na obszarze gminy znajduje się również ujściowy odcinek płaskodennej **doliny Kryniczanki**, o szerokości 280-380 m.

Z uwagi na rozpiętość pionową, która na terenie gminy wynosi maksymalnie 708 m, środowisko przyrodnicze jest piętrowo zróżnicowane, tworząc piętrową strukturę przyrodniczą. Dotyczy to w szczególności warunków klimatycznych i florystycznych, jak również wodnych i glebowych.

Dolina Popradu wraz z przylegającymi pogórzami — do wysokości około 700 (750) m n.p.m., leży w **piętrze umiarkowanie ciepłym** (średnie temperatury roku roku od $+6^{\circ}\text{C}$ do $+8^{\circ}\text{C}$). Stoki i grzbiety w przedziale wysokości od 700 do około 1100 m n.p.m. położone są w **piętrze umiarkowanie chłodnym** (śr. temp. roku od $+4^{\circ}\text{C}$ do $+6^{\circ}\text{C}$), natomiast szczytowe partie Jaworzyny Krynickiej i Runka wkraczają w **piętro chłodne** (śr. temp. roku od $+2^{\circ}\text{C}$ do $+4^{\circ}\text{C}$). Sumy rocznych opadów kształtują się od około 750 mm w dolinie Popradu do 1100 mm na najwyższych szczytach. Tylko w samej Muszynie ze względu na położenie w cieniu opadowym są niższe (około 720 mm).

Obszar zróżnicowany jest pod względem bioklimatycznym. Część położona poniżej 700 m n.p.m. odznacza się **warunkami umiarkowanie bodźcowymi**, a w jej obrębie stoki S, SW i SE wyróżniają się najkorzystniejszymi warunkami insolacyjnymi, o znacznym udziale komfortu bioklimatycznego. Część górską, sięgająca powyżej 750 m n.p.m., ze względu na duże natężenie promieniowania słonecznego, silne wiatry, spadki temperatur i ciśnienia z wysokością — odznacza się **bioklimatem silnie bodźcowym**.

W związku z wysokimi opadami ponad połowa obszaru gminy stanowi **obszar źródłkowo-alimentacyjny**. Odznacza się najwyższą w skali Karpat gęstością źródeł, jak również największą gęstością sieci rzecznej. Warstwą wodonośną o największym znaczeniu są spękane gruboławicowe piaskowce cienko przewarstwione łupkami, tzw. *piaskowce magurskie i piaskowce z Piwnicznej* oraz utwory aluwialne w dolinach głównych rzek.

Cały obszar położony jest w **środkowej części zlewni Popradu** (zlewnia III-go rzędu) i odwadniany jest głównie przez jego prawobrzeżne dopływy: Smereczek, Potok Zimny, Muszynkę, Szczawnik, Milik, Żegiestowski Potok oraz liczne ich dopływy. W całości w granicach miasta i gminy znajdują się zlewnie IV-go rzędu następujących potoków: Smereczka — $10,5\text{ km}^2$, Szczawnika — $29,6\text{ km}^2$, Milika — $13,9\text{ km}^2$ i Żegiestowskiego Potoku — $9,9\text{ km}^2$. Pozostała część należy do bezpośredniej zlewni Popradu — $35,6\text{ km}^2$ i do zlewni **Muszynki** — $41,4\text{ km}^2$.

Poprad jest największą rzeką obszaru. Średnioroczne przepływy na Popradzie poniżej ujścia Muszynki i Szczawnika — w Miliku — wynoszą około $20\text{ m}^3/\text{sek}$. Największym dopływem Popradu na tym terenie jest **Muszynka**. Średnioroczne przepływy Muszynki w pobliżu jej ujścia do Popradu wynoszą około $2\text{ m}^3/\text{sek}$. Rzeki i potoki wykazują duże wahania przepływów i wodostanów. Przepływy powodziowe bywają 50 do 100-krotnie wyższe od średnich rocznych.

Wody mineralne. Miasto i gmina Muszyna w całości znajdują się w strefie występowania bogatych złóż wód mineralnych typu szczawy. Strefa ta ciągnie się od Szczawnicy przez Piwniczną, Żegiestów, Muszynę, Krynicę i Wysową. Czynnikiem

warunkującym występowanie wód mineralnych są dyslokacje, tworzące system głębokich szczelin, którymi z głębi ziemi migruje dwutlenek węgla. Nasyca on płytkie wody infiltracyjne i powoduje tworzenie się szczaw o mineralizacji do 6 g/dm^3 . Stały dopływ dwutlenku węgla oraz wód pochodzenia atmosferycznego przyczynia się do ciągłej odnawialności zasobów szczaw w tym rejonie.

Dominującym typem wód mineralnych na tym terenie są *szczawy wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowe*, żelaziste. Na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1994 roku szczawy występujące w Miliku, Muszynie, Powroźniku i Żegiestowie zostały zaliczone do wód leczniczych, przy czym wody lecznicze Muszyny, Powroźnika i Żegiestowa zostały jednocześnie zaliczone do **kopalin podstawowych**, a wody lecznicze Milika — pozostały kopaliną pospolitą. Dla złoża wód leczniczych na terenie gminy zostały utworzone dwa odrębne obszary górnicze „Muszyna II” i „Żegiestów Zdrój”, które w całości występują w granicach gminy.

Wody mineralne na tym terenie znane są z naturalnych wypływów i głębokich odwiertów. Naturalnym wypływom wód mineralnych towarzyszą zjawiska wydobywania się dwutlenku węgla, zwane **mofetami**. Wydobywający się szczelinami gaz jest niezwykle czysty chemicznie (zawiera przeszło 96% CO_2) i znajduje się pod ciśnieniem. Największe zgrupowanie suchych ekshalacji CO_2 znajduje się w dolinie Potoku Żłockiego i Jastrzębika. Można na nie bez trudu natrafić ze względu na charakterystyczne bulgotanie i wrzenie wody, pęcherze na wodzie oraz towarzyszące im syczenie. Wydobywający się CO_2 , jako cięższy od powietrza, gromadzi się w zagłębieniach terenu i powoduje rozkładanie się szczątków roślinnych, masowe ginięcie owadów, a nierzadko i ptaków. Jest to jedyna w polskich Karpatach strefa występowania tego typu zjawisk przyrodniczych.

Gleby na tym terenie wykazują ścisły związek z budową geologiczną podłoża i rzeźbą terenu. Zaliczane są do gleb górskich, wytworzonych na zwietrzelinie skał fliszowych oraz na aluwialach. Przestrzennie dominują gleby pochodzenia fliszowego. Są to w przewadze **gleby brunatne**, na stokach wyżej położonych — *kwaśne i wylugowane*, a na stokach niżej położonych, głównie w obrębie pogórzy — *kwaśne, gliniasto-ilaste*, o lepiej wykształconym profilu glebowym. Przeważają gleby mało urodzajne, silnie szkieletowe, o niskiej wartości produkcyjnej, zaliczane do V i VI klasy bonitacyjnej. Gleby urodzajniejsze, tj. klasy IV, z enklawami klasy III, zaliczane do II-go, lokalnie 8-go kompleksu rolniczej przydatności, występują miejscami w dolinie Popradu i Muszynki oraz na stokach pogórzy. Są to przeważnie mady i gleby pylaste.

Szata roślinna Gminy Uzdrowskiej Muszyna jest dobrze zachowana, typowa dla **sądeckiego podokręgu geobotanicznego w okręgu Beskidy**. Klimat i nachylenie stoków oraz uwarunkowania historyczne skutecznie ograniczyły zasięg osadnictwa i wpłynęły na powrót lasów na znaczne, naturalne ich siedliska. Zniszczeniu uległa jedynie szata leśna w **piętrze pogórza**, sięgającego po 550 m n.p.m. w dolinach zajętych pod osadnictwo i uprawy rolne. Zachowały się tu jedynie laski w wąwozach i na stromych skarpach, składające się z sosny, olszy szarej, modrzewia, świerka oraz typowych w tym piętrze grądów, z lipą, grabem, brzozą i jodłą. Dla tego piętra charakterystyczne

są fragmenty suchych łąk i murawek z roślinami ciepłolubnymi. Zajmują one nasłonecznione zbocza oraz skarpy śródpolne i przydrożne. W piętrze pogórza przeważają pola uprawne, łąki i pastwiska, towarzyszące osadnictwu.

Piętro **regła dolnego** sięgające od 550 po 1100 m n.p.m. zajmują przede wszystkim lasy, które wykazują duże zróżnicowanie. Nad potokami, w niższej strefie dolnoregłowej, występują smugi olszyny karpackiej. Dolne części zboczy, szczególnie w cienistych dolinach, zajmują żyzne lasy jodłowo-bukowe lub mieszane z wielogatunkowym runem. Wiele miejsca zajmują lasy przedplonowe, sosnowe, świerkowe i olszynowe. Na cienistych, chłodnych i wilgotnych zboczach zachowały się fragmenty jaworzyny górskiej, gdzie obok jawora występuje jesion i wiąz górski. W runie często występuje tu miesięcznica trwała, pięknie kwitnąca wiosną.

Głównym typem lasów dolnoregłowych są buczyny, tworzące zbiorowiska buczyny karpackiej, z bukiem, jodłą i świerkiem w drzewostanie oraz wielogatunkowym runem, gdzie dominują fioletowo kwitnące wiosną żywce, a w miejscach wilgotniejszych miesięcznica trwała, paprocie, żywokost i inne. Na skalistych i płytkich glebach występuje kwaśna buczyna górska z mniej dorodnymi drzewostanami bukowymi i bardzo słabym runem. Obok wymienionych zbiorowisk leśnych dla regla dolnego charakterystyczne są łąki mietlicowo-mieczykowe na śródleśnych polanach, odznaczające się bogactwem pięknie kwitnących gatunków.

Wyżej położone łąki porośnięte są zbiorowiskami bliźniczki — psiej trawki oraz borówki czarnej i zbiorowiskami trawiasto-ziółoroślowymi. W składzie gatunkowym występują m.in. pięciornik złoty, tymotka alpejska, widliczka ostrozębna, kostrzewa owcza, goryczka wczesna, dziewięciśń bezłodygowy, storczyca kulista, gółka wonna, podkolan biały i inne. Zbiorowiska te występują na polanach Jaworzynki, Pustej, Jaworzyny i innych.

Bogata i urozmaicona flora leśna, typowa dla dwóch pięter leśnych, wyróżnia się swoją szczególną naturalnością. Dominują tu pospolite gatunki drzew w drzewostanach leśnych: buk — 43%, świerk — 22%, jodła — 20%, sosna — 5%, olsza szara — 4%, lipa, modrzew, jawor, grab, brzoza i inne — 6%. Ponadto występuje jesion, wiąz i inne. Roślinność zielna to łąkowe występowanie: szczawika zajęczego, marzanki wonnej, gajowca żółtego, trzcinnika leśnego, borówki czarnej, kosmatki gajowej i innych.

Wymienione gatunki, pomimo powszechności występowania, nie decydują ani o wartości, ani o swoistym charakterze flory. Najbardziej wartościowe i swoiste dla tutejszej flory jest występowanie gatunków górskich lub rzadkich. Dużą osobliwością jest występowanie wysokogórskiej flory światłolubnej. Należą do niej: prosienicznik jednogłówny, pięciornik złoty, kuklik górski, tymotka alpejska. W zbiorowiskach ziółoroślowych występują gatunki subalpejskie: omieg górski, ciemniżyca zielona, modrzyk górski i miłosna górska. Liczne są też tzw. gatunki regłowe.

Przeciwnieństwem roślin górskich są gatunki ciepłolubne, występujące na terenie gminy w nasłonecznionych miejscach. Strome zbocza wzdłuż drogi w Andrzejówce zasiedlają rzadkie rośliny ciepłolubne, np. pięciornik siwy i omszony, trzcinnik piskowy, pszonik jastrzębcolistny i inne.

Cenne z punktu widzenia florystycznego i krajobrazowego jest występowanie zbiorowisk terenów wilgotnych na młakach i w miejscach wysięku wód. Młaki takie

występują: w źródłach potoku Wojkowskiego, między lasem góry Mikowa a drogą, w Górach Milickich i w innych miejscach. Do ciekawych roślin młak należą: kruszczyk błotny, sit, welnianka szerokolistna, kozłek całolistny, storczyk szerokolistny, wiązówka błotna i inne.

Lasy zajmują 62% obszaru miasta i gminy, w tym 65% gminy i 47% miasta. Są to w znacznej części lasy zbliżone do naturalnych. Wskazuje na to ich skład gatunkowy. Wiele obszarów leśnych zasługuje na objęcie ochroną zachowawczą, ze względu na występujące starodrzewie, zgodne z siedliskami, 100 do 150-letnie jodłowo-bukowe. Obszary o stosunkowo dobrze zachowanej szacie leśnej i łąkowej oraz odznaczające się atrakcyjnym krajobrazem obejmują znaczne fragmenty lasów na stokach Dubnego i Zimnego oraz w dolinie potoku Zimnego – łącznie z rezerwatem Hajnik, w dolinie Szczawnika – łącznie z rezerwatem Żebaczce i uroczyskami pod Runkiem, na stokach Żegiestowa Zdroju, na zboczach doliny Muszynki i Borsucznej, na stokach Góry Mikowej – z rezerwatem Obrożyska, na stokach Wapięńczyka i Garbów oraz uroczyska Sucha Góra i Kurczyn.

Fauna gminy Muszyna jest typowa dla pięter lasów reglowych Karpat Zachodnich. Jedynie w najniższych położeniach występują gatunki typowe dla pogórza. Górskie zwierzęta reprezentowane są najliczniej przez drobne zwierzęta bezkręgowce. Ze ślimaków to: pomrów błękitny, źródlarka karpacka. Z robaków: wypławek alpejski. Z chrząszczy: górskie gatunki biegaczy, ryjkowców i kózek. Ponadto występują górskie gatunki motyli i innych.

Z płazów częsta jest salamandra plamista, traszka karpacka i kumak górski, a z ryb: pstrąg potokowy, strzebla potokowa i głowacz białopłetwy. Z ptaków do górskich zaliczamy: pluszcza, pliszkę górską, drozda obrożnego i orzechówkę oraz dzięcioła trójpalczastego i płochacza halnego.

Główną rolę w faunie gminy, postrzeganą makroskopowo, odgrywają zwierzęta leśne, typowe dla naturalnych starodrzewi puszczańskich. Z ssaków spotykamy tu 18 gatunków. Na wymienienie zasługują drapieżniki: niedźwiedź, wilk, ryś, żbik, kuna, lis oraz kopytne: jeleń, sarna, dzik, a także prawnie chronione gryzonie.

Z ptaków na uwagę zasługują orzeł przedni (bardzo rzadki w faunie Polski), orlik krzykliwy, puchacz, sowy, myszołowy, jastrzębie, pustulki, kruk, bocian czarny, jarząbek, głuszec i inne.

III. KONSERWATORSKA OCHRONA PRZYRODY

Obszar gminy charakteryzuje się znacznym udziałem obiektów objętych ochroną prawną oraz zasługujących na różne formy ochrony.

1. Cały obszar gminy obejmuje **Popradzki Park Krajobrazowy**.

Park utworzono uchwałą nr 169/XIX/87 WRN w Nowym Sączu z dnia 11 listopada 1987 roku i rozporządzeniem nr 27 Wojewody Nowosądeckiego z dnia 15 maja 1998 r. (Dz. Urz. Woj. Nowosądeckiego Nr 20/98), w celu ochrony wartości przyrodniczo-krajobrazowych w warunkach racjonalnego gospodarowania.

Realizacja tego celu to dostosowywanie działalności gospodarczej do wymogów ochrony przyrody i wprowadzenie zasad gospodarowania opartych na przesłankach zrównoważonego rozwoju, nie dopuszczającego do zagospodarowywania zagrażającego zasobom i obiektom przyrodniczym. Ustawowe gwarancje, stwierdzające, że grunty rolne, leśne i inne nieruchomości pozostawia się w gospodarczym wykorzystaniu, dają przesłanki pogodzenia zasad ochrony wynikających z funkcjonowania Parku z ustalonymi w „studium” zasadami racjonalnego gospodarowania w gminie uzdrowskiej.

2. Na obszarze gminy występują **rezerваты przyrody**:

Na stoku Mikowej w Muszynie znajduje się **rezerwat przyrody Obrożyska** o powierzchni 98,67 ha utworzony zgodnie z rozporządzeniem Nr 375 Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 24 XII 1957 r. i z dnia 4 II 1983 r. w celu ochrony naturalnego lasu lipowego, jako pozostałości holoceniowego optimum klimatycznego w Karpatach. Flora naczyniowa obejmuje około 230 gatunków, w tym około 20 gatunków prawnie chronionych. W rezerwacie wykonano ścieżkę dydaktyczno-przyrodniczą.

Na stoku Dubnego w Dubnem znajduje się **rezerwat leśny Hajnik** o powierzchni 16,90 ha chroniący naturalny las regla dolnego. Jego osobliwością jest fragment drzewostanu jodłowego w wieku 130-180 lat. Flora naczyniowa obejmuje około 80 gatunków. Utworzony zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 21 V 1974 r.

W dolinie Szczawnika znajduje się rezerwat leśny **Żebracze** o powierzchni 44,67 ha chroniący zespół leśny buczyny karpackiej o zróżnicowanym składzie gatunkowym. Utworzony zarządzeniem Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 11 XII 1995 r.

3. Występują tu następujące **pomniki przyrody**:

- * 170-letni drzewostan jodłowy w oddz. 3 d Nadleśnictwa Piwniczna, w Szczawniku, o pow. 8,24 ha, o charakterze rezerwatu przyrody,
- * staw osuwiskowy, Czarna Młaka, w lesie gminnym w Powroźniku, o pow. 3,28 ha, o charakterze rezerwatu przyrody,
- * 8 obiektów stanowiących pojedyncze, sędziwe drzewa, na terenie miasta i gminy,
- * 8 obiektów stanowiących grupy drzew lub aleje w mieście i gminie,
- * 4 pomniki stanowiące źródła wód mineralnych lub mofety.

Z inwentaryzacji przyrodniczej wykonanej na potrzeby planu ochrony Popradzkiego Parku Krajobrazowego wynika, że jest na obszarze Gminy Uzdrowskiej Muszyna wiele obszarów i obiektów, zasługujących na zachowanie w różnych, szczególnych formach ochrony przyrody.

Środowisko przyrodnicze Muszyny



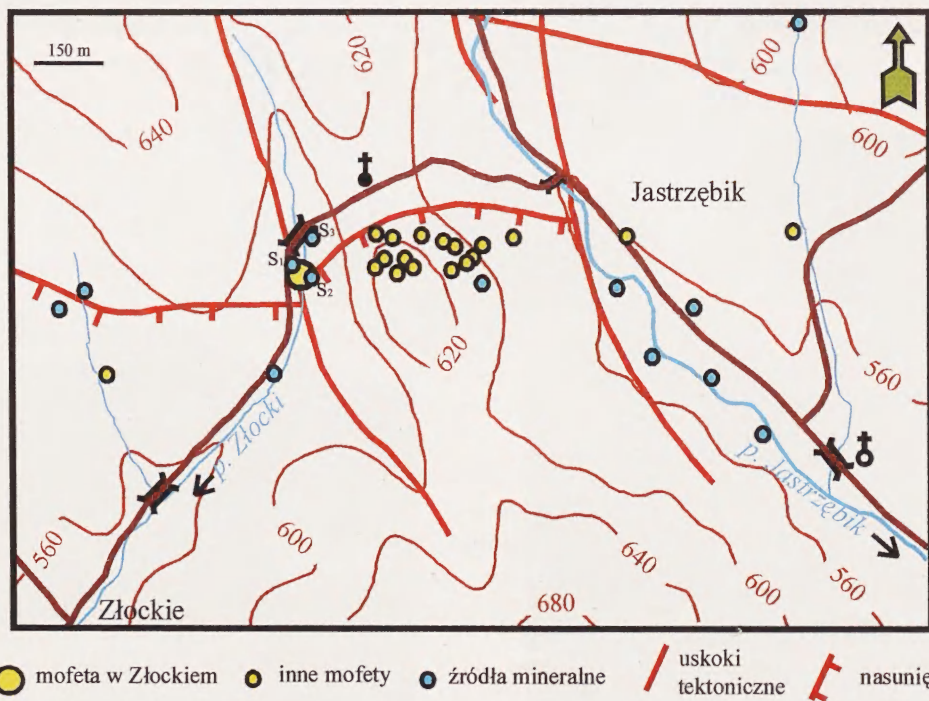
MOFETA I ŹRÓDŁA SZCZAW W OKOLICACH MUSZYNY



1. Źródło „Kazimierz” w Miliku



2. Fragment mofety im. Prof. H. Świdzińskiego



3. Szkic sytuacyjno-tektoniczny rejonu Złockiego - Jastrzębika

Lucyna Rajchel & Jacek Rajchel

MOFETA I ŹRÓDŁA SZCZAW W OKOLICACH MUSZYNY

Natura hojnie obdarowała dolinę Popradu licznymi wodami mineralnymi typu szczaw, którymi szczyci się również Muszyna i jej okolice. Jednym z najbogatszych w te wody regionów naszego kraju jest „popradzkie zagłębienie balneologiczne”, czyli tzw. centralna strefa hydrochemiczna Karpat. Wody mineralne typu szczaw występują tu na prawym brzegu Popradu, na odcinku od Głębokiego po Muszynę, a przedłużeniem tej strefy na wschód są okolice Krynicy i Tylicza.

Szczawy to wody infiltracyjne, nasycone wolnym dwutlenkiem węgla w ilości powyżej 1000 mg w litrze wody. Powstają one w wyniku nasycenia różnego typu wód przez CO_2 podczas jego wędrówki z głębi Ziemi. Woda staje się wówczas chemicznie agresywna, łatwiej rozpuszcza składniki skał, przez które przepływa, wzbogacając swoją mineralizację. W terenie wody te zdradzają swoją obecność wyciekami i osadami żelazistymi, tworzącymi charakterystyczne „rudawki” wokół źródeł. Związki żelaza dwuwartościowego łatwo rozpuszczają się w wodzie zakwaszonej dwutlenkiem węgla. Na granicy woda - powietrze utlenia się część CO_2 wskutek zmiany ciśnienia i temperatury, a dwuwartościowe sole żelazawe utleniają się na trójwartościowe żelazowe, wytrącając się w postaci koloidalnej, czerwonej galarety, przechodzącej w ochrowy, limonityczny osad. Jeżeli woda wzbogacona jest dodatkowo w węglan wapnia, powstają przy źródłach osady martwicy ochrowo-wapiennej.

Jedną z innych, mało znanych atrakcji przyrodniczych okolic Muszyny, a zasługujących na szerszą popularyzację i ochronę, są występujące tu liczne mofety dwutlenku węgla.

W okolicach Muszyny wybrano i opracowano projekty ochrony trzech źródeł i mofety, znajdujących się na obszarze Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Decyzją Wojewody Nowosądeckiego z dnia 7. 12. 1998 roku (Rozporządzenie nr 48) obiekty te zostały zatwierdzone jako **pomniki przyrody nieożywionej**. Są to źródła: „Iwona” w Jastrzębiku, „Kazimierz” w Miliku i „Za cerkwią” w Szczawniku oraz mofeta imienia Profesora Henryka Świdzińskiego w Złockiem.

Źródło szczawy „Iwona” w Jastrzębiku

Źródło „Iwona” znajduje się na północ od wsi Jastrzębik, wśród łąk, na skraju lasu. Usytuowane jest w dolinie potoku Wielkiego, około 1 km od jego ujścia. Jest to lewobrzeżny dopływ potoku Jastrzębik. Wypływa tu woda mineralna typu szczawy $\text{HCO}_3\text{-Ca}$, o temperaturze $10,1^\circ\text{C}$ (VIII 1998), pH 6,3, zawartości CO_2 $2,5\text{ g/dm}^3$, a jej mineralizacja wynosi 2 g/dm^3 . Woda wypływa ze źródła zboczowego przez metalową

rukę, wbija do poziomo zakopanego pnia, a spływając następnie po betonowej rynience, pokrytej rudym osadem, daje początek ciekowi powierzchniowemu. Poniżej, w rozległej niszy źródlanej, widoczna jest — nachylona w kierunku potoku — gruba pokrywa wapiennej martwicy, zabarwionej na rudo związkami żelaza. Jest ona rozbudowana na pstrych łupkach, intensywnie erodowanych płynącym poniżej potokiem, przez co ulega permanentnemu osuwaniu, połączonemu z rozbiciem na wzajemnie poprzysuwane wielkie bloki. Karpaty fliszowe są ubogie w martwice wapienne, a rzadko spotykane stanowisko martwicy jest związane ze strefą ekshalacji CO_2 i wypływem wody mineralnej. Obecność złogów martwicowych bez wycieków wodnych świadczy o przemijaniu źródeł, które zanikły w związku ze zmianą warunków hydrogeologicznych. Źródło „Iwona” znajduje się na granicy formacji pstrych łupków z Łabowej i drobnorytmicznego fliszu formacji z Zarzecza. W pobliżu źródła przebiega poprzeczna dyslokacja tektoniczna, o ukierunkowaniu SW - NE, będąca przedłużeniem nasunięcia usytuowanego w osi antykliny Szczawnika - Złockiego - Jastrzębika. Z nasunięciem tym w Złockiem związane jest występowanie licznych mofet.

Źródło szczawy „Kazimierz” w Miliku

Źródło „Kazimierz” w Miliku, z którego wypływa woda mineralna typu szczawy, położone jest w odległości 800 m na zachód od ujścia prawobrzeżnego potoku Głębokiego do potoku Milickiego. Usytuowane jest ono przy polnej drodze, na lewym niskim terasie potoku Głębokiego, na wysokości około 485 m n.p.m. Obudowane jest zniszczonym betonowym kręgiem, w którym znajduje się otwór na odpływ wody. W obrębie źródła występują silne ekshalacje dwutlenku węgla. Wypływająca woda to szczawa o mineralizacji $1,1 \text{ g/dm}^3$, pH wynosi 6,8, a temperatura $9,2^\circ\text{C}$ (VIII 1998). Zawartość CO_2 wynosi $1,6 \text{ g/dm}^3$, a typ genetyczny wody jest $\text{HCO}_3\text{-Ca, Fe}$. Źródło „Kazimierz” znajduje się na granicy wychodni gruboławicowych piaskowców z Piwnicznej formacji magurskiej z formacją z Zarzecza. W jego pobliżu usytuowany jest jeden z większych poprzecznych uskoków tego rejonu, biegnący z SW na NE w poprzek pasma Jaworzyny Krynickiej.

Źródło i ujęcie szczawy „Za cerkwią” w Szczawniku

Za zabytkową cerkwią z XVIII wieku, w dolinie malowniczego potoku Szczawnik, na posesji p. Zabrzeskiego, za domem na łące, znajduje się źródło wody mineralnej typu szczawy, ujęte w betonowe kręgi z pokrywą. Ze źródła przez rurkę metalową woda dopływa do ujęcia, które jest oddalone około 50 metrów od źródła. Ujęcie to wkop o betonowych ścianach, z zejściem po schodach, w dnie którego znajduje się kratka ściekowa odprowadzająca wodę. Woda posiada mineralizację $3,5 \text{ g/dm}^3$, zawartość CO_2 wynosi $2,2 \text{ g/dm}^3$, pH 6,5, temperatura $8,7^\circ\text{C}$ (VIII 1998) i HBO_2 5 mg/dm^3 . Jest to szczawa $\text{HCO}_3\text{-Na-Ca-Mg, Fe, HBO}_2$. Na drodze odpływu wody widoczny jest rudy osad, charakterystyczny dla tego typu wód. Źródło „Za cerkwią”

znajduje się na wysokim, rozległym i płaskim terasie potoku Szczawnik, w podłożu którego znajdują się gruboławicowe piaskowce krynickie, będące ogniwem cienkoławicowego fliszu formacji z Zarzecza.

Mofeta ze Złockiego imienia Profesora Henryka Świdzińskiego

Pod pojęciem mofety rozumiana jest w geologii sucha, na ogół chłodna, powierzchniowa ekshalacja gazowa. Takie wyziewy gazów zlokalizowane są przeważnie w rejonach aktualnej lub zamierającej działalności wulkanicznej, rzadziej związane są ze strefami dyslokacyjnymi — uskokami i nasunięciami. Najpospolitszym składnikiem ekshalacji jest zazwyczaj dwutlenek węgla — CO_2 , rzadziej metan — CH_4 , a bardzo rzadko siarkowodor — H_2S . Pod pojęciem mofety rozumiany jest również otwór, przez który wydobywają się wspomniane gazy. Jeżeli miejsce wydobywania się gazów znajduje się pod stałą (potok) lub okresową (woda opadowa) pokrywą wody, jest ono łatwe do identyfikacji, dzięki intensywnemu ulatnianiu się bąbli gazu. W innych miejscach wypływ gazu zaznacza się pozbawionym roślinności placzkowatym wklęśnięciem. W zimie w miejscach takich wytapiane są otwory w pokrywie śnieżnej.

Amatorskie rozpoznawanie charakteru wydobywającego się gazu należy przeprowadzać z dużą ostrożnością. Dwutlenek węgla jest bowiem gazem duszącym i cięższym od powietrza, może zatem stagnować przy bezwietrznej pogodzie w obniżeniach terenu. Zazwyczaj w takich sytuacjach znajdujemy w pobliżu mofety CO_2 martwe dżdżownice, owady, a nawet myszy lub jaszczurki, a także ptaki liczące na łatwe pożywienie. Szczególnie te ostatnie są bardzo wrażliwe na brak tlenu, stąd często padają ofiarą dwutlenku węgla. Na opisywanym obszarze występowania mofet miał miejsce również śmiertelny wypadek wśród mieszkańców wsi Jastrzębik. Jego ofiarą była kobieta wybierająca ziemniaki z piwnicy wypełnionej dwutlenkiem węgla.

Do najsłynniejszych na świecie mofet należy znajdująca się niedaleko Neapolu *Grotta del cane* (Psia Grota). Jest ona od podłoża do wysokości zamykającego ją progu wypełniona dwutlenkiem węgla. Wprowadzone do niej psy, mające głowę poniżej wysokości progu i oddychające dwutlenkiem węgla, ulegają błyskawicznemu uduszeniu, stąd nazwa tej jaskini.

Równie niebezpieczne są ekshalacje metanowe. Metan jest bowiem gazem palnym, tworzącym z powietrzem mieszaninę wybuchową. Przy niewielkich ekshalacjach metanu możemy bez większego ryzyka podpalić zapalką wydobywające się bąble gazu. Przy wypływie bardziej intensywnym lepiej nie ryzykować takiego eksperymentu.

Występujące w okolicy Muszyny mofety należą do grupy wyprowadzającej dwutlenek węgla. Największe ich zagęszczenie znajduje się na granicy wsi Złockie i Jastrzębik. Mniej liczne i nie tak wydajne usytuowane są pomiędzy Krynicą a Tyliczem, a w dalszej okolicy występują w Kotlinie Spiskiej na terenie Słowacji, w okolicy Niżnych Rużbachów, gdzie z kolei przejawy tego zjawiska są bardzo intensywne.

Największa, łatwo dostępna i najbardziej atrakcyjna pod każdym względem mofeta znajduje się powyżej ostatnich zabudowań wsi Złockie, przy drodze biegnącej w stronę wsi Jastrzębik, w odległości około 4,5 km na północ od głównej drogi w Muszynie. Usytuowana jest 30 m przed przebiegającą nad drogą linią wysokiego napięcia, a około 200 m przed widoczną na wzniesieniu drogi murowaną kapliczką, w dnie doliny potoku Złockiego, będącego lewobrzeżnym dopływem potoku Szczawnik. Jest ona największą spośród wielu innych mofet, występujących tu na obszarze około 0,3 km², rozlokowanych równoleżnikowo na dziale wodnym pomiędzy wsiami Złockie i Jastrzębik. W większości wypływ dwutlenku węgla odbywa się tu pod powierzchnią wody potoku Złockiego, stąd nie ma problemu z jego lokalizacją. Na atrakcyjność tego miejsca wpływa również charakter osadu pokrywającego tu grubą warstwą dno potoku. Jest to osad barwy rdzawo-pomarańczowej, przypominający konsystencją i kolorystyką gęsty sos pomidorowy lub keczup.

Intensywne bulgotanie tego rdzawego błota nie jest jednak gotowaniem się, lecz efektem wydobywającego się dwutlenku. Jego temperatura jest mniej więcej stała i wynosi około 10°C, gdyż wody potoku w tym miejscu zasilane są przez dwa źródła mineralne o charakterze szczaw. Dwa z nich (S-1 i S-2) znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie mofety, trzecie (S-3) – około 100 metrów w górę potoku. S-1 to szczawa wodorowęglanowa, wapniowa, żelazista, S-2 i S-3 mają charakter szczaw ziemno-alkalicznych, żelazistych, manganowych.

Obszar wydobywania się dwutlenku węgla ma około 25 m². Ilość ulatniającego się gazu szacowana jest na 10 m³/min, czyli około 15 tys. m³/dobę! Pękające bąble gazowe wydają syczące i bulgoczące odgłosy, stąd miejsca tego typu nazywane są „bulgotkami”. Jeszcze większe pęcherze gazu ulatują ze znajdującej się u podstawy prawego brzegu zalanej wodą głębokiej szczeliny, wydając dudniące odgłosy.

Wydobywający się w opisywanej mofecie gaz składa się głównie z CO₂ w ilości 98,65-99,37%. W znacznie mniejszej ilości zawiera on azot (0,25-1,02%) oraz nieco metanu (0,33-0,39%), ale nie na tyle, aby można było go zapalić. Mofeta w Złockiem należy do najbardziej bogatych w dwutlenek węgla w całej dolinie Popradu.

Niezwykle interesujące i nie do końca poznane jest pochodzenie dwutlenku węgla i pozostałych gazów, wydobywających się w mofetach w rejonie Złockiego i w sąsiednich obszarach popradzkiego subregionu wód mineralnych. Jak wykazują badania izotopowe węgla zawartego w CO₂, CH₄ i HCO₃⁻, pochodzi on w głównej swojej masie z odgazowania bardzo głębokich stref skorupy ziemskiej lub nawet z górnego płaszcza Ziemi. Drogami migracji gazów są rozłamy tektoniczne w głębokim podłożu łańcucha Karpat i dochodzące do powierzchni Ziemi uskoki i strefy nasunięć tektonicznych w obrębie górotworu samych Karpat. Jak widać na załączonym szkicu (kolorowa wkładka), większość mofet opisywanego obszaru związana jest z nasunięciem tektonicznym usytuowanym wzdłuż antykliny Szczawnika - Złockiego - Jastrzębika. Rozdziela ono na powierzchni terenu pstre łupki formacji Malinowej i flisz formacji szczawnickiej północnego skrzydła od piaskowców krynickich formacji z Zarzeczka skrzydła południowego. Jest to to samo nasunięcie, z którym związane jest występowanie źródła „Iwona” w Jastrzębiku.

Pochodzenie składników gazowych związane jest z procesem metamorfizmu wywołanym subdukcją krawędzi platformy północnoeuropejskiej pod orogen karpacki w miocenie. Według alternatywnych poglądów opisywane ekshalacje gazowe mogą być łączone z andezytowym wulkanizmem podobnego wieku, szczególnie silnie rozwiniętym po słowackiej stronie Karpat.

Wspomniany rdzawy, galaretowaty, kłaczkowaty osad, nazywany niegdyś *rudawką*, jest ochrą *in statu nascendi*. Jest on strącany w formie koloidalnej zawiesiny ze zmineralizowanej wody wspomnianych źródeł. Wody tych źródeł zawierają uwodniony węglan żelazawy, przeobrażający się w procesie utleniania i hydrolizy oraz w wyniku metabolizmu zasiedlających to środowisko roślin zielonych i bakterii żelazistych, w uwodniony tlenek (hydrohematyt) lub wodorotlenek żelaza (goethyt), stąd mniejsza ilość ochry w okresie zimowym.

To bardzo grząskie, rdzawe błoto kontrastuje kolorystycznie z porastającą je w okresie letnim intensywnie zieloną, niskopienną roślinnością. Jej podstawowym składnikiem jest rosnące w gęstych kępach sitowie leśne *Scirpus silvaticus*. Ponadto stwierdzono tu występowanie szeregu roślin bagiennych i charakterystycznych dla wilgotnych siedlisk, takich jak: mietlica rozłogowa *Agrostis stolonifera*, knieć błotna (kacziniec) *Caltha palustris*, rzeżucha gorzka (potocznic) *Cardamine amara*, przytulia błotna *Galium palustre*, karbieniec pospolity *Lycopus europaeus*, tojeść rozesłana (piętnicznik) *Lysimachia nummularia*, mięta długolistna *Mentha longifolia*, niezapominajka błotna *Myosotis palustris* i jaskier rozłogowy *Ranunculus repens*. Jedną z bardziej interesujących roślin jest tu manna jadalna *Glyceria fluitans*. Jak wskazuje sama nazwa tej trawy, jej ziarna — zbierane z ranną rosą — były wielkim i poszukiwanym przysmakiem naszych przodków.

Znacznie bardziej interesujący, ale trudniej dostrzegalny, jest unikalny zespół mikroorganizmów zasiedlających wody mofety w Złockiem. Metabolizm tych organizmów — a głównie masowo występujących skupisk bakterii żelazistych *Ferribacterium sp.* — przyczynił się do wytrącenia wspomnianych związków żelaza. Obok tych i innych bakterii — typowych dla kwaśnych wód źródeł mineralnych — stwierdzono tu również występowanie szeregu organizmów z różnych grup systematycznych, takich jak: sinice, eugleniny, okrzemki i zielenice.

Mofety w rejonie Muszyny od dawna budziły również zainteresowanie ich użytkowym wykorzystaniem. Rejon Złockiego - Szczawnika był badany celem udokumentowania zasobów CO₂ i wód mineralnych w kategorii C₁ dla potrzeb przemysłu spożywczego, na tzw. „suchy lód” i dla dogazowywania wód mineralnych, oraz dla potrzeb balneologii jako gaz leczniczy, na tusze i kąpiele gazowe. Zamierzano również wykorzystywać go do przemysłowej hodowli glonów. Projektowano dwa sposoby pozyskiwania dwutlenku węgla: powierzchniowymi ujęciami z naturalnych ekshalacji lub przy pomocy otworu wiertniczego o głębokości 650 m. Spodziewano się, że na tej głębokości wiercenie natrafi na duży zbiornik tego gazu w stanie płynnym. Jego temperatura w złożu miała wynosić 16°C, a ciśnienie złożowe obliczano na 55 atm. Byłaby to zatem sytuacja zbliżona do zaistniałej w Krynicy, w czasie wiercenia za wodą mineralną Zuber.

Aczkolwiek projekty wykorzystania mofety w Złockiem i w jej najbliższym otoczeniu zostały zarzucone, to nadal istniała groźba nieodwracalnego zniszczenia tej unikalnej i najładniejszej mofety w Polsce. Dlatego też autorzy artykułu, łącznie z prof. dr hab. Zofią Alexandrowicz z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, wystąpili z inicjatywą objęcia mofety w Złockiem ochroną. Jednocześnie, dla uczczenia zasług wielkiego badacza i propagatora wykorzystania wód mineralnych tego regionu, wystąpiono z wnioskiem o nadanie mofecie imienia Profesora Henryka Świdzińskiego. Zgodnie z sugestią wnioskodawców, rozporządzeniem nr 48 Wojewody Nowosądeckiego z dnia 7 grudnia 1998 r.: *W sprawie uznania za pomniki przyrody niektórych obiektów przyrody ożywionej i nieożywionej znajdujących się na obszarze województwa nowosądeckiego*, załącznik nr 1/9, mofeta w Złockiem została objęta ochroną jako „Mofeta CO₂ w Złockiem imienia Profesora Henryka Świdzińskiego”.

Jest ona również wytypowana do ochrony w charakterze rezerwatu przyrody nieożywionej oraz proponowana do umieszczenia na europejskiej liście stanowisk geoochrony.

Waloryzacja źródeł i mofety

Autorzy żywią nadzieję, że objęte ochroną prawną źródła wód mineralnych i mofeta w Złockiem zostaną odpowiednio zabezpieczone przed zniszczeniem i przysposobione do zwiedzania. W przypadku mofety koniecznym wydaje się wykonanie wygodnej ścieżki na dno doliny potoku oraz drewnianego pomostu widokowego usytuowanego w poprzek cieku, w niewielkiej odległości poniżej mofety. Należy również usunąć śmieci wysypywane do doliny potoku w tym miejscu. Koniecznym jest oznakowanie dojść do wszystkich opisywanych obiektów oraz umieszczenie trwałej i estetycznej informacji o każdym z nich.

W przypadku źródeł powinna ona zawierać:

- nazwę źródła;
- przynależność klasyfikacyjną ze względu na charakter i miejsce wypływu;
- rodzaj i wiek skał, z których ono wypływa;
- skład chemiczny wyprowadzanej wody w postaci tabelarycznego zestawienia składników i diagramu Udlufta;
- podstawowe parametry fizyko-chemiczne, takie jak: temperatura, wydajność, pH;
- własności balneoterapeutyczne;
- opis osadów tworzących się w niszy źródła i na drodze odpływu wody;
- zestawienie i krótki opis mikro- i makroorganizmów, zasiedlających wody źródła i jego najbliższą okolicę.

Podobne informacje powinny być umieszczone w pobliżu mofety w Złockiem, a mianowicie:

- nazwa mofety;
- przynależność klasyfikacyjna ze względu na charakter wydobywającego się gazu;
- rodzaj i wiek skał, z których się gaz wydobywa;
- skład chemiczny wydobywających się gazów w postaci tabelarycznego zestawienia;

- podstawowe parametry fizyczne, takie jak: temperatura, wydajność;
- ostrzeżenie dotyczące zagrożeń przy zwiedzaniu;
- opis osadów tworzących się w rejonie mofety;
- zestawienie i krótki opis mikro- i makroorganizmów zasiedlających mofetę i jej otoczenie;
- szkic sytuacyjny przedstawiający lokalizację występujących w pobliżu innych mofet.

Celowym wydaje się też wydanie niewielkiego folderu, upowszechniającego informacje na temat opisywanych chronionych obiektów, ze szkicami sytuacyjnymi i kolorowymi zdjęciami. Z doświadczenia autorów wynika, że istnieje niesłychanie duży popyt na ten typ informacji wśród odwiedzających dolinę Popradu.

Takie ich udostępnienie podniesie niewątpliwie i tak już wysokie walory Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Obszar ten jest jeszcze tym rejonem Polski, gdzie bez specjalnych nakładów można zachować i chronić zasoby dzikiej przyrody, co ma nieocenione znaczenie dla przyszłości. Szczególną i niezaprzeczalną wartość na tym obszarze mają wody mineralne i współwystępujące z nimi mofety, a objęcie ich ochroną i ich wyeksponowanie podkreśli tę dominującą cechę regionu doliny Popradu.



Cerkiewka w Złockiem
(rys. Grażyna Petryszak)

Literatura:

1. Z. Alexandrowicz (red.) 1996 – *Geochrona Beskidu Sądeckiego i Kotliny Sądeckiej*. Studia Naturae, 42: 1-148, Kraków.
2. Z. Alexandrowicz, J. Rajchel & L. Rajchel 1998 – *Projekt ochrony mofety CO₂ w Złockiem imienia Profesora Henryka Świdzińskiego*. Wydział Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. ms: 4 pp.

3. G. Bojdyś & M. Lemberger 1986 — *Modelowania grawimetryczne jako metoda badania budowy litosfery na przykładzie Karpat*. Zeszyty Naukowe AGH 1073, Geologia 33: 1-104.
4. J. Chrzastowski 1992 — *Muszyna - Złockie. Budowa geologiczna, wody mineralne i ekshalacje CO₂*, w: Zuchiewicz W. (red.) & Oszczytko N. (red.) Przewodnik LXIII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Koninki, 17-19 września 1992, Kraków: 131-134.
5. J. Chrzastowski, P. Neścieruk, A. Wójcik, 1995 — *Szczegółowa mapa geologiczna Polski. Arkusz Muszyna (1052) 1:50 000*. Wyd. Kart. PAE S.A.
6. J. Chrzastowski & S. Węclawik, 1992 — *Surowce balneologiczne z obszaru płaszczowiny magurskiej (Karpaty polskie)*. Przegląd Geologiczny, 40: 417-429, Warszawa.
7. J. Dowgiałło, 1978 — *Pochodzenie dwutlenku węgla w szczawach Karpat i Sudetów na obszarze Polski*. Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego, 312: 191-216.
8. A. Gadowski, 1934 — *Z fizjografii dorzecza Popradu*. Wiadomości Służby Geograficznej, 8: 37-64, Warszawa.
9. P. M. Leśniak & S. Węclawik, 1984 — *Zbiorniki tzw. szczaw z płaszczowiny magurskiej jako otwarty względem CO₂ system wód podziemnych (polskie Karpaty fliszowe)*. Przegląd Geologiczny, 32: 591-595.
10. B. Paczyński & Z. Płochniewski, 1996 — *Wody mineralne i lecznicze Polski*. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa, 108 pp.
11. Pracownicy Katedry Geologii AGH 1971 — *Henryk Świdziński (1904-1969)*. Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego, 40: 459-477.
12. L. Rajchel & J. Rajchel, 1999 — *Karpackie źródła wód mineralnych i specyficznych — pomnikami przyrody nieożywionej*. Przegląd Geologiczny, 47: 911-919, Warszawa.
13. J. Rajchel, J. Chrzastowski & L. Rajchel, 1999 — *Mofeta ze Złockiego k/Muszyny w jednostce magurskiej zewnętrznych Karpat fliszowych*. Przegląd Geologiczny, 47: 657-665, Warszawa.
14. Rozporządzenia Nr 48 Wojewody Nowosądeckiego z dnia 7 grudnia 1998 r. W sprawie uznania za pomniki przyrody niektórych obiektów przyrody ożywionej i nieożywionej znajdujących się na obszarze województwa nowosądeckiego.
15. W. Ryłko & A. Tomasz, 1998 — *Tectonics of the consolidated basement of the Polish Carpathians*. Przegląd Geologiczny, 46: 758-762.
16. Wł. Szajnocha, 1891 — *Źródła mineralne Galicyi. Pogląd na ich rozpołożenie, skład i powstanie*. Akademia Umiejętności, Kraków, 111 pp.
17. H. Świdziński, 1939 — *Zarys geologii okolicy Krynicy i Muszyny*. Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego, 18: 88-89.
18. H. Świdziński, 1965 — *Naturalne ekshalacje dwutlenku węgla w Karpatach polskich*. Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego, 34: 417-430.
19. H. Świdziński, 1971 — *Budowa geologiczna rejonu Powroźnika*. Zeszyty Naukowe AGH 309, Geologia 15: 29-41.
20. H. Świdziński, 1972 — *Geologia i wody mineralne Krynicy*. Prace Geologiczne Polskiej Akademii Nauk, 70: 11-105.

Objaśnienia do fotografii i szkicu, które znajdują się na kolorowej wkładce przed artykułem:

Ryc. 1. Źródło szczawy „Kazimierz” w Miliku.

Ryc. 2. Fragment mofety w Złockiem, imienia prof. Henryka Świdzińskiego. Widoczne wydobywające się bąble dwutlenku węgla spod wody potoku Złockiego, którego dno zaściela obfity, rdzawy osad wodorotlenku żelaza, porośnięty przez sitowie leśne *Scirpus silvaticus*.

Ryc. 3. Szkielet sytuacyjno-tektoniczny rejonu Złockiego - Jastrzębika, ukazujący zależność występowania mofet od nasunięcia wzdłuż antykliny Szczawnika - Złockiego - Jastrzębika i systemu uskoków tektonicznych.

Władysław Graban

BYĆ MOŻE

ogród przed domem
słoneczniki
złotogrzywe konie
biegną stępa rzędem
ty
na palcach wspięta
sięgasz grzywy
złotego wiatru włosia
mgłą ociekają dłonie
mleczną poświatą
miododajnie zraszasz
senną ziemię

ogrodowy kilim
przytulasz do ust
w porannej ciszy pęcznieje dynia
za murem złotogłów
ja
twoje oczy aksamitem ziół
uśmiechnięte
ostatnim promykiem gwiazdy
dotykam

być może
spotkam cię jeszcze
kiedy dojrzeją maki
jak banie
cerkiewnych wież

REFLEKSJA

Nie ma przestrzeni
nie ma czasu
historii i przyszłości
jest dzień
który zamknął lot ptaka
pomiędzy jednym i drugim wzgórzem
wszystko
co było przedtem
i potem
rozgrzeszy tolerancja

Witt Kmietowicz

OSTATNI STAROSTA NA MUSZYNIE

Muszyna przez ponad czterysta lat była dobrami biskupów krakowskich. W tym czasie w ich imieniu rządy sprawowali w miasteczku i okolicy starostowie. Obecnie źródła historyczne wymieniają 49 starostów. Być może było ich więcej, ale nie przetrwały do naszych czasów żadne wzmianki. Nie zachowały się też nazwiska, ani nawet ślady istnienia.

Starostowie muszyńscy, wszyscy bez wyjątku, wywodzili się z rodzin szlacheckich i obok „urzędu na Muszynie” piastowali inne godności. Nie można przyjmować, że dobra muszyńskie przynosiły im znaczne profity, stąd też, być może, traktowali swoje włodarzenie „muszyńskim państwem” jako trudny obowiązek, nakaz biskupi. Choć na pewno przewijają się przez wieki sylwetki starostów, którzy chcieli z tego nadgranicznego, niespokojnego kresu uczynić znaczący w Rzeczypospolitej region. Do takich starostów powinniśmy zaliczyć Stanisława Kępińskiego (Kempińskiego) i Wojciecha Bedlińskiego. Pierwszy z nich uczynił z miasteczka dość nawet ważny ośrodek handlowy i „przemysłowy” (huty szkła, węgiel drzewny, potaż, wyroby rękodzieła drewnianego i tkackiego) oraz pewnego rodzaju centrum kulturalne, drugi bezwzględnie tępił panoszące się tu na rubieżach zbójstwo, a przy tym rozwinął „potęgę militarną” kresu. Piechota i dragonia muszyńska znacząco zapisała się na kartach historii Rzeczypospolitej w walkach ze Szwedami oraz w trakcie tłumienia buntu Kostki Napierskiego.

Starostę mianował aktualnie ordynujący biskup i choć mianowanie nie było dożywotnie, pełniący urząd starosty muszyńskiego posługiwał się do śmierci tym tytułem, który bądź co bądź przysparzał splendoru w owych czasach nawet całej rodzinie.

Zakres władzy starosty był tu całkowicie różny w porównaniu do innych starostw królewskich, czy nawet biskupich. Rodzaj kompetencji narzucało położenie Muszyny: bliskość węgierskiej granicy i możliwość napadu wroga, zbójnictwo dobrze prosperujące ze względu na prastary szlak handlowy wiodący doliną Popradu. Przepastne lasy karpackiej puszczy, rozliczne potoki i jary dawały schronienie zbójcom i nie tylko im. Wreszcie odległość od większych ośrodków miejskich, wszystko to tworzyło warunki, w których muszyńscy starostowie sprawowali swą władzę.

Nominacja na urząd starosty muszyńskiego musiała odbywać się z woli biskupa. Co do samej nazwy urzędu, w ciągu wieków różne określenia przypisywane były sprawowanej w muszyńskim kresie funkcji. Oprócz nazwy „starosta” występują inne tytuły jak: „dzierzawca”, „gubernator”, „tenutarius”, „capitaneus”. Wszystkie one jednak określają urząd „pana na Muszynie” i związane są z podobnym zakresem władzy.

W ordynacjach biskupich, już pod koniec XV wieku i później, występuje nazwa „starosta”, bądź „starosta na Muszynie”. Rzadziej pojawiają się inne określenia tego stanowiska - urzędu. Jednak dopiero od XVI wieku określenie „starostowie” pojawia się na stałe i z tą właśnie chwilą można mówić o zakresie ich władzy oraz powinnościach.

Władza starosty muszyńskiego, jak już wspomniano, była niewątpliwie większa od władzy któregośkolwiek z zarządców w dobrach biskupich, czy też nawet dobrach królewskich. Starosta muszyński sprawował władzę: administracyjną, sądowniczą i wojskową. Będąc – w zastępstwie biskupa – administratorem klucza muszyńskiego, czuwał nad ściąganiem podatków od gromad, nad pobieraniem cła we Floryncie i na Popradzie w Zubrzyku. Dbał o porządek i spokój w Muszynie i Tyliczu, jak również we wszystkich wioskach całego klucza. Utrzymywał zamek i dbał o budynki dworskie. Doglądał i czuwał nad całością majątku, a ponadto pilnował ... *by młyny, pily trackie, browary, huty szkła przynosiły odpowiedni prowent i by wina węgierskie odwożono do biskupiego stołu*. Ekspediował mieszczan po sól do Bochni i Wieliczki. Ustalał ceny trunków w całym kresie. Czuwał, by jarmarki i targi odbywały się regularnie, a opłaty trafiały do dworskiej kasy. Dysponował robocizną we dworze, ale za osobiste usługi zobowiązany był płacić poddanym. Zarządzał i czuwał nad wyborami wójta, burmistrzów, jednak ograniczały go tu dawne prawa i przywileje mieszczan. Przez swoich gajowych i leśniczych dbał o stan lasów, ściśle przestrzegając wyrębu drzew, zakładania młodników, zbierania posuszu i ochrony zwierzyny. Jako przedstawiciel biskupa czuwał nad jednością religii katolickiej i rozszerzaniem jej na innowierców. Sprawował opiekę nad całością oświaty, mógł na przykład karać rodziców za nieposyłanie dzieci do szkoły.

Starosta miał do swojej dyspozycji 15-20 harników, którzy tworzyli jego straż i pilnowali wykonywania wszystkich poleceń, a także wykonywania ordynacji biskupich. Strzegli porządku, ładu i spokoju. Dziś harników można przyrównać do policji municypalnej. Władza sądownicza starosty polegała między innymi na zwoływaniu i przewodniczeniu najwyższemu sądowi w kresie. Sąd zawsze musiał wydawać wyrok w imieniu starosty, który mógł jednak go zmienić. Współdziałał z sądami w Bieczu oraz Nowym Sączu, a nawet i sądami po węgierskiej stronie granicy – w Lewoczy, Sabinowie, Koszycach. Starosta osobiście rozstrzygał wszelkie sprawy zwane „*causae graves*”, w których chodziło o zabójstwa, rabunki, podpalenia itp. Była to pierwsza i ostatnia instancja. Skazany nie miał już możliwości, a nawet prawa odwołania, bowiem w tych sprawach biskupi dawali starostom wolną rękę.

Starosta był też naczelnikiem sił zbrojnych całego kresu. W okresie spokoju liczyły one nie więcej niż 1000 ludzi. Natomiast w czasie zagrożenia stan liczebny zbrojnych dochodził nawet do 5 tysięcy. Starosta odpowiadał tylko przed biskupem za napady opryszków oraz za najazd wroga na te południowe rubieże państwa. Odbywał comiesięczne ćwiczenia wojskowe ze zbrojnymi, a w razie bezpośredniego zagrożenia zwoływał pospolite ruszenie z mieszczan i kmieci. Pełnił też obowiązki pewnego rodzaju politycznego wysłannika biskupa. Miał bowiem interesować się wypadkami politycznymi za południową granicą i o wszystkim natychmiast informować kapitułę krakowską. Z perspektywy historycznej widać, że urząd ten nie był zbyt atrakcyjny i nie przynosił chyba większych korzyści, gdyż starostowie często dzierżawili inne dobra, lub piastowali dodatkowe, być może intratniejsze urzędy.

Ostatnim starostą na Muszynie przed kasatą dóbr kościelnych przez zaborcę austriackiego był Idzi Fihauser. Rodzina Fihauserów osiedliła się w Polsce, gdzie

przybyła ze środkowych Niemiec. Idzi był już siódmym pokoleniem, urodzonym w Polsce. Pierwotnie jego nazwisko brzmiało „Viehauser”, a więc składało się z dwóch słów „Vieh” i „Hauser”. Vieh znaczy bydło, a Hauser – budowniczy. Razem obydwa te wyrazy tworzyły słowo, które w tłumaczeniu na polski oznacza „stajenny”. W Polsce przez wieki był np. „Wielki Koniuszy Królewski” – i związany z tym tytułem obowiązek doglądania królewskiej stadniny. O tytuł taki zabiegała polska szlachta, bo wiązał się ze znacznymi korzyściami. Być może niemieckie „Viehauser” to odpowiednik polskiego „Koniuszego”?

Z faktu, że Idzi był już siódmym pokoleniem urodzonym w naszym kraju, wnioskować można, iż jego przodkowie musieli przybyć na polskie ziemie pod koniec XVI wieku. Nic też dziwnego, że nazwisko Viehauser uległo częściowemu spolszczeniu na Fihauser. Rodzina Fihauserów należała do zamożniejszej polskiej szlachty. „Złota Księga Szlachty Polskiej” podaje o Idzim: *syn Walentego i Barbary Trzebuchowskiej, VII pokolenie żyjące w Polsce. Starosta Muszyński, właściciel Gdowa, Falkowy, Krzywożyczki, Grzybowy, Stadnik w obwodzie bocheńskim, oraz Hodorowy, Bruśnika z przyległościami, Siekierzyny, Jamna i Potoki w obwodzie sądeckim – razem 7000 morgów ziemi.* Fihauserowie pieczętowali się własnym herbem – Ogończyk. Według „Encyklopedii Orgelbranda” herb ten wyglądał tak: *Na tarczy czterodzielnej w polach I i IV czarnych z czerwonego pnia wylatująca kuropatwa złota. W polach II i III złotych trzy czerwone kule. U szczytu między dwoma trąbami, prawą półczerwoną, półzłotą i lewą półzłotą i półczerwoną z pnia wylatująca kuropatwa złota. Labry z prawej czarne podbite srebrem, z lewej czerwone także samo srebrem podbite.*

Pani Anna Głowacka z domu Fihauser, w prostej linii prapraprawnuczka Idziego Fihausera, w swoich dokumentach rodzinnych znalazła notatkę, sporządzoną w roku 1800 na czerpanym papierze, pięknym kaligraficznym pismem, przez któregoś z wnuków pana starosty. Czytamy w niej, że dziad Idzi mając 14 lat był w gościnie u Mieleckich (czyżby dalsza rodzina?) nad Prutem. Tam w dość dziwnych i zagadkowych okolicznościach został porwany przez Turków, u których przebywał 8 lat *nadzorując stada.* Pewnego dnia *kiedy nadarzyła się okazja, prezentując dorodnego ogiera zaczął uciekać i tak pędził 20 mil bez wytchnienia. Wpław przepłynął Dunaj i po niewielkiej już tulaczce szczęśliwie dotarł do Ojczyzny i do rodzinnego domu.*

Kiedy pan Idzi Fihauser został starostą na Muszynie w 1758 roku, był zamożnym człowiekiem. Oprócz tego był starostą klucza świniarskiego, również stanowiącego własność biskupa krakowskiego. Ale w latach 1758-70 wraz z rodziną na pewno mieszkał w Muszynie. Rodzina Fihauserów była bardzo liczna. Idzi ożeniony był z Elżbietą z Marynowskich, kobietą bardzo pobożną i cichą, *która z własnego posagu do dawnej kaplicy Arianów w Bruśniku dobudowała nawę, a tak powstały kościół otoczyła kamiennym murem.* Idzi i Elżbieta mieli jedenenaścioro dzieci: dwie córki – Petronelę i Katarzynę, oraz dziewięciu synów – Michała, Franciszka, Stanisława, Wincentego, Andrzeja, Idziego, Antoniego, Pawła i Ludwika.

W momencie obejmowania urzędu starosty przez Idziego, proboszczem muszyńskim był ksiądz Marcin Kmietowicz. Funkcjonował już dzisiejszy kościół, który konsekrowany został w 1749 roku przez biskupa Andrzeja Załuskiego. Wójtem był

Franciszek Kałucki, a na urzędzie burmistrza zasiadał Łukasz Szost. W miasteczku było około 160 domów (w tym jeden murowany), w których zamieszkiwało niewiele ponad tysiąc mieszkańców.

Z Rynku do kościoła prowadziła ulica Wyśnia, pod Basztę ulica Młyńska, w górę Popradu od Spichlerza ulica Węgierska. Obok był Kamieniec i Ćwierci, a od Malnika popod Brzyżki rozbudowywała się tzw. Zaulica (dziś ulica Ogrodowa). Były w miasteczku 3 młyny: dworski, miejski i plebański, folusz, browar i gorzelnia, kilkanaście warsztatów rzemieślniczych, 3 lub 4 kuźnie. Przy kościele znajdował się szpital dla ubogich, którym opiekowało się Bractwo św. Józefa. W szkole uczył zarówno nauczyciel, jak też księża i organista.

Swoje rządy pan starosta sprawował bezwzględnie, nie znosząc jakichkolwiek sprzeciwów. Ustanawiał własne prawa i dbał o porządek, konsekwentnie egzekwując wszelkie powinności mieszczan i kmieci na rzecz klucza oraz dworu. Mieszczanom widać nie podobały się takie rządy, gdyż w roku 1758 *żali się miasto Muszyna biskupowi, iż JWP I. Fihauser, dzierżawca, samowładną przybierając sobie nad miastami [Muszyna i Tylicz] moc, za nie przywileje, ordynacye i stare inwentarze książąt — biskupów — dzierżawców sobie mając, podług swego widzimisię miastami rządzić, jedne kasować, drugie na nowo ustanawiać, dawne prawa, ordynacye ganić, swoje chwalić i utrzymywać i przemocą to, co miastu przywilejami i prawami jest obwarowane, odbierać, albo nowe podatki wkładać chce.*

Ciekawe światło rzuca na pana starostę sprawa muszyńskiego ratusza, która znalazła swój finał dopiero po jego śmierci. Na mocy przywileju biskupa Piotra Gembickiego z 20 lutego 1647 roku ratusz miejski należał do miasta. Mieszczanie mieli obowiązek utrzymywania w nim składu wina na stoły dworu biskupiego i królewskiego. Kiedy w 1763 roku ratusz spłonął wraz z miastem, starosta kazał wybudować nowy i przyłączył go do dworu. Mieszczanie poczuli się dotknięci, wydawało im się, że zostały pogwałcone ich prawa. Na nowo słali skargi na starostę na dwór biskupi i do krakowskiej kapituły. Doszło nawet do ugody mieszczan i starosty. Starosta przyrzekł zwrócić ratusz miastu. Nie określił jednak terminu i dalej ratusz trzymał w swoim zarządzie. Sprawę ratusza, już po śmierci Idziego, uregulował z muszyńskim mieszczaństwem w Nowym Sączu jego syn, Michał Fihauser, jednostronnym dokumentem, w którym zrzeka się wszelkich praw do ratusza oraz majątku w Muszynie (1789).

„Księga sądu miejskiego w Tyliczu”, pod datą 27 lutego 1768 roku, dokumentuje, w jaki sposób były powoływane w tamtych czasach władze miejskie. Mieszczanie przedstawiali kandydatów na wójta, burmistrza, a starosta kandydatury te zatwierdzał, dając wolną rękę władzom w doborze ławników i rajców. Starosta mianował też pisarza miejskiego w Tyliczu, którym został 27 lutego 1768 roku niejaki Jan Kościszak — sołtys Muszynki. Oto w „Księdze sądu miejskiego w Tyliczu” czytamy zapis sporządzony ręką pana starosty: *... pisarza nie masz w mieście takiego, który by pisać umiał, podaję przeto Jana Kościszaka sołtysa Muszyńskiego za którego pracę i fatywę (...) ma uczynić rekompensa i zalecam aby przy trzeźwości y pilności wszystkie przypadające sprawy y transakcye w Akta mieyskie zapisywał.*

Kościszak zabrał się gorliwie do pracy. Z „Księgi sądu kryminalnego w Muszynie” przepisał przebieg procesu Oryny Pawliszanki, mieszczerki tylickiej, która za

czarownictwo została skazana na śmierć 13 kwietnia 1763 roku, po czym dalej prowadził „Księgę aktów miejskich w Tyliczu” bardzo solidnie. Pisał krótkie sprawozdania z procesów sądowych, które prowadził muszyński sąd, a także zamieszczał rozporządzenia starosty.

Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej na losy kresu muszyńskiego wpływ wywarła konfederacja barska. Pod koniec czerwca 1768 roku przystąpiła do niej szlachta sądecka. Zimą konfederaci rozproszyli się, a z nastaniem wiosny skupili ponownie, zakładając warowny obóz w Muszynie, niedaleko Przełęczy Tylickiej (jego ślady zachowały się do dnia dzisiejszego), skąd w razie niebezpieczeństwa można było szybko przedostać się na węgierską stronę.

Ulokowanie obozu w dobrach biskupich mogło nastąpić zapewne tylko za zgodą zwierzchnika, a tym w owym czasie był biskup Kajetan Sołtyk, który ostro występował przeciwko ingerencji Rosji w Polsce. Niewątpliwie poglądy jego podzielał administrator kresu muszyńskiego – starosta Idzi Fihauser.

Dowództwo w obozie pod Muszynką objął Józef Bierzyński. Wkrótce doszło też do elekcji marszałków konfederacji, którzy do zawiązania się tzw. „Generalności” stanowili naczelną władzę konfederatów małopolskich. W obozie zebrały się oddziały z Krakowskiego, Sandomierskiego, Sieradzkiego. Na polecenie przywódców miano tu dostarczyć ludzi, pieniądze i żywność. Świadczenia były bardzo wysokie. Jesienią do obozu pod Muszynką przybył Kazimierz Pułaski, po czym przeniósł się do innych obozów konfederackich. Z nastaniem wiosny 1770 roku zainstalował obóz pod Izbami. Dochodziło do licznych potyczek z wojskami rosyjskimi na terenie całej Sądecczyny. Niestety mnożyły się w okolicy rozboje dokonywane przez grupy rabusiów, a także maruderów, kwitło szpiegostwo na rzecz Rosji i Austrii.

Tymczasem dwór wiedeński planował aneksję starostwa sądeckiego, nowotarskiego i czorsztyńskiego. W rezultacie na rozkaz Marii Teresy wojska cesarskie w czerwcu przesunęły graniczne dwugłowe orły na północ.

Na początku sierpnia 1770 roku Kazimierz Pułaski został pobity przez Drewicza i zmuszony do wycofania się za granicę węgierską, skąd na przełomie sierpnia i września uderzył na Kraków. Mimo, że Austria latem przejęła starostwo sądeckie, konfederaci nadal od czasu do czasu pobierali tu podatki. Na przykład od starosty Idziego Fihausera pobrano 4905 złotych pogłównego raty wrześniowej. Niektóre źródła podają, że sam Kazimierz Pułaski był w sierpniu w Muszynie i odebrał z rąk starosty tę kwotę.

Jesienią 1770 roku Török, jako generalny administrator, wydał w Starym Sączu odezwę do szlachty i duchowieństwa, w której wzywał wszystkich na dzień 20 listopada tegoż roku na zjazd do Nowego Sącza. Zjazd ten wyraził „zgode” na wcielenie okupowanych terenów do Królestwa Węgier. Poruszono też wiele różnych spraw, wybrano m.in. specjalną komisję graniczną – *spomiędzy szlachty czterech komisarzy, a to I. Fihausera, W. Finka, J. Żuka i J. Pisarskiego, (...) trzech pierwsi wymówili się, a tylko Pisarski akceptował funkcję...*

Owa komisja graniczna miała dopilnować wyprowiantowania żołnierzy trzymających straż przy orłach cesarskich na granicy. Żołnierz austriacki trzymał straż

dniem i nocą, paląc ogniska w okolicach słupów granicznych, a słupów tych było sporo: 9 na jedną milę... Wymówienie się z funkcji komisarza granicznego można dziś uznać za sprzeciw starosty, brak akceptacji właściwie już dokonanego rozbioru Polski.

Ze Złotej Księgi Szlachty Polskiej dowiadujemy się jeszcze, że *po rozbiórze Polski wywiódł się starosta muszyński przed sądem grodzkim czchowskim z dawnego szlacheństwa i w 1782 roku na mocy tegoż został wpisany z 9-cioma synami do metryk szlachty galicyjskiej jako syn Walentego na Mijaczce Fihausera i Barbary Trzebuchowskiej.*

Idzi Fihauser zmarł w maju 1782 roku i pochowany jest na cmentarzu w Bruśniku, w rodzinnym grobowcu.

Kiedy w 1772 roku pierwszy rozbiór Polski stał się faktem, a cała Sądceccyzna została inkorporowana do Galicji, skończyła się długa lista starostów muszyńskich. Idzi Fihauser musiał opuścić dwór w Muszynie. Jurysdykcja biskupów krakowskich trwała tu jeszcze do 1781 roku, do momentu, gdy utworzono odrębną diecezję tarnowską, obejmującą zagrabione przez Austrię tereny. Po kasacji dóbr biskupich Muszyna popadła w rozbiorową stagnację i wegetowała jako podrzędne, nikogo nie interesujące miasteczko w olbrzymiej monarchii austro-węgierskiej.

Wielu z licznych potomków starosty Idziego Fihausera zasługuje na przypomnienie. Według informacji podanej przez panią Annę Głowacką, jedna z dwóch córek Idziego, Petronela, wyszła za Borzęckiego herbu Półkozic, druga, Katarzyna, za Stanisława Suskiego. Obie zamieszkały u swych mężów. Syn Stanisław brał udział w wojnie siedmioletniej jako porucznik cesarski. Syn Andrzej został kawalerem orderu św. Joachima nadawanego za szczególne zasługi przez wiedeński dwór, piastował różne funkcje w Stanach Galicyjskich, działał społecznie. Ożeniony z Eleonorą, hrabiną Lanckorońską, miał z nią troje dzieci.

Konstanty Fihauser, syn Ludwika, a wnuk starosty, urodzony w Jazowsku w 1801 roku, związał się z lewicą. Od 1931 roku dom jego stał się przytułkiem dla licznej szlacheckiej emigracji, która z innych zaborów przez Galicję emigrowała nawet do Ameryki. Został aresztowany z chwilą wybuchu rabacji galicyjskiej i osadzony w twierdzy Spielberg. Z lochów twierdzy uwolniła go Wiosna Ludów. Po powrocie z więzienia utrzymywał jeszcze ściślejsze związki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym; w czasie powstania styczniowego pełnił odpowiedzialne funkcje w Ławie Głównej Krakowskiej. W powstaniu styczniowym brali też udział inni wnukowie starosty — bracia Alfred i Czesław. Alfred zginął w Miechowskim, Czesław, ciężko ranny, do końca życia chodził o kulach.

Gustaw Fihauser należał już do piątego pokolenia po staroście Idzim. Pochodził z linii Ludwika. Brał udział w I wojnie światowej, a po jej zakończeniu osiadł w Hucie Królewskiej na Śląsku. Był profesorem liceum, uczył języka polskiego. Napisał poemat historyczny „Srebrny Książę”, ułożony trzynastozgłoskowcem, o jednym z książąt śląskich, który brał udział w wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej, a także dramat pt. „Piekary”, który opisuje spotkanie Jana III Sobieskiego, podążającego z odsieczą Wiedniowi, z ostatnią Piastówną Śląską.

Być może żyją jeszcze inni potomkowie Idziego Fihausera, ostatniego starosty na Muszynie, i potrafią udokumentować swoje z nim pokrewieństwo. Redakcja byłaby

bardzo wdzięczna za każdą taką wiadomość. Być może udałoby się odtworzyć niezmiernie ciekawą sagę rodu ostatniego starosty, o którym tak niewiele zachowało się pism i dokumentów.

Źródła:

1. H. Stamirski, *Muszyna i jej starostowie do 1781 roku*, Rocznik Sądecki T. XII 1971 r.
2. A. Wasiak, *Konfederacja barska na Sądeckczyźnie*, Nowy Sącz 1994.
3. *Encyklopedia Orgelbranda*, t. V., s. 376.
4. *Księga aktów miasteczka Muszyny*.
5. *Księga sądu miejskiego w Tyliczu*.
6. Wiktor Bazieliński, *Historie starosądeckie*, Wyd. Literackie Kraków 1965 r.
7. Pojedyncze dokumenty (53), udostępnione w 1980 roku przez p. Annę Głowacką z d. Fihauser.



Muszyński Rynek w zimie, w latach dwudziestych mijającego wieku.
Domy i kapliczki pamiętają czasy ostatniego starosty na Muszynie...
(fot. z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie)

Stanisław Stojek

SAMORZĄD GMINNY W MUSZYNIE LATA TRZYDZIESTE

Do roku 1934 samorząd w Polsce kształtował się różnie. Na terenie b. Królestwa Polskiego istniały na przykład gminy, w skład których wchodziło kilka, a nawet kilkanaście wsi. Natomiast na terenie Małopolski, w tzw. Galicji, istniały gminy jednostkowe, składające się z jednej wsi, na czele której stał wójt, mający do pomocy sekretarza. Zarówno na terenie b. Królestwa, jak i w Małopolsce, w miastach funkcjonowały Urzędy miejskie, które zasięgiem swej działalności obejmowały teren danego miasta.

Ustawa z 23 marca 1933 roku o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego ujednoliciła działalność gmin wiejskich na obszarze całej Polski. Na mocy tej ustawy najniższą komórką administracyjną była gmina. W jej skład wchodziło kilka, a nawet kilkanaście wsi. Zakres działania gmin wiejskich, a w miastach gmin miejskich, był jednakowy. Nadzór nad tymi gminami sprawował Wydział Powiatowy, którego przewodniczącym z urzędu był starosta powiatowy.

Po wejściu ustawy w życie już w roku 1933 przystąpiono w Małopolsce do organizacji gmin zbiorowych, które powoływano w miejsce zlikwidowanych gmin jednostkowych. W Muszynie miała siedzibę jedna gmina, jako odrębna jednostka administracyjna, złożona z dziesięciu wsi (wówczas nazywano wieś gromadą). Podobnie utworzone gminy miały siedzibę w Piwnicznej, Starym Sączu i Nowym Sączu.

Na terenie województwa krakowskiego organizacją gmin zajmował się Urząd Wojewódzki, Wydział Samorządowy w Krakowie, w którym główną rolę odgrywał inspektor samorządowy – rodowity muszynianin, p. Buszek. Urząd ten przygotowywał kandydatów na stanowiska sekretarzy i zastępców sekretarzy. Kształceniem kandydatów dla nowo powstających gmin zajmował się Instytut Administracyjno-Gospodarczy, mieszczący się przy ulicy Kapucyńskiej w Krakowie. Kandydaci musieli zdać dwa egzaminy, jeden z przedmiotów wykładanych w Instytucie, a drugi przed Wojewódzką Komisją Egzaminacyjną, oraz odbyć trzymiesięczną praktykę w jednej z gmin zbiorowych na terenie województwa kieleckiego. Po ukończeniu kursu oraz złożeniu egzaminu kandydaci kierowani byli przez Urząd Wojewódzki do powiatów.

Po przeszkoleniu zostałem przydzielony do powiatu nowosądeckiego, jako kandydat na stanowisko zastępcy sekretarza. 15 kwietnia 1935 roku Wydział Powiatowy wyznaczył mnie na stanowisko zastępcy sekretarza w Zarządzie gminnym w Muszynie, z siedzibą w Muszynie. W dniu tym przybyłem do Muszyny, gdzie powitał mnie obficie padający śnieg. Ze stacji dorożką dotarłem do budynku pani Storożowej, położonego przy obecnej ulicy Piłsudskiego, gdzie mieścił się Urząd Gminy (obecnie

mieści się tam sklep z artykułami budowlanymi i gospodarczymi „Rolbud”, na rogu ulicy Ogrodowej i Piłsudskiego). Biuro zajmowało 3 pokoje. W pierwszym z nich, od strony ulicy, znajdowała się kancelaria ogólna (sala posiedzeń), w drugim pracował sekretarz, w trzecim wójt gminy.

Zostałem bardzo serdecznie przyjęty przez panią Storożową oraz sekretarza Adama Przybujewskiego, który mieszkał w tym domu. Od razu na drugi dzień przystąpiłem do pracy. Zorientowałem się, że biuro gminy było już zorganizowane. Urzędował już wójt gminy — Aleksy Milanicz, emerytowany kierownik szkoły w Powroźniku, sekretarz — jak już wspomniałem — Adam Przybujewski, emerytowany porucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, przeszkolony, oraz pomocnik sekretarza Julian Fecica, dotychczasowy sekretarz gminy jednostkowej w Leluchowie.

W skład gminy wchodziło 10 gromad, w których liczba mieszkańców wynosiła średnio około 500 osób. Najliczniejszą wsią był Żegiestów, który łącznie z Żegiestowem Zdrojem liczył około 2000 mieszkańców. W Żegiestowie Zdroju mieszkali Polacy — około 160 osób.

Zebrania gromadzkie (nazwa wieś, jak już wspomniałem, została zastąpiona nazwą gromada) wybrały sołtysów, którymi zostali: w Andrzejówce — Michał Hołowacz, w Dubnem — Michał Błaszczyk, w Leluchowie — Wasyl Pieróg, w Miliku — Wasyl Ostrowski, w Jastrzębiku — Wanio Słota, w Powroźniku — Antoni Krynicki, w Szczawniku — Seman Ładna, w Wojkowej — Jan Tychański, w Złockiem — Wanio Tarasiewicz, w Żegiestowie — Stefan Węgrzyn.



Sekretarz Adam Przybujewski i autor artykułu
w trakcie wizyty służbowej w Żegiestowie Zdroju, rok 1935 (fot. ze zbiorów autora)

Rada gminna składała się z 12 radnych. Wybierała ona wójta gminy, którym został Aleksy Milanicz. Zarząd Gminy, wybrany przez Radę, przedstawiał się następująco: Zastępca Wójta — Grzegorz Bielecki z Żegiestowa; ławnicy — Dymitr Półtorak z Żegiestowa oraz Jacek Kowalczyk ze Złockiego.

Do zadań Zarządu Gminy należało między innymi: przyjmowanie pracowników gminnych, opiniowanie budżetu, działanie kolegialne we wszystkich sprawach wynikających z zakresu obowiązków własnych, jak i zadań poruczonych przez władze państwowe. Wójt gminy był z urzędu przewodniczącym Rady, do której zakresu działania należało m.in: wybór wójta i Zarządu Gminy, uchwalanie budżetów, sprzedaż majątku gminnego i inne.

W roku 1936 Zarząd Gminy przeniósł swoją siedzibę do nowo wybudowanego budynku Eustachego Milanicza w Rynku, w którym to obecnie mieści się część biur Zarządu Miasta i Gminy, łącznie z salą posiedzeń. Zarząd zajmował w tym budynku 4 pomieszczenia (wraz z salą posiedzeń) na pierwszym piętrze, od strony ulicy Antoniego Kity.

Językiem urzędowym w gminie był język polski, ale ludność mówiła swoim własnym językiem (łemkowskim). Pracownicy gminy również posługiwali się tym językiem. Łemkowie byli ludnością bardzo prostą, uczciwą i przychylnie ustosunkowaną do władz polskich. Byli jednak wykorzystywani przez propagandę prorosyjską i proukraińską. Ukraińcy obejmowali ważniejsze stanowiska w szkolnictwie ruskim oraz w cerkwiach. Nie było jednak żadnych antagonizmów pomiędzy ludnością łemkowską a nimi.

W roku 1937 odbyły się ponowne wybory do władz samorządowych. Nie wprowadziły one istotnych zmian w składzie sołtysów i w Zarządzie Gminy. Jedyne w gromadzie Leluchów, w miejsce dotychczasowego sołtysa Wasyla Pieroga, wybrano Michała Rewilaka, a w gromadzie Żegiestów — w miejsce Stefana Węgrzyna — Mikołaja Ostrowskiego. W składzie samego Zarządu nie zaistniały żadne zmiany. Zarząd Gminy przez cały czas swego urzędowania, tj. od 1934 do 1939 roku, nie miał żadnych osiągnięć inwestycyjnych, ani też społeczno-gospodarczych. Ograniczał się jedynie do załatwiania bieżących spraw własnych oraz zadań poruczonych przez władze państwowe. W Żegiestowie Zdroju istniała Komisja Zdrojowa, która swoim działaniem obejmowała tę miejscowość. Pobierała ona od kuracjuszy takse klimatyczną, z której pokrywała wydatki na utrzymanie chodników, kwietników oraz rozwój uzdrowiska.

Wybuch wojny w 1939 roku przerwał działalność samorządu gminnego. Sekretarz Adam Przybujewski już z końcem sierpnia poszedł do wojska. Wtedy z urzędu przejął jego funkcję. W dniach 25-26 sierpnia 1939 roku Zarząd Gminy otrzymał ze Starostwa Powiatowego telegram z poleceniem rozplakatowania zdeponowanych uprzednio obwieszczeń o częściowej mobilizacji. Specjalni posłańcy, wyznaczeni wcześniej na każdą gromadę, udali się tam pieszo, rowerami i na koniach. Dostarczyli ogłoszenia do wszystkich gromad i doręczyli je sołtysom. Drugim razem, czyli 31 sierpnia 1939 roku, niektórzy posłańcy nie zdołali dotrzeć do wyznaczonych gromad, nawet górami, gdyż natrafili na wojska słowackie (Dubne, Leluchów, Wojkowa). Na przykład posłaniec Antoni Zachradnik z ulicy Kościelnej w Muszynie

nie dojechał na własnym koniu do Dubnego, gdyż byli tam już żołnierze słowaccy; zawrócił więc w połowie drogi.

31 sierpnia otrzymałem telegram ze Starostwa, nakazujący zarekwirowanie w pensjonatach w Żegiestowie pościeli (kocy, kołder, prześcieradeł, poduszek) i odstawienie ich do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Analogiczny telegram otrzymał Posterunek Policji Państwowej w Muszynie, który w tym celu wydelegował posterunkowego Osysko. Udaliśmy się zatem we dwójkę do Żegiestowa i przy pomocy sołtysa Mikołaja Ostrowskiego zarekwirowaliśmy pościel w willach: „Żorlina”, „Beskid” oraz w hotelu „Wiktor” na Łopacie. Załadowaliśmy pościel na dwie furmanki, które udały się do Nowego Sącza przez Muszynę i Krynice. Pracę tę przerwaliśmy, gdyż wojsko wysadziło tunel w Żegiestowie, zasypując drogę do Muszyny.

Rano dowiedzieliśmy się, że Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę, bombardując nasze lotniska i większe miasta. W tej sytuacji postanowiliśmy wrócić górami przez Andrzejówkę, Milik do Muszyny. Gdy znaleźliśmy się na wyższym szczycie gór nad Milikiem, zobaczyliśmy po drugiej stronie rzeki Poprad duże skupisko wojska i ludności cywilnej. Zobaczyli nas i oddali dwa strzały z karabinu, ale zdążyliśmy się ukryć.

Po powrocie do Muszyny pracowałem w biurze jeszcze 1 i 2 września. W dniu 2 września po południu, gdy Straż Graniczna wyjechała, a na Malniku pojawiło się już wojsko słowackie, opuściłem Muszynę, udając się w kierunku Krynicy. Pieszko zawędrowałem aż do Lublina, gdzie pod Piaskami Wielkimi dostałem się do niewoli niemieckiej. W Lublinie umieszczono nas w hangarach lotniczych, skąd po trzech dniach udało mi się wraz z dwoma mieszkańcami Muszyny zbiec.

Z chwilą wybuchu wojny samorząd gminny przestał istnieć, a funkcjonowanie gminy odbywało się już na prawach wojennych. Działalność gminy w czasie okupacji oraz po wyzwoleniu, czyli od 1 lutego 1945 roku, to odrębny temat. Być może uda mi się o tym napisać w kolejnym artykule.

Oprac. Roman Chrystowski

MISTRZ KOWALSKI SPOŁECZNIK — URZĘDNIK STANISŁAW PORTH WE WSPOMNIENIU

Stagnacja Muszyny w XIX wieku spowodowana była brakiem jakiegokolwiek przemysłu, ruchu turystycznego i innych czynników wpływających na rozwój. Ludność Muszyny zajmowała się rolnictwem i hodowlą owiec, co w górskich warunkach nie przynosiło pożądanych efektów ekonomicznych. Ożywienie gospodarcze nastąpiło dopiero w ostatnich latach tegoż wieku. Przyczyniła się do tego budowa linii kolejowej Muszyna - Leluchów/Čirč - Orlov, łączącej w tym regionie Karpat ówczesną, węgierską sieć kolejową z siecią galicyjską, i to przyczyniła się nie tylko pod względem gospodarczym, ale i społeczno-politycznym.

W takich to czasach — konkretnie w dniu 14 grudnia 1894 roku — urodził się w Muszynie Stanisław Porth. Jego ojcem był potomek austriackiego kolonisty, Jakub Porth, urodzony w 1856 roku w Biczycach koło Nowego Sącza. Jakub Porth mógł być pierwszym członkiem rodu, który osiadł w Muszynie. Tu, w dniu 5 lutego 1890 roku zawarł związek małżeński z muszyńską obywatelką, wdową Marią Wójcikową. Ciekawie, że przyszły burmistrz Muszyny, który pełnił swą funkcję w niespokojnych latach okupacji, przyszedł na świat w dniu hucznego, bo obchodzonego przy wtórze wystrzałów z moździerzy, wyboru Jana Piroga na burmistrza tejże miejscowości.

Po ukończeniu szkoły ludowej w Muszynie, aż do powołania do wojska austriackiego w 1914 roku, Stanisław Porth pomagał w pracy swojemu ojcu, mistrzowi kowalskiemu, który wyuczył syna zawodu. W wojsku Stanisław służył cztery lata w 27. Batalionie Strzeleckim, na froncie austriacko-rosyjskim, przeważnie na terenach dawnych województw tarnopolskiego i stanisławowskiego. Po zakończeniu wojny w 1918 roku wrócił do rodzinnej Muszyny i nadal pomagał w pracy swojemu ojcu. Do polskiego wojska zgłosił się 14 sierpnia 1920 roku.

Po śmierci ojca, w grudniu 1920 roku, przejął jego warsztat. W tymże roku ożenił się z muszynianką Zofią Chorążyk, z którą miał dwie córki. W 1923 roku postawił na froncie swojej parceli przy ulicy Kościelnej dom mieszkalny, a w 1928 roku budynek gospodarczy, w którym były pomieszczenia dla uczniów i czeladników.

Na terenach Muszyny, Tylicza, Piwnicznej i Krynicy Stanisław Porth nie miał sobie równych w sztuce kowalskiej. Jego specjalnością było wyrabianie nowych wozów



Stanisław Porth

i pługów, dostosowanych do orki górskich ziem. Oczywiście nie wzdrygał się przed naprawami w zakresie kowalstwa wozów częściowo zużytych i innych przedmiotów. Korzystał też z faktu, że naprzeciwko jego domu, po drugiej stronie ulicy, sąsiad Stanisław Wilczyński miał warsztat kołodziejski, co ułatwiało produkcję drewnianych elementów do wyrabianych wozów i pługów. Zatrudniał stale dwóch czeladników i czterech uczniów, których żywił i dawał im zakwaterowanie. Wyuczeni przez niego kowale pobudowali prawie we wszystkich okolicznych wsiach swoje warsztaty kowalskie – przykładowo Michał Łomnicki w Piwnicznej, Semczyszak w Andrzejówce, Florian Bałuc w Tyliczu. W ten sposób Stanisław Porth, jako mistrz kowalski, przyczynił się do rozwoju gospodarczego i rzemieślniczej infrastruktury w tym regionie.

Poza pracą zawodową Stanisław Porth był aktywnym społecznikiem. Już w 1922 roku został wybrany na radnego Miejskiej Rady w Muszynie. W 1925 roku objął funkcję skarbnika Kółka Rolniczego; stanowisko to piastował przez szereg lat. Aż do wybuchu II wojny światowej prowadził Kasę Stefczyka, będącą załącznikiem dzisiejszego Banku Spółdzielczego. Jako miejski radny zaangażował się w pracy Ochotniczej Straży Pożarnej; był jej długoletnim kasjerem i prezesem. Z jego inicjatywy Miejska Rada podjęła uchwałę w sprawie pobierania od turystów i kuracjuszy datków – przy płaceniu opłaty zdrojowej – na budowę remizy strażackiej. Pilnował pobierania tych datków, odprowadzania ich na rzecz straży pożarnej i odpowiedniego ich zużytkowania. Ponadto był w latach 1934-1938 skarbnikiem Komitetu budowy szkoły nr 2 na Folwarku, skarbnikiem Komitetu rozbudowy szkoły nr 1 w Rynku w Muszynie, a także – w latach 1935 i 1936 – skarbnikiem Komitetu Parafialnego Elektryfikacji Kościoła pod wezwaniem św. Józefa w Muszynie.

W latach 1934-1937 Stanisław Porth pełnił funkcję ławnika w Zarządzie Miasta, natomiast w ostatniej kadencji przed II wojną światową był urzędującym wiceburmistrzem, zajmującym się inwestycjami. W tym okresie doprowadził między innymi do: wybudowania bitej drogi do cmentarza, uregulowania bystrego potoku we Wilczem (przedmieście za kościołem), obsadzenia drzewami Rynku i ulicy Kościelnej, uporządkowania ścieżek spacerowych na Basztę.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej ówczesny burmistrz Muszyny, dr Jan Jędrzejowski, został powołany do wojska, a Stanisław Porth objął po nim stanowisko burmistrza.

Okoliczności okupacyjne zmusiły Stanisława Portha do podpisania volkslisty, ale zarazem otworzyły mu możliwości działania, których nie miałby, pozostając oficjalnie Polakiem. W uznaniu jego postępowania w czasie okupacji niemieckiej został zrehabilitowany przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu. Muszyński proboszcz, zarządzający parafią w czasie okupacji, ksiądz Kazimierz Zatorski, który ukrywał Portha od 2 sierpnia 1944 roku do 22 stycznia 1945 roku na plebanii, bądź na strychu kościoła, napisał o nim w kronice parafialnej: *Urząd burmistrza objął Stanisław Porth, syn imigranta niemieckiego, dobry katolik i dobry Polak.*

Frank Kmietowicz w swojej monografii o Muszynie wspomina wypadek, który miał miejsce, kiedy słowackie oddziały, poprzedzające wojska niemieckie, usuwały

zaporę postawioną na drodze przy kościele. Ktoś wtedy rzucił na słowackich żołnierzy granat, który wybuchnął i zranił jednego żołnierza oraz przypadkowo stojącego w pobliżu mieszkańca Muszyny. W poszukiwaniu tego, kto rzucił granat, żołnierze słowaccy wpadli do pobliskiej plebanii, gdzie zastali schorowanego proboszcza księdza Gawora i młodego wikarego, księdza Mizere. Posądzając tego ostatniego o rzucenie granatu, pobiegli z nim do Zarządu Miasta. Tam burmistrz Stanisław Porth zaświadczył, że wikary jest niewinny i księdza puszczono wolno.

Dużą inicjatywę wykazał burmistrz, reagując energicznie, gdy postępująca za wojskiem słowacka ludność zaczęła rabować sklepy w Muszynie oraz okradać pensjonaty i domy wczasowe, tudzież domy opuszczone przez wycofujących się mieszkańców Muszyny. Wynikiem interwencji burmistrza u niemieckiego komendanta miasta kpt. Gondla było wycofanie Słowaków z Muszyny.

Ponadto należy zaznaczyć, że:

- burmistrz Stanisław Porth nie oddał okupantowi jednego dzwonu kościelnego i polecił go ukryć aż do nastania pokoju,
- ukrywał u siebie różne osoby przed Niemcami, np. córkę pułkownika Wojska Polskiego Gabriellę Wagner ze Starego Sącza, czy Alojzego Duricę — słowackiego poetę walczącego o wolne państwo słowackie,
- celem uzyskania większych przydziałów żywności dla mieszkańców Muszyny, podawał w urzędowych wykazach do starostwa w Nowym Sączu liczbę mieszkańców większą, niż była faktycznie, oraz areał ziemi ornej mniejszy, niż Muszyna posiadała,
- polecił też wydawać kartki żywnościowe wszystkim Polakom mieszkającym w gromadach gminy Muszyny,
- specjalną opieką otoczył Polaków przybyłych do Muszyny, wysiedlonych przez Niemców z terenów przyłączonych do Niemiec, przydzielając mieszkania i odpowiednie racje żywnościowe,
- potrafił ręczyć w gestapo za aresztowanych Polaków, mieszkających w Muszynie, np. za Stanisława Jezierskiego, późniejszego przewodniczącego Rady Narodowej w Muszynie. Uratował od aresztowania i wysłania do obozu koncentracyjnego kierownika elektrowni miejskiej, inż. Kazimierza Mściwujewskiego, ręcząc za niego szefowi gestapo. Wspomnieć wypada, że po ujawnieniu się Stanisława Portha w 1945 roku, inż. Mściwujewski był jednym z pierwszych, którzy go odwiedzili i podziękowali burmistrzowi za wybawienie z grożącego niebezpieczeństwa.

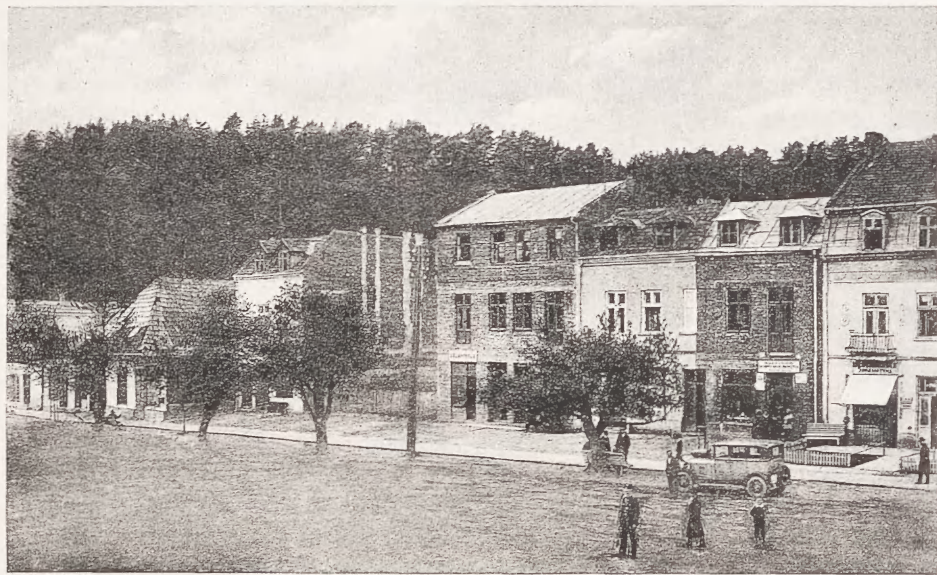
W chwili rozpoczęcia wycofywania się Niemców przed wojskami radzieckimi, Stanisław Porth postanowił nie wyjeżdżać z Muszyny. Wnet po przejściu linii frontu przez Muszynę, w dniu 22 stycznia 1945 roku, wyszedł ze swojej kryjówki. Wkrótce też potem został aresztowany przez NKWD i zabrany na Słowację, skąd wywieziono go aż za Ural, do obozu w Świerdłowsku. W obozie tym znajdowały się osoby różnych narodowości, w tym także volksdeutsche i Polacy, którzy w czasie okupacji niemieckiej piastowali jakieś stanowiska i współpracowali z Niemcami. Warunki panujące w tym obozie i warunki pracy były skandaliczne. Każdy łagiernik miał wyznaczoną wysoką normę wycinania lasu. Jeśli tej normy nie wykonywał, obniżano mu rację żywnościową. Dlatego Stanisław Porth, który będąc postawnym mężczyzną

o wadze — w normalnych warunkach — ponad 80 kg, ważył tylko 47 kg, gdy w drugim półroczu 1947 roku wrócił ze zsyłki do Muszyny.

Po powrocie z łagru i dojściu do sił po tak trudnych perypetiach życiowych, Stanisław Porth pracował jeszcze dorywczo w swojej kuźni, ale wykonywał tylko lekkie prace. W wieku 83 lat, w dniu 23 maja 1977 roku, zakończył swoje bogate i jakże dramatyczne życie. Spoczywa w rodzinnym grobie na cmentarzu w Muszynie.

Od Redakcji:

Marek Grabski w pracy *Osadnictwo niemieckie na Sąddeckczyźnie w XVIII wieku* (Płaj nr 19) twierdzi, że kolonia w Biczycach, jedna z tak zwanych „kolonii józefińskich”, założona została w roku 1788 i była to „w pełni katolicka osada”.



Muszyna. Rynek.

Muszyński Rynek w latach trzydziestych
(pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*)

Małgorzata K. Przyboś

KRONIKA SZKOŁY W ANDRZEJÓWCE

W ubiegłorocznym *Almanachu Muszyny* (s. 62-74) naszkicowałam historię szkoły w podmuszyńskim Miliku, opierając się w całości na znalezionej w bibliotecznych archiwach Kronice, której istnienie zapoczątkował reskrypt *Wysokiej C.K. Komisji Namiestniczej* z 2 I 1864 roku, zalecający nauczycielom spisywanie historii szkół ludowych. Obecnie przedstawiam kolejny tego typu dokument — Kronikę szkoły w sąsiedniej Andrzejówce.

W Andrzejówce zachowały się spore ilości dokumentów, m.in.: protokołów rad sołeckich, rad pedagogicznych, dzienników i metryk szkolnych, ksiąg inwentarzowych itp. Omówienie kroniki szkolnej to być może pierwszy krok w przygotowaniu dokumentalnego cyklu, omawiającego te archiwalia.

Czasy rozbiorów

Kronika szkoły w Andrzejówce to zeszyt o wymiarach 21 na 34 cm, oprawny w szarozielone płótno, podklejone twardą tekturą. Wewnątrz owalna pieczęć: *Roman Pisz, Księgarnia w Nowym Sączu*. Brak grzbietu ukazuje zszyte mocno pożółkłe kartki. Zeszyt liczy sobie 60 stron. Wpisy niektórych lat (szczególnie tych ostatnich, nam współczesnych) uzupełniane są luźnymi kartkami — brudnopisami. Na stronie pierwszej widnieje dopisek: *Szkołę tutejszą postawiono staraniem ówczesnego wójta Dymitra Semczyszaka, zdaje się między rokiem 1862-66*. Pierwszy zapis dokonany został 15 IV 1914 roku przez Helenę Czyrmańską, która zaznacza w nim, iż swoje informacje o historii szkoły czerpała z opowiadań mieszkańców wioski oraz z zapisów zawartych w kronice innej szkoły (Milik?). Dotyczy to na pewno przepisów prawnych i urzędowych, o których wspominałam w *Almanachu Muszyny* 1999, przy okazji prezentacji kroniki szkoły milickiej.

Szkoła w Andrzejówce została założona jako szkoła prywatna, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa prowadził „dyak” Waśko Krynicki. W ówczesnych szkołach prywatnych tego typu uczono: czytania książek cerkiewnych, pisania „kyrylicą”, drukiem na drewnianych tabliczkach, rachowania, a przede wszystkim dodawania i pisania liczb do 1000. Uczono też katechizmu, biblii, śpiewu cerkiewnego, *czytania apostołów i paraniejów* (czyli, jak tłumaczy Czyrmańska: „Apostoł po nie-sporach”). Nauka trwała od listopada do marca, tak długo, aż uczeń nie nauczył się czytać i pisać. Dziewczęta wtedy do szkoły nie chodziły. Jako podręczników używano bukwarów pisanych „kyrylicą”, psalterzy i książek do nabożeństwa. Płaca ówczesnego nauczyciela wynosiła do 30 złotych z wyłączeniem „naturaliów”.

Kolejnym „dyakiem” i nauczycielem szkoły był Teodor Hryceniak. Jego z kolei zastąpił Ławrentij Stefan. Szkoła zaś podlegała nadzorowi konsystorza biskupiego

w Przemyśle, obrządku greckokatolickiego (unickiego), który to nadzór sprawowany był poprzez parocha czy „dekana”. W 1862 roku zmieniły się stosunki szkolne, co było następstwem ustanowienia rok wcześniej CK Rady Szkolnej Krajowej. W 1875 roku szkoła w Andrzejówce przeistoczyła się z parafialnej w szkołę etatowo-filialną. Płaca ówczesnego nauczyciela wynosiła 250 zł. Czyrmańska załączyła dokładny spis uczących wówczas nauczycieli i parochów. Znajduje się on w specjalnej tabelce zamieszczonej na końcu opracowania. Istotnymi wydają się także informacje: a) obowiązującym językiem wykładowym był ruski (ustawa z 22 VI 1867, dz. u. nr 13), b) w okresie tym panowały choroby: ospa i cholera, c) inspektorami szkolnymi byli: Śliwiński, Małecki, Patryka, Zaręba i Józef Zagrodzki.

Sama Helena Czyrmańska nauczycielem w tej szkole została na mocy dekretu z 17 VI 1914 roku. Przewodniczącym CK Rady Okręgowej był wówczas starosta Strzelbicki, inspektorami szkolnymi: Leon Barbacki i Stanisław Stobiecki. Przewodniczącym Rady Szkolnej Miejscowej – Stefan Hołowacz, naczelnikiem gminy – Waśko Hołowacz, zaś administratorem parafii – ks. Jan Kaczmar. Życzliwie przyjęta przez miejscowe władze, nauczycielka zastała jednak budynki szkolne, mieszkanie i ogródek w bardzo złym stanie.

Następny rok szkolny na skutek działań wojennych rozpoczął się 15 X i ponownie został przerwany z powodu inwazji Rosjan 20 XI. Dopiero po ich odejściu z *naszego powiatu*, 27 II CK Rada Szkolna Okręgowa *wezwała zarządy szkół do rozpoczęcia nauki*. W Andrzejówce z powodu *słabości* nauczycielki nauka rozpoczęła się 10 maja i trwała do 7 sierpnia. Ogółem było zapisanych 54 dzieci, lecz frekwencja z powodu prac polowych była bardzo *licha*.

Rok 1915/16 był znacznie pomyślniejszy: dzieci uczęszczało 49, a 11 na naukę dopełniającą. I znowu jesienią i wiosną frekwencja *licha*, dobra zimą. W następnym roku mimo ogromnych mrozów nauki nie przerwano. Na wiosnę jednak frekwencja była bardzo słaba, a to za przyczyną *powołania ojców i braci na wojnę*. W maju i czerwcu panowały w czasie dnia ogromne upały, zaś nocą zimno, co równocześnie z posuchą doprowadziło do słabych zbiorów. W czasie tego roku szkolnego nauczycielka zmieniła stan cywilny i odtąd używała nazwiska Fenyczowa.

Dwudziestolecie międzywojenne

Brak jakiegokolwiek notatki w roku szkolnym 1917/18 uzupełniony jest zapisem z roku następnego, dokonanego przez nową nauczycielkę, Helenę Chylakównę. Informuje ona o wydarzeniach z poprzedniego roku. Rok szkolny rozpoczął się wtedy 1 X z powodu urlopu nauczycielki Marii Capińskiej. Regularny tok nauki zakłóciła „hiszpanka”, która *szerzyła się ... w sposób przerażający tak że po kilkoro ludzi leżało w chatach ujęte niemocą tej choroby*. „Hiszpanka” zgarnęła w Andrzejówce śmiertelne żniwo. Wśród ofiar znalazła się Maria Capińska i dwie uczennice. Śmierć nauczycielki doprowadziła do kolejnej zwłoki w rozpoczęciu nauki. Tę rozpoczęła 1 XII jako nauczyciel mianowany Helena Chylakówna.

W maju 1919 roku szkołę wizytował Stanisław Stobiecki. Przewodniczącym gminy był wówczas Stefan Hołowacz, jego zastępcą Piotr Matwijczak, a administratorem

parafii ks. Jan Kaczmar, naczelnikiem gminy Waško Hołowacz. Helena Chylakówna, rodem ze Stanisławowa, pisze: *naród przyjął mnie życzliwie*. Natomiast nie uległ zmianie stan budynków i urządzeń szkolnych. Chylakówna była nauczycielem i autorką wpisów do roku 1934. Każdy z jej zapisów — jak i jej następczyni — zaczyna się od informacji o ilości zapisanych dzieci, dacie rozpoczęcia roku szkolnego oraz frekwencji w szkole.

Z powodu robót polowych rok 1919/20 rozpoczął się 25 IX, a w ciągu zimy frekwencja była bardzo słaba z braku *cieplej odzieży i kłęski nieurodzaju*. W roku kolejnym czytamy, że dzieci jest już znacznie więcej, bo 60, jednak w lutym Andrzejówkę opanowuje epidemia odry, w wyniku której umiera uczeń Waško Dziurbiel. Do 19 III nauczycielem jest Chylakówna, z tym dniem wraca do *osady* H. Fencyzowa, nie na długo, bo we wrześniu wyjeżdża do Wujkowej, a na jej miejsce przychodzi dotychczasowa nauczycielka z Wujkowej, Bronisława Buchanówna. Znowu następuje zmiana na stanowisku nauczycielskim i Buchanówna *dobrowolnie* (?) opuszcza osadę. Stało się to 1 I, a przerwa w nauce trwa do 1 V 1922 roku. Chylakówna pracuje w tym czasie w szkole w Tyliczu, zastępując zmarłego na tyfus dotychczasowego kierownika szkoły ruskiej (nazwisko nieczytelne). W tej sytuacji, na jej własną prośbę, Rada Szkolna pozwala jej wrócić do Andrzejówki. I znowu rok szkolny rozpoczyna się z opóźnieniem — 10 IX, czego powodem jest remont budynku mieszkalnego nauczycielki. Frekwencja nie jest najlepsza na skutek sześciotygodniowych, ciągłych opadów deszczu. Wydawało się, że życie wróci do normy w listopadzie, jednak właśnie wtedy przysły wyjątkowo silne mrozy. Późną jesienią zaatakowała Andrzejówkę kolejna epidemia — tyfusu, której ofiarą padł uczeń szkoły Waško Krynicki. W tym roku szkołę dwukrotnie wizytowano: 12 III — Stobiecki, a 6 VI — ks. dziekan Michał Dorocki (proboszcz ze Złockiego).

Kolejny rok z piękną jesienią, śnieżną, ostrą zimą i wczesną, bardzo ciepłą wiosną. Ta wczesna wiosna doprowadziła do powodzi, która wyrządziła szczególnie dużo szkód na polach nadpopradzkich. Jesień 1924 roku pozwoliła na zebranie obfitych plonów, m.in. ziemniaków i jarzyn; zima była łagodna z niewielką ilością śniegu i słabymi mrozami. Kolejna wiosna przysła wcześniej, jednak *rozwój drzew i krzewów okazał się leniwy, jakby źle wypoczęły lekką zimą*. W maju przysły przymrozki i wymroziły plony.

W 1925 roku szkoła otrzymała z Rady Szkolnej Powiatowej bibliotekę, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem dzieci. Od 10 II do 30 IV 1926 nauka nie odbywała się z powodu urlopu nauczycielki. Jesień była pogodna i ciepła z obfitymi zbiorami, natomiast zima bardzo ostra i bardzo śnieżna. Wczesna wiosna przyniosła ze sobą gwałtowne powódzie, a w maju, jak w poprzednich latach, przysły przymrozki i doprowadziły do „zamarznięcia” jarzyn. Rok szkolny rozpoczął się 6 IX 1926 roku na wezwanie *Rady Szkolnej Powiatowej*, a wszystko przez prasę, gdyż gazety ogłosiły, że *rozpoczęcie nauki we wszystkich szkołach odbędzie się z dniem 15 IX*. Do szkoły chodziło 53 dzieci, jednak oddziały *IV, V, VI, VII nieregularnie z powodu używania dzieci ... przez rodziców do robót rolnych ...*. Około 20 XII przysła ostra zima, a choroba nauczycielki przyczyniła się do rozpoczęcia ponownej nauki dopiero 6 II.

W czasie ferii poprawiono ściany szkoły, których jednak nie wykończono i taką oddano do użytku. Chylakówna ostro zaprotestowała w Radzie Szkolnej Gminnej, tłumacząc, że klasa, jak i mieszkanie, *nie odpowiadają wymogom i żądaniom higienicznym, i chociaż większość głosów przychyliła się do powiększenia budynku szkolnego znalazł się człowiek o imieniu Tomko Hołowacz nr 22 [sekretarz gminy], wielki wróg nauki i szkoły, ten to zdołał wmówić w ludzi, że dla tejże wioski większej szkoły nie potrzeba. Sądzę, że w krótkim czasie gmina błęd swój pozna.*

Kolejny rok i kolejne opóźnienie — znowu nie ukończono budynku na czas. W 1927 roku następują istotne zmiany w życiu nauczycielki. W dniach 4-7 listopada przebywa ona w Stanisławowie z powodu śmierci brata, a w grudniu zmienia stan cywilny. Odtąd podpisywać się będzie początkowo jako Helena z Chylaków Stanczakowa, potem jako Helena Stanczakowa lub Stanczak.

W tym roku pogoda była nader niesforna i przykra dla mieszkańców Andrzejówki. W październiku długotrwałe deszcze, 3 XII nastąpiła ostra mroźna zima, *której towarzyszyły silne mrozy i wiatry — zawieruchy.* Wiosna przysła z końcem marca, lecz silne majowe przymrozki zniszczyły jarzyny. W czerwcu szkoła była wizytowana, co zdarzało się dosyć często. Jednak warto odnotować ten fakt, że względu na to, że pod podpisem inspektora (nieczytelnym) widnieje okrągła pieczęć z orłem w koronie pośrodku i napisem na obwodzie: *Kierownictwo Szkoły Publicznej Powszechnej w Andrzejówce.*

Nie sprzyjała pogoda i w następnym roku szkolnym — 1928/29, który rozpoczął się nabożeństwem. Cały dalszy zapis poświęcony jest opisom pogody i przyrody. Mimo naprawdę ostrej zimy nauka odbywała się normalnie, chociaż temperatura w izbie lekcyjnej osiągała od +5 do +8°C. Na dworze zaś mrozy dochodziły do -28 i -35°C. W dniu 23 maja 1929 roku odbyła się w szkole konferencja rejonowa, a uczestniczyło w niej 18 nauczycieli z rejonu. W tym samym czasie Stanczakowa awansowała na starszą nauczycielkę.

24 VI 1930 roku spadł grad, który — jak pisze Stanczakowa — *przez pierwsze trzy minuty spadał wielkości kartofli — wagi 5-8 kg, przez kolejne 2 minuty — wielkości orzecha włoskiego, a następne 5 minut wielkości grochu.* Nie trzeba się domyślać jak wielkie szkody poczynił. W tym roku po raz pierwszy zmieniono formułę zapisu uczniów do szkoły. Zapisy na nowy rok szkolny (1930/31) odbywały się 1 i 2 lipca, a rodzice płacili wpisowe. Osiem osób płaciło po 1 zł, a 55 po 0,5 zł co łącznie dało 35,5 zł. Kwotę tę przeznaczono na oprawę książek znajdujących się w bibliotece (zarówno ruskich, jak i polskich). W tym roku szkolnym odbyły się także konferencje rejonowe, w których uczestniczyła nauczycielka (dwie w Krynicy Wsi, jedna w Jastrzębiku, dwie w Muszynie i jedna na Złockiem).

Zapisy na rok natępny (1931/32) rozpoczęły się 30 VI i trwały do 3 VII. Na samym początku roku odbyła się kolejna konferencja rejonowa, tym razem w Muszynie. Pogoda zaś była wyjątkowo niesprzyjająca, gdyż już w sierpniu i wrześniu spadły śniegi i deszcze, w październiku pojawiły się przymrozki. Szybko nadeszły silne mrozy, które dały się mocno we znaki Stanczakowej i dzieciom, *a to z powodu wadliwej budowy szkoły i grzyba, które to podłogę i podwaliny budowli zniszczył.* Od 5 do 20 stycznia z powodu świąt Bożego Narodzenia obrządku greckokatolickiego dzieci miały ferie.

Potem przyszła nagle, gwałtowna odwilż, która spowodowała straszną powódź. Poprad wylał przez drogę - gościniec powiatowy Muszyna-Żegiestów. Pod Andrzejówką zalał drogę i pola koło budki kolejowej na Babkach, dochodząc nawet do 30 metrów, a koło przejazdu z rampą do 10 metrów. Powódź spowodowała tak ogromne straty, że zaczęto odczuwać brak pokarmu dla bydła, a na sprowadzenie z innych stron brakuje pieniędzy, jak píše nauczycielka.

16 listopada Stanczakowa uczestniczy w wyborach delegata z okręgu szkolnego nr 9, gdyż dotychczasowy powiększył się o obszar powiatu grybowskiego.

Helena Stanczakowa w roku szkolnym 1932/33 zmienia formułę zapisu. Oczywiście zamieszcza w kronice informacje o uczniach (jest ich 68), pogodzie, plonach, wydarzeniach szkolnych (np: wizytacja szkoły i trzy konferencje rejonowe), ale obok nich opisuje, jak dzieci spędziły ferie świąteczne, czy też jak zakończyły rok szkolny: *śpiewaniem, deklamacjami i odegraniem trzech krótkich scen: „W kurniku”, „Kary i Siwek” i „Przed wakacjami”*. Równocześnie urządzono w szkole „Dzień niszczenia chwastów”, w którym brali udział wszyscy mieszkańcy wsi. Nauczycielka wygłosiła przemówienie o znaczeniu, celu i doniosłości dnia tego i sposobie niszczenia chwastów. Przemawiał również sekretarz gminy, Jan Bryl. Po przemówieniach wszyscy udali się na pole w celu niszczenia wspomnianych chwastów, by po dobrze wypełnionym obowiązku udać się wspólnie na wycieczkę do lasu.

Dwutygodniowe opóźnienie spowodowane zostało zmianą nauczycielki — rok szkolny rozpoczął się w 1933 roku dopiero 19 września. Tą nową nauczycielką zostaje Janina Turczynowska, ucząca poprzednio w Jastrzębiku. Budynek szkolny, izbę szkolną, inwentarz i kancelarię kierownictwa znalazła w najwyższym porządku, stwierdziła, że brak przy szkole ogródka i boiska gimnastycznego. Frekwencja przeciętnie dochodziła do 96% (!), mimo że w grudniu nawiedziła Andrzejówkę epidemia odry. W ciągu roku urządzono szereg uroczystości. 11 listopada — uroczysty poranek z deklamacjami, śpiewem i przemówieniami wykonanymi przez uczniów z udziałem ludności wiejskiej. 19 marca dzieci uczestniczyły w nabożeństwie w Miliku, a potem w uroczystym poranku (imieniny Marszałka); z kolei 3 maja po nabożeństwie w cerkwi milickiej dzieci z obu szkół udały się wspólnie nad Poprad, gdzie odbyły się *popisy gimnastyczne oraz puszczanie własnoręcznie przez uczniów wykonanych łódek*.

W czasie wakacji 1934 roku okolicę nawiedziła gwałtowna powódź, która odbiła się na zdrowiu dzieci, przyniosła straszliwe zniszczenia i przyczyniła się do opóźnienia rozpoczęcia roku szkolnego (20 IX). Zorganizowano „Komitet Miejskowy Niesienia Pomocy Powodzianom”, w którym zaangażowane było Kierownictwo szkoły. Powodzianie otrzymali zboże do siewu, słomę i ziemniaki do sadzenia. I znów frekwencja rewelacyjna — 98%. Święto 11 listopada obchodzono wraz ze szkołą w Miliku; najpierw odbyło się nabożeństwo, a potem wspólny poranek. W dzień św. Mikołaja (obrzędki greckokatolickiego, czyli 20 XII) dzieci urządziły przedstawienie i otrzymały podarki. 19 marca odbył się poranek z udziałem władz szkolnych, rodziców i dzieci. W czasie tej uroczystości wystąpił po raz pierwszy z wiązką pieśni legionowych dwugłosowy chór szkolny zorganizowany przez nauczycielkę. Wiosną zakłada ona wraz z dziećmi ogródek (dzierżawiony przez Radę Szkolną Miejsową). Od 1 listopada do połowy maja w szkole przeprowadzono kurs dokształcający dla młodocianych, na który uczęszczały 24 osoby.

12 maja 1935 roku umiera Józef Piłsudski. *Śmierć Marszałka spadła jak cios na ludność tutejszej wsi, oraz dzieci szkolne szczerze przywiązane do Najdroższej Postaci Dziadka (...)*. 13 maja uczniowie i ludność miejscowa biorą udział w nabożeństwie żałobnym, a 18 maja, czyli w dzień pogrzebu, w szkole odbywa się akademія żałobna, w czasie której zebrani słuchają przez radio wszystkich uroczystości żałobnych z Krakowa i Warszawy.

W następnym roku (1935/36) uczczono rocznice: 11 listopada – zorganizowaniem uroczystego poranka, dzień św. Mikołaja – niespodziankami dla dzieci, Nowy Rok – przygotowanymi przez uczniów „jasełkami łemkowskimi”. *Dzieci* – jak opisuje nauczycielka – *przedstawiały [jasełka] trzykrotnie, zawsze przy pełnej sali, na które przybywali także goście z okolicy*. W dzień imienin prezydenta urządzono kolejny poranek, zaś rocznicę śmierci Marszałka obchodzono nabożeństwem i uroczystą akademią w Miliku. Rok szkolny zakończono wycieczkami po okolicy oraz podziwianiem zbiorów z własnego ogródka.

Początek kolejnego roku szkolnego (1936/37) przynosi nowego nauczyciela. Jest nim Stanisława Bulandówna. Wzbudziła ona ogromne zainteresowanie całej wsi, a *dzieci przybiegały na naukę nie mogąc się doczekać kiedy już wreszcie posłyszają i zaobserwują na swój sposób nową panią*. Naukę rozpoczęła od rozmowy z uczniami, w czasie której opisywali oni swoje przygody na pastwisku, lesie i nad wodą. Z radością zauważyła, że *dzieci są możliwie zdolne (...) o dość żywych umysłach*. 11 listopada urządzono poranek, na którym dzieci deklamowały, śpiewały i wygłosiły przemówienie. W dzień św. Mikołaja wystawiły sztukę „Wieczór szczodry”, w której wystąpiła młodzież z kursów wieczorowych i uczniowie szkoły. Oprócz tego każde dziecko otrzymało wykonane przez nauczycielkę *skromne prezenty*. Niektóre z dzieci otrzymały używaną odzież, przysланą z gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu. Po raz pierwszy w Andrzejówce przeprowadzono akcję dożywiania (kawa i bułki), zorganizowaną przez Komitety Pomocy Zimowej z Nowego Sącza i Muszyny. Dzień 12 maja (rocznica śmierci Marszałka) obchodzono tradycyjnie porankiem i nabożeństwem. Frekwencja również bardzo wysoka: 95-98%, a nauka urozmaicona szeregiem wycieczek połączonych z grami terenowymi.

Podobnie, jak w roku poprzednim, nauka rozpoczyna się 3 września (1937 r.), ale *nowość nastąpiła dla szkoły* – „Pani” kupiła radio głośnikowe. Była to nie tylko nowość dla dzieci, ale i dla całej wsi. *Dzieci dotykały, przykładają uszy do ścianek aparatu, a ich rodzice zbierali się pod oknami mieszkania nauczycielki, by posłuchać*. Ci prości ludzie nie mogli w żaden sposób zrozumieć ... tego, że można słuchać audycji z innych państw. Najchętniej słuchano pogadanek i chóralnego śpiewu. Do codziennych zwyczajów weszły wieczorne spotkania *pod oknami* i słuchanie audycji żołnierskiej. Dzieci pisały do radia list z prośbą o przyjęcie ich do „Rodzinki radiowej”. Doczekały się odpowiedzi – potwierdzającej przyjęcie – oraz kilku słów skierowanych specjalnie do nich w audycji porannej. Niemalym urozmaicheniem był wspólny poranek zorganizowany wraz ze szkołą z Żegiestowa Zdroju. Szkoła mieściła się w pensjonacie „Zamek”, należącym do pułkownikostwa Wojdattów (patrz *Almanach* 1999, B. Szczepaniak, *Żegiestów Wieś*). W wieczorku uczestniczyło sporo dzieci z Andrzejówki, a dzień ten szczególnie mile wspominały, wyrażając nadzieję, że takie

poranki jeszcze się powtórzą. Wysłały do radia opis obchodów Święta Niepodległości i otrzymały za to w którymś programie *pochwalną odpowiedź*.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu Andrzejówki były wizyta, złożona przez premiera Sławoja Składkowskiego. Miała one miejsce w dniu 21 kwietnia 1938 roku. Pan premier *bawił* wówczas w czasie Świąt Wielkanocnych w Żegiestowie Zdroju, w „Wiktorze”, i wyjeżdżał odwiedzać okoliczne miejscowości. Do Andrzejówki przywiózł *dary dla biednych* umieszczone w koszykach, gdzie znajdowało się po 1 kg mąki, cukru, 2 kg mięsa, kielbasa i wędzonka. Do tego każdy obdarowany otrzymał po 1 złotym, piętnaście najmłodszych dziewczynek dostało duże, ładne lalki, a dla chłopców przeznaczono zabawki: *motocykle, samochody, tramwaje*. W miejscu, gdzie zatrzymał się *Pan Premier rozdawano i rzucono między ludzi całe ilości cukierków*. Spotkanie z premierem zakłócił nieprzyjemny incydent autorstwa *czeskich strażników*. Nad wsią przelatywał polski balon z dwuosobową załogą. Wiatr zniósł go na stronę czechosłowacką, koło Legnawy. Wówczas tamtejsi strażnicy zaczęli do balonu strzelać. Balon opadł na ziemię, a jego pasażerowie cudem ocaleli, odnosząc tylko lekkie potłuczenia. Przez jedną *dobę balon był aresztowany i przebywał na strażnicy czeskiej, poczem komisja z Muszyny zabrała go*. Nauczycielka pisze dalej: *Pozostało cały szereg zdań oburzających. Po cóż strzelali strażnicy czescy do balonu polskiego, gdy w tym miejscu część tej ziemi należy do Polski*. Następnym tego incydentu było zamknięcie granicy z Czechosłowacją.

W ostatnim zapisie, już bez daty (wiemy, że był to rok 1938/39), Bulandówna opisuje epidemię pryszczycy, która zaatakowała wszystkie gospodarstwa w Andrzejówce i okolicznych wsiach. Nauczycielka zaczęła nawet opisywać objawy tej choroby, jednak z niewyjaśnionych przyczyn zaniechała tego zapisu. Epidemia została szybko opanowana, co przede wszystkim było zasługą lekarza weterynarii, dra Józefa Kapuścińskiego. *Miejscowa ludność nie poniosła żadnych strat materialnych dzięki energicznej opiece doktora, który znając dobrze swój zawód potrafił zapobiec chorobie, że uchronił wielu gospodarzy od strat w bydło*. Lekarz był nie tylko sumienny, ale stanowczy i energiczny, i gdy ktoś nie stosował się do jego zaleceń, bywał surowo karany, bez względu na *osoby jakie one były*.

Okupacja hitlerowska

Następne zapisy dokonywane były, zgodnie z zaleceniem władz okupacyjnych, w języku ukraińskim przez naszą starą znajomą Olenę Stanczak, czyli Helenę Stanczakową. Ostatni zapis pisany ręką pani Heleny – z roku szkolnego 1944/45 – jest już dokonany w języku polskim. Nie będę powtarzać początków zapisu „ukraińskiego”, gdyż jest on identyczny z notatką w Kronice szkoły milickiej (patrz *Almanach Muszyny* 1999). Rozpoczął się więc nowy rok szkolny z obowiązkowym językiem ukraińskim. Z początkiem października Niemcy mianowali specjalnego inspektora Ukraińca dla szkolnictwa ukraińskiego. Zaczęli również powracać nauczyciele *przeniesieni z ziem Koronnej Polshczy i stawali w rządzie pracowników rodzonej ziemi*. Rok szkolny rozpoczął się 29 września, w szkole liczącej już 73 uczniów. Ciężka zima doprowadziła do przymusowej przerwy w nauce, jednak odbyły się zaplanowane

uroczystości. I tak na dzień św. Mikołaja dzieci przygotowały przedstawienie „Cud św. Mikołaja” oraz inscenizację poświęconą Tarasowi Szewczence, niedługo potem równie uroczystie obchodzono dzień *ku czci Ewgena Konowalca*. W święto Matki odbyła się w szkole akademii ze śpiewami i deklamacjami oraz wystawiono sztukę pt: „Niezwykli goście”. *We wszystkich przedstawieniach i uroczystościach uczestniczyli mieszkańcy wsi i oklaskiwali swoje pociechy.*

Rok 1940/41 rozpoczął się 2 września, przy mocno deszczowej pogodzie, a ponieważ na czas wykopków pogoda się poprawiła, inspektorat szkolny zarządził sześciodniowe *wakacje kartoflane, aby dzieci mogły pomóc swoim rodzicom*. Celowo rozpisuję się o tym, gdyż w latach następnych ten zapis ciągle się powtarza. Zima tym razem nie należała do ciężkich, lecz bardzo długich i nieobliczalnych. W marcu i kwietniu przyszły bardzo upalne dni, lecz po nich spadł wielki śnieg, a potem nadeszły chłodne i deszczowe dni, co stało się przyczyną głodu. Wielu spośród uczniów chodziło do szkoły głodnych, bez śniadania, a były i takie dzieci, *które jadły raz dziennie bulwy, siekane listki kapusty, lebiody czy pokrzywy*. Inspektorat szkolny zadbał w tym roku o zwiększenie ilości rocznic i świąt. I tak na przykład wyznaczył 1 listopada – Dniem Pamięci o poległych bohaterach. Naukę zakończono, podobnie jak w następnych latach, nabożeństwem w Miliku.

Kolejny rok (1941/42) także pod względem prac polowych i plonów okazał się trudny. Udało się wprawdzie jesienią zebrać obfite plony, jednak w listopadzie przyszły tak ogromne mrozy, bez śniegu, że przemarzła ozimina. Tuż przed świętami z kolei spadły ogromne śniegi, które nie pozwoliły na dojście do szkoły uczniom mieszkającym pod lasem. I znowu duże mrozy przedłużyły *gwiazdkowe wakacje, gdyż w klasach panowało przenikliwie zimno*. Mimo opalania klas każdego dnia, temperatura nie przekraczała 4°C. Wiosną, staraniem UDK (ukraiński odpowiednik organizacji oświatowej), zorganizowano jadalnię dla najuboższych, w której wydawano 90 obiadów dziennie, obejmując opieką także dzieci szkolne, jednak głód był tak silny, że ludzie zaczęli wcześniej wykopywać ziemniaki. W efekcie UDK, podobnie jak w Miliku, wysłało dzieci do bogatych gospodarzy na Podole, gdzie przebywały aż do żniw. 15 kwietnia nauczycielka rozchorowała się i szkołę zamknięto. Potem Helenę Stanczak zastąpiła Maria Chyłak z Milika. Uczyła ona co drugi dzień „wymienne”: w jeden dzień – dzieci z Milika, w drugi – dzieci z Andrzejówki. Wspólnie też zakończono rok szkolny akademią i nabożeństwem w Miliku.

Po długim ciepłym lecie przyszła ciepła jesień; przystąpiono do wykopków, które zostały przerwane przez epidemię czerwonki. *Nie było jednej chaty, w której by ktoś nie chorował na tę słabość, a były wypadki, że chorowały całe rodziny*. Szkoła została zamknięta aż do odwołania, czyli do 6 grudnia. Podobnie jak w Miliku, ludzie nie uważali i nie przestrzegali higieny. Sporo było wypadków śmiertelnych wśród starszych i najmłodszych mieszkańców Andrzejówki. 7 grudnia odkażono szkołę, potem od 13 grudnia do 11 stycznia trwały ferie, lecz – jak pisze nauczycielka – *czas był dobry, bo brakowało w większości szkół opalu*. I w tym roku anomalie pogodowe doprowadziły do tego, że w czerwcu dzieci szkolne *w lichych ubraniach marzły w klasach*. Ponieważ w następnym roku (1943/44) jesień była bardziej sprzyjająca,

po zakończonych wykopkach nauczycielka wraz z miejscową ludnością zbierała i suszyła zioła.

W roku szkolnym 1944/45 nauka rozpoczęła się 3 września. Uczyły już dwie nauczycielki: Helena Stanczakowa i Maria Sanocka. Nie trwała jednak długo ta nauka, gdyż wojsko zaangażowało uczniów ostatnich klas do kopania okopów. Z początkiem stycznia okupanci zaczęli się pakować i wyjeżdżać, bo zaczęły się *niepokoje wojenne*, a Niemcy *opuszczali swe placówki, lecz nie mieli drogi wyjścia, gdyż ze wszystkich stron byli otoczeni*. 22 stycznia, po trzydniowym ostrzale i huku armat, do Andrzejówki wkroczyły wojska radzieckie i polskie. Powstała niepodległa Polska. Nauka nie odbywała się z powodu działań wojennych w okresie od 23 stycznia do 1 lutego. Potem z początkiem marca przyszły wielkie zawieje śnieżne, a po nich roztopy, które doprowadziły do powodzi. *Poprad wyrzucił aż pod tory kolejowe ogromne kry*. Do prac polowych przystąpiła tylko garstka gospodarzy, pozostali zamierzali *wyjechać do Sowietu*. Jest to ostatni zapis dokonany przez panią Helenę.

Lata powojenne

Na jej miejsce przysłała nauczycielka zza Buga, Kazimiera Pobratyn, która *w efekcie trudności i przykrości z jakimi się borykała w czasie swej pracy przeniosła się na własną prośbę do Wrocławia*. 16 września 1946 roku nauczycielem zostaje Janina Krzysztofowicz, która przybyła na te tereny na własną prośbę. Z jej zapisu dowiadujemy się, że miejscowa ludność łemkowska wyjechała do Związku Radzieckiego. Na ich miejscu osiedlono polskie rodziny, zmniejszając równocześnie liczbę gospodarstw. Ilość dzieci w szkole jest tak mała (36 uczniów), że korzystając z reformy władze przekształciły dotychczas istniejącą jednoklasówkę o 7 latach nauczania, na szkołę niepełną – o 1 nauczycielu i 4 klasach. Starsze dzieci przechodziły do szkół zbiorczych. Dla Andrzejówki szkołą zbiorczą była szkoła mieszcząca się w żegiestowskim „Wiktorze”, przemianowanym na Dom Dziecka. Lekcje odbywały się w tzw. kompletach łączonych *przy zastosowaniu nauki cichej*.

W szkole w Andrzejówce brakowało wszystkiego: podręczników, programów nauczania, kredy, atramentu, zegara. W niewielkiej ilości przechowały się *cudem* przedwojenne „Płomyczki”. Pod koniec półrocza do szkoły zakupiono przede wszystkim Dzienniki Urzędowe, szcztokę i kredę. Na atrament zabrakło pieniędzy. Często nauczycielka, mimo braku poborów, dokładała ze swoich pieniędzy i kupowała atrament. Frekwencja uczniów była fatalna, tym bardziej, że najpierw rozchorowała się na grypę nauczycielka, a potem rozpoczęły się prace polowe. 4 czerwca 1947 roku uczniowie wraz z nauczycielką byli w „Wiktorze” na badaniach okresowych przeprowadzanych przez dra Dydkę. Uczniowie z Andrzejówki brali także udział w zwalczaniu stonki ziemniacznej, przy czym – mimo usilnych starań – na tym terenie tego szkodnika nie znaleziono. W lipcu, w ramach akcji „Wisła”, przesiedlono pozostałych jeszcze na terenie Sądecczyzny Łemków na Ziemię Zachodnie. W związku z tym zapisy do szkoły odbyły się dopiero w sierpniu i objęły dzieci nowych osadników, którzy *przybyli wcześniej, by zebrać plony z opuszczonych pól*. Nowi mieszkańcy

domagali się utworzenia w Andrzejówce dwuklasowej szkoły, było to jednak niemożliwe, zważywszy na ilość dzieci uczęszczających do szkoły.

Nowy rok i nowa nauczycielka: Helena Biskup, pochodząca z powiatu miechowskiego. Szkoła liczyła wtedy 24 dzieci. Nauczycielka urządziła dzieciom dzień św. Mikołaja z przedstawieniem i śpiewami, założyła koło dramatyczne, przygotowała sztukę „Kapral Pierwszej Armii” i „Jak zapusty to zapusty”. Na Święto Lasu dzieci zostały zaproszone do Żegiestowa Zdroju, gdzie po uroczystościach sadziły drzewka i zostały poczęstowane słodyczami. 1 maja *drabiniastymi wozami wśród kwiecica, zieleni i chorągiewek* dzieci pojechały na pochód do Muszyny. Uczestnictwo w pochodzie zostało nagrodzone słodyczami. Wieczorem w Andrzejówce odbyła się akademія z udziałem przedstawiciela PZPR oraz Dyrektora Gimnazjum, który *przemówił*. *Dzieci zostały pochwalone za piękne przygotowanie akademii* — pisze nauczycielka.

Szkoła uczestniczyła także (1948/49) w dożynkach gminy Muszyna - Złockie, z własnoręcznie wykonanym wieńcem dożynkowym w kształcie godła, *wiezionym na umajonych wozach w otoczeniu krakowianek i kawalerii złożonej z chłopców w strojach krakowskich*.

Nowy rok szkolny — 1949/50 — rozpoczęto przedstawieniem „Szkolny rok się zaczął” oraz od urządzonej przez Komitet Rodzicielski herbatki dla dzieci. Już na początku *działwa szkolna wzięła udział w dożynkach, w gromadzie produkcyjnej w Złockiem, gdzie miała możliwość zobaczenia dorobku i wzorowej gospodarki wsi produkcyjnej*. Dzień 21 grudnia *został radośnie powitany przez całą młodzież i ich rodziców, jako że była akademія ku czci urodzin Józefa Stalina* (pisownia oryginalna). Święto Pracy, wzorem lat ubiegłych, uczczono czynnym udziałem w pochodzie w Muszynie i w akademii szkolnej. Na koniec roku dzieci odegrały dwie *sztuczki*: „Już wakacje” i „Poszła żabka po wodę”, a potem odbyła się pożegnalna konferencja i spotkanie. Żegnano dzieci przechodzące do szkoły zbiorczej w Muszynie.

Ludmiła Miller niedługo była nauczycielką w szkole w Andrzejówce; zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego rozchorowała się i na jej miejsce 20 XI 1951 roku przyszła Michalina Citak. Szkoła nadal była nieliczna (17 dzieci), ale bardzo zaangażowana politycznie. Wymieńmy tylko niektóre z uroczystości: Rocznicę Rewolucji Październikowej (akademія), Rocznicę Oswobodzenia Sądecczyzny (akademія), Rocznicę Powstania Armii Czerwonej (akademія), Międzynarodowy Dzień Kobiet (akademія), Święto Pracy (akademія, pochód), Międzynarodowy Dzień Dziecka (wieczornica, słodkości, prezenty dla dzieci i książki dla „przodowników”).

Rok 1952/53 szczególnie obfitował w wydarzenia i rocznice. Już na początku, bo 26 października, odbyły się wybory do Sejmu PRL. Poprzedzone jak zwykle *licznymi masówkami i zebraniem zorganizowanymi przez Komitet Frontu Narodowego*. Wszystko było *zapięte na ostatni guzik i celem udogodnienia ludności wzięcia udziału w głosowaniu przyjeżdżały do wsi samochody dowożące ludność do Muszyny*. 5 marca 1953 roku przez Andrzejówkę, jak i cały kraj, *przeleciała smutna wiadomość o śmierci wodza Narodu Radzieckiego Józefa Stalina*. Z tej okazji w świetlicy gromadzkiej odbyły się akademie żałobne, a w chwili pogrzebu (9 marca o godz. 10) *cały kraj zamilkł (...)* *zakłady pracy przerwały pracę, syreny fabryczne, dzwony kościelne* [!]

swoim żalosnym tonem oddawały hold Wodzowi. Samochody, furmanki, pociągi, wszystkie pojazdy mechaniczne, konne, rowerzyści i idąca ludność zatrzymała się na głos syren na 5 minut celem oddania czci zmarłemu. W kilka dni po śmierci Wodza nadeszła wiadomość o śmierci innego wodza bratniego narodu — prezydenta Czechosłowacji, Klemensa Gottwalda. Święto pracy obchodzono tym razem w Andrzejówce, organizując akademię dla ludności miejscowej i pracowników tunelu w Żegiestowie. Rok szkolny zakończono porankiem, na którym przodownicy pracy otrzymali nagrody ufundowane przez pracowników Gminnej Rady Narodowej.

Kolejne zapisy w Kronice dokonane są ręką Rozalii Tokarczyk. Została ona nauczycielką w Andrzejówce 1 IX 1954 roku. Nauka odbywała się na zmiany, w klasach łączonych. Pani Rozalia, jako pierwsza od lat, podaje informacje o stanie szkoły: *Budynek szkolny zastałam mocno zużyty, od lat nie remontowany (...) jedna klasa i mały pokój z kuchenką bez pieca, służący za mieszkanie służbowe nauczyciela i kancelarię. Piszę dalej, że do majątku szkolnego należą stara drewnutnia, ubikacje oraz otrzymany z nadziału po parcelacji polemkowej budynek i grunt o obszarze ok. 2,80 ha znajdujący się: jedna działka na górze zw. Pietruszyną, druga na równi między torem a Popradem. Teren przyszkolny (też działka z nadziału), przeznaczony na boiska, nieuporządkowany, nieogrodzony, niezniwelowany, zawalony rumowiskiem, służył za pastwisko dla gęsi i krów z całej wsi. W szkole pani Tokarczyk zastała skromną bibliotekę (250 tomów) i znikomą ilość mocno zniszczonych pomocy szkolnych. Pani Rozalia organizuje ponownie Kółko Dramatyczne. W styczniu 1955 roku urządza choinkę, a niedługo potem „Wieczór piosenki i humoru” wraz z zabawą. Chwali przy tym miejscowych, że *umiać się kulturalnie zachować, bawić, ludność jest wesola, oszczędna (...) wypadki pijaństwa i chuligaństwa się nie zdarzają*. Kółko urządzało też wieczorki z okazji Dnia Kobiet, Święta Pracy czy Dni Oświaty, Książki i Prasy. Z zysków (dobrowolne wpłaty) zorganizowano wycieczkę dla uczniów do Krynicy. W trakcie roku szkolnego dzieci masowo chorowały na ospę wietrzną. Okazało się też, że życie pani Rozalii w Andrzejówce nie należało do przyjemnych. I ona — jak wszystkie poprzedniczki — borykała się ze słabą frekwencją dzieci w czasie prac polowych, i ją spotykały przykrości ze strony rodziców, m. in. za *zwrócenie uwagi oraz prośbę o zadbanie o czystość ciała i wygląd osobisty dziecka*. Władze oświatowe jednak doceniły ją i w nagrodę wyjechała na wycieczkę do Wrocławia. Szkoła była wizytowana przez Kazimierza Węglarskiego, a religii uczył ks. Wiesław Kozdroń. W czasie wakacji wyremontowano budynek gospodarczy i uporządkowano plac szkolny. W związku z setną rocznicą śmierci Adama Mickiewicza, Kółko wraz z młodzieżą pozaszkolną urządziło Wieczór Mickiewiczowski; *dobrani aktorzy wczuwali się w swoje role, żywo odzwierciedlali treść utworów, sprawiali, że Mickiewicz był wśród nas...* Inne uroczystości to: Choinka, Dzień Kobiet, Święto Pracy, Dzień Dziecka. W maju panowała epidemia mumsu (świnki). W czerwcu klasy III i IV pojechały na wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Nowej Huty. *Długa podróż, pierwsza jazda pociągiem, Stary Kraków, grotty podwawelskie, słone jeziora pod ziemią w Wieliczce, gigant Huta, piękna bajka w teatrze pozostaną w pamięci i sercach naszych pociech.**

Zapis roku 1956/57 znajduje się tylko w brudnopisie i jest fragmentaryczny. W latach 1956-71 funkcję kierownika szkoły pełniła Rozalia Bugno. Po niej właśnie

zostały niepełne brudnopisy. Wiemy także, że ze względu na reorganizację szkolnictwa przydzielono do Andrzejówki drugą siłę — Józefa Obrzuda. Zamieszkał on, z braku mieszkania służbowego, u gospodarza Jana Jahla (Jakła). A że stworzono 6 klas, zaistniała także potrzeba stworzenia nowej izby lekcyjnej. Odremontowano więc starą świetlicę wiejską. Była ona niestety niska, ciemna, *mocno dziurawa, że atrament zamarał w kałamarzach*. Było to jednak duże udogodnienie dla miejscowych, gdyż dzieci nie musiały dochodzić kilka kilometrów do Milika, co *szczególnie uciążliwe było w okresie zimy i niebezpieczne z uwagi na ilość wilków i dzików, podchodzących pod domostwa*.

W roku szkolnym 1963/64 szkołę podniesiono do poziomu siedmioklasowej, ale pod koniec lat sześćdziesiątych ponownie stała się czteroklasową, łączoną. W 1971/72 kierownikiem zostaje Janina Bandyk. W 1973/74 zmienia ona stan cywilny i już jako Janina Kowalczyk informuje, że szkoła w Andrzejówce staje się punktem filialnym, podległym Gminnej Szkole Zbiorczej w Muszynie - Złockiem. Mieszkańcy Andrzejówki mocno tę decyzję oprotestowali, ale wywalczyli jedynie dowożenie i przywożenie dzieci specjalnym autobusem o 7 rano i 15. W Andrzejówce zorganizowano ognisko przedszkolne dla dzieci 6-letnich, drużynę zuchową oraz Szkolną Kasę Oszczędności. Dzieci wystąpiły w przedstawieniach: „Jaś i Małgosia” i „Kopciuszek”. *Większość młodzieży z Andrzejówki kształci się dalej w szkołach średnich, zawodowych czy dwuletniej szkole rolniczej, lecz pewien procent pozostaje jednak w domu — pisze J. Kowalczyk.*

W latach 1976-77 została przeprowadzona reforma szkolnictwa (reorganizacja). Polegała ona między innymi na zmianie terminarza szkolnego. I tak szkoły podstawowe rozpoczynały rok szkolny 20 sierpnia i trwał on do 5-10 czerwca, szkoły średnie z kolei 11 września i trwał on do 20 czerwca. W październiku oficjalnie stworzono wolne 4 dni na tzw. wakacje kartoflane (wykopki), ferie z kolei przesunięto z okresu świątecznego na 14 dni lutego. Równocześnie nauczyciele intensywnie się doszkalcali, m.in. kończyli 3-letni kurs nauczania początkowego matematyki NURT. *Wykłady oglądano w telewizji, wypełniano zadania i wysyłano do Wyd. Oświaty. Kurs zakończono egzaminem w Nowym Sączu*. Janina Kowalczyk podejmuje studia zaoczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rok szkolny 1978/79 dla szkół podstawowych rozpoczyna się 25 sierpnia; do szkoły w Andrzejówce uczęszcza 21 dzieci i nauka odbywa się na zmiany, w klasach łączonych. Kierownikiem szkoły jest Janina Myjak. W ciągu roku zorganizowano szereg uroczystości, a zakład opiekuńczy — Sanatorium Wojskowe „Warszawianka” w Żegiestowie — zorganizował dla dzieci wycieczkę autokarową nad Jezioro Rożnowskie, gdzie zwiedzano elektrownię, w drodze powrotnej zaś skansen i osiedle Millenium w Nowym Sączu. W tym samym roku zakończono remont „Domu dla Nauczycieli”, gdzie zamieszkał kierownik punktu i nauczyciel ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Muszynie - Złockiem. Na kolejny rok planowano remont budynku szkolnego i ogrodu. Zimą dopadła Andrzejówkę klęska żywiołowa — silne opady śniegu i mrozy dochodzące do -35°C . Trudno jednak dociec, o co chodziło nauczycielce, gdyż z części zapisu wynika, że w gminie klęska przechodzi w miarę

łagodnie, i że nie ma zasp śnieżnych, a równocześnie w nawiasie podaje *miejscami mają one wysokość 3 m, brak wody, światła, opału*. Naukę zgodnie z zarządzeniem ówczesnego Ministra Oświaty J. Kuberskiego wstrzymano na 2 tygodnie. Ludność jednak *systematycznie choć z kilkugodzinnym opóźnieniem otrzymywała żywność*. 10 czerwca zakończono rok szkolny akademią z wręczeniem nagród za wzorowe oszczędzanie. Fundatorem tychże był Bank Spółdzielczy. Jest to ostatni z zapisów Kroniki szkolnej w Andrzejówce.

Mam nadzieję, że znajdą się wśród naszych czytelników tacy, którzy przełamią wrodzoną niechęć do pióra i napiszą parę słów o swoich szkołach, nauczycielach, kolegach. Może znajdą się też jakieś zdjęcia...



Dzisiejsza szkoła w Andrzejówce
(fot. Jarosław Heilman w lutym 2000 roku)

Nauczyciele uczący w szkole w Andrzejówce:

lata około 1862-66	<i>dyak</i> Waśko Krynicki <i>dyak</i> Teodor Hryceniak <i>dyak</i> Ławrentij Stefan
1875-79	Jan Krynicki
1879-84	Antoni Jeżowski
1884-85	Grzegorz Górski (+ 28. 05. 1885)
1885-88	Józef Dumali
1888-94	Helena Waszkiewicz
1984-97	Franciszek Lis
1897-99	Jan Milan
1899-01	B. Tuz
1902-10	Stanisława Łopatkówna
1910-12	Stefania Podolińska
1912-13	Jan Klus
1913-13	Anna Wisłocka
1914-28	Helena Czyrmańska (od 1917 po mężu Fenyczowa)
1918	Maria Capińska (+ 10.1918)
1918-III 21	Helena Chylakówna
III 21-IX 21	Helena Fenyczowa
X 21- XII 21	Bronisława Budzanówna
V 1922-33	Helena Chylakówna (od 1927 r. po mężu Stanczakowa)
1933-36	Janina Turczynowska
1936-39	Stanisława Bulandówna
1939-45	Helena Stanczakowa (Stanczak)
1944-45	Maria Sanocka
1945-46	Kazimiera Pobratyn
1946-47	Janina Krzysztofowicz
1947-50	Helena Biskup
1950-51	Ludmiła Miller
1951-54	Michalina Citak
1954-56	Rozalia Tokarczyk
1956-71	Rozalia Bugno oraz Józef Obrzud
1971-79	Janina Bandyk (od 1973 po mężu Kowalczyk)
1978-79	Janina Myjak

W latach 1876-79 parochem w Andrzejówce był ks. J. Hanczakowski, 1879-84 ks. Józef Kopystiański, 1885-1888 ks. Jan Stojałowski, 1888-1901 ks. Dionizy Mochnecki, 1902-1911 ks. Piotr Chylak, 1911-1913 ks. S. Małaniak, 1913-18 ks. Jan Kaczmar. Potem uczniowie chodzili na nabożeństwa do Milika (patrz *Almanach* 1999, s. 65).

Leszek Hońdo

INSKRYPCJE ŻYDOWSKIEGO CMENTARZA W MUSZYNIE

Żydowski cmentarz w Muszynie znajduje się przy Smarkatym Potoczku za „Kocim Zamkiem”, na słonecznym zboczu Malnika, w miejscu zwanym Na Czołbach. Ma powierzchnię około 0,3 ha i jest ogrodzony. Edward Drozd podaje, że w latach 1995-96 wykonano i zamontowano według projektu Janusza Krzyżanowskiego nowe drewniane ogrodzenie¹. Od strony zachodniej widać także resztki starego kamiennego ogrodzenia. Był to typowy na tych terenach mur, układany z płaskich kamieni. Na cmentarzu znajduje się obecnie około 100 nagrobków². Widać także w wielu miejscach ślady po nagrobkach w postaci cokołów czy kamieni wspierających stele. Najstarsze nagrobki, jakie dotychczas udało się odnaleźć, pochodzą z 1900 roku.

Groby na żydowskim cmentarzu sytuowane są w rzędach. W Muszynie również są one widoczne. Mogiły na żydowskich cmentarzach zorientowane były najczęściej wzdłuż osi wschód-zachód. Zmarły spoczywał zwrócony na wschód, czyli spoglądał umownie w kierunku Jerozolimy, a więc tam, gdzie miało rozpocząć się zmartwychwstanie. Także tutaj zachowano ten zwyczaj. Można się domyślać, że tak wybrano miejsce pod cmentarz, aby na zboczu zachować tradycyjny sposób orientacji. Zmarłych chowano według ustalonego porządku — w rzędach i z zachowaniem zasady chronologii. W Muszynie nagrobki z okresu międzywojennego znajdują się we wschodniej części cmentarza (po prawej stronie od wejścia). Z kolei najstarsze nagrobki znajdują się z drugiej strony.

Na tradycyjnych nagrobkach umieszczano inskrypcje wyłącznie w języku hebrajskim. Od połowy XIX wieku, wraz z pojawieniem się tendencji emancyjacyjnych i asymilatorskich, wystąpiły odstępstwa od tej zasady. Rozpowszechniły się obok hebrajskich inskrypcje w języku niemieckim, a pod koniec XIX wieku w języku polskim.

W okresie międzywojennym teksty w języku polskim można już spotkać stosunkowo często. Na cmentarzu w Muszynie też jest przykład inskrypcji „polskiej”³:

„B.P. (błogosławionej pamięci!)

Gutwirt Netti.

Zmarła w lutym

1936 roku.”

1. Edward Drozd, *Muszyńskie cmentarze*, w: *Almanach Muszyny*, 1997, s. 52.

2. Wykonanie szczegółowej inwentaryzacji wymagałoby usunięcia roślinności porastającej cmentarz i utrudniającej dostęp do nagrobków.

3. Tekst wtórny, umieszczony zapewne po wojnie. Wskazuje na to brak dokładnej daty śmierci.

Tekst większości inskrypcji ułożony jest według pewnego schematu. Wyrósł on z tradycji, ale nie był wyłącznie obowiązujący i mógł być modyfikowany. Stereotypowa forma przedstawia się w następujący sposób:

1. Formuła pogrzebowa.
2. Epitety i zwroty pochwalne obrazujące cnoty zmarłego.
3. Imię.
4. Data śmierci (czasami data pogrzebu).
5. Zakończenie.

Początkiem każdej inskrypcji jest formuła pogrzebowa: „tu pochowany”. Zwyczaj występuje jako skrót, który jest często wkomponowany w ornament powyżej właściwej inskrypcji.

Inskrypcje, oprócz pojedynczych epitetów, zawierają zwroty pochwalne. Są to najczęściej dosłowne zwroty biblijne lub talmudyczne, albo ich parafrazy. Określają one przede wszystkim cechy charakteru zmarłej osoby. Sporadycznie występują zwroty odnoszące się do wyglądu zewnętrznego. Po ciągu epitetów, a przed imieniem zmarłego, znajdują się dane dotyczące zajęcia i funkcji pełnionych w gminie oraz stopni edukacji religijnej. W Muszynie na nagrobkach występuje w postaci skrótu tytuł „Morenu”. Jego powszechność sugeruje, że stracił swoje pierwotne znaczenie⁴ i stał się tytułem honorowym, nadawanym przez rabina starszym członkom gminy.

Na tradycyjnych nagrobkach nie spotyka się nazwisk. Tożsamość zmarłego jest podawana w formie zależności np. Icchak, syn Joela lub Lea, córka Icchaka. Również zaznaczana była przynależność do lewitów lub kohenów. Imię ojca lub — czasami w przypadku kobiet — imię męża było jedyną wskazówką identyfikacyjną przynależności rodzinnej. Żydzi w Galicji przyjęli nazwiska rodowe zgodnie z patentem Józefa II z 28 VIII 1787 roku. Brzmienie niemieckie nazwisk było spowodowane tym, że nadawali je austriaccy urzędnicy. Nowe nazwiska tworzone były mechanicznie, często ze swoistym poczuciem humoru (na cmentarzu w Muszynie: Gutwirt — dobry gospodarz). Występują także nazwiska powstałe przez połączenie „wykluczających się” członów, np. Rosenzweig (Rosen — róża, Zweig — gałąź). Mimo, że nazwiska stały się obowiązkowe, mimo surowych kar, jakimi patent groził, Żydzi pozostali wierni tradycji i jeszcze w okresie międzywojennym nie było powszechnym zwyczajem umieszczanie nazwiska na nagrobkach. Także w przytoczonych poniżej inskrypcjach tylko jedna zawiera nazwisko. Na nagrobkach osób wywodzących się ze znanych rodów (przede wszystkim chasydzkich), pojawiają się imiona dalszych przodków. Dla przykładu w Muszynie na nagrobku Jehudy, syna Szmuela, zmarłego w 1900 roku, występuje zwrot: następca (dosłownie: prawnuk i wnuk) sprawiedliwego (cadyka) Icchaka Ajzyka⁵, przełożonego sądu rabinackiego w Lubartowie.

Niezbędnym elementem inskrypcji była data śmierci. Podaje ona dzień miesiąca (często dzień tygodnia), miesiąc i rok, który jest liczony według kalendarza żydowskiego. Innym sposobem podawania daty zgonu, który wypadał w święto, było jego

4. Tytuł morenu został wprowadzony w XIV wieku jako potwierdzenie kwalifikacji do objęcia urzędu rabina.

5. Chodzi tutaj o Lewiego Izaaka z Berdyczowa, który działał w Lubartowie, i który był prekursorem chasydyzmu na ziemiach polskich.

oznaczenie. Kalendarz żydowski jest oparty na syntezie systemu luncarnego z solar-nym. Żydowski rok ma 12 lub 13 miesięcy. W 19-letnim cyklu jest 12 lat z 12 miesiącami i 7 z 13 (w roku przestępnym miesiąc adar jest liczony dwa razy). Przyjęto liczyć lata od ustalonej w średniowieczu daty stworzenia świata, czyli w 3761 p.n.e. (tak więc rok 2000 według kalendarza żydowskiego to 5760). Na wielu cmentarzach, także w Muszynie, data podawana jest w zasadzie bez liczby tysięcy, a więc „według małej rachuby” (np. 694 oznacza 1934). Przy przeliczaniu dat należy uwzględnić, że rok żydowski rozpoczyna się z miesiącem tiszri (wrzesień - październik).

W zasadzie każda inskrypcja zakończona jest skrótem: תנצב"ה. Jest to nawiązanie do wersetu z I Księgi Samuela (25,29): „Niech jego dusza będzie związana w węzeł życia!”

A oto przykłady inskrypcji pochodzące z cmentarza w Muszynie:

1. Menachem Mendel, syn Pesacha ha-Lewi

1. וטוהר את בני לוי
2. פ"נ
3. איש ישר ונכבד
4. עסק כל ימיו בגמילות
5. חסדים מו"מ נהג באמונה
6. ונהנה מיגיע כפיו כל ימיו
7. ה'ה מו"ה
8. מנחם מענדל
9. בן מו"ה פסח הלוי נפטר
10. בן נ"ד שנים י"ד אייר תרצ"ד
11. תנצב"ה

1. I będzie oczyszczał synów Lewiego⁶.
2. Tu został pochowany
3. mąż prawy i szanowany.
4. Czynił całe swoje życie czyny
5. miłosierdzia⁷. Swoje działanie i handlowanie prowadził sumiennie⁸.
6. I żył z trudu swoich rąk całe swoje życie⁹.
7. To jest nasz nauczyciel, pan i mistrz
8. Menachem Mendel,
9. syn naszego nauczyciela, pana i mistrza Pesacha ha-Lewi. Zmarł
10. w wieku 54 lat 14 ijar 694¹⁰.
11. Niech jego dusza będzie związana w węzeł życia!

6. Fragment Księgi Malachiasza (3,3): „Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe”.

7. Por. Talmud Babiloński; Jewamot 79 a; por. Miszna: Awot I, 2.

8. Por. Talmud Babiloński; Szabat 31 a (może być podstawą pośredniej identyfikacji kupca).

9. Peryfrastyczne określenie rzemieślnika.

10. Zm. 29 IV 1934 r.

2. Jerocham, syn Jehoszuy

1. [...] אונן כי באה [...]
2. פ"נ
3. איש תם וישר הישיש מו'
4. ירוחם
5. בן מו"ה יהושע ע"ה נפטר בן
6. פ"ד שנים כ"ג שבט תרצ"ד לפ"ק
7. ישר באנשים [...]
8. רב טוב עשה [...]
9. ו[...]
10. ה[...]
11. מ[...]

1. [...] bowiem zasmucił¹¹ [...]
2. Tu został pochowany
3. mąż zacny i prawy¹², starzec, nasz nauczyciel
4. Jerocham,
5. syn naszego nauczyciela, pana i mistrza Jehoszuy, niech spoczywa w pokoju!
Zmarł w wieku
6. 84 lat 23 szwat 694¹³ według małej rachuby.
7. Prawy wśród mężczyzn [...] ¹⁴.
8. Czynił wiele dobra [...].
9. [...]
10. [...]
11. [...]

3. Awraham Pinchas, syn Szlomo Jakowa

1. פ"נ
2. הרבני המופלג בתורה
3. עסק בגמילת חסדים
4. והכניס אורחים בביתו
5. ונתן להם מלחמו ה"ה
6. הזקן מו"ה
7. אברהם פנחס
8. בן מו"ה שלמה יעקב ע"ה
9. י"נ בן צ"ג שני' כ"ג שבט תרצ"ד
10. תנצב"ה

11. Zachowane jedynie trzy słowa. Można domyślać się, że była tutaj lamentacja.

12. Księga Hioba 1,8; por. 1,1.

13. Zm. 8 II 1934 r.

14. Akrostych: początkowe litery zwrotów pochwalnych tworzą imię zmarłego (Jerocham).

(fot. Leszek Hońdo)



1. Menachem Mendel



2. Jerocham, syn Jehoszuy



3. Awraham Pinchas



4. Malka Kluener

1. Tu został pochowany
2. wybitny uczony w Torze.
3. Postępował miłosiernie.
4. Gromadził gości w swoim domu
5. i dawał im ze swego chleba. To jest
6. starzec, nasz nauczyciel, pan i mistrz
7. Awraham Pinchas,
8. syn naszego nauczyciela, pana i mistrza Szlomo Jakowa, niech spoczywa w pokoju!
9. Odeszła jego dusza w wieku 93 lat 23 szwat 694¹⁵.
10. Niech jego dusza będzie związana w węzeł życia!

4. Malka Kluener

1. מלקה קלוענער
2. פ"נ
3. אשה חשובה וצנועה מרת
4. מלקה
5. בת מו"ה יהודא ליבוש ע"ה
6. נפטרה י"ז מרחשון תרצ"ח לפ"ק
7. מצות ה' שמרה עד אחריתה
8. לעניים ודלים תמכה בחמלתה
9. כל משפחתה בכו בהעדרתה
10. ה' ישלם לה שכר פעולתה
11. תנצב"ה

1. Malka Kluener.
2. Tu została pochowana
3. niewiasta poważana i cnotliwa, pani
4. Malka,
5. córka naszego nauczyciela, pana i mistrza Jehudy Leibusza, niech spoczywa w pokoju!
6. Zmarła 17 marcheszwan 698¹⁶ według małej rachuby.
7. Przykazania Boga zachowywała do swego końca¹⁷.
8. Biednych i ubogich wspierała w swojej litości.
9. Cała jej rodzina zapłacze w jej nieobecności.
10. Pan jej odpłaci nagrodą za jej czyn.
11. Niech jej dusza będzie związana w węzeł życia!

15. Zm. 9 II 1934 r.

16. Zm. 22 X 1937 r.

17. Akrostych: Malka.

CMENTARZ ŻYDOWSKI W MUSZYNIE



Fot.: Rico Mandel
Leszek Hońdo



MUSZYNA

w obiektywie
gościa
z Kalifornii



Fot. Rico Mandel



Ryszard Kruk

MUSZYNA NA DAWNEJ POCZTÓWCE

W kolejnych rocznikach *Almanachu* chcę omówić posiadane zbiory pocztówek dotyczące Muszyny, Żegiestowa i Krynicy, co — mam nadzieję — stanie się podstawą do opracowania historii pocztówek tegoż regionu. Za łącznym traktowaniem powyższych zbiorów przemawia fakt zarówno ich geograficznej zbieżności, jak i przypadki wydawania pocztówek dla tych miejscowości przez jednego wydawcę, bądź wykorzystywanie tego samego materiału fotograficznego przez różnych wydawców. W tekstach zajmę się pocztówkami wydanymi do roku 1950.

Tytułem wstępu — trochę o historii pocztówki i o problemie datowania

Mówiąc o początku pocztówki zwraca się uwagę na zgłoszony przez radcę pocztowego Heinricha von Stephana 30 listopada 1865 roku, w trakcie V Niemieckiej Konferencji Poczt w Karlsruhe, projekt tzw. odkrytej karty korespondencyjnej. Jedna strona karty miała być przeznaczona na umieszczenie adresu, a druga na korespondencję. Kolejne projekty w tej sprawie napłynęły do Poczty w Berlinie w 1868 roku, przedstawione przez księgarza Friedleina z Lipska oraz od lipskiej firmy księgarskiej Parbuditz, której właścicielem był Herman Serbe. Następne propozycje upowszechnienia odkrytej karty, uzasadniane faktem oszczędności (niższa taryfa), a także tym, że spora część listów nie zawiera zapewne żadnych sekretów, pojawiły się w roku 1869. Profesor Emanuel Hermann z Wiednia, w artykule zamieszczonym na łamach wiedeńskiej gazety *Neue Freie Presse* 26 stycznia 1869 roku, przedstawił własny projekt odkrytej karty korespondencyjnej. Sceptyczny stosunek do projektu wykazany przez pocztę berlińską spowodował, że palma pierwszeństwa przypadła poczcie Austro-Węgier, która jako pierwsza wydała kartę korespondencyjną, co stało się 1 października 1869 roku.

Uważa się, że w Galicji karta korespondencyjna wprowadzona została do obiegu w roku 1871. Najstarsza w zbiorze karta korespondencyjna została wysłana z Żegiestowa do Krakowa 25 sierpnia 1887 roku. Natomiast najstarsza w zbiorze karta korespondencyjna, dotycząca Muszyny, to otrzymana 13 lutego 1903 roku przez CK Sąd Powiatowy w Muszynie, wysłana dnia poprzedniego z Krakowa przez Jana Kwiatkowskiego. Nadruki na niej są w językach: niemieckim, polskim i ukraińskim.

W roku 1870 ukazała się karta pocztowa, z ilustracją na stronie adresowej. W roku 1872 pocztówkową ilustrację przeniesiono ze strony adresowej na stronę przeznaczoną na korespondencję (pojawiały się także przypadki stosowania ilustracji z obu stron). I trwało tak aż do roku 1904, kiedy to przeniesiono korespondencję ponownie na stronę adresową, pomniejszając miejsce na adres. Stąd popularne wśród filokartystów rozróżnienie egzemplarzy z tak zwanym *dlugim adresem*, czyli wydanych

Z podanych wyżej powodów filokartyści, dla potrzeb zdefiniowania czasu wydania pocztówek, w stosunku do których nie można ustalić daty pewnej, posługują się skrótami. I tak **ok. 1900** — oznacza okres 1897-1904, **ok. 1910** — oznacza okres 1905-1913, **ok. 1915** — oznacza okres 1914-1919, **ok. 1920** — oznacza lata dwudzieste, **ok. 1930** oznacza lata trzydzieste, zaś **ok. 1940** — oznacza lata czterdzieste. Mówi się, że „złoty wiek” pocztówki przypadł na lata 1900-1914, okres rozkwitu korespondencji. Były one wówczas obowiązkową ozdobą salonów, jako że prezentowano je w specjalnych albumach; spełniały trudną do przecenienia rolę kulturalną, a i patriotyczną. Także w latach następnych miały ważną funkcję krajoznawczą.

Warto wspomnieć o technikach druku pocztówek. Najstarszą stosowaną metodą druku była litografia. Na wypolerowanej powierzchni kamienia litograf wykonywał rysunek kredką litograficzną lub odpowiednim tuszem. W wyniku obróbki technologicznej tylko zarysowana powierzchnia kamienia przyjmowała farbę. Odbitki wykonywano, przyciskając papier do powierzchni kamienia pod prasą. Podstawą do wykonania rysunku najczęściej była fotografia danej miejscowości. Na przełomie XIX i XX wieku do powszechnego użytku przy produkcji pocztówek weszła metoda zwana światłodrukiem. Stosuje się w niej formę drukową najczęściej w postaci płyty szklanej, pokrytej żelatynową warstwą światłoczułą. Przyjmuje się, że metoda ta była opłacalna przy produkcji 1000 kopii. Dla uatrakcyjnienia pocztówek stosowano ręczne podkolorowywanie. Następnie pojawiły się typografia i rotograviura. Znane nam dzisiaj techniki drukarskie wyparły ostatecznie litografię i światłodruk w latach dwudziestych. Przy produkcji pocztówek stosowano także fotomontaże i retusze.

Muszyna na pocztówce

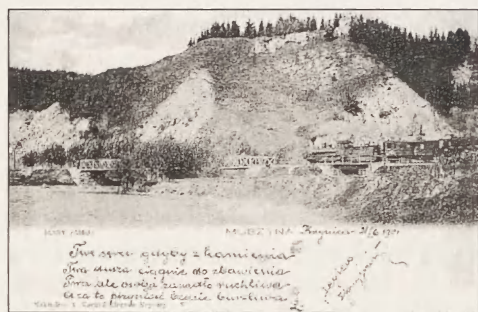
Zasadniczy trzon omawianego zbioru pocztówek powstał w latach 1998-1999 i jest systematycznie uzupełniany. Według stanu na początek roku 2000 składa się na niego w sumie blisko 200 pocztówek (nie licząc dubletów), w tym wydanych ok. 1900 — 12 pozycji, ok. 1910 — 19 pozycji, ok. 1915 — 7 pocztówek, lata dwudzieste — 16 pozycji, lata trzydzieste — 101 sztuk oraz kilka wydanych do roku 1950. Pierwsze muszyńskie pocztówki, do których udało mi się dotrzeć, datowane są na lata 1900-1903. Prześledźmy losy muszyńskich pocztówek w okresie 1900-1950 pod kątem tematyki, którą one przedstawiają.

Ruiny zamku i wzgórze, dzisiaj zwane Basztą

Temat ten stanowił główny motyw najstarszych kart muszyńskich. Uznawano go widać za element charakterystyczny dla Muszyny. Autorzy zdjęć starali się ująć wzgórze zamkowe jako tło dla przejeżdżającego u jego stóp pociągu wraz z ukazaniem konstrukcji mostu. Wydawcami najstarszych kart z tym tematem, datowanych na rok co najmniej 1901, są: A. Kaczyński z Krynicy, znany wydawca kart krynickich, do którego powrócimy przy okazji omawiania zbioru kart z Krynicy, R. Kanner z Nowego Sącza, znany wydawca kart nowosądeckich, oraz J. Zajączkowski junior, z wydawnictwa „Wisła” z Krosna. Pocztówki Zajączkowskiego, z których trzy

znajdują się w omawianym zbiorze, koncentrują się przede wszystkim na prezentacji ruin zamku, zgodnie z szerszym zamierzeniem tego wydawcy, jakim było udokumentowanie na karcie pocztowej polskich zamków. Z korespondencji na pocztówkach wydanych przez Kaczyńskiego, a w zbiorze znajdują się trzy z datami: 31 czerwca 1901, 3 lipca 1901 oraz 14 lipca 1902, wynika, że dwie z nich były nadane z Krynicy, stąd można wnosić, że nie były one przygotowane z myślą o kuracjuszach w Muszynie, lecz rozprowadzano je w Krynicy, wśród innych pocztówek Kaczyńskiego. Ruiny średniowiecznego zamku to przecież najstarsza pamiątka historyczna w okolicy.

W 1908 roku pojawiają się karty pocztowe z tym tematem wydane przez Z. Wrześniowskiego z Krynicy oraz Wydawnictwo „Salon malarzy polskich” z Krakowa. Około roku 1910 na rynku pojawiają się karty pierwszego wydawcy muszyńskiego J. Getzlera (na niektórych kartach podpis I. Getzler); w sumie wydał on 12 znanych mi kart z motywem zamku na przestrzeni kilkunastu lat. Około roku 1910, nakładem Mariana Tracza z Krynicy, ukazuje się podkolorowana karta zatytułowana *Muszyna. Ruiny zamku i most kolejowy*, wydawana jako czarnobiała od co najmniej 10 lat przez innych wydawców (karta ta publikowana była na 4 stronie okładki *Almanachu Muszyny* 1999). Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych temat ten podejmują muszyńscy wydawcy: Władysław Wójcik oraz Antoni Rudy („Sanitarja”), a także B. Furmanek („Ars Żegiestów”), który pojawi nam się przy omawianiu kart żegiestowskich.



Pocztówki z zamkiem w tle mają dzisiaj ogromną wartość dokumentacyjną i poznawczą. Ukazują one z dużą dokładnością stan ruin zamku. Wobec faktu, że zbocza wzgórza na początku wieku pozbawione były drzew, pocztówki ukazują lokalizację trzech kamieniołomów, w których prowadzono w XIX w. intensywne pozyskiwanie kamienia, w tym na budowę linii kolejowej Tarnów - Orłów (Orlov). Ze zdjęć można wywnioskować, że lokalizacja jednego z kamieniołomów mogła naruszyć lub zniszczyć fragment zamku. J. Getzler wydał dwie karty, na których przedstawiono zdjęcie kamieniołomu ulokowanego u stóp Baszty i załadunek urobku na furmanki. Zdjęcia zamku robione były zarówno z poziomu rzeki Poprad, jak i — tak sądzę — z mostu/kładki na Popradzie.

Także korespondencja zawarta na kartach niesie istotne informacje, nieznane z innych źródeł. Jako przykład przywołam pocztówkę z roku 1915, wysłaną z Muszyny

do Krakowa, której nadawca, Tadeusz hr. Komorowski, pisze między innymi o wysadzeniu mostu kolejowego w Muszynie przez „Moskali” (chodzi o grudzień 1914 roku). Na fotografii autor krzyżykiem zaznaczył przęsło mostu, które zostało wysadzone. Zabawne jest to, że kartę opatrzono stemplem cenzury wojskowej, która chyba nie była zbyt staranna.

Widok na rzekę Poprad

To drugi pod względem częstotliwości występowania temat muszyńskich pocztówek. Prezentują one widok z Baszty na dolinę Popradu, w górę biegu rzeki. Przedstawiają w różnych fazach: most na Popradzie oraz zabudowę rozwijającą się wzdłuż dzisiejszej ulicy Piłsudskiego. Na niektórych ujęciach pojawia się także ujście Muszynki do Popradu oraz most kolejowy na Muszyncy. Najstarsze pocztówki w zbiorze datowane są na rok 1906 i 1908, a wydane zostały przez Zygmunta Wrześniowskiego z Krynicy. W latach następnych temat ten podejmują już muszyńscy wydawcy, a mianowicie: K. Gąsiorowski, Jan Bukowiec — „Bazar pamiątek”, Spółka wyd. Jan Bukowiec „Bazar pamiątek” i Antoni Rudy — „Sanitarja”, Składnica Kółek Rolniczych w Muszynie, a także Wydawnictwo „Sztuka Polska” z Krakowa oraz SiS.

Karty z tym tematem pozwalają dostrzec, jak na przestrzeni lat, do momentu ujęcia nurtu w wały, przesuwano się koryto rzeki. Poprad, w stosunku do dzisiejszego przebiegu jego nurtu, przesunięty był znacznie bliżej miasta. Jego wschodni brzeg pokrywał się z dzisiejszą linią ogrodzeń domostw wzdłuż Popradu (patrz ogrodzenie willi „Wanda”). Fotografie ukazują znaną z opowiadań, a nieistniejącą dzisiaj wyspę, znajdującą się na wysokości dzisiejszego mostu na Popradzie. Poprzedni most zlokalizowany był około 50 metrów bliżej Baszty niż obecnie. W nurcie Popradu można jeszcze wypatrzeć fundamenty starego mostu. Patrząc na pocztówki, można zauważyć, że w okresie 1906-1908 była to kładka i jako taka — bardziej lub mniej solidna — istniała aż do późnych lat trzydziestych, kiedy to zbudowano most. Istnieją także zdjęcia, na których nie ma nawet kładki; zapewne jest to okres po częstym zrywaniu jej przez powódzie. Można także zauważyć tak zwane ostrogi, którymi starano się, jak widać z powodziem, odsunąć nurt Popradu od miasta.



Rynek

Chociaż w kolekcji znajdują się tylko cztery karty prezentujące Rynek muszyński, mają one ogromną wartość poznawczą. Prezentują obiekty, które już na zawsze zniknęły. Najstarszą z nich jest karta korespondencyjna R. Kanner'a *Rynek w Muszynie*, którą należy lokować między 1905 a 1910 rokiem, natomiast fotografia jest zapewne znacznie wcześniejsza. Przedstawia nieistniejącą już pierzeję Rynku w miejscu, gdzie obecnie stoi pawilon handlowy „Poprad”, oraz zburzony w roku 1916 (patrz *Almanach Muszyny* 1998, W. Kmietowicz „Muszyńskie domy których już nie ma”) Ratusz muszyński. B. Furmankowi z Żegiestowa zawdzięczamy cenną pocztówkę przedstawiającą domy stojące w tym fragmencie Rynku, w którym dobiega do niego obecna ulica Rolanda. Honor Muszyny obronił Wł. Wójcik, wydając w końcu lat dwudziestych pocztówkę, w której z ładnej perspektywy pokazał dwie, tak charakterystyczne dla muszyńskiego Rynku, kapliczki świętych Floriana i Jana Nepomucena. Celom reklamowym służyła zapewne pocztówka wydana przez Składowicę Kółek Rolniczych w Muszynie na początku lat trzydziestych; przedstawia ona fragment Rynku, w którym dzisiaj znajduje się Urząd Pocztowy. W kamienicy znajdującej się za zaparkowanym na Rynku samochodem znajduje się sklep, którego szyld informuje, że należy on do wydawcy kartki (patrz str. 112).



Widok na Rynek i szkołę
od strony Malnika

Domy

Pod tym względem Muszyna znacznie odstaje od bogactwa pocztówek prezentujących wille i pensjonaty żegiestowskie i krynickie. Uzasadnienie jest proste: Muszyna w tym gronie najstarsza i jak zwykle trochę zaspana, najpóźniej wystartowała do działalności turystycznej.

Karty pojawiały się w miarę, jak Muszyna dorastała do nowych funkcji. Pierwsze karty z początku wieku, jedna z datą pewną 1906 R. Kanner, a druga – jak domniemywam – jeszcze wcześniejsza, nieznanego wydawcy, przedstawiają willę „Zorza” vis á vis dworca kolejowego (o „Zorzy” pisał W. Kmietowicz w *Almanachu Muszyny* 1998, a także R. Chrystowski w *Almanachu Muszyny* 1999). „Zorza” była obiektem odpowiadającym, jako hotel i restauracja, na potrzeby kuracjuszy. Pamiętamy, że Muszyna była stacją kolejową, na której trzeba było się przesiąść do dorożki, aby dostać się do modnej Krynicy.

Następną kartę z tej serii, z datą z roku 1915, wydał K. Gąsiorowski z Muszyny. Przedstawia tak zwany „Koci Zamek”, a Gąsiorowski podpisał ją, przekraczając chyba nazwisko właściciela, *Willa p. Dżułyńskiego w Muszynie*.

Największej ilości pocztówek doczekały się w latach trzydziestych: pensjonat „Wanda” dra S. Mściwujewskiego oraz Dom Żołnierzy Ociemniałych. Pierwszy był wówczas największym w Muszynie tak zwanym *pierwszorzędnym pensjonatem*, a drugi cieszył się zasłużoną opieką państwa (o Domu tym pisał A. Staniszewski w *Almanachu Muszyny* 1995).



Uwiecznienia na pocztówkach doczekały się także wille Schwarza i Borzemskiego, pensjonaty „Władysława” i „Tęcza” oraz wille „Zacisze”, „Sobótka” i „Miła”. Warta wspomnienia jest ładna pocztówka nieznanego wydawcy, wydana w sepii na przełomie lat dwudziestych/trzydziestych. Jest to kompozycja pięciu fotografii, opatrzona secesyjną grafiką, a zatytułowana *Muszyzna*, prezentująca *Pensjonat dra Mściwujewskiego od strony Popradu, Dom Zdrojowy, Willę Prof. Szwarca, Willę Borzemskiego, Willę Zacisze*.

Obiekty zdrojowe

Lata trzydzieste, w związku z rozwojem Muszyny jako uzdrowiska, przynoszą liczne pocztówki dokumentujące uzdrowiskowe funkcje Muszyny. Kilka z nich dotyczy Domu Zdrojowego istniejącego do dzisiaj, chociaż wykorzystywanego w innym celu. Interesujące są karty prezentujące obiekty zdrojowe już nieistniejące, a więc przede wszystkim Łazienki mineralne i borowinowe (dzisiaj w tym miejscu znajduje się źródło „Antoni”), pawilon muzyczny, pawilon na plaży oraz fragmenty deptaku. Pawilon muzyczny i plaża pojawiają się wśród najczęściej uwidacznianych obiektów. Jako o ciekawostce wspomnę o kartach, które przedstawiają żaglówki na popradzkiej plaży. Źródło „Grunwald” doczekał się uwidocznienia na dwóch kartach pocztowych. Wydawcami kart zdrojowych byli przede wszystkim muzyńscy przedsiębiorcy/kupcy: Jan Bukowiec, Antoni Rudy i Władysław Wójcik.

Dworzec kolejowy i inne obiekty kolejowe

Na sąsiednich stronach *Almanachu* znajduje się tekst E. Drozda o kolei Tarnów - Orlów, natomiast rok temu L. Zakrzewski w *Almanachu* przedstawił dzieje budowy kolei Muszyzna - Krynica. Oczywiście temat dworca musiał też pojawić się na pocztówkach. Chcę powiedzieć o trzech najstarszych z 1907, 1910 i 1921 roku, na których jakże okazałe prezentuje się dworzec. Pocztówka z roku 1907 wzrusza mnie szczególnie. Jej wydawcą jest znany nam Z. Wrześniowski z Krynicy, który – jako kryniczanin – zatytułował ją *Stacya kolejowa Muszyzna - Krynica*. Przy przeglądaniu pocztówki wzrok biegnie do korespondencji. Czuję w tej sprawie lekkie zażenowanie – w końcu czytam cudze, nie do mnie adresowane słowa. Ale jak tu się nie wzruszyć, czytając dopisek nieznaney Pani, adresowany do Ludwika Jedlińskiego w Królestwie Polskim, Warszawa ul. Marszałkowska 15: *Tu Cię mój Duśku będę witać*. Pocztówkę następną wydał R. Kanner, który nazwał ją *Stacya kolejowa w Muszynie*, i który na peronie, co widać pod lupą, ustawił kierownictwo stacji w uroczystych strojach. Trzecią kartę, tę datowaną w roku 1921, wydawca I. Getzler z Muszyny nazwał *Stacya kolejowa w Muszynie*. On również zgromadził na peronie kierownictwo kolei, a sądząc po strojach, fotografia została wykonana jeszcze za czasów nieboszczki CK Austrii.

Konstrukcje kolejowe budziły podziw, umieszczano je przeto na pocztówkach. Uznanie budzi piękna karta korespondencyjna, wydana przez A. Kaczyńskiego z Krynicy w początkowych latach XX wieku, nazwana *Muszyzna*. Pokazuje, że tam, gdzie dzisiaj pełno domów na Folwarku, wtedy była pustka.

Niez mordowany I. Getzler już w roku 1916 podejmuje ten sam temat i chociaż przedstawia tylko most, nazywa kartę *Muszyna - Folwark i most kolejowy*. Także przejazd kolejowy w Muszynie, zwany rampą Wiśniowskiego, pojawia się na szeregu pocztówkach.



Inne ważne obiekty uwiecznione na pocztówkach

Muszyński kościół uwidocznili R. Kanner, wykorzystując tę samą fotografię na dwóch pocztówkach; jednej datowanej na rok 1904, drugiej wydanej ok. 1910 roku. Jako ciekawostkę podam, że adresatem tej starszej jest *Marya Argasińska* we Lwowie (czyżby członek sławnej rodziny lwowskich producentów lodów, dzisiaj obecnych w Nowym Sączu?). W 1933 roku kościół pojawia się na pocztówce, wydanej przez znaną nam już Składnicę Kółek Rolniczych w Muszynie.

Być może najstarsza w zbiorze jest karta korespondencyjna wydana przez R. Kannera przedstawiająca *C.k. Sąd Powiatowy w Muszynie*. Karta wysłana została do Lwowa (stempel, jak sądzę, z roku 1900), przez — jak się można domyślać z treści korespondencji — pracownika sądu. Na pocztówce uwidoczniony jest także fragment tak zwanego Domu Sędziów. Budynek szkoły w Muszynie znalazł się w centrum pocztówki zatytułowanej *Ogólny widok*, wydanej przez J. Getzlera ok. 1915 roku. Nieistniejące obiekty: leśniczówka, spichlerz na Majerzu oraz (położony wyżej niż obecny) most nad Szczawnikiem, znalazły się na kartach J. Getzlera i Władysława Wójcika.

Widoki ogólne

Bardzo liczna jest rodzina kart pocztowych, datowanych na lata dwudzieste i trzydzieste, przedstawiających tak zwane widoki ogólne Muszyny. Miejscami, z których fotografowano Muszynę, były najczęściej zbocza Malnika oraz okolice dzisiejszego domu wczasowego „Żerań”, ale istnieje także ujęcie z Wesołówki. Ciekawe i częste są karty przedstawiające widok z Baszty w kierunku na Krynice, dolinę rzeki Muszynki oraz ulicę Grunwaldzką. Pod koniec lat trzydziestych wydano pocztówki stanowiące zestawy reprodukcji kilku fotografii na jednej pocztówce.

Rarytatem w zbiorze jest karta korespondencyjna wydana przez firmę: *Mozes Jacob, Muszyna. Handel towarów korzennych, skład mąki i wiktuały*. Na odwrocie zawiera ona rachunek za zakup jęczmienia i owsa, wystawiony 13 sierpnia 1906 roku i podpisany osobiście przez *Mozesę Jacoba*. Karta opatrzona jest znaczkiem opłaty skarbowej. W zbiorze posiadam także kartę korespondencyjną wydaną przez inną firmę działającą na terenie Muszyny – *Efraim Kuchel Handel Towarów Bławatnych Muszyna*. Karta zawiera handlową korespondencję, opatrzoną datą 13 sierpnia 1936, której adresatem jest profesor Jan Witek z Krynicy, członek Komitetu Budowy Pomnika Kazimierza Pułaskiego w Krynicy. Natomiast najstarsza w zbiorze karta firmowa nadesłana do Muszyny, to otrzymana 28 lutego 1912 roku przez CK Sąd Powiatowy karta korespondencyjna z nadrukiem firmy *Markus Wolff Chaneles Palastina-Wein Cognac & Oliven-Ol-Export Krakau Methgasse Nr 10*, nadana z Krakowa przez M. W. Chaneles, czyli właściciela firmy. Korespondencja w języku polskim dotyczy pozostawionych lub zatrzymanych w trakcie podróży z Budapesztu do Krakowa rzeczy osobistych, w tym zegarka i rewolweru. Na karcie adnotacja sądu, że rzeczy już dnia następnego wysłano do Sądu Krajowego Karnego w Krakowie, celem wydania za poświadczeniem odbioru, o czym *zawiadomiono proszącego*.



Ciekawostki i zagadki

Intryguje mnie pocztówka wydana przez Marię Stefkową z Warszawy, która również — jak wynika z podpisu — jest autorką czterech zamieszczonych na niej fotografii. Dokonany wybór widoków zatytułowanych: *Na Ćwierciach*, *Krzyż na Ćwierciach*, *Ul. Kościelna*, *Zaułek*, odbiega od schematu innych pocztówek. Po prostu autorka zobaczyła inaczej Muszynę. Także zagadkę stanowią dwie karty w zbiorze z ok. 1910 roku wydane przez D. Bautla z Muszyny, a zatytułowane *Kamieniołom* oraz *Łąki za kościołem*. Są one, jak sądzę, fragmentem dłuższej serii, która — mam nadzieję — zostanie odkryta. Także te ujęcia wyróżniają się oryginalnością. Jako fotomontaż należy chyba uznać pocztówkę przedstawiającą stado baranów (w tym jeden czarny) na Baszcie, która wydana została w roku 1937, a zawdzięczamy ją Janowi Bukowcowi. Chociaż, wnosząc o oszpeceenia w roku 1999 ruin zamku napisami sprayem, prawdziwe barany również na Baszcie się pojawiają.

Jako ciekawostkę należy uznać kartę z korespondencją datowaną na 27 lipca 1912, zatytułowaną *Muszyna. Mikowa nad Popradem*, wydaną przez J. Getzlera, która przedstawia przeprawę furmanką przez bród na Popradzie.

Stale współpracującym zespołem byli: wydawca Antoni Rudy oraz fotograf Teofil Tokarz z Zawoi. Nic nie wiem o Teofilu Tokarzu, natomiast Antoni Rudy wydający pocztówki pod firmą „Sanitarja” był, jak sądzę, związany z rodziną właścicieli apteki w Muszynie. 20 marca 1896 Henryk Nitribitt, potomek Hugona, założyciela aptek w Muszynie (1876) i Krynicy (1860), sprzedał muszyńską aptekę Edwardowi Rudemu, dotychczasowemu dzierżawcy apteki w Baranowie. Rodzina ta władała apteką do 17 października 1934, kiedy to Jan Rudy sprzedał ją Janinie Szul-Aleksandrowej. Antoni Rudy wydawał także pocztówki wspólnie z Janem Bukowcem i jest to jedyna znana mi spółka wydawnicza z omawianego okresu i terenu.

Poszukując na aukcjach *muszynaliów*, natrafiłem na kartę pocztową (korespondencyjną) wysłaną 6 października 1932 roku z Muszyny do Nowego Sącza, w sprawach biznesowych, jak byśmy dzisiaj powiedzieli. Jej nadawcą jest P. Gotterher (prawdopodobnie ofiara Holocaustu), jeden z członków rodziny dra Julesa Mandela z Kalifornii, autora artykułu w niniejszym wydaniu *Almanachu*. Przekazuję tę pamiątkę do zbiorów rodziny Mandelów.

Znalazłem jedną pocztówkę muszyńską wydaną w czasie II wojny światowej. Wydała ją w roku 1940 *Papiernia pod Okrętem w Nowym Sączu*. Pocztówki wysyłane z Muszyny w pierwszych latach po II wojnie światowej, to pocztówki z zapasów przedwojennych, wydane w latach 1936-1939. Jako pierwsze po wojnie należy uznać, datowane na rok 1950 i następne, pocztówki FWP (Fundusz Wczasów Pracowniczych) wydane przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Muszyna pojawia się także na dwóch pocztówkach prezentujących mapy. I tak na pocztówce opatrzonej datą 20 maja 1915 roku, a wydanej w Bielitz, zaznaczony jest Leluchów. Muszyna widnieje na pocztówce wydrukowanej u Anczyca w latach trzydziestych, a zatytułowanej *Mapa Spisza, Orawy i Czadeckiego*. Na mapie zakreskowane są tereny poza granicami Polski, *zamieszkane przez Polaków w liczbie 80 000*. Zdarzające się na kilku pocztówkach błędy dotyczą zwykle nazw własnych.

Konkluzja

Pocztówki muzyńskie pojawiły się już w pierwszych latach (1900-1901) wieku XX i wydawane były przez wydawców zewnętrznych, przede wszystkim z Krynicy. Pierwsi muzyńscy wydawcy to: D. Bautel, J. Getzler i K. Gąsiorowski. Rozwój pocztówek muzyńskich przyniosły lata trzydzieste, co jest związane z budowaniem uzdrowiskowych funkcji Muszyny. Ich wydawcami byli muszynianie.

Pocztówki muzyńskie prezentują istotne informacje ikonograficzne o Muszynie i nieistniejących już obiektach, pozwalają także odtworzyć dzieje wzgórza zamkowego na początku wieku. Nie wyróżniają się one szatą edytorską, są pod tym względem (na tle sąsiedniej Krynicy i Żegiestowa) ubogie. Nie znalazłem pocztówki muzyńskiej wykonanej w technice litograficznej. Pierwsze, znane mi, wykonane zostały w technice światłodruku. Udało mi się odszukać tylko jedną podkolorowaną, poza kilkoma przypadkami stosowania czerwonego koloru do podpisów. Wymagają dalszych poszukiwań i opracowania charakterystyki poszczególnych wydawców. Zbiór pocztówek jest dostępny dla zainteresowanych w redakcji *Almanachu*.

Alfabetyczny poczet wydawców pocztówek muzyńskich w latach 1900-1950

D. Bautel, Muszyna
 Jan Bukowiec, Muszyna
 Jan Bukowiec, „Bazar pamiątek”, Muszyna
 Foto-Ars, Muszyna
 B. Furmanek, „Ars”, Żegiestów Zdrój (Małopolska)
 K. Gąsiorowski, Muszyna
 B. Getzler, Muszyna
 I. Getzler, Muszyna
 J. Getzler, Muszyna
 A. Kaczyński, Krynica
 R. Kanner, Nowy Sącz
 Polskie Towarzystwo Krajoznawcze
 Piotr Obrębski, Muszyna
 Antoni Rudy, „Sanitarja”, Muszyna
 S. Schiff, Nowy Sącz
 Marja Stefkowa, Warszawa
 Maryan Tracz, Krynica
 Władysław Wójcik, Muszyna
 Zygmunt Wrześniowski, Krynica
 I. Zajączkowski jun. „Wisła”, Krosno
 Papiernia pod Okrętem, Nowy Sącz
 Ruch

SiS (Salon i Sztuka?)

Składnica Kółek Rolniczych w Muszynie
 Wydawnictwo „Salon malarzy polskich”
 Kraków

Wyd. Sp. wyd. Jan Bukowiec — „Bazar pamiątek” i Antoni Rudy — „Sanitarja”, Muszyna

Wydawnictwo Sztuka, Kraków
 Związek Ociemniałych Żołnierzy RP

Podpisani fotografowie

B. Furmanek, Żegiestów
 Jan Silhan, Muszyna
 Marja Stefkowa, Warszawa
 Teofil Tokarz, Zawoja

Podpisane drukarnie

Akropol, Kraków
 Drukarnia Narodowa, Kraków
 Drukarnia Przemysłowa, Kraków
 WSP (Współczesna Sztuka Przemysł)
 Wkłęśłodruk RSW „Prasa”, Warszawa
 Zakład Światłodruków, Lwów
 Zakłady Reprodukcyjne Akropol, Kraków

Leszek Zakrzewski

UFO NAD MUSZYNA

Kończący się dwudziesty wiek przyniósł ludzkości niebywały postęp we wszystkich dziedzinach życia, rozwiązano wiele problemów i tajemnic, ale jak to zwykle bywa, pogłębienie wiedzy spowodowało powstanie kolejnych zagadek. Jedną z nich jest niewyjaśnione zjawisko obserwacji niezidentyfikowanych obiektów latających (znanych ze skrótu w języku angielskim jako UFO, a nazywanych potocznie „latającymi talerzami”). Rozpowszechnienie się aparatów fotograficznych i amatorskich kamer filmowych pozwoliło na rejestrację obserwacji tego zjawiska, dokonywanych przeważnie w sposób dość przypadkowy.

W świecie, po zakończeniu II wojny światowej, upowszechniły się relacje z obserwacji i pościgów lotniczych za nieznanymi obiektami. Przypisywano im zaginięcia samolotów wojskowych i cywilnych, w gazetach ukazywały się artykuły, publikowano zdjęcia. Temat stał się „modny” i powracał regularnie co jakiś czas w prasie, początkowo amerykańskiej, później zachodnioeuropejskiej, by wreszcie dotrzeć do wszystkich niemalże zakątków Ziemi. Tymczasem państwa znajdujące się pod dominacją Związku Radzieckiego, zajęte budową socjalizmu, nie ulegały modnym trendom. Zresztą zjawiska nie dające się wyjaśnić na gruncie marksistowskiej nauki społecznej, nie pasujące do doktryny państwa, nie były mile widziane przez władzę, w której ręku znajdowała się cała kontrola nad prasą. Dopiero październikowa odwilż umożliwiła publikację doniesień na ten temat. Wkrótce okazało się, że również w Polsce obserwowano takie zjawiska. Zaczęło się jesienią 1957 roku — obserwacje pochodziły z Krakowskiego, Poznańskiego i z okolic Radomia. Kolejna fala UFO miała miejsce jesienią 1958 roku, wszystko to były jednak ustne relacje przypadkowych świadków...

22 grudnia 1958 roku, około godziny 15, dr Stanisław Kowalczewski z Warszawy, wypoczywający w tym czasie w Muszynie (w tzw. „Domu Ociemniałych”¹, który od 1956 roku przekazano pod administrację Polskiego Związku Niewidomych), obserwował z okna swojego pokoju oryginalne zabarwienie nieba od południowej strony. Był to według jego relacji: *ciekawy odbłask jak gdyby zachodzącego Słońca, przebijającego się przez chmury. Ponieważ zapomniałem zabrać z sobą filtr fotograficzny, sądziłem, że tak silny odbłask barwy pomarańczowej pozwoli lepiej uwidocznić na zdjęciu chmury utrzymujące się nad grzbietem górskim. Skłoniło mnie to do sfotografowania pejzażu widocznego z mego okna, przedstawiającego drogę do Żegiestowa, tor kolejowy, a na dalszym planie rzekę Poprad i wznoszące się nad nią wzgórza z drzewami na tle chmur. Odległość mego okna od szczytu wzniesienia wynosiła około pół kilometra. Sięgnął po aparat fotograficzny niemieckiej firmy „Werra” i przymierzył się do wykonania zdjęcia. Nim jednak zdążył nacisnąć na spust migawki, ujrzał jak chmura znajdująca się ponad przeciwną górą zabarwiła się nagle na żółtawy, wpadający w pomarańczowy, kolor. Barwa ta objęła wyższe partie chmur, przesuwając się od dołu ku górze. Natychmiast po tym zza chmury wyskoczyła na krótko świecąca tarcza, którą obserwator uznał za Słońce. Po wykonaniu*

zdjęcia, doktor Kowalczewski ze swego pokoju znajdującego się na II piętrze wyszedł na zewnątrz budynku i spojrział na niebo, lecz nie zauważył już nic niezwykłego. Kilka dni później oddał swój film do wywołania fotografowi w Muszynie. Zakład fotograficzny, znajdujący się obecnie przy ulicy Piłsudskiego 2, prowadził wtedy Władysław Murzyn. Na odbitce, w miejscu przewidywanej rzekomej tarczy słonecznej, widniał dziwny, ciemny przedmiot o kształcie grubego dysku. Widoczne wyraźnie na zdjęciu cienie drzew, a także cień na stojącym przed domem maszcie, wskazywały na to, że Słońce znajdowało się w tym czasie daleko po prawej stronie.

Zaintrygowany swoim odkryciem autor fotografii zainteresował tym prasę. Pierwszą wiadomość o tym zdarzeniu, ilustrowaną zdjęciem, opublikowało na tytułowej stronie *Życie Warszawy* (nb. obok wiadomości o realizacji pierwszego etapu czynów przedzjazdowych podejmowanych dla uczczenia III Zjazdu PZPR, informacji o trzydziestogodzinnej dyskusji sejmowej nad planem budżetu i informacji o krajowej naradzie handlu wewnętrznego).

Prawie jednocześnie sam autor opublikował list z prośbą o wyjaśnienie nieznanego zjawiska, adresowany do czytelników tygodnika *Stolica* (jako ciekawostkę możemy podać, że sekretarzem redakcji tygodnika był wtedy Władysław Bartoszewski). Zdjęcie i błona negatywu zostały poddane wnikliwej ekspertyzie i opublikowane przy okazji artykułów na ten temat w *Życiu Warszawy*, *Dookoła Świata*, *Stolicy* i *Uranii*. Samo zjawisko próbowano interpretować na wiele sposobów. Znaczący tajników fotografii, poddając analizie negatyw filmu, potwierdzili autentyczność zdjęcia. Dodatkowym atutem był tu „cień”, zarejestrowany powyżej właściwego fotografowanego obiektu, powstający w wyniku odbicia części silnego promienia światła padającego poprzez soczewkę (pochodzącego od obiektu) od powierzchni kliszy i powtórnie od wewnętrznej powierzchni soczewki, który ponownie pada na kliszę fotograficzną, tworząc właśnie ten dodatkowy cień przesunięty o określony kąt.

Opinie o powyższej treści, wyrażone przez badających negatyw panów Henryka Mogilnickiego — pracownika naukowego Warszawskich Zakładów Fotochemicznych i Zdzisława Bąkowskiego — przyrodnika zajmującego się fotografią naukową, zostały przytoczone również na pierwszej stronie *Życia Warszawy* (tym razem obok informacji „Wł. Gomułka i Al. Zawadzki delegatami śląsko-dąbrowskiej organizacji partyjnej — na III Zjazd PZPR”, oraz notatce o uruchomieniu VIII pieca martenowskiego w hucie im. Lenina, a także o naradzie na temat krajowego zjazdu Związku Kółek i Organizacji Rolniczych). Wypowiedział się na ten temat również na łamach *Stolicy*, odpowiadając na zapytanie dra Kowalczewskiego, Kazimierz Zalewski, badacz - amator zjawisk niezidentyfikowanych obiektów latających, który po porównaniu polskiej fotografii ze zdjęciami tego typu zjawisk na świecie, potwierdził całkowicie nieznany charakter zjawiska.

Próbowano również interpretować tę obserwację jako ślad przelotu i rozpad meteoru z grupy Ursyd (meteory z radiantu znajdującego się w gwiazdozbiornie Wielkiej Niedźwiedzicy, których maksimum przypada corocznie w okolicach 22 grudnia) w atmosferze. Swoim autorytetem poparł tę tezę prof. Włodzimierz Zonn z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego (także na pierwszej stronie *Życia Warszawy*, oczywiście obok „przedzjazdowych” rewelacji). Podobnie zaklasyfi-

kował to zjawisko na łamach *Uranii* — pisma popularno-naukowego Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, Jerzy Pokrzywnicki z Sekcji Meteorytyki PTMA z Warszawy. Za hipotezą „meteorową” przemawiało jednak zbyt mało argumentów. Zagadka pozostała nie do końca wyjaśniona.

A my możemy stwierdzić, że pierwsze zdjęcie UFO nad Polską zostało wykonane właśnie w Muszynie.

Od autora: Chciałbym złożyć podziękowania na ręce Sekretarza Zarządu Głównego PTMA w Krakowie, pana Henryka Brancewicza, za udostępnienie archiwalnego numeru „Uranii” i możliwość wykorzystania w publikacji zdjęcia zjawiska, panu Krzysztofowi Piechocie z Klubu Kontaktów Kosmicznych z Warszawy za nadesłane materiały i cenne uwagi do artykułu.



Fotografia niezidentyfikowanego obiektu latającego wykonana 22 XII 1958 roku w Muszynie.

Fot. dr Stanisław Kowalczewski
Kliska AGFA Isopan JSS, czułość 21 DIN, ogniskowa obiektywu 50 mm, czas 1/50 s, przysłona 2,8.
Reprodukcja pochodzi z nr 4/59 „Uranii”
Skanował: Jerzy Walczyk

Przypis:

1. O historii „Domu Ociemniałych” i postaci kpt. Jana Silhana, obecnego patrona ośrodka — współorganizatora powstania Domu dla Ociemniałych Żołnierzy Rzeczypospolitej, można przeczytać artykuł „Nasz dom. Jubileusz ośrodka Polskiego Związku Niewidomych w Muszynie” autorstwa Andrzeja Staniszewskiego w *Almanachu Muszyny* z 1996 roku.

Wybrane publikacje prasowe i książkowe — podane chronologicznie:

1. Czesław Nowicki, *22 grudnia nad Muszyną...*, „Życie Warszawy” nr 37 z 12 II 1959.
2. List dr. Stanisława Kowalczewskiego: *Kto wie co to jest?* „Stolica” nr 7 z 15 II 1959.
3. Czesław Nowicki, *Fachowcy zabierają głos. Fotografia zjawiska nad Muszyną jest autentyczna*, „Życie Warszawy” nr 40 z 15/16 II 1959.
4. Czesław Nowicki, *Naukowcy stawiają hipotezę. Meteor — nad Muszyną?*, „Życie Warszawy” nr 46 z 22/23 II 1959.
5. List K. Zalewskiego w odpowiedzi na *Kto wie co to jest?* „Stolica” nr 9 z 1 III 1959.
6. Jerzy Pokrzywnicki, *O zjawisku obserwowanym 22 grudnia 1958 r. w Muszynie*, „Urania” nr 4 — kwiecień 1959, str. 142-145.
7. J. Thor, *Latające talerze „Wiedza Powszechna”* i „Sztandar Młodych”, Warszawa 1961.
8. Andrzej Donimirski, *Przybysze z kosmosu. Rzeczywistość czy fantazja?*, Śląsk, Katowice 1976.
9. M. A. Janisławski, *Sensacje XX wieku. Inwazja z kosmosu?*, „Żołnierz Polski” nr 28/1977.
10. Krzysztof Piechota, *Kroniki UFO 1947-1978*, Klub Kontaktów Kosmicznych, Warszawa.
11. Lucjan Znicz, *Goście z kosmosu? Co 10 dni polski NOL*; „Fakty” nr 13/1980.
12. Lucjan Znicz, *Goście z kosmosu? Nieznane Obiekty Latające cz. 1., Pojawienie się i zasięg czasowo-przestrzenny zjawiska*; KAW, Gdańsk 1983, str. 61-63.
13. M. A. Janisławski, *Trójkąt śmierci MON*, Warszawa 1984, str. 102-103.
14. Jerzy Domański, *Zagadka epoki MON*, Warszawa 1984, str. 109-111.
15. J. Thor, *Tajemnice UFO. Historia zjawisk talerzowych*, „Tygodnik Polski” nr 46/1984.
16. Arnolf Mostowicz, *Spotkania dalekie, spotkania bliskie. Jedno z pierwszych zdjęć UFO*. „Skrzydłata Polska” nr 15/1985.



Dom Polskiego Związku Niewidomych w Muszynie,
z którego wykonano zdjęcie UFO (fot. 1996 r. Andrzej Staniszewski)

Josef Smetana

ROMOWIE W POWIECIE STARA LUBOWLA

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie kilku uwag na temat warunków socjalnych i poziomu wykształcenia Romów (Cyganów) w powiecie Stara Lubowla w latach 1970-1996.

Wielokrotnie byliśmy świadkami rozbieżnych propozycji rozwiązania problemów obywateli, potrzebujących pomocy indywidualnej. Doskonale wszyscy wiemy, że dość liczną grupę obywateli Republiki Słowacji tworzą Romowie. Pogląd negatywny na tę złożoną problematykę zdarza się także wśród wpływowych polityków i pozostałych obywateli. Nasze działania w tym obszarze muszą się opierać przede wszystkim na zasadach humanistycznych, obowiązujących w społeczności demokratycznej. Właściwe rozwiązanie przedstawionych problemów musi być oparte o rzetelną analizę wszystkich podstawowych czynników, które w decydujący sposób wpływają na aktualną pozycję w społeczeństwie badanej grupy obywateli. Za takie przyjmujemy: poziom wykształcenia, zatrudnienie, rozwój demograficzny, wzrost przestępczości itp.

Zlekceważenie trudnej sytuacji, w jakiej ci obywatele aktualnie się znajdują, mogłoby w niedalekiej przyszłości oznaczać skutki tragiczne dla ogółu społeczeństwa. Z tego powodu, w oparciu o przedstawione wskaźniki, zdecydowaliśmy się dokonać analizy rozwoju określonych problemów Romów, zamieszkujących w powiecie Stara Lubowla, w okresie 1970-1996. Zakładamy, że podobna sytuacja dotyczy również i innych powiatów.

Ogólna liczba ludności romskiej (cygańskiej) w powiecie w latach 1970-1996

W oparciu o dane powszechnego spisu ludności w latach 1970, 1980, 1991 naszego powiatu, obserwując trend rozwoju demograficznego oraz dane sporządzone dla poszczególnych wsi i miast, przedstawiamy następujące zestawienia:

Określenie	Rok			
	1970	1980	1991	1996
Liczba ludności w powiecie ogółem	39 010	42 134	46 513	49 320
Liczba Romów	2 599	3 022	4 044	4 610
% liczby Romów zamieszkujących w powiecie	6,66	7,17	8,69	9,35

W tabeli jest przedstawiony dość wysoki przyrost demograficzny występujący w naszym powiecie. Uwzględniając fakt znacznej migracji naszych obywateli z powodu znikomych możliwości zatrudnienia, obserwujemy tu jeden z najwyższych wskaźników urodzeń w Republice Słowacji. Z drugiej strony dostrzegamy problemy

związane ze wzrostem liczby Romów, głównie ze względu na ich poziom wykształcenia i kultury osobistej. Przy takim tempie za 25 lat osiągnie on minimum 15%. O uzasadnieniu powyższej prognozy świadczy fakt, że w latach 1971-1980 miało miejsce wysiedlenie 305 Romów z 11 wsi. Zakłada się, że różnica ta będzie wzrastać. (...)

Rozwój demograficzny Romów w latach 1970, 1980 do 1996 w powiecie, w podziale na miejscowości.

W poniższej tabeli przedstawiono podział na miejscowości według procentowego udziału w ogólnej liczbie mieszkańców danej miejscowości:

Miejscowość	Kod miejscowości	1970		1980		1996	
		mieszkańcy ogółem	w tym Romowie	mieszkańcy ogółem	w tym Romowie	mieszkańcy ogółem	w tym Romowie
Lomnička	O	403	59	646	83	1 040	98
Jakubany	O,R	387	17	357	16	560	24
Š. Jastrabie	O	150	14	179	17	198	20
Kyjov	O,R	55	7	90	12	139	19
Kolačkov	O	51	7	90	12	178	19
L'ubotín	O	124	11	193	16	214	17
Jarabína	R	139	14	124	14	122	14
Čirč	O	72	8	77	8	107	10
Podolinec	R	132	6	194	7	328	10
St. L'ubovňa	O,R	373	8	708	8	1 391	9
Hniezdne	R	59	5	62	5	120	9
Kamienka	R	39	3	46	3	82	6
V. Ružbachy	R	70	7	92	9	46	4
Mníšek nad Popr.	R	11	1	11	2	18	3
N. L'ubovňa	R	56	3	49	2	61	3
Powiat ogółem		2 599	8	3 022	11	4 610	14

O — miejscowość, w której Romowie mieszkają we własnych skupiskach,

R — miejscowość, w której Romowie mieszkają razem z innymi mieszkańcami, nie-Romami.

Uwaga:

W tabeli nie uwzględniono miejscowości, w których w ogólnej ilości mieszkańców występuje mniej niż 3% udział Romów. Wzrost demograficzny ludności cygańskiej w pozostałych miejscowościach przedstawiono w pierwszej tabeli, w ogólnym wyniku są jednak uwzględnieni.

Już pierwsze spojrzenie na tabelę w sposób jednoznaczny potwierdza, że w miejscowościach, gdzie Romowie żyją razem z innymi mieszkańcami, ogólna ich liczba wzrasta tylko nieznacznie szybciej niż w przypadku pozostałych mieszkańców. Z Lomnički (Łomniczki) praktycznie wyprowadzili się wszyscy nie-Romowie. Nawet kiedy taki stan nie występuje w innych miejscowościach, to wzrost liczby ludności romskiej, z uwagi na poziom życia, stanowi problem w miejscowościach w tabeli przedstawionych na pierwszych sześciu miejscach.

Poziom wykształcenia Romów

Poziom wykształcenia Romów jest czynnikiem decydującym o ogólnym poziomie kultury tej mniejszości etnicznej. Jej rozwój przedstawiono w poniższej tabeli:

Wykształcenie	1970		1980	
	Ilość	%	Ilość	%
Romowie po ukończeniu 15 lat	1 071	100	1 469	100
— Analfabeci	474	44,3	257	17,5
— nieukończone podstawowe	233	21,8	826	56,2
— ukończone podstawowe	358	33,4	323	21,9
— średnie ukończone bez matury	6	0,5	54	3,7
— średnie ukończone maturą	—	—	8	0,6
— akademickie	—	—	1	0,1

(...)

Poziom kształcenia przedszkolnego

Ogólny poziom wykształcenia jest wynikiem złożonej sytuacji dzieci w wieku przedszkolnym, która spowodowana jest niskim poziomem kultury ich rodziców oraz niskim standardem ogólnym życia. Zapewnienie efektywności nauczania oraz pokonanie wysokiej bariery językowej małych dzieci powinno dokonywać się począwszy od obowiązkowego uczęszczania do przedszkola, tak jak w przypadku pozostałych dzieci. Faktycznie zaś jest dokładnie odwrotnie, jak widać na podstawie przedstawionej tabeli.

Dzieci Romów objęte wychowaniem przedszkolnym	1970	1980	1990	1993	1995
Ogólna liczba dzieci Romów w wieku 3-6 lat	292	333	395	430	459
— w tym: uczęszczające do przedszkola	36	175	153	102	56
% dzieci uczęszczających do przedszkola	12,3	52,6	38,7	23,7	12,2

Z 18 miejscowości, w których zamieszkują Romowie, do przedszkola uczęszczają wyłącznie dzieci z następujących miejscowości: Łomnička (Łomniczka), Podolinec (Podoliniec), Hniezdne, Jarabina, Kamienka i Stará Ľubovňa (Stara Lubowla), i są to miejscowości, w których Romowie włączeni są do zwykłego, cywilizowanego środowiska, mieszkają w pobliżu miast, a wiele kobiet pracuje zawodowo; są też kobiety zatrudnione w Gospodarstwach Rolnych, jakie jeszcze działają w tych miejscowościach. Szczególne znaczenie ma wprowadzenie obowiązku nauki tych dzieci w wieku 5-6 lat. Poniższa tabela przedstawia dane za 6 lat, które w rzeczywistości są znacznie niższe:

Ilość dzieci romskich uczęszczających do przedszkola w rozbiciu na lata

Wskaźnik	90/91	91/92	92/93	93/94	94/95	95/96
Ilość romskich dzieci w wieku 5-6 lat zamieszkujących w powiecie ogółem	125	133	140	144	145	155
W tym: dzieci uczęszczające do przedszkola	75	55	53	45	49	36
% dzieci uczęszczających do przedszkola	60	41,4	37,9	31,3	33,8	23,7

Niska frekwencja szkolna romskich dzieci ma zdecydowany wpływ nie tylko na bardzo niski stopień przyswajania przez nie wiedzy, ale też na bardzo wysoką liczbę uczniów niepromowanych do następnej klasy. Poniższa tabela przedstawia tę rzeczywistość:

	Rok szkolny				
	90/91	91/92	92/93	93/94	94/95
Ilość dzieci Romów uczęszczających do szkoły podstawowej	675	687	755	792	841
W tym: — uzyskane promocje do następnej klasy	406	533	566	593	617
— % uzyskanych promocji	60,3	77,4	75	74,9	73,4

Znaczący wzrost promocji do następnej klasy w roku szkolnym 91/92 i 92/93 bierze swój początek w wyjątkowo wysokiej frekwencji dzieci romskich w edukacji przedszkolnej w okresie bezpośrednio poprzedzającym naukę w szkole. Najniższy procent nieotrzymanych promocji lub najwyższy procent powodzenia (7-19%) znowu osiągnięto w szkołach w miejscowościach: Jarabina, Kamienka, gdzie obywatele romscy mieszkają wtopieni w miejscowe społeczeństwo. Szczególnie znaczące są wyniki, jakie osiągnięto w szkołach podstawowych w miejscowościach: Lomnička, Stará L'ubovňa i w jej części Podsadek, gdzie obowiązkowi szkolnemu podlega niemal 100% uczniów pochodzenia romskiego.

Rozwój bezrobocia wśród ludności pochodzenia romskiego zamieszkującej w powiecie

Rozwój bezrobocia i jego negatywne skutki w naszym powiecie nastąpiły niezwykle szybko. W większości zakładów ograniczono lub całkowicie wstrzymano produkcję, problemy nie ominęły także Państwowych Gospodarstw Rolnych. Tam szczególnie dla ludności pochodzenia romskiego efekty gospodarki rynkowej były o wiele bardziej odczuwalne. Stanowiska, na których zatrudniano Romów były adekwatne do ich świadomości, ale jednocześnie ich stosunek do obowiązków pracowniczych sprawiał, że kierownictwo zakładu i pozostali pracownicy traktowali ich bardzo nieufnie, choć należy przyznać, że odnoszono korzyści wynikające z ich zatrudnienia w większych lub mniejszych przedsiębiorstwach. Ten fakt w pełnym wymiarze odbił się w późniejszym procesie powstania bezrobocia, jakie dotknęło także i tę grupę etniczną naszego społeczeństwa. (...)

Liczba osób poszukujących pracy od stycznia 1991 do grudnia 1995 wśród Romów w wieku produkcyjnym była wyższa o 657 osób, tj. 283%. Wśród Romów najwięcej osób bez pracy było w okresie 1991-1994, natomiast w 1995 średnia liczba osób poszukujących pracy w rozbiciu na poszczególne miesiące była nieznacznie niższa. (...) Liczba osób narodowości romskiej poszukujących pracy nie jest równa liczbie osób pozostających bez pracy w skali powiatu.

Struktura wykształcenia osób poszukujących pracy:

Bez wykształcenia	302
Wykształcenie podstawowe	653
Zawód wyuczony	28
Średnie ukończone bez matury	60
(...)	

Podsumowanie

Na zakończenie tej analizy chcę podsumować główne przyczyny gorszego położenia Romów:

1. Niekorzystna struktura kształcenia na poziomie szkoły podstawowej i szczególnie na szczeblu szkolnictwa średniego i wyższego.
2. Wysoki stopień bezrobocia występujący w rodzinach romskich.
3. Specyficzna filozofia życia tej grupy naszych współobywateli.

Jedynym właściwym sposobem rozwiązania problemów w tej grupie jest systematyczna pomoc całego społeczeństwa. Wykształcenie powinno rozwijać bliskie tej grupie gałęzie rzemiosła i wysoko rozwinięty zmysł artystyczny. Podejmując działania wobec tej grupy społecznej, powinniśmy kierować się znanym azjatyckim przysłowiem: „Nie przynos mi ryby, ale naucz mnie, jak ją złowić!”

Thumaczenie z języka słowackiego: Elżbieta Puchalska

Od Redakcji:

Tekst jest skrótem większego opracowania. Skróty pochodzą od redakcji.



Pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*, przedstawiająca Romów w Krynicy (lata trzydzieste)

Štefan Murcko

PLAVEČ

V dnešných pomeroch, kedy nadobúda nový význam a reálny pohľad na časy a históriu, na roky dávnejšie i menej dávne, pripomíname si 730. výročie prvej písomnej zmienky o obci Plaveč. Myslím si, že pripomenutím histórie a rokov, kedy začínajú dejiny a história obce a podaním týchto informácií si zaslúžia naši otcovia, dedovia, pradedovia i pokolenia pred nimi, aby sme ocenili prácu ich umu a pracovitých rúk.

Prešli už stáročia od čias, keď sa v našom chotári usídlili prví obyvatelia. Obec Plaveč bola založená ako služobnícka osada na zvykovom práve niekedy pred rokom 1100. V tom čase uhorský kráľ Koloman usídl'oval na hraniciach kráľ'ovstva strážne kmene Plavcov, ktoré mali za úlohu chrániť významné hraničné prechody. Historici sa domnievajú, že aj samotný názov obce Plaveč pochádza odvodením od mena týchto kmeňov. Údolím Hornádu a Torysy viedla významná obchodná cesta, ktorá sa pri Plavči napájala na rieku Poprad a popri nej cez Dunajec smerom do Poľska. Až do druhej polovice 13. storočia patril Plaveč kráľ'ovskej korune. V roku 1269 kráľ Béla Plaveč vymenil za iné majetky na Liptove. Práve to je prvou písomnou zmienkou o obci Plaveč. Hrad Plaveč bol vybudovaný v 13. stor. a jeho majiteľ'om v roku 1294 sa stal Ondrej III výmenou za Švábovce na Spiši. Z prameňov vieme, že Plavečský dištrikt, ktorý do roku 1330, kedy vznikla farnosť v Plavči patril do Toryského archidiakonátu a bol súčasťou Jágorského biskupstva. O tom, že už vtedy bol Plaveč rozvinutou osadou svedčí aj to, že v Toryskom archidiakonáte boli v tom čase iba dva dištrikty: Toryský a Plavečský. Rímsko-katolícky kostol v obci pochádza z 13. storočia zasvätený sv. Margite Antiochijskej, patrónke našej obce.

Pre hrad a obec Plaveč sa javí dôležitý rok 1317, kedy kráľ Karol Róbert podaroval hradné panstvo svojmu priateľ'ovi Filipovi Drugethovi. Odvtedy Drugethovci začali cieľavedome kolonizovať okolie Plavča a zakladať nové osady. Tak na Plavečskom panstve vznikli osady Nová Plavnica, Ďurkov, Čirč, Orlov, Andrejovka, Údol, Hajtovka, Kozelec, Hromoš, Legnava a iné. Tieto osady boli založené na nemeckom práve. Aj keď sa roku 1366 majiteľ'om hradného panstva stal opäť kráľ, kolonizácia pokračuje aj naďalej v nasledujúcich storočiach. Tak boli na valašskom práve osídlené ďalšie osady. Z roku 1427 poznáme portálny súpis, ktorý nám hovorí, že v Plavči vtedy bolo 76 domov.

V polovici 15. stor. mal na hrade Plaveč sídlo známy veliteľ' bratríckych vojsk Peter Aksamit z Kosova. Práve z Plavečského hradu sa vydávalo bratrícke vojsko na lúpežne alebo vojnové výpravy najčastejšie.

Roku 1505 sa vlastníkom hradného panstva spolu s 36 dedinami stáva Michal Horváth z Lomnice výmenou za Oravský zámok.

Od konca 15. stor. sa Plaveč vyvíja ako poddanské mestečko s právom trhu, pričom sa trhy konali trikrát do roka. V tomto období vymohol Michal Horváth de Palocsa pre Plaveč aj vyberanie pohraničného mýta.

V roku 1700 postihla Plaveč a okolité dediny veľká povodeň. V dokumente o tejto udalosti je Plaveč ako jediný označený za mestečko. To znamená, že si naďalej udržuje významné postavenie v okolí. V roku 1715 bol hrad vyhlásený za kaštieľ a po ďalších neodborných stavebných úpravách sa stal neobývatelným. Dokonca po požiari roku 1856 sa hrad úplne zničil a dodnes je v ruinách. Posledným vlastníkom majetkov a kaštieľa v obci bol rod Salamonovcov. Najmladší z tohto rodu Gejza Alapi Salamon žil v kaštieli do konca II. svetovej vojny.

Prvý väčší priemyselný podnik, ktorý zamestnával niekoľko obyvateľov bol založený až začiatkom 20. stor. Vyrábala niekoľko druhov syra. Okrem kameňolomu, lesov a domáceho tkania plátna to bolo všetko.

Prelom 19. a 20. storočia je pre Plaveč významný z iného dôvodu. V roku 1892 sa v obci narodil Vincent Tomek, dlhoročný generálny predstavený rehole piaristov. Vysoko cenená je okrem iného jeho pedagogická činnosť na Univerzite v Budapešti.

Počas trvania I. ČSR zaznamenal Plaveč mierny pokrok. Od roku 1889 do roku 1944 bol Plaveč sídlom Obvodného notárskeho úradu.

Najviac obec postihla II. svetová vojna hlavne prechodom frontu, kedy bola obec zo 70% zničená a vyhorelá. Zhorelo 50 domov a s nimi 70 hospodárskych objektov. Okrem toho boli poškodené ďalšie domy. Pri požiari zahynulo 5 obyvateľov, ďalší zahynuli pri prestrelkách počas bojov. Pre obec nastali krušné chvíle.

Po prechode frontu sa začalo s obnovou dediny. V obci vznikli pobočky troch priemyselných podnikov — Ťažobný závod drevársky, Kameňolom a Tehelňa. V tom čase patrila Plaveč do okresu Sabinov. Po územnej reorganizácii v roku 1960 bol začlenený do okresu Prešov a po vytvorení okresu Stará Ľubovňa bol do tohto zaradený. Práve to, že Plaveč bol až do roku 1968 vždy len okrajovou obcou v rozvinutejších celkoch, predurčilo jeho vtedajšiu vývojovú zaostalosť.

Na rok 1958 si viacerí ešte žijúci občania určite pamätajú a budú dlho pamätať. V tomto roku v obci vypukla veľká povodeň, ktorú si vtedy nepamätali ani najstarší ľudia. Celá dedina bola zaplavená a útočisko si ľudia museli hľadať na hradnom kopci a v osade Pastovník. Živel si nevyžiadal obeť na ľudských životoch, aj keď škody na majetkoch boli obrovské.

Napriek ťažkým skúškam, ktoré obec postihli sa začalo s modernizáciou a zveľadovaním. V rokoch 1960-62 existovalo v obci Poľnohospodárske odborné učilište internátne. V roku 1969 bola ukončená výstavba železničnej stanice a sprevádzkovaný hraničný prechod Plaveč-Muszyna s Poľskou republikou. Svojpomocne sa započalo s výstavbou budovy Obecného úradu, požiarnej zbrojnice a bytových domov. Vznikla prevádzka Vzorodevu Prešov a tým sa zamestnalo niekoľko desiatok žien z obce i okolia. V roku 1973 bol dobudovaný nový cestný most do obce, vybudované bolo zdravotné stredisko. V roku 1969 sa započala výstavba budovy farského úradu. V 80-tych rokoch bolo zriadené Veterinárne stredisko, prevádzkárň MNV, boli upravené ulice v obci a tiež vybudovaná cesta do osady Pastovník. V roku 1976 bol zrušený ŠM a pôda bola pričlenená k JRD Orlov, neskôr JRD Plaveč. Vonkajšia oprava kostola bola započatá v roku 1977, neskôr interiéru kostola. Životnú úroveň obyvateľstva zvýšilo otvorenie Nákupného strediska, Domu služieb

a Reštaurácie. Vybudovaný bol areál Agrochemického podniku v obci. Začiatkom 90-tych rokov bol vybudovaný obecný vodovod, neskôr rozšírený do osady Podzámok, vybudovaná bola ČOV. V predchádzajúcich rokoch bola rozšírená kanalizačná sieť v obci do kapacity ČOV. Práve tohto roku, kedy slávi naša obec 730. výročie prvej písomnej zmienky bol do prevádzky uvedený Dom smútku, resp. Dom nádeje.

V súčasnosti obec Plaveč patrí k najväčším obciam okresu Stará L'ubovňa nielen svojou rozlohou, ale aj počtom obyvateľ'ov. V obci žije 1850 obyvateľ'ov, má okolo 600 budov, 27 ulíc aj s námestím.

História obce Plaveč je d'aleko d'aleko bohatšia ako som sa ja v krátkosti o nej zmienil. Budovali ju viaceré generácie našich praotcov, dedov, otcov a určite si zaslúžia našu úctu a obdiv.

Obraciam sa na rodákov obce Plaveč, ktorí v nej žijú, ale aj nerodákov obce tu žijúcich — zachovávajme dedičstvo svojich otcov a chráňme si svoju obec, aby sme v nej mohli žiť spokojne, čisto, bezpečne a s vierou, že d'alšie generácie ocenia našu snahu pre ich d'alší život.

Obraciam sa na rodákov našej obce, ktorí žijú vo svete — robte dobré meno našej obci a obhajujte ju, lebo som presvedčený, že obec čo bolo v jej silách, to Vám dala.

Obraciam sa aj na nerodákov, ktorí v obci účinkovali nejaké obdobie — zanechali ste v našej obci kus svojho života, niekto kratší iný dlhší. Verte, občania si vedia oceniť a uznať Váš prínos pre nich.

Ostáva mi pod'akovať každému kto sa len najmenšou mierou pričinil o dobro a rozvoj našej obce. Pán Boh žehnaj našu obec!

Od redakcji:

Przedstawiony powyżej tekst był referatem wygłoszonym przez autora na konferencji poświęconej 730-leciu Pławca. Štefan Murcko pełni funkcję starosty Pławca.



Herb Pławca

Waldemar Oszczęda

ROMANTYCZNY ZAMEK W PŁAWCU

Niedaleko granicy państwowej Słowacji z Polską, w malowniczej dolinie pomiędzy wzniesieniami Beskidu Sądeckiego i Gór Lewockich (Levočských vrchov), nad brzegiem rzeki Poprad, wznoszą się ruiny zamku Pławiec (Plaveč). Tutejszy zamek zalicza się do najstarszych średniowiecznych zamczysk w na północ wysuniętym regionie Szarysza (Šariš). Nazwa zamku – Plaveč – jak określił znany historyk V. Chaloupecký w książce „Staré Slovensko” (Bratislava 1923 r.), prawdopodobnie pochodzi od miejsca osady kolonistów Plavcóc - Polovocov znanych w Polsce pod nazwą Połowców (inaczej Kumanów), przybyłych w XI wieku z Azji do Europy. W XIII wieku Połowcy zostali rozbici przez Tatarów, w wyniku czego przenieśli się z zamieszkanymi przez siebie terenów Europy wschodniej na Węgry i tereny obecnej Słowacji, będące wtedy częścią składową Królestwa Węgierskiego, oraz na Bałkany. Na nowych obszarach ulegli miejscowej asymilacji. Na północy Słowacji strzegli pobliskiej węgiersko-polskiej granicy i biegnących poprzez przejścia graniczne szlaków handlowych.

Istnienie osady Połowców wspominają zachowane dokumenty historyczne już w 1287 roku. Gotycki, średniowieczny zamek Plaveč zbudował w 1294 roku rycerz Ditrich ze Spisza, prawdopodobnie na fundamentach starszej tego typu budowli. Zamek pełnił rolę wartowni granicznej. Po objęciu władzy królewskiej na Węgrzech na początku XIV wieku przez dynastię andegaweńską (Anjou), zamek wraz z posiadłościami przeszedł w ręce najwierniejszego przyjaciela króla Karola Roberta i jego zaufanego – Filipa Drugetha. Wojewoda Szarysza i Spisza (šarišsky a spišsky župan), Filip Drugeth, był jego właścicielem od 1323 roku. W 1366 roku zamek jednak znów powrócił do majątków królewskich.

Podczas wojen religijnych i najazdów husyckich na Słowację w 1449 roku Pławiec został zajęty przez Czechich Braci. Osiadł w nim na dłużej i wykorzystywał jako bazę wypadową do swoich wypraw wojennych i najazdów jeden z husyckich przywódców wojskowych, Peter Aksamit, który na zamku przebywał aż do 1458 roku. Rok wcześniej jednak zamek przeszedł w posiadanie rodziny Bebek.

Początek XVI wieku był jednocześnie początkiem przebudowy gotyckich murów i budowli zamkowych w stylu włoskiego Odrodzenia. Roboty adaptacyjne rozpoczynają i prowadzą wtedy nowi właściciele zamku z rodziny Horvath, do której należał on od 1505 roku. W tym samym roku miejscowość otrzymała prawo na organizację trzech targów. Przebudowa zamku zakończona w XVII wieku zupełnie zmieniła średniowieczny charakter zamku i sposób jego użytkowania. Stał się mieszkalnym kasztelam. Dzięki temu właśnie ocalał i zachował się jako jedyny zamek regionu Szarysza, ponieważ wszystkie pozostałe – na mocy rozporządzenia austriackiego cesarza Karola VI z 1715 roku – zostały zburzone i zamienione w ruiny, jako gniazda nieprzyjacielskich w stosunku do Habsburgów rebeliantów.

Na początku XIX wieku trochę już naruszony zębem czasu i użytkowaniem kasztel odnowiono. W 1856 roku jednak w wyniku pożaru uległ zniszczeniu, po którym już nigdy nie został odrestaurowany, co spowodowało jego powolną przemianę w zaniebane ruiny, które dzisiaj wyróżniają się swoją romantycznością, malowniczo położone nad brzegiem Popradu. Uwagę turystów przyciągają przede wszystkim zachowane wysokie mury zamkowe byłego skrzydła mieszkalnego zamku oraz resztki baszty.

W miejscowości pod zamkiem godne uwagi jest obejście pierwotnego gotyckiego kościoła z renesansową kapliczką, który w 1730 roku uległ barokowej przebudowie, a w XX wieku został odnowiony w stylu neogotyckim. Warto również zajrzeć do renesansowego greckokatolickiego (unickiego) kościoła z II połowy XVI wieku, znajdującego się w dzielnicy Ďurkov.



Panorama Pľavca z ruinami zamku na pierwszym planie

Józef Stanisław Stec

RESTAURACJA KOŚCIOŁA W MUSZYNIE

Kiedy zaproponowano mi, abym napisał do *Almanachu* o restauracji muszyńskiej świątyni, o wykonanych pracach malarskich i konserwatorskich w ostatnim czasie — długo zwlekałem z przystąpieniem do pracy. Powodów było kilka; przede wszystkim mnóstwo dodatkowych prac konserwatorskich przed uroczystym odpustem. Ciągłe inne „ważniejsze sprawy” wypierały pisanie, ale najważniejszą — jak sędzę — przyczyną był brak koncepcji wstępu, a może raczej posumowania, czy klamry, spinającej tekst. I dopiero 19 marca 2000 roku, w czasie uroczystej sumy pontyfikalnej, podczas której Jego Ekscelencja ksiądz biskup dr Wiktor Skworec poświęcił nową polichromię i witraż, usłyszałem słowa, które wydały mi się bardzo ważne. Biskup ordynariusz powiedział, że nie byłoby tak pięknego dzieła, gdyby nie było współpracy ludzi. Współpracy między księdzem proboszczem, radą parafialną, władzami samorządowymi, administracją państwową. Tę chęć współpracy i ofiarności podjęli parafianie. Włączyli się w nią odwiedzający Muszynę goście, a także imienni oraz anonimowi darczyńcy. Z tej współpracy wyszła rzecz piękna.

W ciągu niespełna roku udało się wykonać nową polichromię kościoła i odnowić jego zabytkowe wyposażenie. Nowa dekoracja malarska teologicznie nawiązuje do Wielkiego Jubileuszu Narodzin Chrystusa. Ilustrują to trzy sceny, wykonane w prezbiterium kościoła. I tak nad ołtarzem głównym znalazła się scena „Zwiastowania”, z Duchem Świętym w kluczu hemisfery oraz napis: *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*. W lunecie od strony północnej scena „Bożego Narodzenia”, z napisem: *Znaleźli Maryję z Józefem i Niemowlę w żłobie*. W lunecie południowej — scena „Ofiarowania w Świątyni” i tekst: *Przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu*. Całości dopełniają dwa herby namalowane w małych lunetach. I tak na ścianie północnej herb Muszyny i napis: *W darze na 2000-lecie chrześcijaństwa*. Na ścianie południowej herb papieski i tekst: *W roku VI pielgrzymki*. Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II i kanonizacja Kingi w Starym Sączu 16 czerwca 1999 roku zaakcentowana jest umieszczeniem głównej myśli VI pielgrzymki: *Bóg jest Miłością* — nad belką tęczową z przepięknym przedstawieniem „Świętej rozmowy pod krzyżem”.

Malowanie kościoła rozpoczęliśmy od chóru. Było ku temu kilka powodów, głównie natury technicznej i organizacyjnej. Chór przysporzył wiele pracy, ale również wskazał kierunki do dalszego postępowania. Na ścianie tęczowej chóru powstała scena z aniołami grającymi na instrumentach. Scena jest tak skomponowana, że anioły równocześnie adorują św. Józefa, przedstawionego w witrażu. Nowe okno witrażowe ze względów technicznych podzielone jest na trzy kwatery. W środkowej św. Józef, patron kościoła, trzyma na rękach małego Jezusa. Wspólnie podtrzymują lilie. Jego płaszcz ochrania kościół muszyński, który ofiarowuje mu klęczący anioł (kwatera dolna). Anioł przykląkł na chwilę na muszyńskiej ziemi, zachwycając się pięknym

pejzażem i wspaniałością lip. Całość kompozycji wieńczy grupa aniołków (kwatery górna), która koresponduje z aniołkami wymalowanymi na ścianie. Dopełnieniem jest tekst: *Śpiewajcie Panu pieśń nową*.

Pod chórem, we wnękach nad konfesjonalami, znajdują się symbole: klucze Piotrowe i tablice dekalogu. Na balustradzie chóru widnieje tekst: *Idźcie w Pokoju Chrystusa*.

Również pod chórem, na południowej ścianie, gdzie od lat znajdują się tablice upamiętniające biskupów Trzebieckiego i Załuskiego (fundatora i konsekrata kościoła), umieszczono malowidło imitujące kotarę. Trzymają ją anioły. Na kotarze herby papieskie i Muszyny oraz tekst: *Odnowiono ofiarnością parafian na Wielki Jubileusz 2000 chrześcijaństwa*. Z lewej strony tej samej kotary, ponad wejściem na chór, wymalowana jest trzecia tablica (znacznie mniejsza) z treścią: *Bogu niech będą dzięki w latach 1999-2000*.

Motywy, łączącym dekorację malarską świątyni, jest uskokowy gzyms biegnący wokół nawy i prezbiterium. Wzbogacono go złożonym listwowaniem oraz malowaną girlandą. Stylizowane owoce i kwiaty w girlandzie nawiązują do dekoracji rzeźbiarskiej ołtarzy i ambony. Pod gzymsem, w trójkątnych pachach nad ołtarzami, wymalowano uskrzydłone główki aniołków, nawiązujące charakterem do aniołków z ołtarzy bocznych.

Już w trakcie prac malarskich okazało się, że niezbędne będą zabiegi konserwatorskie przy ołtarzach, chrzcielnicy, ambonie oraz belce tęczowej. Koncentrowały się one w głównej mierze na konserwacji technicznej (dezynsekcja, dezynfekcja, impregnacja), jak również estetycznej (uzupełnienie ubytków złocień, srebrzeń i malatury). Były jednak ołtarze: *Serca Pana Jezusa, Świętego Józefa, Świętego Jana Chrzcziciela* oraz *ołtarz główny*, które wymagały gruntownej konserwacji. Również pełnej konserwacji wymagała barokowa chrzcielnica. Tematem, który przysporzył wiele problemów, było wykonanie nowych ław dla celebransów w prezbiterium. Myślę, że – zgodnie z prawem „dobrej kontynuacji” – udało się je estetycznie zharmonizować z barokowymi ołtarzami, ołtarzem głównym oraz ogólnym wystrojem prezbiterium.

Konserwacji poddano również obrazy „Uczta u Szymona”, „Święta Anna”, „Czterech Ewangelistów” oraz „Stacje Drogi Krzyżowej”. Do tych ostatnich zaprojektowano i wykonano nowe stylowe ramy. Uzupełnieniem prac malarskich były prace stolarskie, modernizacja antepediów ołtarzowych, stylowe boazerie, nowe ławy dla celebransów. Konserwacji poddano również zabytkowy portal oraz drzwi. Nad portalem umieszczono herb Muszyny oraz łacińską sentencję: HAEC PORTA DOMINI.

Na koniec chciałbym powrócić do słów ks. biskupa ordynariusza o współpracy. Tym razem myślę o współpracy zleceniodawcy, jakim była Rada Parafialna z ks. proboszczem kanonikiem Józefem Wierzbickim na czele, a wykonawcami. W tej współpracy, w codziennych rozmowach, księdzu proboszczowi pomagało wiele osób i nie sposób wymienić wszystkich ich nazwisk oraz zasług. Niemniej bez pana Jana Tokarza trudno wyobrazić sobie tak szybkie tempo prac. Przyjeżdżał niemal codziennie, błyskawicznie rozwiązywał wszystkie problemy.

RESTAURACJA KOŚCIOŁA POD WEZWANIEM ŚW. JÓZEFA W MUSZYNIE



Józef Stanisław Stec „Procesja” (olej/pl.). Obraz parafianie ofiarowali biskupowi dr. Wiktorowi Skworcowi 19.03.2000 r.

Oltarz św. Sebastiana

Fot. Józef Stanisław Stec

NIEPRZYPADKOWE ODKRYCIE



Portret biskupa Andrzeja Trzebieckiego, fundatora muzyńskiego kościoła pw. św. Józefa



Portret biskupa Andrzeja Załuskiego, konsekratego muzyńskiego kościoła pw. św. Józefa

Zamek muszyński w ikonografii



Franciszek Lekszycki
„Św. Antoni z Dzieciątkiem”
(obraz z poł. XVII w. znajduje się
w budynku plebanii parafii
św. Józefa w Muszynie)



Fragment obrazu -
widoczny przez okno celi
muszyński zamek

Myślę również o współpracy z księdzem dr. Władysławem Szczebakiem — diecezjalnym konserwatorem zabytków. Nasze spotkania zaczynały się od słów: *musimy uświadomić sobie w j a k i m jesteśmy obiekcie...* Jego częste przyjazdy, fachowe rady sprawiały, że zmierzaliśmy we właściwym kierunku.

Muszę również wspomnieć o współpracy artystów malarzy, konserwatorów, pozłotników, stolarzy i techników. Bez tej współpracy nie byłoby uroczystego TE DEUM podczas odpustu ku czci Świętego Józefa.

Od redakcji:

Prace malarskie i konserwatorskie przy restauracji wnętrza świątyni wykonał zespół w składzie: Andrzej Chruślicki, Antoni Florek, Rafał Kowalik, Augustyn Liber, Włodzimierz Sygula.

Koncepcję plastyczną całości wnętrza kościoła opracował oraz pracami malarskimi i konserwatorskimi kierował Józef Stanisław Stec.



Odnowiona tęcza w muszyńskim kościele św. Józefa
(fot. Józef Stanisław Stec)

Józef Stanisław Stec

NIEPRZYPADKOWE ODKRYCIE

Pod koniec prac konserwatorskich w muzyńskiej świątyni, w trakcie dezynsekcji magazynu nad kaplicą Miłosierdzia Bożego, odnaleziono dwa poważnie uszkodzone obrazy. Były one zrolowane. Po zabezpieczeniu spudrowanej i osypującej się warstwy malarskiej oraz wstępnych pracach konserwatorskich, okazało się, że są to bez wątpienia szukane od lat¹ zabytkowe portrety biskupów krakowskich: Andrzeja Trzebieckiego, fundatora muzyńskiego kościoła oraz Andrzeja Załuskiego, konsekratego tegoż kościoła.

Obrazy olejne o wymiarach: szerokość 69 cm, wysokość 100,5 cm, powstały w tym samym czasie. Oprócz wymiarów cechuje je ten sam rodzaj płótna użytego w charakterze podobrazia, podobna kompozycja oraz taka sama technika malowania.

Portret biskupa Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego wzorowany jest na miedziorycie Johanna Martina Bernigerotha, wykonanym w Lipsku w 1746 roku².

Portretowany przedstawiony jest w sposób reprezentacyjny, z krzyżem i gwiazdą Orderu Orła Białego³. Ubrany jest w albę i pelerynę kanoniczą. Na piersiach wisi krzyż pektoralny. Lewa ręka wsparta na stole podtrzymuje dokument lub przywilej, który ustanowił biskup. Na palcu prawej dłoni pierścień. Za biskupem tło gładkie ciemne, z prawej strony kotara symbolizująca przejście ze świata realnego w eschatologiczny.

Drugi z portretów przedstawia biskupa Andrzeja Trzebieckiego. Kompozycja malarska sugeruje, że obydwa obrazy wyszły od tego samego autora⁴. Portretowany przedstawiony jest w ujęciu do bioder. Rysy twarzy zbliżone do portretu wykonanego przez Daniela Flechera, znajdującego się w krużgankach klasztoru OO Franciszkanów w Krakowie. Na piersiach biskupa krzyż. Lewa ręka oparta na książce, która leży na stole przykrytym czerwoną tkaniną. W prawej ręce biskup trzyma różaniec — może sugerować to, że biskup Trzebiecki był protektorem bractwa różańcowego, które w owym czasie było w dużym rozkwicie. Może sugerować również pobożność oraz wielki kult Matki Bożej. Za postacią biskupa ciemne tło, a w prawym rogu kotara. (Portrety biskupów prezentujemy na kolorowej wkładce).

Kiedy powstały portrety oraz kto był ich autorem?

Być może wkrótce uda się odpowiedzieć na to pytanie. Obecnie obrazy muszą zostać poddane badaniom fizykochemicznym i żmudnym zabiegom konserwatorskim. Celem tych prac będzie przywrócenie im pierwotnych walorów artystycznych. Mam nadzieję, że wkrótce powrócą do muzyńskiej świątyni, zamykając tym samym jubileusz 250-lecia jej konsekracji.

Źródła:

1. Istnienie portretów biskupów krakowskich odnotowano w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* tom I str.17, pod red. J. Szablowskiego, Warszawa 1951.
2. Na podstawie tego miedziorytu wykonano bardzo podobny do muzyńskiego obrazu portret biskupa Załuskiego, który obecnie znajduje się na Zamku Królewskim w Warszawie (nr Inw. ZKW 2280).
3. Order ten, ustanowiony przez Augusta II w 1705 roku, nadawano wysoko urodzonym za wybitne zasługi dla państwa i tronu. Biskup Załuski otrzymał order w 1738 roku.
4. Poza biskupa bardzo zbliżona do portretu biskupa Konstantego Felicjana Szaniawskiego (Kielce — Muzeum Narodowe nr inw. MNKI/MS/S/1714).

Anna Zabacka

W BESKIDZIE SĄDECKIM

Coraz wyżej wężowatą ścieżką
pod stopami wilgotne igliwie,
w dole szum Popradu.

Pachnie jesienny las,
rozrasta się we mnie.

Niebo mieni się błękitem,
szczyty w majestacie...

Woń mikroklimatu,
a w sercu czysta radość.
Tyle słońca!

W MUSZYNIE

Zanurzyć się raz jeszcze
w muzykę lasu,
kojącą jak balsam.
Zdobywać górskie dukty,
wirować z wiatrem
do utraty tchu.

Jaki piękny zachód!
Słońce całuje drzewa,
tańczy z fioletem wrzosowisk.
Przychylne wiecznemu pięknu.

NAD POPRADEM

Przedwieczorny Poprad
pachnie nienasyceniem,
choć strugi deszczu
łączą niebo z ziemią,
zatapiają kamieniste brzegi.

Trzciny i wodorosty,
splecione misternym baldachimem,
oglądają się za minionym latem.
Słońca im wciąż za mało!

Adam Schwarz-Czarnowski

SĄDECKA PRAPUSZCZA LASY ADAMA HRABIEGO STADNICKIEGO

W przepaścistych roztokach Beskidu Sądeckiego, pod Radziejową i Jaworzyną Krynicką, znajdują się istne mateczniki, ostoje starych lasów i dzikiej zwierzyny. To resztki pierwotnej, karpackiej puszczy, która przed kilkoma wiekami pokrywała Ziemię Sądecką od Tatr po okolice Krynicy. Parusetletnie buki, jodły i świerki, przetykane jaworami, lipami i modrzewiami, z gęstym podszyciem, można oglądać w 12 rezerwatach leśnych. Dziewięć z nich znajduje się w paśmie Jaworzyny, tworząc największe skupisko rezerwatowe w kraju.

Ostoje leśne Beskidu Sądeckiego należały przed 1945 rokiem do rodziny Stadnickich. Były to dobra: Nawojowa, Rytro, Szlachtowa, Szczawnica z kompleksem lasów, o powierzchni 9 tys. ha. Szczególnie cenny, stary drzewostan zachował się w paśmie Jaworzyny Krynickiej, w partiach przyszczytowych o wysokości 800-1000 m n.p.m., rozciągając się na przestrzeni 20 km. Zachowanie swojego pierwotnego charakteru zawdzięcza, w znacznej mierze, przemyślanej gospodarce i ochronie Adama hr. Stadnickiego, który utworzył tam pierwsze trzy rezerваты leśne: „Uhryń”, „Łabowiec” i „Barnowiec”. Czwarty rezerwat, „Baniska”, ustanowił pod Radziejową.

RÓD STADNICKICH

To stara rodzina szlachecka, rozgałęziona w kilka linii. Linia ze Żmigrodu na Dubiecku i Niemirowie osiadła około 1500 roku w województwie Krakowskim i Pruskim. Jej członkowie doszli do wysokich stanowisk i pełnili funkcje wojewodów oraz starostów. Z tej linii wywodził się słynny awanturnik, uczestnik rokoszów, Stanisław Stadnicki (około 1551-1610), zwany „diabłem łańcuckim”. Była też linia sandecka, wspomniana w aktach Biecza i Czchowa. Jeden z jej członków, Jan, był w II połowie XVII wieku burgrabią zamku sądeckiego, posiadał też dobra Janczowa.

Stadniccy, o których tu będzie mowa, herbu Szreniawa (bez krzyża), wywodzili się z linii „ze Stadnik, czyli de Stadniki” w obwodzie bocheńskim, założonej około 1600 roku. W 1783 roku otrzymali tytuł hrabiowski. W końcu XVIII wieku osiedli w Nawojowej.

Miejscowość Nawojowa została założona przez kasztelana krakowskiego Nawoja z Tęczynka około 1300 r. Należała później do ordynacji Ostrońskich i drogą spadku przechodziła w różne ręce. Około XVI wieku, a być może wcześniej, wzniesiono pałac z masywnych, ciosowych kamieni, który przebudowano w czasach neogotyku. Po drugiej wojnie światowej pałac spłonął; pięknie go odbudowano, upraszczając jednak całkowicie układ wnętrza.

W 1799 roku Franciszek hr. Stadnicki zakupił Nawojową (od Heleny Apolonii Massalskiej, księżnej de Ligny) oraz pobliską Łabową (od księżnej Izabelli Lubomirskiej). Dobra te przekazał jako wiano córce Tekli, która poślubiła Jana Kantego hr. Stadnickiego. Rodzina fundowała okoliczne szkoły i kościoły. W czwartym pokoleniu linii nawojowskiej dobra te odziedziczył Adam Stadnicki, syn Edwarda i Heleny, księżnej z Sapiehów na Krasicy, urodzony 10 kwietnia 1882 roku.



Pałac w Nawojowej (fot. Adam Czarnowski, 1955 r.)

Adam hr. Stadnicki był wybitnym człowiekiem. W roku 1900 ukończył gimnazjum w Chyrowie, a cztery lata później wyższe studia leśne w Monachium. Następnie praktykował w Zakopiańskich Dobrach Władysława hr. Zamoyskiego, gdzie zetknął się z trudnymi problemami lasów górskich. Pelen inwencji, zaczął racjonalną gospodarkę na obszarach leśnych Beskidu Sądeckiego, poszerzył je i poczynił szereg inwestycji. W roku 1907 nabył lasy szczawnickie, a dwa lata później, od Krakowskiej Akademii Umiejętności, zakład zdrojowy w Szczawnicy, który stopniowo rozbudowywał. W 1916 roku zakupił lasy ryterskie w paśmie Radziejowej. W ten sposób jego dobra leśne na Sądecczyźnie liczyły już 9 tys. ha. Ponadto nabył 2 tys. ha leśnych we Frajnie na Morawach (obecnie Vranov nad rzeką Dyją w południowych Czechach).

AKTYWNY DZIAŁACZ I DOBRY GOSPODARZ

Adam Stadnicki był nie tylko zamiłowanym i wykształconym leśnikiem. Uczestniczył też w życiu publicznym, rozwijał szeroką działalność społeczną, był wspaniałym patriotą. W latach 1918-1939 działał w nowosądeckiej Radzie Powiatowej i został jej prezesem. Był też założycielem i prezesem Składnicy Kółek Rolniczych w Nowym Sączu. Jako aktywny członek Polskiego Towarzystwa Leśnego i Międzynarodowej Komisji ds. Gospodarki Leśnej uczestniczył w naradach naukowych, przewodnicząc delegacjom polskim. Obserwował postęp w pracach nad problemami leśnictwa i drzewiarstwa, był autorem artykułów i wystąpień. Sprzeciwiał się projektowi upaństwowienia lasów i eksportowi drewna po zaniżonych cenach, a także nadmiernym podatkom. W roku 1928 został wybrany posłem na Sejm, uzyskując 80% głosów w Okręgu Województwa Krakowskiego, powiatów Nowy Sącz, Limanowa, Bochnia, Wieliczka, z listy nr 30 Katolickiej Unii Ziem Zachodnich. Był członkiem Zarządu Związku Ziemian w Krakowie, Rady Nadzorczej Organizacji Ziemiańskich, Zarządu Związku Uzdrowisk i Związku Leśników, Zarządu Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz Kuratorium Fundacji Kórnickiej.

Poza intensywną działalnością w tych organizacjach, Stadnicki zajmował się potrzebami mieszkańców swych dóbr. Dbał o wykształcenie pracowników i zapewniał im stosunkowo wysokie wynagrodzenie oraz świadczenia emerytalne. Wspomagał

ubogie rodziny. Szkolił młodzież, przydzielał drewno m.in. na budowę domów, a ochotnikom idącym do wojska w 1918 r. — nadział ziemi. Był też wraz z żoną fundatorem na rzecz okolicznych kościołów i klasztoru SS Dominikanek w Nawojowej, posadowionych przez Stadnickich w 1881 roku; założyły one szpital, szkołę i przedszkole.

W okresie okupacji niemieckiej Adam Stadnicki potrafił sobie zdobyć autorytet, wykorzystywał doskonałą znajomość miejscowych stosunków i języka niemieckiego, m.in. odważnie interweniował na rzecz aresztowanych. Wraz z żoną Stefanią, z d. Woroniecką herbu Korybut, z dziećmi (a mieli liczne potomstwo) uczestniczył Stadnicki w ruchu oporu ZWZ - AK. Pałac nawojowski stał się punktem przerzutowym dla udających się za południową granicę i azyłem dla ukrywających się bojowników o wolność. Organizowano też pomoc żywnościową dla jeńców w obozach. W działaniach ruchu



Adam hrabia Stadnicki

oporu szczególnie zasłużył się syn Adama, Józef, kaleki, ale nieustraszony działacz AK, pseudonim „Madej”. Był m.in. komendantem organizacji zaopatrzeniowej na czteropowiatowy inspektorat AK Nowy Sącz. Na murach pałacu w Nawojowej znajduje się obecnie tablica ku pamięci tych bohaterskich czynów.

Po upaństwowieniu majątku w 1945 roku Adam Stadnicki zamieszkał w Osoli koło Obornik Śląskich i na prośbę władz był doradcą gospodarki leśnej w województwie wrocławskim. Pamiętając o ukochanych lasach Sądecczyzny, napisał obszerne, ilustrowane fotografiami opracowanie: „Uwagi o lasach i gospodarstwie leśnym”. Oryginał tekstu znajduje się obecnie w posiadaniu jego córki Jadwigi ks. Czartoryskiej, a kopia w „Ossolineum” we Wrocławiu.*

Adam hr. Stadnicki zmarł 10 marca 1982 roku, przeżywszy bez mała 100 lat, i został pochowany w grobowcu rodzinnym, w podziemiach kościoła w Nawojowej. W ostatniej drodze uczestniczyła liczna rodzina oraz mieszkańcy Nawojowej i okolic, którzy zachowali o zmarłym wdzięczną pamięć.

W 1996 roku, w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, została otwarta wystawa obrazująca historię rodu Stadnickich. Z tej okazji wydano broszurę pt. „Stadniccy herbu Szreniawa, linia nawojowska”. Otwarto też, na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, szlak przyrodniczy imienia Adama Stadnickiego. Prowadzi on z Łabowej, gdzie postawiono pamiątkową tablicę, do Życzanowa koło Rytra, przez najpiękniejsze, chronione obszary leśne i liczy 22 km.

IDEA OCHRONY DRZEWOSTANÓW

Przepięknę i cenne drzewostany w dobrach rodzinnych, które Adam Stadnicki doskonale poznał i ukochał w latach młodości, uległy w dużej mierze zdżyczeniu, bądź, jak to było w paśmie Radziejowej, nie mogły się odrodzić po dewastacji dokonanej przez poprzednich właścicieli. Celem przeprowadzenia odpowiednich zabiegów pielęgnacyjnych Stadnicki budował drogi dojazdowe i ścieżki, przeprowadzał okresowe cięcia, selekcję chorych i zbędnych drzew, zakładał szkółki, prowadził badania nad przyrostem i eksploatacją drewna. Tzw. etat rębny wynosił 34 160 m³ rocznie. Była to znaczna produkcja. Drewno przerabiano we własnych, nowych tartakach w Nawojowej, a następnie też w Rytrze i Szlachtowej, skąd było eksportowane do Anglii, Holandii, Niemiec i Czechosłowacji. Ponadto eksportowano produkowane w Nawojowej meble, leżaki i wieszaki. Istniały jeszcze, w Łabowej i Rytrze, zakłady impregnujące słupy telegraficzne dla poczty krakowskiej.

Prowadząc tę intensywną gospodarkę leśną miał jednak Stadnicki na uwadze stałą odnowę lasu. Rozwijał nasiennictwo i produkcję młodych drzewek. Sadzonki wykorzystywał nie tylko na swoich obszarach, ale dostarczał je bezpłatnie ludności z okolicznych, a nawet dalszych, terenów celem zagęszczenia drzewostanu.

Adam Stadnicki potrafił też zrealizować wspaniałą ideę ochrony i zachowania najpiękniejszych zespołów leśnych o charakterze pierwotnym. W 1905 roku wyłączył w tym celu z eksploatacji cztery partie, tworząc trzy wspomniane już obszary chronione w paśmie Jaworzyny Krynickiej i jeden pod Radziejową. Idea ta została jednak zagrożona. W latach międzywojennych rząd wydał ustawę o „daninie

lasowej". Stadnickiemu nakazano dostarczenie dodatkowo 16 tysięcy m³ drewna w ciągu 3-5 lat, utrzymano przy tym od tak zwiększonej masy progresję podatku. Rozpoczęły się starania, aby zamiast wycinania drzew, przekazać na własność państwa kilka zespołów leśnych, jako rezerwatów na cele naukowe. Sprawa oparła się nawet o Sejm, ale nie została zaakceptowana. Stadnicki był zmuszony wyciąć około 6 ha lasów. Ofiarą padła wtedy głównie część „Łabowca”, zachowano jednak najstarsze okazy drzew. Następne straty nastąpiły podczas okupacji niemieckiej. Wyręb leśny podniesiono o 20%; ucierpiał wtedy rezerwat „Barnowiec”. Ponadto Niemcy objęli przymusowym zarządem tartaki.

Cenne idee Stadnickiego owocowały po upaństwowieniu jego dóbr. W nawojowskim pałacu powstał w 1945 roku Ośrodek Szkoleniowy dla gajowych i leśniczych, a dwa lata później Technikum Rolnicze, następnie Państwowe Technikum Hodowlane, wreszcie Szkoła Biznesu. Obszar dawnych rezerwatów stopniowo powiększano, poza tym utworzono kilka nowych.

Pierwsze rezerваты, później powiększone:

„Baniska”	1905 — 18 ha	1955 — 55,52 ha
„Barnowiec”	1905 — 2 ha	1957 — 21,61 ha
„Łabowiec”	1905 — 8 ha	1957 — 8,60 ha
„Uhryń”	1905 — 9 ha	1957 — 9,22 ha

Oprócz tych rezerwatów leśnych, Stadnicki utworzył obszar łąkowy „Hala Roztocka”, o powierzchni 2 ha.

Po roku 1945 utworzono w Beskidzie Sądeckim kilka nowych rezerwatów leśnych:

„Nad Kotelnicznym Potokiem” (pod Przehybą)	1959 — 6,50 ha
„Rezerwat im. prof. Czai w Łosiach”	1962 — 2,13 ha
„Kłodne nad Dunajcem”	1964 — 79,51 ha
„Hajnik” (koło Muszyny)	1974 — 16,63 ha
„Wierchomla”	1983 — 25,37 ha
„Lembarczek” (pod szczytem o tej nazwie)	1985 — 47,16 ha
„Żebracze” (koło Muszyny)	1995 — 44,67 ha

Trzeba dodać, że poza tymi rezerwatami istnieją w Paśmie Jaworzyny Krynickiej jeszcze dwa: ustanowiony w latach międzywojennych „Las lipowy Obrozyska”, powiększony w 1957 do 49,70 ha, oraz „Okopy konfederackie” (obszar historyczno-krajobrazowy koło Muszyny) — 2,62 ha.

WŚRÓD ODWIECZNYCH JODEŁ I BUKÓW

Wiele razy wędrowałem przez urokliwe lasy Beskidu Sądeckiego, podziwiałem pierwotne niemal środowisko i okazy starodrzewu. Pierwsze, głębokie wrażenia zapadły jeszcze w latach dziecięcych.

Latem 1928 roku przebywałem w Muszynie. Pewnego dnia nadeszło zaproszenie dla nadleśniczego Witowskiego oraz mojego ojca, który był naukowcem, na wycieczkę zorganizowaną przez Adama Stadnickiego; załączono też obszerny informator. Była to impreza dla międzynarodowej grupy specjalistów, mającej zwiedzić obszary leśne

w paśmie Jaworzyny Krynickiej. Jako mały łazik górski, stałem się protekcyjnie uczestnikiem tej wyprawy. Zapamiętałem podróż powozem, a następnie wędrowkę przez trudno dostępne ostępy. W pamięci przetrwały potężne drzewa i strzępy naukowych dyskusji.

W latach dojrzałych podjąłem już świadome wędrowki do sądeckich rezerwatów. Dawniej, gdy nie było specjalnych rygorów, prowadziłem też grupy turystyczne. Oto kilka wspomnień.

Ścieżka wiedzie przez las, z Jaworzyny Krynickiej ku północy. Za szczytem Runka, w obniżeniu grzbietu, wypatruję na prawo początkowych strug Potoku Uhryńskiego. Nie łatwo go odnaleźć wśród płataniny podmokłych zarośli, wykrotów i rumowiska skalnego. Olbrzymie paprocie zakrywają czasem oczy. Ale wreszcie jest tablica z oznaczeniem rezerwatu „Uhryń”, zwanego dawniej „Miedwiedzka”. Niemal na skraju natrafiam na przysadzistą, najgrubszą w lasach sądeckich jodłę, która ma prawie sześć metrów obwodu. Dalszą penetrację utrudnia gęstwina drzew o bogatym podszyciu. Wracam na grzbietową ścieżkę. Prowadzi ona nieco pod górę. Po półgodzinnym marszu docieram na skraj Hali Łabowskiej. W głębi widać schronisko, skręcam jednak w obniżenie na prawo, by trafić na wyraźną dróżkę, i dochodzę do rezerwatu „Łabowiec”. To najwspanialszy zespół okazów starodrzewu. Liczne jodły mają wysokość około 40 metrów, a kilka z nich nawet ją przekracza, osiągając górną granicę wzrostu swojego gatunku; są najwyższe w naszym kraju. Obwód tych drzew wynosi od czterech do ponad pięciu metrów, ledwo można je objąć w trzy osoby. Do imponujących należą też stare buki o wysokości ponad 35 m i obwodzie 3 m. Przechodząc wśród drzew natrafiam na liczne wykroty, które porasta młode już pokolenie lasu. Stok w rezerwacie nie jest zbyt stromy, a podszycie mało rozwinięte, łatwo więc podziwiać to wyjątkowe środowisko leśne. Stosunkowo niedawno urządzono tu specjalne ścieżki, bokiem prowadzi szlak turystyczny.

Wracam na Halę Łabowską i nocuję w schronisku. Przed laty był to prowizoryczny schron z pryzmami, na których leżało się pokotem na sianie. Wzniesli go w czynie społecznym, w 1953 roku, działacze Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, którzy później prowadzili rozbudowę. Wreszcie w 1980 roku powstało obszerne i wygodne schronisko PTTK na głównym szlaku beskidzkim.

Znowu wyruszam na szlak. Wędruję pod górę. Wkrótce widać z daleka wysoką wieżę triangulacyjną. To Wierch nad Kamieniem (1082 m n.p.m.). Schodzę w bok, przez łąkę, ku wznoszącej się na skraju grzbietu wyniosłej skałce. Otóż i „kamień” zwany czasem „diabelskim”. Rozciąga się stąd szeroki widok ku wschodowi, na pasmo Beskidu Niskiego. Wracam na Wierch, za którym, z boku, znajduje się szczelina skalna. Przyświecając latarką wchodzę z trudnością w głąb na parę metrów.

I dalej w drogę do rezerwatu „Barnowiec”. Niełatwo znajduję go w obniżeniu na północnym stoku (obecnie doprowadza w pobliże szlak turystyczny). Strome zbocze przecinają dwie rozpadliny. Sterczą z nich potężne złomowiska skalne, pozostałość dawniejszego osuwiska, które pokrywa kożuch mchów i innych porostów. Z trudem plenią się tu krzewy i drzewa, obejmując korzeniami głązy. Obok gęsty las bukowy z jaworami i jarzębami, z dziką porzeczką oraz paprociami w podszyciu. Są też

wyniosłe świerki; jeden z nich ma liczne „kuźnie dzięciołów”. Przez gęstwinę zieleni przeciskają się miejscami pasma promieni słonecznych. Niezwykła to, dzika, chciałoby się rzec dynamiczna, sceneria. Wracam ku górze. Nagle, z głośnym tupotem, wyrwywają się z gęstwiny dwa wielkie odyńce. Tak, jest tutaj ostoja dzikiej zwierzyny.

Takie bywały moje wędrówki i penetracje rezerwatów pod grzbietem Jaworzyny Krynickiej. Bywałem też w ostojach starego lasu pod Radziejową. W roku 1973 opisałem je w miesięczniku *Poznaj swój kraj*. Otrzymałem wtedy od Adama Stadnickiego fotografię „Łabowca” wraz z jego osobistą adnotacją. Reprodukcją tej pamiątki kończę moje wspomnienia.

* Autor serdecznie dziękuje za udostępnienie do wglądu materiałów rodzinnych.



Lasy Jaworzynie
Adama Stadnickiego
Rezerwat „Łabowca”
odział 59^{ty} ~ 1926.
założony r. 1905. -
zdjęcie Adama Stadnickiego
A. Stadnicki

Fotografia Łabowca z osobistą adnotacją Adama hr. Stadnickiego
(ze zbiorów A. Czarnowskiego)

Tadeusz Petrowicz

CIETRZEWIE W MASYWIE JAWORZYNY

Nowe, wygodne schronisko pod Jaworzyną wybraliśmy na miejsce naszego spotkania. Z Krynicy mieli przyjść: Michał z dziećmi, Adam i Maks, z Muszyny tylko ja. Jesienią ubiegłego roku Daruś wystawił mi nad Huszczowatem kilka cietrzewi. W ten sposób, dzięki jego łowieckiej pasji, po raz pierwszy spotkałem się z cietrzewiami w moim łowisku. Głuszcze spotykałem często, ale że cietrzewie bytują w masywie Jaworzyny — nie wiedziałem. Nasze spotkanie w schronisku miało na celu ustalenie tokowisk cietrzewi, gdyż wszyscy byliśmy ciekawi, czy te piękne ptaki na dobre zadomowiły się w naszym łowisku, jak dużo ich może być, i czy tokują. Michał Witowski miał to samo stwierdzić w rejonie Pustej Wielkiej.

Koledzy z Krynicy nie zawiedli, na nich zawsze można było liczyć, a spotkania w schronisku należały od dawna do naszej tradycji. Sama wyprawa w góry, a potem przebywanie w tak bardzo przez nas lubianym terenie, były wielką frajdą i przygodą. Mieliśmy tam swoje znane ścieżki, źródelka, przy których robiło się wspólne posiłki i gawędziło nieraz do późnej nocy. W dole zostawały troski, a tu szumiały lasy i potoki, rozległe widoki cieszyły oczy i stwarzały poczucie niczym nie ograniczonej swobody.

Tak było i teraz. Po rozgoszczeniu się w schronisku poszliśmy do naszego źródelka przy ruinach mleczarni, pod samym szczytem Jaworzyny od strony południowej. Przy kolacji, przygotowanej na ognisku, uzgodniliśmy plan działania na jutrzejszy ranek. Zgodnie z tym planem Maks miał wyjść na podsłuchy od strony Czarnego Potoku, Michał z Piotrkim i Jadzią, zwaną Pusią, przejść na południowe zbocze od strony Jastrzębika, a ja z Adamem dojść grzbietem do Trzech Świerków. Tam zostawał Adam, a ja miałem przejść dalej do szczytu Hali Jaworzyńskiej. Wyszliśmy w uzgodnione miejsca przed świtem. Ja z Adamem najwcześniej, bo mieliśmy przed sobą spory kawał drogi. W zupełnych ciemnościach szliśmy powoli szlakiem w kierunku Runka, aż do źródelka, od którego skręciliśmy na południe i ledwie widoczną ścieżką dotarliśmy do Trzech Świerków. Tam rozdzieliliśmy się, Adam został, ja poszedłem dalej. Kiedy dochodziłem nad Żebraczem do szczytu Hali Jaworzyńskiej, zrobiło się trochę widniej i na tle nieba od wschodu ukazał się zarys szczytu Jaworzyny. Gdzieś w dole szumiał Szczawniczek.

Powoli nadchodził świt, a wraz z nim zaczynała budzić się przyroda. Odzywały się ptaki, wyczulone ucho łowiło coraz śmielsze, radośniejsze objawy życia. Gwar ptasich śpiewów narastał; próbowałem wyłowić z nich głosy tokujących cietrzewi, ale bezskutecznie. Naraz od strony Żebraczego doleciał mnie krótki syk, przechodzący w bełkotliwą pieśń. Z wrażenie zrobiło mi się gorąco. A więc są i tokują! Gdzieś znacznie bliżej zaczuszykał kogut, po chwili drugi. Nie widziałem tokujących ptaków, ale słyhać je było coraz wyraźniej. Grały. Już kilka, z różnych stron. I trwał ten koncert, potęgował się. Nagle, jak na skinienie czarodziejskiej różdżki, ustał. Na

horyzoncie ukazał się rąbek wschodzącego słońca i on to był powodem przerwy w tokach. Znana jest taka pora, myśliwi nazywają ją szabasem. Przerwa trwała kilkanaście minut. To niezbadane dotychczas zjawisko ma miejsce podobno nawet wtedy, gdy niebo jest pokryte chmurami. Ptaki nieomylnie wyczuwają tę chwilę, po czym tokowanie odbywa się dalej ze zdwojoną siłą. Tak było i tym razem. Powoli, bardzo ostrożnie, podszedłem bliżej do punktu, skąd dochodziły głosy toków, i w końcu przy pomocy lornetki zobaczyłem czarnego ptaka z opuszczonymi do ziemi skrzydłami, rozpostartą lirą i wyciągniętą szyją. Posuwał się wolno przed siebie, czasem podskakiwał i z jego gardła wydobywał się głos — ni to bulgotanie, ni to gruchanie — przytłumiony, a jednak słyszalny na dużą odległość. Toki trwały jeszcze dosyć długo, potem cietrzewie gdzieś odleciały i słychać było tylko głosy śpiewających ptaków.

Adam czekał na mnie przy szlaku turystycznym, był podniecony i z przejęciem opowiadał, jak cietrzewie zaczęły się zlatywać i jak doskonale obserwował toki poniżej Trzech Świerków, od strony zachodniej. Widział sześć tokujących kogutów i twierdził, że widoku tego nie zapomni do końca życia. Przy naszym źródelku palił się już ogień, gospodarowali przy nim Michał z dziećmi i Maks. Wszyscy słyszeli i widzieli tokujące cietrzewie, opowiadaniom nie było końca, wiedzieliśmy już, gdzie są najlepsze toki i mieliśmy pewność, że cietrzewi w naszym łowisku jest sporo. W miłej atmosferze radosnego podniecenia przeżywaliśmy uroki dzisiejszego ranka i stwierdziliśmy zgodnie, że samo słuchanie i oglądanie toków może być wielką przyjemnością.

Po powrocie do Muszyny wybrałem się do Michała Witowskiego, który wrócił z Pustej Wielkiej. Też był pod wrażeniem obserwowanego tokowiska, odbywającego się pod Pustą Wielką od strony Żegiestowa, ale twierdził również, że słyszał cietrzewie tokujące na Szczobach. Przekazałem mu wrażenia z masywu Jaworzyny, opisując dokładnie wyniki naszych obserwacji.

Złożyło się tak, że na cietrzewie nie polowałem w muszyńskich stronach, gdyż w niedługim czasie zmieniłem pracę i miejsce zamieszkania. Zetknąłem się z tymi pięknymi ptakami na Podlasiu, ale i tam również tylko oglądałem toki z daleka. Raz tylko pozwoliłem sobie na strzelenie cietrzewia w Puszczy Solskiej, w uroczysku Obary. Polowanie zorganizował dla mnie sympatyczny kolega, miejscowy leśniczy, Tadeusz Kleban. Z nim przeżyłem tę przygodę łowiecką, w sprawie, jakiej nigdy dotąd nie widziałem. Było to zupełnie inne uczucie. Siedziałem w budce, wcześniej przez Tadeusza przygotowanej przed rozpoczęciem toków, walcząc z plagą komarów, które niemożliwie cięły. Kiedy jednak odezwały się cietrzewie, tokujące tak blisko, że mogłem je dokładnie oglądać, zapomniałem o komarach. Raz tylko strzeliłem i miałem wyrzuty sumienia, że zabiłem pięknego ptaka tylko dlatego, by zaspokoić swoją łowiecką ambicję i mieć spreparowanego cietrzewia w domu.

Niestety, cietrzewie pozostały tylko miłym wspomnieniem. Za postęp, cywilizację, urbanizację, meliorację zapłacili wysoką cenę, cenę życia! Dziś już nie ma cietrzewi ani w masywie Jaworzyny, ani na Obarach. Na naszych oczach rozgrywa się ten dramat i tylko pozostaje żal za tym, co nieubłaganie odchodzi.

Władysław Graban

ZRĄB ŻYCIA

Topniejący śnieg wypełniał przemoczone buty. Obolałe nogi dawały znać, że pora wracać do chaty. Watowane spodnie, pokryte lodem, były zupełnie sztywne i przy każdym kroku trzeszczały jak łamane polana. Również plecy jak pancerz żółwia stanowiły dymiący garb, usztywniony lodową łuską. Spod baranej czapy okalającej głowę wydobywały się ciepłe opary. W leśnej ciszy ta dziwna postać zdawała się zupełnie obca. Powtarzała wciąż te same ruchy — czynności.

Zamaszyste cięcia siekiery pozbawiały ściętą jodłę kolejnych gałęzi. Drzewo na wpół zanurzone w grząskim śniegu próbowało bronić się przed uderzeniami. Rozczapierzone konary jak ośmiornica oplatały korpus człowieka, obezwładniając go mackami igliwia, ale ten, wijąc się, parł naprzód. Ślady ciężkich stóp znaczyły korytarze, brodząc w śniegu zbliżały się do korony drzewa. W starodrzewiu niosły się tępe młaśnięcia siekiery. Obnażone ciało jodły zapłonęło żółcią. Opuchnięta kora wydzielala eteryczny zapach, rozsiewała woń igliwia. Człowiek dobrnął do końca długości drzewa. Pozostało mu kilka cięć. Odchylił jak uprzednio sztywny korpus i zabłysnął ostrzem w lekkim mroźnym powietrzu. Nie wykonał jednak ruchu. Zastygł w pozie i trwał w niej przez chwilę. Później odłożył siekiere i pochylił się nad koroną drzewa. Zgrabiałymi dłońmi począł dotykać zawieszonych wśród gęstego igliwia jodłowych szyszek. Każda z nich zamykała we wnętrzu skrzydlate nasienie, chroniąc je ciemnorudymi łuskami, skrzącym szronem ułożonym piramidalnie w kryształki. Chłodne szyszki szorstką powierzchnią drażniły twardą skórę dłoni — jak małe puchate ptaki nabierając ciepła, starały się opuścić klatkę palców.

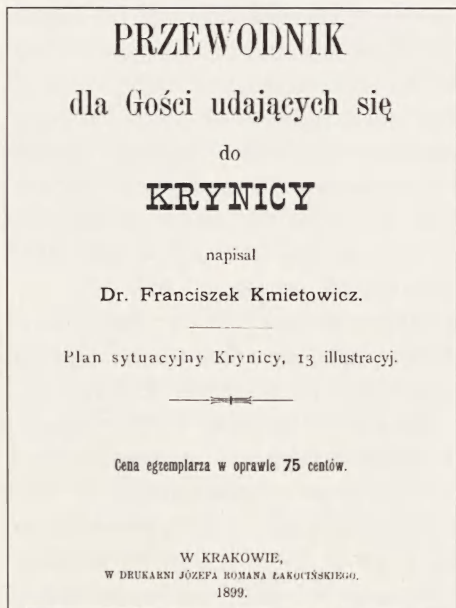
Człowiek odszedł na bok, przystanął i zmierzył wzrokiem strzelistość kolejnej jodły. Odłożył jednak siekiere i szybkim ruchem nóg wykonał śnieżny kopiec na pniu ległego drzewa; gałęzie ułożył w długą pryzmę. Do pustej torby po cukrze, z której kilka godzin temu wyjadł śniadanie, włożył kilka zerwanych szyszek. Przygotowane zawiniątko schował za pazuchę i odszedł przez zmierzchający las w stronę chaty. Zebrane szyszki stawały się coraz cieplejsze. Ślad, którym przybył do miejsca zrębu, zbladł, a płachta śniegu zlewała się w spójną biel. Przeszedł przez polanę roziskrzoną gwiazdami i kiedy zdawało się, że jest blisko chaty, otoczyła go jedlinowa niemoc. Setki jodłowych gałązek smagały tułów, twarz. Odrzucał je rękami i chcąc odnaleźć ukrytą ścieżkę, krążył wokół i wciąż trafiał w to samo miejsce. Szyszki w zaciszu pazuchy pęczniały, były mokre — prawie gorące. Pękły nasiona i nowy las pokrył miejsce dawnego zrębu.

Małgorzata Kmietowicz-Skibińska

CO O KRYNICY POWINNI BYLI WIEDZIEĆ GOŚCIE PRZED STU LATY

Uznałam, iż po stu latach warto przytoczyć w jubileuszowym wydaniu *Almanachu Muszyny* niektóre informacje zamieszczone w *Ilustrowanym przewodniku po Krynicy*, autorstwa mojego dziadka, doktora Franciszka Kmietowicza, który to przewodnik ukazał się drukiem w roku 1899. Powodem powstania owego przewodnika była *nieznajomość stosunków miejscowych przez gości kąpielowych przybywających do Krynicy, co nie tylko na straty materialne, różne niewygody, a czasem i nieprzyjemności narażało. Zasięgając bowiem w różnych źródłach informacji udający się do Krynicy otrzymywali często wyjaśnienia niedokładne, nieumiejętne, a czasem stronnice lub fałszywe, wskutek czego wielu gości już na początku zniechęcało się do zdrojowiska.*

Ostatni przed dziadkowym przewodnikiem, pióra doktora Bolesława Skórczewskiego, ukazał się w 1886 roku, tak więc w roku 1899 był już nieaktualny. Wobec powyższego dziadek postanowił: *niedobory i luki, choć w krótkości wypełnić bezstronnie i sumiennie, spełniając obowiązek dla siebie miły, z korzyścią dla tych, którzy nieraz za ciężko zapracowany swój grosz chcieliby w spokoju i pewnych wygodach zdrowie swoje w Krynicy odzyskać.* Wówczas wskazania do leczenia w zdrojowisku były choroby: krwi, trawienia i odżywiania, układu moczopłciowego, niektóre skórne — owrzodzenia na tle gruźliczym (tzw. żoły). Także osłabienie nerwowe (neurasthenia), połowicze bóle głowy — macinnica (histeria) i śledziennica (hypochondria). Leczona była również krzywica z jej następstwami i gościec przewlekły. Spektrum terapeutyczne było więc, jak na ówczesne czasy, szerokie.



Interesujące są także wskazówki dla udających się do uzdrowiska na okres przed wyjazdem i w czasie samej podróży. Przede wszystkim przypomnienie o położeniu Krynicy — leży wszak w okolicach górzystych — przeto należy pamiętać o ciepłej odzieży. Kuracjuszki powinny zaopatrzyć się w *kostiumy wolne, wygodne, które dalyby się zastosować bez gorsetów w kuracyi kąpielowej, nie tamowałyby dopływu krwi,*

a zatem nie przeszkadzałyby, wzmózonej przy kuracji kąpielowej na świeżym powietrzu, przemianie materii. To delikatna sugestia, by panie wybierając się do źródeł nie zabierały ze sobą całych koszów z sukniami, a do tychże pudeł i pudełek z kapeluszami. W miejsce zaś tych niepotrzebnych rzeczy można by zabrać czasem nieco więcej bielizny, która przy kąpielach zawsze jako swoja, miłsza i nigdy takowej za dużo. Ponadto, jadąc do wód, trzeba jechać z pewnym spokojem ducha, a zatem przed wyjazdem uregulować wszystkie sprawy domowe, by te, podczas kuracji, nie były niepokojące dla chorego. Podczas podróży zaś należy zachować się spokojnie, a przede wszystkim dyetetycznie — nie przejadać się i nie spożywać nadmiaru płynów (szczególnie piwa!). Niewłaściwa dieta bowiem może opóźnić rozpoczęcie kuracji.

Jak wiemy, droga do krynickich źródeł bywała długa i uciążliwa, dlatego też należało dzielić ją na etapy, by nie wystąpiło takie wyczerpanie sił, że podróż należałoby odpokutować. Drogę z dworca kolejowego w Muszynie, 11 km od Krynicy oddalonego, którego niestety jeszcze koleją żelazną ze zdrojowiskiem nie połączono, trzeba było przebyć powozem lub wózkiem.

Po szczęśliwym dotarciu do wód pierwszoplanową sprawą było znalezienie odpowiedniego mieszkania. *Ceny mieszkań w I sezonie tj. od 15 maja do 30 czerwca i w III, tj. od 1 do 30 września (czasami już od 15 lub 20 sierpnia) u obywateli są prawie do połowy, tj. 50% niższe, niż w sezonie środkowym, czyli II, tj. od 1 lipca do 31 sierpnia. Kiedy już goście znaleźli odpowiednie dla siebie, pod względem wygód i ceny, mieszkanie, następował swoisty rekonesans wśród lekarzy ordynujących w sezonie kąpielowym, jako że: bez porady lekarskiej nie powinno się ani pić wód miejscowych, ani brać kąpeli, ani odbywać dalszych wycieczek, gdyż żaden z tych czynników nie może być dla świeżo tu przybywającego chorego obojętnym.*



Podawanie wody przy źródle



Muzeum dr. Franciszka Kmietowicza

Picie wód, już wówczas, należało do swoistego, zdrojowego rytuału. Odbывało się przy źródle głównym od godz. 6 do 12 przed południem i od godz. 1 do 6 po południu. Goście popijający wodę spacerowali w tzw. chodniku krytym, gdzie rozkwitało życie towarzyskie. Do ciekawostek ówczesnych śmiało można zaliczyć *kefirnię* i *żentyczarnię* – obie mieszczące się w chodniku krytym przy źródle głównym.

W Krynicy wówczas funkcjonowało wiele restauracji, np: w Domu Zdrojowym, w willi „Pod Trzema Różami”, „Pod Zegarem”, „Pod Turkiem”, kilka tzw. izraelickich, a także w wielu domach prywatnych, dla wygody gości, kuchnie domowe. Podobnie rzecz się miała z cukierniami i kawiarniami. Natomiast zabawy i rozrywki miały miejsce, w czasie sezonu kąpielowego, w sali balowej Domu Zdrojowego, gdzie w owych latach odbywały się *reuniony* i dość często koncerty, po których nieraz następowały ochocze tańce. Gry i zabawy na wolnym powietrzu odbywały się zaś w parku, na Dietlówce, tam bowiem specjalnie ku temu celowi urządzono miejsca do udany, pod każdym względem, uznawali.

W tamtych czasach gościom kąpielowym znana była orkiestra zdrojowa pod batutą Adama Wrońskiego, grająca codziennie rano i po południu w pawilonie muzycznym na deptaku, a w słotne dni w chodniku krytym. Na sezon kąpielowy przyjeżdżała do Krynicy tzw. trupa lwowska, składająca się z najwybitniejszych artystów polskich. Można było również wynajmować na godziny fortepiany, np. w sali Domu Zdrojowego, w willach: „Litwinka” i „Kosynier”. Zarząd zdrojowy i Komisja zdrojowa starały się o to, by gościom kąpielowym niczego nie brakowało i by pobyt u zdrojów za udany, pod każdym względem, uznawali.



Pawilon „dla muzyki” i Dom pod Orłem w Krynicy

Proponowane miejsca godne zwiedzania przedstawiały się następująco: statua Matki Boskiej nad źródłem głównym w parku, stara kaplica w parku na Dietlówce, nowy kościół rzymskokatolicki przy alei Lipowej na drodze do Słotwin, cerkiew

greckokatolicka we wsi Krynicy (należąca do najokazalszych wiejskich cerkwi w niemal całej Galicji, zbudowana w roku 1872), pomnik prof. dra Józefa Dietla – *wskrzesiciela Krynicy* – na plantach, między źródłem głównym a łaźniakami mineralnymi, sala balowa w Domu Zdrojowym na I piętrze, zbiór zoologiczny dra Franciszka Kmiotowicza w willi „Pod Kosynierem” (zwiedzać można było bezpłatnie w każdą środę od godz. 3 do 4 po południu), fabryka żaluzji i wyrobów majolikowych M. Gromosiaka we wsi Krynicy – obok drogi prowadzącej na *Jaworynę*, rzeźnia gminna urządzona według najnowszych wymogów sanitarnych.

Zdrojowisko Krynica, w porównaniu do innych zdrojowisk polskich, posiadało i nadal posiada wiele miejsc uroczych, godnych zwiedzania. Przewodnik dr. Kmiotowicza wycieczki krynickie dzieli na wycieczki w samej Krynicy i poza jej granicami. Do ważniejszych przechadzek i wycieczek w granicach Krynicy należą wedle tegoż: przechadzka do Zakątka J.I. Kraszewskiego, umiejscowionego na Edwardówce – w parkowej ciszy, przechadzka po chodniku Sieglera w parku, zbudowanym na pamiątkę byłego dyrektora domen i lasów, przechadzka parkiem zdrojowym do statui Matki Boskiej, wzniesionej w 1865 roku według rysunku Grottgera, przechadzka na Michasiową – pięknie położoną w parku polanę, wycieczka na szczyt parku (Górę Parkową), wycieczka na miejsce przeznaczone pod pomnik Kazimierza Pułaskiego, mający powstać staraniem społecznego komitetu obywateli Krynicy (zainteresowanych odsyłam do *Almanachu Muszyny* 1999 i artykułu R. Kruka pt. „Kopiec Pułaskiego w Krynicy – dobrem Narodu”), wycieczka na *Huzary Werch*, na *Urdy Werch* (hardy szczyt), czyli Górę Krzyżową, wznoszącą się na przeciw Góry Parkowej, wycieczka na *Jaworynę* – najdalsza w obrębie Krynicy.

Wycieczki poza granicami Krynicy: do Słotwin, gdzie bije źródło „Słotwinką” zwany, wycieczka na Kopciową, na Hutę, do Tylicza, do „Okopów konfederatów barskich” za Tyliczem, do Bardiowa, Lubowli, Muszyny, Żegiestowa, Rytra, Szczawnicy, a także w celu zwiedzenia Starego i Nowego Sącza. Jak widać, oferta turystyczna już wówczas była szeroka i dostosowana do indywidualnych możliwości oraz zainteresowań gości kąpielowych.

Przyznać trzeba, że jak na owe czasy, przewodnik był szczegółowy – pisany bowiem przez człowieka ogromnie rozmiłowanego w Krynicy i dobrze ją znającego, a treść z pewnością zachęcała do odwiedzenia zdrojowiska i korzystania z jego różnorodnych dobrodziejstw. Dziadkowy przewodnik był ostatnim tego typu wydawnictwem do wybuchu I wojny światowej i odzyskania niepodległości, zatem upłynęło sporo czasu i nastąpiło wiele zmian do momentu ukazania się jego „następcy”.

Stanisław Węglarz

MUSZYNA I JEJ OKOLICE W RELACJACH ROMANTYCZNYCH WĘDROWCÓW

Okres pomiędzy upadkiem powstania listopadowego i wybuchem powstania styczniowego – z przerwą na początku drugiej połowy lat 40. XIX stulecia ze względu na ówczesne krwawe wydarzenia historyczne – to czas największego nasilenia romantycznych podróży „swojaków po swojszczyźnie”. Celem wędrówek patriotycznie nastawionych Polaków było poznanie własnego kraju: jego chlubnej historii, gromadzenie „pamiętek narodowych”, rejestrowanie twórczości i obyczajów ludu, a także podziwianie uroków ojczystej natury. Terenem najczęstszych wypadów romantycznych podróżników była Galicja, która przyciągała ich swoimi walorami krajobrazowymi i klimatycznymi, jak również dużą różnorodnością i egzotyką lokalnych kultur.

Postać, a także twórczość jednego z pierwszych i najbardziej aktywnych krajo- oraz ludoznawców polskich, Bogusza Zygmunta (vel Macieja Bogusza) Stęczyńskiego, opisał szczegółowo w *Almanachu Muszyny* z 1997 r. Ryszard Kruk. Autor artykułu przytoczył tam fragment, poświęcony Muszynie, z dzieła Stęczyńskiego „Okolice Galicji”. Obecnie przedstawiamy relacje paru innych romantycznych podróżników, na trasie wędrówek których znalazła się m.in. Sądecczyzna i Biskupczyzna („państwo muszyńskie”).

Prezentację naszą rozpoczniemy od **Ludwika Zejsznera** (1805-1871), wybitnego polskiego geologa i paleontologa, jednego z czołowych badaczy Karpat oraz pioniera ochrony tutejszej przyrody. W latach 1829-1870 odbył on liczne podróże badawcze m.in. w Tatry i Beskidy, których efektem było wiele rozpraw i artykułów dotyczących tego obszaru, głównie z zakresu geologii i innych dziedzin przyrodoznawczych, opublikowanych w polskich i zagranicznych wydawnictwach. Ponadto Zejszner był autorem interesujących prac poświęconych ludności góralskiej, w których zawarł cenne wiadomości o pieśniach, wyglądzie fizycznym, cechach psychicznych, ubiorze, budownictwie, sposobach gospodarowania oraz informował o zwyczajach, wierzeniach i innych elementach kultury: Podhalan, Orawian, Spiszaków, górali babio-górskich i żywieckich, górali – Rusinów i pozostałych „różnoplemiennych ludów zamieszkujących Karpaty”. Kazimierz Władysław Wójcicki, jeszcze za życia Zejsznera, tak pisał o jego zasługach: *On pierwszy zapoznał nas bliżej z tymi góralami, [...] Zejszner dał nam szczegółowy obraz mieszkańców tatrzańskich, określił dokładnie ich charakterystykę, zebrał bogaty plon pieśni i podań, opisał ich sposoby życia i obyczaje.*

W jednej ze swych prac etnograficznych „Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu” Zejszner pisał:

Najkrótsza droga z Piwnicznej do Krynicy prowadzi ponad Popradem przez komorę Mniszek do Wierchowni (często „Wierchomla” na kartach błędnie pisana). Za Mniszkiem postępowaliśmy nad Popradem po najokropniejszej drodze. Nie tylko że ustawicznie trzeba było jechać z góry na dół i znowu na górę, ale jeszcze do tego często po samych kamieniach, że istotnie nie pojmuję, jak konie mogły same przejść, a do tego ciągnąć za sobą bryczkę. Nadto spadające potoki do Popradu niekiedy do szczytu zepsuły tę nieszczególną drogę i trzeba było często objeżdżać niemalą kawał, by znowu wrócić do naszego gościńca. Ujechawszy tak milę drogi pokazały się domki Wierchowni wśród lasu. Jest to jedna z tych zapomnianych wiosek, do której nie tak łatwo kto się zabłąka, bo się nie styka z żadnym miasteczkiem ani wioską, tylko sama zajmuje głęboką dolinę od jednego końca przy Popradzie aż do wysokiego grzbietu oddzielającego Wierchownię od Muszyny. [...] Z dala widać było miasteczko Muszynę, kiedyś należące do dóbr biskupa krakowskiego. Chociaż widok na grzbiety z piaszkowca nie przedstawia wiele różnaitości, zmiany wynikające z oświetlenia, a stąd pochodząca gra kolorów, mile zatrzymywały oko i dlatego z żalem opuszczaliśmy to ciekawe wyniesienie. Na obydwóch bokach tego grzbietu, dzielącego doliny Popradu i krynicką, znajdują się liczne szczawy. W wyższym końcu doliny Wierchowni, pomiędzy cerkwią a karczmą, dobywają się trzy podobne źródła. Na przeciwnej, wschodniej pochyłości jest ich nierównie więcej. Przy wiosce Jastrzębik jest ich sześć, a przy wiosce Szczawnik wytryskuje jedno nader obfite w pośrodku łąk z przyjemnym, kwaskowatym smakiem. Największa liczba a zarazem najpotężniejsze szczawy są w dolinie Krynicy. [...] Wszystkie okoliczne doliny zamieszkują Rusiny, lud silnej budowy ciała, na Górali nieco za ciężki. Ubierają się w obszerne białe płaszcze z wielkim, spadającym, czworograniastym kapturem, grubymi frędzlami obwiedzionym; strój ten przyjęli od kilkunastu lat z przyległego Spiża. Jak wszyscy Górale obdarzeni są nader bujną imaginacją i wiele umieją opowiadać o niezmiernych skarbach, ukrytych w ich górach. [...] W dalszym przedłużeniu tej doliny na południe dwie są jeszcze szczawy: pierwsza w przyległej wiosce Powroźnik, a druga w miasteczku Muszynie. Bardzo ujmujące wejrzenie ma to jakby na końcu świata leżące miasteczko. Obszerne ulice, porządne a schludne domki drewniane mile zostawiają wspomnienia.

Drugim spośród szeregu romantycznych wędrowców po Galicji, o którym należy wspomnieć, był **Wincenty Pol** (1807-1872). Ten znany poeta i geograf od 1833 r. przebywał na dworach karpaccich, wiele podróżując po Karpatach, gdzie od 1839 r. systematycznie zbierał materiały do zamierzonej pracy na temat geografii i etnografii Polski. W 1851 r. Pol opublikował książkę „Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy”, w której przedstawił zasięg terytorialny grup etnograficznych („rodów”) zamieszkujących północny łuk Karpat. Jako pierwszy ród wśród ludności środkowego Beskidu wymienił on „Spiżaków czyli Górali od Piwnicznej, Moszyny i Grybowa albo także z Biskupczyzny”:

Spiżaki osiedli dorzecza Popradu i przyległe im działy na przestrzeni od Szlachtowej i Piwnicznej, aż po Rytro, za biegiem Popradu; dalej całą wierzchowinę rzeki Kamienicy, aż po miasto Grybów. [...] Cały ród osiadły tedy nad Popradem, Kamienicą górną i górną Białą jest od granicznego Spiżu zwany Spiżakami, a niekiedy także

Spiszakami. Z odgraniczenia tego okazuje się, że ród Spiszaków graniczy na północy z Równiakami doliny Sandeckiej idąc za wodą, na wschodzie z działami oddzielającymi obszar Białej od Ropyrki, na zachodzie z kępą gór Obidza zwanych, a na południe naprzód po Popradzie wprost ze Spizem, a dalej z Beskidem. Cały ten obszar dokoła Moszyny, gdzie jest punkt prawie środkowy tego rodu, zwany jest *Biskupczyzną* ztąd nazwa Górali z *Biskupczyzny*, albo od Spizu Spiszaków. Obszar, który osiedli, był prawie cały własnością Biskupa krakowskiego i ztąd poszła nazwa *Biskupczyzny* [...]. Spizaki tworzą jako ród przejście od Góralyszczyny środkowego, niskiego Beskidu, jak rzeczywiście wyłom Popradu w pojęciach natury odgranicza zachodnie skrzydło Karpat [...].

Tak Zejszner, jak i Pol — będąc profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego — organizowali około połowy XIX wieku wycieczki studentów w okolice Krakowa, w których uczestniczył jako młody uczoney **Józef Aleksander Lępkowski** (1826-1894). Ten archeolog i historyk sztuki, prowadząc w latach 1849-1866 badania terenowe w Galicji, wysyłał stąd do różnych czasopism sporządzane na gorąco notatki z podróży. Jego „Listy z Galicji”, których fragmenty przytaczamy, opublikowane zostały w krakowskim *Czasie* z 1851 r.:

Przecie stanąłem w Muszynie — w miejscu, do którego przystęp śmiało najtrudniejszym zwać można. I rzeczywiście jest to może najmniej w całej Galicji z światem połączona okolica. Przez Rytro, gdzie się zatrzymałem dla przerysowania maleńkich szczątków zamku nad Popradem, niegdyś siedliska starostów Barczyckich, udałem się do górskiego miasteczka Piwnicznej. [...] Z Piwnicznej brzegiem Popradu, gdzie nieraz krajem stromej skały wąziutka, porozrywana, osunięta pnie się drożyna. Ledwie z pomocą zacnego właściciela soltystwa piwnicznego i zręcznością najetych chłopów zdołałem się cało przeprawić, oczekując, że lada chwila rozpocznę podróż do wieczności. [...] Taka jest komunikacja między miasteczkami Piwniczną i Muszyną, gdzie na 5 blisko mil kwadratowych okolicy nie ma ani drogi, ani mostu, ani poczty, ani karczmy zajezdnej [...]. Muszyna ma piękny, wielki, murowany kościół, dzieło biskupa Andrzeja Trzebieckiego, szczątki murów odwiecznego zamczyska, kilka domów starej ciekawej budowy i resztki modrzewiowych lasów, których zle drogi sprzedać nie pozwoliły. [...] Muszynę opuściłem w dzień narodzenia Matki Boskiej, w chwili, gdy najpiękniejszy przedstawiała widok. Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty krojem naszych przedmieszczan, tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frędzlą obszyte, lisim podbite futrem, to znów mieszczek różnobarwne materialne jupki z futrzanymi kołnierzami i złociste czapki jako bindy Żydówek, to wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanymi wykłady i złocistym lub srebrnym galonem ozdobne. Zapstrzył się rynek, a u stóp zwalisk starego grodu, przed drewnianymi, starej budowy domami ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią pogawędkę. Trzysta lat temu, gdy starostowie i biskupi siedzieli na zamku pod strażą mieszczan, zapewne ów muszyński rynek nie wyglądał inaczej, jako się w tę chwilę przedstawiał. Powoli zaczęły się zmniejszać gromadki. Tak mile oku starożytnika ubiory kryły się w małych wrotach drewnianych domków. Niebawem milczenie świątecznego dnia zaległo rynek, a w każdym kącie pobożnego miasteczka widać było uroczystość święta.

Zwiedzona już Ruś sandecka rozciąga się w pasie ograniczonym lewym brzegiem Popradu, jasielską i węgierską granicą aż ku gościńcowi głównemu, wiodącemu z Sącza do Grybowa; przestrzeni około 11 mil kwadratowych. W tej okolicy prócz Piwnicznej, Muszyny i Tylicza, gdzie są łacińskie parafie, jest unijackich kościołów 41, ludności 27 128; ludność tę, a zarazem ową ruską narodowość stanowi chłop i ksiądz. Cała przestrzeń ruska ma ledwo dwóch właścicieli: państwo nawojowskie i dobra dawniej biskupie, dziś kameralne. Rusin jest każdy, kto należy do obrządku unijackiego, a wyznawca obrządku łacińskiego, choćby w okolicach Ruśniaków zrodzony, już jest Polakiem.

Na zakończenie tego — z konieczności ograniczonego — przeglądu opisów Muszyny i jej okolic dokonanych w XIX wieku przez romantycznych podróżników, wspomnijmy jeszcze o *Szczęsnym Morawskim* (1818-1898). Ten znamienity regionalista i piewca Sądecczyzny, w dziele poświęconym historii ukochanej przez siebie ziemi, na której spędził ponad pół stulecia, parokrotnie wzmiankuje o Muszynie, a tak opisuje ruiny tutejszego zamku:

MUSZYNA. — Zamek na kończyźnie wzgórza u wpływu dwu potoków w Poprad. Od strony gór bronion przekopem i czworoboczną wystającą wieżą, kilkopiętrową, do której prowadził zwód pod jazdę i wozy. W grubym murze wieży widać okrągły niezgrabny komin, utworzony snąc obmurowywaniem coraz wyżej pociąganego okrągłego 15 calowego pniaka.

Bronną tą wieżą, a dalej sklepistą szczyt pnąc się w górę wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią otoczony murem pojedynczym od strony przepaści; podwójnym zaś tworzącym kryty obronny korytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie prawdopodobnie był skład bierzmów obronnych, paszy itp. — i majdan sołtysiej straży nadgranicznej.

Jeszcze za czasów Jana Kazimierza zwożono na zamki: bierzma czyli tramy, a w czasie trwogi gotując obronę wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem lub zepchnięciem tocząc się w dół, przyginały nacierającego wroga.

Według podania zamek ten wystawili Berzewiccy, którzy w herbie noszą Tatry.

Bibliografia:

1. L. Zejszner, *Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, Biblioteka Warszawska 1848, t. 3.
2. W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*, Kraków 1851.
3. J. Łepkowski, *Listy z Galicji*, „Czas” 1851.
4. S. Morawski, *Sądecczyzna*, t. 1, Kraków 1863.

Adam Ziemiannin

MAGDALENA ZE SKLEPU MIĘSNEGO

Pod koniec września dom nasz pustoszał i powoli wracał do równowagi. Stygła jego gorąca atmosfera po upałach lipca i sierpnia. Nawet dachówki traciły swą czerwień, powoli przybierając ochronną barwę jesieni. Wtedy to ostatni zapóźnieni letnicy wychodzili z zakamarków poddasza, natomiast ci bogatsi opuszczali pokoje, które zajmowali na pierwszym piętrze. Dziwiłem się, skąd ich jeszcze tylu się wzięło. Teraz dopiero w pełni można było zauważyć, jakie zmiany pozostawiły w nich i na nich wczasowe dni spędzone w naszej miejscowości. Wymuskani przez słońce, wodę i powietrze, żegnali się z moją babcią i matką.

Mężczyźni niczym opasłe żuki, w spodniach na szelkach, dyskretnie obniżonych w kroku, kobiety z mrówczą cierpliwością, wszyscy krzatali się wokół swych walizek. Później dorożkami odjeżdżali na stację, ukrytą, nie wiadomo przed kim, wśród starych lip. Niektórzy wzbogaceni o wianuszki suszonych grzybów, butelki malinowego soku, czy o orzechy laskowe, mieli szczególne powody do radości. Inni wieźli miód zakupiony taniej u miejscowych pszczelarzy, a czasem jeszcze pamiątki tandetne: rzeźbione laski i słomkowe kapelusze. Jeden letnik miał orla z rozłożonymi drewnianymi skrzydłami, które pociągnięte były bezbarwnym lakierem. Orzeł ten między nogami miał termometr pokojowy i wyglądał żałośnie. Byli wśród nich i zielarze, ci wieźli do swych domów, gdzieś w dużych miastach, suszony dziurawiec, rumianek i miętę. Wszyscy cieszyli się swymi skarbami.

W drodze na stację letnicy zatrzymywali się jeszcze często przed małym sklepikiem z owocami i u siwego jak gołąbek sprzedawcy kupowali dojrzałe, lepkie winogrona dla swych żon. Później oglądać można było, jak każdy letnik po dwa grona, niczym drobne jądra kozła ofiarnego, wkładał do ust swej małżonki. Żony zaś otwierały usta jak dzioby i w szybkim podskoku pochłaniały owoce. Czasem, gdy dorożka podskoczyła na kamieniu, letniczki mijały się z celem i z otwartymi ustami, jakby trochę zdziwione, opadały na miękkie siedzenia. To dziwne, rytualne wręcz karmienie trwało aż do samej stacyjki, a i w pociągu, przez okna wagonu pierwszej klasy, można było jeszcze przez jakiś czas oglądać ten niesamowity seans.

Żony letników tryskały wokół siebie zdrowiem, spokojem, macierzyństwem i świeżym, lepkim sokiem winogronowym. Były zbyt mądre, aby przeciwstawić się swym zdzieciniałym, jakże męskim — w swym poczuciu — mężom. Rozgniatając językami winne grona uśmiechały się zagadkowo, spoglądając niby przypadkiem, niby od niechcienia, na dynie brzemienne od upału i na drzewa ciężko dźwigające, w ogrodzie zawiadowcy stacji, owoc żywota swojego.

Wracałem i ja do równowagi po letnim sezonie. Odpadło mi wreszcie wiele obowiązków wobec letników. Nie musiałem im nosić ciepłej wody do pokoiów na mycie i na herbatę. Nie kupowałem im gazet ani owoców. Nie obchodziło mnie już

nudne oprowadzanie ciekawskich letniczek po ruinach naszego zamku, ani pozowanie im do zdjęć czy obrazów. Męczyło mnie to, bo letniczki, zamiast interesować się ruinami zamczyska, bardziej zwracały uwagę na oprowadzającego. Trudno było im się jednak dziwić, skoro mężowie upodobałi sobie inne zajęcia.

Teraz wreszcie mogłem sam wyjść w góry, puste i dostojne o tej porze, albo spotykać się do woli z Magdaleną ze sklepu mięsnego. Opowiadać jej o letnich przygodach wczasowiczów, o ich słabościach, zwyczajach i upodobaniach. Wiedziałem, że Magda przepada za tym, zmęczona po całym sezonie mięsnym.

Znana była w naszym miasteczku z tego, że po lecie wybierała sobie któregoś z mężczyzn, aby ją zabawił. Była młoda i jędrna. Ulubieńców upatrywała zwykle w kolejkach po mięso. Jeśli ktoś otrzymywał od niej przez jakiś czas mięso z kością za darmo, wiedział już, że jest jej wybraniec. Dumny byłem, że to właśnie ja zostałem tym razem obiektem jej zainteresowania. Oprócz tego darmowego mięsa z kością, wywołała mnie kiedyś z kolejki i kazała się odwiedzić zaraz po sezonie, a może wcale nie wywołała, tylko mnie się tak wydawało.

Zawsze ciągnął ją wielki świat, wiedziałem też, że lubi mocne przeżycia. Przecież przez cały dzień ocierała się o mięso, miała je w rękach i przed oczyma, gdy przemykała powieki. Cała wypełniona była mięsem. Przesiąkła zwierzęcą krwią i czuła jej słodki zapach na każdym kroku. Przez to chyba wciąż była podekscytowana i lekko podniecona. Czasem mówiłem, że ta praca nie jest dla niej, lecz wciąż nie dawała się przekonać.

Wychodziłem do niej wieczorem, przemykając się pustymi ulicami, i cicho skradałem się do drzwi. Otwierała mi jakby lekko zdziwiona, a może roztargniona. Po drobnym przywitaniu sadowiła mnie przy stole i częstowała czymś specjalnym - oczywiście mięsnym. Czasem był to pospolity kotlet schabowy, czasem kawałek polędwicy po angielsku albo na grzance, lub wątróbka smakowita.

Już podczas jedzenia i popijania wina wytrawnego żądała, abym zaczynał swe opowieści. Szybko zorientowałem się, że jestem jej Szeherezadą. Na początku naszej znajomości intymnej ze swadą opowiadałem co bardziej pikantne sceny z życia letników i mych czasów studenckich, szafując nimi dosadnie. Potem wprowadzaliśmy je w życie. Podobało się to bardzo mojej Magdalenie, lecz już wiedziałem, że raczej na krótko zainteresują ją swymi przypowieściami. Czekali przecież inni mężczyźni naszego miasteczka. Trudno nawet dziwić się, że była taka wybredna, skoro sama z siebie dawała wszystko, a kosztowało ją to wiele poświęceń, nie mówiąc o czasie, który szybko jej uciekał.

Rano, poza poniedziałkiem, musiała iść do swego sklepu, przebrać się w biały kitel i obsługiwać miłośników mięsnych zachcianek. Trochę wytchnienia miała, gdy nie przywieźli mięsa, a często to się zdarzało. Podkładała wtedy ręcznik pod głowę i drzemała na marmurowej ladzie. Nikt jej nie budził, bo nie było potrzeby.

Gdy jednak przychodziła jakaś dostawa, sprzedawała wszelkie ochłapy. Zapominała wtedy o zmęczeniu. Rąbała mięso i kości olbrzymim toporem, aż rdzeń kostny pryskał po ścianach. Można było pomyśleć, że się znęca nad tymi górami mięs różnych za swe umykające szybko i starzejące się życie. Rozbijała jednym uderzeniem

klawiaturę żeberek wołowych, aby odegrać swój beznadziejny koncert na dwie ręce i topór, co błyszczał z dala, rozwalala mostki ciejące, paląc za sobą mosty młodości, znęcała się nad łopatkami wieprzowymi, jakby nimi chciała pogrzebać swe smutne życie. Cięła na dwie połowy mózg krowi, nie myśląc przy tym wiele, i porcjowała wątroby. Szalała. Kupujący, widząc ją w takim stanie, brali ze strachu cokolwiek zaproponowała.

Czasem jednak zdarzało się, że zmęczona opowieściami kolejnej z naszych tysięcy i jednej nocy, zasypiała na chwilę z wysoko nad głową uniesionym toporem. Gdyby nie ów topór, można by ją wówczas śmiało porównać do Statuy Wolności. Podczas tej niesamowitej drzemki oddychała równo, oczy miała otwarte na wszystko. A może to tylko ja widziałem ten jej sen z toporem? Ludzie jednak kulili się po kątach i czekali, aż Magdalena się ocknie, więc coś w tym było. Po kilku minutach — sekundach jej topór wracał na pień, budziła się i niezbyt zmieszana wracała do swych czynności.

Dni moje, a właściwie noce u Magdaleny, były już coraz bardziej policzone. Coraz częściej prześladowała mnie myśl, że wkrótce przejdę do grona tych, którzy będą zazdrościć następnym wybrancom. To paraliżowało wszystkie moje opowieści. Zaczęłam się nawet jękać.

Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia mięso z kością i bez pieniędzy zaczął dostawać sąsiad zza rzeki. Był piekarzem w naszej piekarni. Magdalena już mnie nie widziała.

Adam Ziemianin

BABIE LATO

Na baby przyszło lato babie
a nad babami lecą żurawie

Na baby przyszło trochę zadumy
oświeca je słońca złoty strumyk

Spracowane niewyspane niekochane
odmawiają w jarzębinach swój różaniec

I cieszą się swym latem babim
że Bóg tak całkiem ich nie zostawił

I pajęczyny wiążą koniec z końcem
na smutne zimowe miesiące

Barbara Rucka

ZAMEK MUSZYŃSKI W IKONOGRAFII

Na całym świecie zamki oraz ich urokliwe ruiny przyciągają swoją tajemniczością i malowniczym położeniem miłośników historii i legend. Nieomal każdy, spoglądając na te nieme relikty przeszłości, oczyma wyobraźni widzi podziemne lochy i niedostępne, pełne skarbów komnaty. Również i ruiny zamku muszyńskiego, mimo iż od dawna przestał on spełniać funkcje użytkowe, są miejscem często odwiedzanym zarówno przez kuracjuszy, jak i turystów. Miejsce to fascynowało także odwiedzających w XIX wieku te strony artystów i podróżników. Pamiątką tych odwiedzin są, zachowane do czasów współczesnych, ryciny i obrazy. Dzieła te, w zależności od techniki ich wykonania, stanowią bądź dość dokładną dokumentację historyczną, bądź interesujące, lecz odbiegające od pierwowzoru dzieła sztuki.

Najstarszy zachowany wizerunek zamku muszyńskiego został utrwalony w narożnej części obrazu olejnego, którego głównym tematem jest postać św. Antoniego z Dzieciątkiem. Dzieło to znajduje się w budynku plebanii parafii św. Józefa w Muszynie. Zaliczyć je należy do najciekawszych materiałów ikonograficznych zamku muszyńskiego. Autorem obrazu jest prawdopodobnie tworzący w latach 1635-1668 bernardyński zakonnik, samouk, Franciszek Lekszycki. Zamek muszyński przedstawiony jest tu jako widok, który roztacza się z okna celi świętego i tworzy tzw. drugi plan. Ten sposób kompozycji, wywodzący się z gotyku, dość często stosowali artyści renesansowi. W przypadku omawianego dzieła Marian Kornecki, autor artykułu „Z dziejów sztuki «państwa muszyńskiego» dawnego dominium biskupów krakowskich w Beskidzie Sądeckim” (*Teki Krakowskie* III/1996), wysuwa przypuszczenie, że wizerunek warowni muszyńskiej został umieszczony na obrazie na życzenie fundatora. Osobą tą być może był starosta lub kasztelan muszyński, pragnący zamówionym dziełem ozdobić kaplicę zamkową. Schematyczny sposób przedstawienia zamku nasuwa przypuszczenie, że malarz stworzył go na podstawie innego obrazu lub opisu osoby zlecającej dzieło. Możliwe, że fundator, chcąc podnieść rangę swojej siedziby, wyolbrzymił nieco w opowieściach jej rozmiary i wygląd. Obiekt przedstawiony przez Lekszyckiego posiada silnie rozbudowany kompleks wartowniczy, składający się z dwóch baszt połączonych mostem zwodzonym. Do głównego zespołu zamkowego od bramy prowadzi idący pod kątem tunel. Nad warownią górują trzy okrągłe baszty. Całość zamku osadzona jest na stosunkowo niskim wzniesieniu, które otacza naturalna fosa. Brak wielu elementów istniejącego krajobrazu pozwala przypuszczać, że autor pragnął na jednym planie umieścić wszystkie te szczegóły, które – według niego – podnosiły wielkość i dostojeństwo zamku, choć ich kształt niekoniecznie odpowiadał rzeczywistości. Ukazanie w ten sposób siedziby fundatora mogło mieć niewątpliwie wpływ na hojność zleceniodawcy (fot. obrazu znajduje się na kolorowej wkładce po str. 160).

Autorem kolejnego dzieła, ukazującego zamek muszyński w pełnej krasie, był Marian Gumowski. Można podziwiać go w „Zbiorze rekonstrukcji zamków ziemi krakowskiej”, wydanym w 1939 roku. Dzieło zalicza się do ulubionych przez współczesnych twórców wyobrażeń muszyńskiej warowni. Liczne jego odmiany stworzyli między innymi Karol i Aleksander Rojnowie. Głównym elementem tej artystycznej rekonstrukcji jest olbrzymia wieża z charakterystycznymi, schodkowymi przyporami. Podobnie, jak w przypadku wcześniej omawianego obrazu, do zamku prowadzi most zwodzony. Natomiast brama wjazdowa jest wciśnięta pomiędzy monumentalną wieżą a mniejszą basztą strażniczą, od której odchodzi mur obronny. W głębi obrazu widoczne są zabudowania mieszkalne oraz usytuowana na środku dziedzińca studnia. Cały zamek jawi się nam jako obiekt oglądany przez artystę z lotu ptaka. W prawym dolnym rogu obrazu autor umieścił herb kapituły krakowskiej, przedstawiający trzy złote korony na srebrnym polu, oraz napis: *Zamek w Muszynie, powiat sądecki, prastara strażnica Rzeczypospolitej nad granicą Węgierską i popradzkim szlakiem handlowym*.

Kolejnym artystą, którego urzekł zamek muszyński, był Napoleon Orda. Stworzył on akwarelę z muszyńską warownią około 1878-80 roku. Wiele elementów tego dzieła, dzięki subtelnemu retuszowi malarskiemu, wpłynęło korzystnie na kompozycję, lecz oddaliło nas od pierwowzoru. Autor, chcąc poprawić nieco naturę, wysmuklił wzgórze zamkowe od strony Milika, zaostrzając widoczne do dziś występy skalne, natomiast przeciwległą część stoku dla odmiany złagodził. Również sam zamek, dzięki kilku pociągnięciom pędzla, zyskał – oprócz kilkupiętrowej baszty – dwa wyraźnie zarysowane pomieszczenia, w których prof. Kazimierz Przyboś zauważył renesansowe kwadratowe okna („Zamek w Muszynie”, *Almanach Muszyny* 1996). Całość kompozycji, mimo błędów warsztatowych i perspektywicznych, posiada jednak dużą wartość dokumentacyjną, gdyż Napoleon Orda oprócz zamku zarejestrował również nieistniejący już spichlerz folwarczny na Majerzu oraz most na Muszynie, który parę lat później zastąpiła metalowa konstrukcja kolejowa. Malarz uwiecznił też pozbawione w tym czasie drzew szczyty Koziejówki oraz Nowińskiej Góry. Obecnie obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie w „Tece różnych krajów” nr 38.

Kolejną grupę interesujących nas prac stanowią ryciny, które, ze względu na ich dokumentacyjny charakter, uznać można za bardziej zbliżone do rzeczywistości od wcześniej omawianych dzieł malarskich. Pierwsza z nich, sygnowana jedynie inicjałami A. G., opublikowana została 22 IV 1837 roku w ukazującym się w Lesznie „Przyjacielu Ludu”. W tekście zamieszczonym poniżej rysunku, autor tak opisuje swoje dzieło: (...) *Od brzegów Popradu zaczyna się wznosić stromo ku niebu góra, w kształcie ostrokągu, a z jej czoła wystercza, gdyby ramię olbrzyma, wieża, ostatni szczytek zamku, który niegdyś nad miastem i całą okolicą panował*. Uzupełniając powyższy cytat, dodać należy, że opisany tak romantycznie mur baszty wznosi się na wysokość około dwóch kondygnacji i posiada dwa otwory okienne. Widoczna jest również częściowo przypora, na której usytuowana jest obecnie figura Matki Boskiej.

Za jeden z najbardziej wiarygodnych rysunków, przedstawiających XIX-wieczną zabudowę Muszyny, uznać można pracę z natury wykonaną przez niezwykle barwną postać – Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (patrz *Almanach Muszyny* 1997,

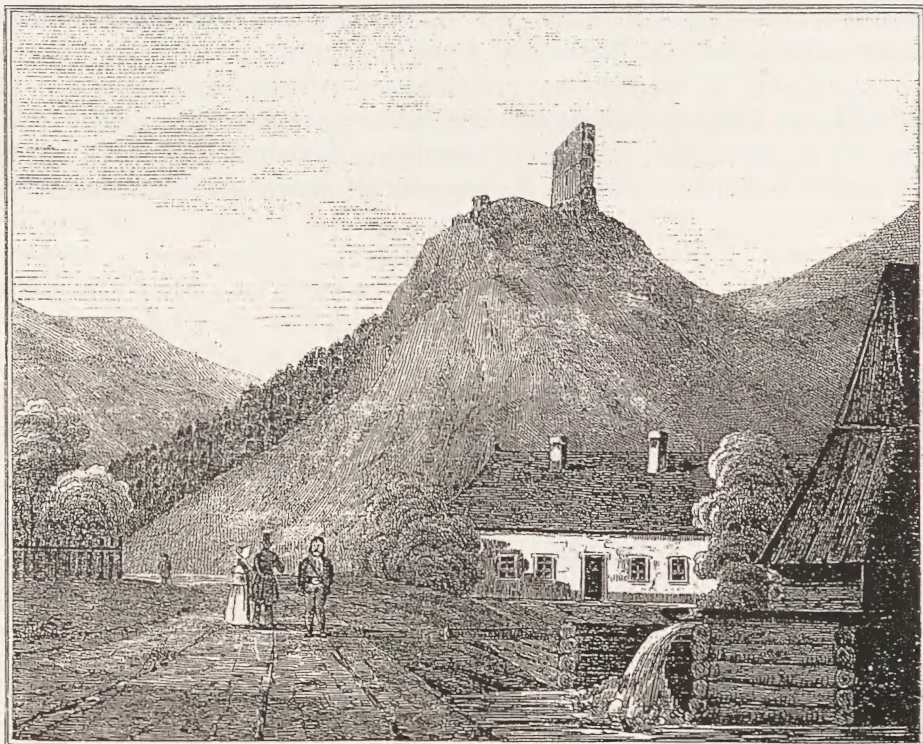
Ryszard Kruk „Stęczyński w Muszynie”). Rysunek B. Z. Stęczyńskiego opublikowany został w opracowaniu „Okolice Galicji” w 1846 roku. Widok utrwalony na nim ukazuje sielski obrazek Muszyny, widzianej przez artystę od strony krętej kamienistej drogi, biegnącej do Żegiestowa. Na pierwszym planie autor utrwalił flisaków spławiających drewno Popradem. Nad całością kompozycji dumnie górują dwie majestatyczne sterczyny ruin zamku, usytuowane na całkowicie pozbawionym drzew wzgórzu. Wyższa bryła muru stanowi prawdopodobnie pozostałość „Baszty” (obecnie całkowicie odsłonięta), natomiast dolne resztki murów bocznych (obecnie w trakcie odkrywania) są pozostałością części mieszkalnej.

Przyjaciół Ludu.

Rok trzeci.

No. 42.

Leszno, dnia 22. Kwietnia 1837.



Zamek w Muszynie.

Wiele analogii do wymienionych dzieł znajdziemy w kolejnym rysunku, którym się zajmujemy w niniejszym opracowaniu. Jest to rycina autorstwa L. Dębowskiego, opublikowana w albumie „Wieś i miasteczko. Materyały do architektury polskiej”, wydanym nakładem Gebethnera i Wolffa w 1916 r., a pochodząca ze zbiorów hr. Przeddzieckich. Artysta główny nacisk położył na udokumentowaniu pięknych drewnianych domów mieszkańskich, otaczających Rynek muszyński w połowie XIX wieku. Ruiny zamku muszyńskiego wyłaniają się z głębi obrazu. Malarz delikatną kreską zarysowuje postrzępione resztki muru „Baszty” (kształt zbliżony do obecnego) i nieznacznie wystającą z ziemi przyporę. Rysunek o podobnym charakterze, tzn. przedstawiający fragment muszyńskiego Rynku, wykonał w 1867 roku Jan Matejko, na jego pracy nie widać jednak ruin zamczyska. Pojawiają się one w pracy, wykonanej według szkicu Matejki, techniką drzeworytu, przez M. Kuczyńskiego dla *Tygodnika Ilustrowanego* (patrz: Małgorzata Buyko „Jan Matejko w Muszynie”, *Almanach Muszyny* 1999).

Kolejny rysunek, przedstawiający ruiny zamku muszyńskiego, wyszedł spod pędzla Wojciecha Gersona około 1910 roku. Ruiny, uchwycone od strony południowo-wschodniej, jawią się jako zwarta bryła zamku z silnie wyeksponowaną wieżą. W murach widoczne są otwory okienne.

Ciekawym materiałem porównawczym dla powyższego dzieła są liczne fotografie wykonane na przełomie XIX/XX wieku. Ujęcie ruin zamku od tej strony było wtedy bardzo popularne, ze względu na przebiegający poniżej most kolejowy, który w XIX wieku był jednym z nielicznych przykładów postępu technicznego w regionie.

Idealnym przykładem tego typu kompozycji jest zdjęcie (także pocztówka) Józefa Zajączkowskiego z około 1900 roku. Ruiny utrwalone w kadrze w dużym stopniu odpowiadają obecnie istniejącej bryle. Zasadniczym elementem, który odróżnia ich wygląd od czasów współczesnych, jest kompletny brak drzew. Okoliczność ta pozwalała uchwycić fragmenty murów, które są obecnie całkowicie przysłonięte przez bujne zarośla i drzewa. Zupełnie odmienne ujęcie ruin zamku widzimy na pocztówce z 1908 roku (Wydawnictwo „Salon malarzy polskich” w Krakowie). Autor tego fotogramu skoncentrował się na bryle „Baszty”. Zdjęcie ukazuje w zbliżeniu istniejący jeszcze na początku XX wieku otwór w murze, który znajdował się na wysokości pierwszej kondygnacji zamku. Charakterystycznym odnośnikiem dla określenia wysokości muru jest widoczny na zdjęciu łuk nad przejściem z odkrytej w 1991 roku



MUSZYNA. Część ruin zamku.

komnaty. Mur wieży, widoczny na tej fotografii, był wyższy od obecnie istniejącego o około 4-5 metrów.

Ostatnią, omawianą w tym tekście, grupę ikonograficzną stanowią plany z zaznaczonymi murami zamku muszyńskiego. Najstarszy – i zarazem najbardziej znany – rzut poziomy warowni nadpopradzkiej opublikowany został w 1863 roku w opracowaniu „Sądeckczyzna za Piastów”, a jego autorem był Szczęsny Morawski. Rysunek Morawskiego ukazuje pomieszczenie prawdopodobnie kwadratowej wieży, wzmocnionej dwoma przyporami, za którą usytuowane jest mniejsze pomieszczenie. W dalszej części zamku znajduje się część mieszkalna, przed którą zaznaczono rozległy dziedziniec. Część tę wzmacniają od strony Popradu cztery przypory. Zabudowania kończy podwójny mur obronny. Rzut ten był wielokrotnie wykorzystywany przez późniejszych badaczy zamku muszyńskiego. Archeolodzy, nie mając żadnego konkretnego materiału ikonograficznego, omawiany szkic traktowali jako jedyny odnośnik orientacyjny w terenie. Był on również inspiracją dla Mariana Gumowskiego przy opracowywaniu rekonstrukcji zamku muszyńskiego. Na materiale tym oparła się także Maria Cabalska w trakcie prac archeologicznych, prowadzonych w Muszynie w latach 1973-1974. Plan zamku, który został opublikowany po zakończeniu jej badań, ukazuje dwie baszty stanowiące punkty obronne zamku od strony północnej i południowej. Hipoteza powyższa pokrywałaby się z rysunkiem zamku muszyńskiego przedstawionym na fragmencie obrazu św. Antoniego, namalowanym przez F. Lekszyckiego w połowie XVII wieku.

Plan zamku Szczęsnego Morawskiego wykorzystał również w opracowaniu „Katalog grodzisk i zamczysk z terenu Małopolski” (Muzeum Archeologiczne w Krakowie, 1983 r.) Stanisław Kołodziejski. W materiale ikonograficznym, uzupełniającym opis zamku muszyńskiego, autor, oprócz wyżej wymienionego planu, zamieścił również rzut śladów fundamentów z 1933 roku. Innowację tego rysunku stanowią mury, które dzielą hipotetyczny dziedziniec zachodni na trzy części.

Do ciekawostek zaliczyć należy również austriacki plan katastralny Muszyny z XIX wieku, na którym zarysowano ruiny zamku. Szkic ten ukazuje wieżę w części centralnej zamku, która łączy się z dwoma mniejszymi kompleksami murów z obydwóch stron. Na rysunku widoczne są również trzy otwory okienne.

Po obejrzeniu wszystkich obecnie dostępnych materiałów ikonograficznych zamku muszyńskiego, rodzi się chęć poznania jego prawdziwego wizerunku. Prace archeologiczno-zabezpieczające, prowadzone w latach dziewięćdziesiątych kończącego się już stulecia, pozwalają przypuszczać, że obiekt ten posiadał wieżę od strony południowej. Dalszą część murów i tajemnic zamku zachłannie strzeże pokrywająca je od dwustu lat ziemia. Kiedy jednak wychodzimy na wzgórze zamkowe i patrzymy na piękną Dolinę Popradu, uświadamiamy sobie, że mury, które tam odkrywamy, będą tylko dopełnieniem dzieła, stworzonego przed wiekami przez samą naturę.

Wiktor Borzemski

PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA POLSKIEJ BRYGADY SPADOCHRONOWEJ W SZKOCJI

Trudno mi zabrać się do pisania po raz drugi [pierwszy list z USA zaginął — przyp. red.] i tym razem napiszę w bardzo zwięzłej formie.

Urodziłem się 27. 09. 1916 roku w Kosowie. Ojciec miał na imię Wojciech, Matka Zofia, z domu Stasińska. Ojciec został przeniesiony z Bolechowa do Muszyny w roku 1920 lub 1921, na stanowisko leśniczego w rejonie Lasów Muszyny. Przyjechalśmy tu razem z Babcią Marią oraz moim bratem Tadeuszem i zamieszkaliśmy w „Starej Leśniczówce”, która stała się naszym Domem Rodzinnym aż do 1939 roku. Leśniczówka już nie istnieje od 1972 roku i nie wiem, co na tym miejscu obecnie się znajduje [nowa murowana leśniczówka, w pobliżu DW „Budowlani”, przyp. red.]. Mój brat Tadeusz uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Muszynie i po czterech klasach przeszedł do Szkoły Kadeckiej we Lwowie. Od tego czasu mało razem przebywaliśmy — święta i letnie wakacje, to był nasz krótki czas na zżywanie się.

Zacząłem uczyć się w szkole w Muszynie w 1923 roku. Dyrektorem był pan Beldowicz, który uczył nas również muzyki. Moją nauczycielką była pani Jadwiga Pieracka, od klasy pierwszej do czwartej, kiedy zdałem egzamin wstępny do II Gimnazjum w Nowym Sączu. W Muszynie, w czasie szkolnym, mieliśmy małą „orkiestrę skrzypkową” pod batutą pana Beldowicza; daliśmy jeden czy dwa koncerty. Wystawiliśmy przedstawienie — o ile pamiętam — „Śnieżkę” w Sokole (niedaleko stacji kolejowej, po prawej stronie Popradu).

Po dwóch latach gimnazjum w Nowym Sączu przenieśliśmy się do Warszawy, gdzie zamieszkałem u stryjostwa — Wiktora i Ludwika Borzemskich. Uczęszczałem do Gimnazjum im. Króla Władysława IV do 1935 roku, kiedy otrzymałem maturę. Do Muszyny jeździłem na wszystkie święta i wakacje. To zawsze była największa radość i przyjemność — powracać do mojego rodzinnego miejsca, do pięknej, kochanej Muszyny. Warszawa była dla mnie więzieniem i liczyłem zawsze dni do wyjazdu — ucieczki ze stolicy. Po maturze wstąpiłem na Uniwersytet, na Wydział Inżynierii Leśnej. Kiedy ukończyłem drugi rok studiów, na skutek poważnej choroby stryja Wiktora, mój pobyt u niego stał się niemożliwy.

We wrześniu 1937 roku wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Piechoty przy 13. Pułku Piechoty koło Warszawy. Po jej ukończeniu wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Zawodowych w Komorowie i przeszedłem tzw. „Pułk Manewrowy”. W 1939 roku byłem na praktyce w 53. Pułku Piechoty w Stryju, gdzie mnie wojna zastała, i skąd rozpocząłem wędrówkę w nieznana przyszłość.

Zanim rozpocznę opowieść o mojej „pielgrzymce”, chciałbym nadmienić, że w styczniu 1939 roku otrzymaliśmy telegramy o chorobie naszych Rodziców w Muszynie. Brat — podporucznik — i ja — kapral podchorąży — zastaliśmy Rodziców w bardzo złej kondycji. Ojciec został przewieziony do szpitala we Lwowie,

a Matka do krewnych w Legionowie pod Warszawą. I to była moja ostatnia wizyta w ukochanej Muszynie, w dodatku w takich przykrych okolicznościach. Ojciec zmarł we Lwowie w lutym 1939 roku, wtedy to po raz ostatni spotkałem się z moim bratem Tadeuszem.

53. Pułk Piechoty w Stryju od 1 września zaczął mobilizację. Na papierze wyglądało to dobrze, ale w praktyce to inna historia. Zaraz na trzeci dzień, o ile pamiętam, były trzy naloty i bombardowanie mostu na Stryju — chociaż niezbyt skuteczne. Po kilku dniach Pułk wyruszył pociągiem na zachód, aby bronić przepraw, zdaje mi się w Przemyślu. Niestety nie dojechaliśmy daleko. Bombardowany i ostrzeliwany Pułk powrócił na piechotę do Stryja, już w dużo mniejszej liczbie, na skutek sporej dezercji żołnierzy wywodzących się z mniejszości ukraińskiej oraz spośród Łemków. W międzyczasie przyszły wiadomości o wkroczeniu Rosji na ziemie polskie oraz ostatni rozkaz Rządu, by przekroczyć granicę do Węgier czy Rumunii, z zadaniem dotarcia do Francji.

Pozostawiłem więc wszystko w mojej walizce, zabrałem płaszcz oraz chlebak i wraz z 8. Kompanią, jako dowódca plutonu, wyruszyłem drogą w kierunku granicy węgierskiej. I tutaj też nie obeszło się bez artylerii niemieckiej, która nas obsypała dość silnym ogniem, powodując straty w zabitych i rannych. Przyszedł wieczór. Następnego dnia tylko kilka samolotów rozpoznawczych przelatywało. I tak domaszerowaliśmy do granicy, o ile pamiętam, w Skolem, dnia 21 września 1939 roku. Na drugi dzień złożyliśmy broń w ręce węgierskiej armii; po południu zajechał pociąg i ruszyliśmy w głąb Węgier. W końcu zostaliśmy rozmieszczeni w różnych obozach dla internowanych. W styczniu z małą grupką (4) jeńców uciekliśmy z obozu i dotarliśmy do Budapesztu; niestety w momencie przekraczania ulicy do polskiego konsulatu zostaliśmy aresztowani przez węgierską policję i zamknięci w cywilnym więzieniu w Budapeszcie. Dzięki interwencji polskiego konsulatu zostaliśmy zwolnieni i umieszczeni w obozie cywilnym w Barc w marcu 1940 roku. Po wielu wysiłkach w końcu udało nam się przepłynąć łodzią przez rzekę Drawę do Jugosławii (obecnie Chorwacja) z początkiem kwietnia, następnie z portu w Splicie statkiem „Warszawa” dopłynęliśmy do Marsylii we Francji. Było to 17 kwietnia 1940 roku. Stamtąd przewieziono nas do obozu weryfikacyjnego do Carpiagne. Na szczęście miałem ze sobą swoją legitymację z fotografią ze Szkoły Podchorążych w Komorowie. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że otrzymałem promocję do stopnia podporucznika ze starszeństwem od 1 IX 1939 roku.

Nie będę wchodził w szczegóły organizacji Armii Polskiej we Francji, opiszę tylko moje osobiste przeżycia. Nie mieliśmy w tym czasie wielu żołnierzy. Przyszedł rozkaz, że trzeba ochotników do obsadzenia broni przeciwpancernej w Belgii. Dwudziestu podporuczników i poruczników zaraz się na to zgłosiło. Z wielką trudnością dojechaliśmy wynajętym autobusem do granicy belgijskiej, do Namur. Tu już wszystko było „wyewakuowane”. Stary francuski pułkownik zapytał nas: *kto was w piekle i niebie tu przysłał* — „Gerjes” już tu są. I rzeczywiście, po kilkunastu minutach do miasteczka wjechały niemieckie czołgi rozpoznawcze. Zaczął się histeryczny popłoch, zgiełk, okrzyki: „Jezus Maria! Czołgi!” itd. Wtedy nagle znalazł się polski sierżant — mechanik — (przydzielony do tego francuskiego oddziału) i melduje:

Ten pociąg jest „na parze”, a Francuz gdzieś uciekł. Ja go mogę prowadzić. W ten sposób, w kilka minut, lokomotywa i pierwsza platforma z prasowanym w kostki sianem stała się naszym środkiem ucieczki — z sierżantem na lokomotywie. Ruszyliśmy pełną parą na południe, rozkładając się luksusowo na kostkach siana. W tym czasie Francja pogrążyła się w stanie zupełnego letargu i bez trudności naczelnicy stacji dawali nam wolny przejazd przez kilka centralnych miast, aż do Marsylii. W drodze na stacjach kupowaliśmy „długi” francuski chleb i butelki wina, a poza tym drzemaliśmy na sianie. Tymczasem Francja rozpaczała w obliczu klęski i upadku.

W Marsylii dowiedzieliśmy się, że dużo polskich wojsk ewakuowało się z portów francuskich do Anglii, i że większość przekroczyła granicę do Szwajcarii. Wiadomo było również, że już wszystkie porty okupowane są przez niemieckie wojska. Tu, w Marsylii, dołączyło do nas trzech francuskich oficerów marynarki. Ich statki odplynęły wcześniej na Morze Śródziemne. To właśnie Francuzi stali się naszym tymczasowym „zbawieniem”. Stary komendant kolejowy Marsylii zgodził się dać nam lokomotywę i jeden wagon — na przejazd do zachodniej Francji. Wkrótce ruszyliśmy tym „ekspresem” z pełną szybkością. Bez przystanków przybyliśmy wcześniej rano do portu przy granicy hiszpańskiej — St. Jean de Luze. Było to 26 czerwca 1940 roku.

Z dała, na otwartych wodach hiszpańskich, stał jeszcze jeden duży okręt brytyjski. I tu znowu oficerowie francuscy stali się nam ostatnim ratunkiem. Stało tam kilka łodzi rybackich i choć Francuzi niezbyt byli chętni w ostatniej chwili nas przewozić, pistolety marynarzy francuskich szybko ich przekonali. Wkrótce odplynęliśmy dwoma łodziami na otwarte morze, a po wspięciu się po sznurowej drabince, znaleźliśmy się na pokładzie „Arandora Star”. Może po pół godzinie nadleciał rozpoznawczy niemiecki samolot, ale nie ostrzeliwał okrętu, jak też nie zrzucił żadnych bomb. Zahuczały okrętowe syreny — i powoli zaczęliśmy odpywać na zachód. Port zaczął ginać w oddali, na drogach widzieliśmy ciągnące niemieckie motocykle i czołgi. Kapitan statku wybrał okrężną drogę (ze względu na łodzie podwodne) i po dwóch dniach wylądowaliśmy w Anglii, w porcie Liverpool. Gdy maszerowaliśmy ze statku do stacji kolejowej, ludność stojąca na chodnikach witała nas milczeniem, ze smutkiem machając tylko dłońmi. Niedawno witali w ten sposób swoich żołnierzy po klęsce w Dunkierce. Mimo wszystko tu, nie tak jak we Francji, wszystko było zorganizowane — pociąg stał gotowy, również herbata i kanapki były wszędzie. Niedługo — gwizd, pociąg ruszył i odjechaliśmy w ten nieznany kraj. Gdzieś w mózgu powstała myśl: *to już koniec naszej wędrówki — już tej wyspy nie opuścimy i będziemy jej bronić wraz z resztą ludności.* Pociąg zawiózł nas i wielu innych żołnierzy - rozbitków do obozu zbiorczego, daleko w szkockiej dolinie — w Crowford. Tu było gotowe „miasto” namiotów czteroosobowych. Znajdowało się tutaj wiele resztek innych oddziałów polskich z Francji. Zakwaterowani byli już od jakiegoś czasu. My — wydaje się — byliśmy ostatnią grupą, już nikt po nas do tego obozu nie przybył. Siedzieliśmy, przeważnie słuchając szkockiego deszczu na namiotach, aż przyszła wiadomość, że formuje się 4. Brygada Kadrowa Strzelców. No i nasza mała grupka (ponad 20 oficerów) zaraz się zapisała do tejże Brygady, która zmieniając nazwy, stała się we wrześniu 1941 roku 1. Polską Brygadą Spadochronową. Jesienią (październik)

1940 roku zostaliśmy przeniesieni do hrabstwa Fife w Szkocji, gdzie pełniliśmy służbę obserwacyjno-obronną wybrzeży zatoki Firth of Forth. Cementowe bloki, okopy, posterunki obserwacyjne, karabiny przeciwlotnicze itd. Nie wiem, czy ta obronna obsada wiele mogłaby zrobić w czasie inwazji, ale dawała otuchę moralną szkockiej ludności, która nas traktowała z największą serdecznością i gościnnością — jako obrońców.

W styczniu 1941 roku, władając bardzo dobrze językiem angielskim, odbyłem angielski kurs dywersyjny komandosów koło Fort Williams, w północnej Szkocji. Był to, nie pamiętam już który z kolei, kurs cichociemnych w Inverlochy Castle, ale musiał być jednym z początkowych, bo baraki nie były jeszcze wykończone na zimowe kwaterowanie. Tylko jeden mały piecyk stał w środku baraku, stąd było zimno jak diabli, wiatr z gwizdem wdzierał się przez szpary, a woda w wiadrze zamarzała. Paliliśmy co się dało, ale tylko *Scotch* nas mogła rozgrzać, bo trzy koce nie wystarczały. W czasie pewnego spokojnego wieczoru, kiedy tylko karty były w ruchu, otrzymaliśmy alarmowe wezwanie z dowództwa brytyjskiego. Zdarzył się wypadek podczas wspinaczki na Ben Nevis i zbierano ochotników na nocną wyprawę ratunkową. Brytyjscy oficerowie prowadzili nas gwiazdzystą nocą po zlodowaciałych stromiznach. Niestety, kiedy przed świtem dotarliśmy na miejsce, gdzie angielski podporucznik stoczył się ze ściany Ben Nevis, dr Jerzy Buraczewski, który towarzyszył nam ze swym zestawem pierwszej pomocy, nie mógł już dlań wiele zrobić. Zbadał go jednak dokładnie, po czym ze stoickim spokojem oznajmił brytyjskim oficerom: *Sorry, he is quite dead, sir (przykro mi, sir, on jest „całkiem” nieżywy)*. Dwóch innych oficerów zostało sprowadzonych do schroniska - szałas, a my poczekaliśmy na świt, po czym rozpoczęliśmy uciążliwe schodzenie po stromej ścianie, niosąc zmarłego na noszach. Dopiero po południu dotarliśmy straszliwie zmęczeni do szałas, nad potokiem, skąd inni uczestnicy kursu przejęli zadanie doniesienia ciała do Inverlochy Castle. Za ten wysiłek zostałem nagrodzony Medalem za Ratowanie Ginących.

W tym samym czasie, kiedy pełniliśmy służbę obronną wybrzeży, zaczęliśmy szkolenie spadochronowe. W lipcu 1941 roku przeszedłem kurs spadochronowy (byłem 29 skoczkiem, czyli jednym z „pionierów”) i zostałem zakwalifikowany na instruktora. Wieża spadochronowa i skoki z niej w Szkole Podchorążych w Komorowie oraz początkowe loty szybowcem „Wrona” były wielką pomocą w obeznananiu się z przestrzenią i wysokością. W czasie służby w 1. Polskiej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej odbyłem skoki spadochronowe z różnych typów samolotów, takich jak np. „Albemarne”, „Whitley”, „Stirling” (nowszy bombowiec z owalnym otworem w podłodze w tyle samolotu — tzw. wanną — pozwalającym na wyskok na stojąco), „luksusowa” amerykańska „Dakota” (wyskok przez drzwi w tyle samolotu w postawie kucznej). Odbyłem szereg skoków ćwiczebnych z 1. Dywizją Powietrzną (brytyjską) oraz wiele skoków z balonu. Uczestniczyłem w lotach rozpoznawczych z 309. Polskim Dywizjonem Lotniczym. W lipcu 1942 roku, kiedy przydzielono nam m.in. żołnierzy ewakuowanych z Rosji, zostałem instruktorem wyszkolenia w Kompanii Szkolnej dla Podoficerów Spadochroniarzy w Pittenweem. Pamiętam, że w czasie wprowadzonego „dla odmiany” kursu terenowego dla podoficerów, miała miejsce zabawna historia. Przez kilka dni lało jak z cebra, unieruchomieni w namio-

tach śpiewaliśmy tylko i graliśmy w karty. Kiedy w końcu pogoda się poprawiła, osuszyliśmy starannie namioty, żołnierze wybrali się na ćwiczenia, a w obozie — oprócz pomocnika kuchennego — zostałem na służbie tylko ja. Nasz dowódca — jak co dzień — wybrał się na polowanie na króliki, które z powodzeniem uzupełniały żołnierski jadłospis. Zdjąłem battle-dress i podkoszulkę, hełmu użyłem jako „jaśka” i opalałem się w rozkosznym ciepelku szkockiego słońca. Kiedy w pobliżu usłyszałem trzask gałęzi, było już za późno na ubranie się i przygotowanie na przyjęcie nieoczekiwanego gościa. A okazał się nim sam „Sosab” — pułkownik Stanisław Sosabowski, Dowódca 1. Brygady! Próbowałem się zameldować na pół goły, ale „Sosab” stwierdził, że *od nagusów, ani innych nudystów meldunków nie przyjmuje*, za to chce obejrzeć obóz. Cieszył się, że nas *przyłapał* i zagroził, że mnie *zamknie*. Na szczęście w obozie panował idealny porządek, plutony odbywały regularne ćwiczenia, kapitan zdołał dołączyć na czas do jednego z nich, a smaczny obiad z królików sprawił, że atmosfera była ciepła, niczym to szkockie słońce. „Stary Satrapa” był zadowolony, o incydencie nikomu nie wspomniał, ani nie wyciągnął wobec mnie żadnych konsekwencji. Przypominają mi się słowa naszego srogiego Dowódcy, które pozwolę sobie tu zacytować: *W kręgu postaci, zgromadzonych wokół ogniska już nie ma stopni ani hierarchii. Wszyscy są równi, równi myślami i tęsknotą. Serca i myśli wybiegają tam, dokąd dążymy, do celu, dla którego podjęliśmy się ciężkiego wysiłku żołnierza spadochronowego. W szkockie niebo płynie pieśń polska — pieśń nadziei i tęsknoty!*

W trakcie późniejszych ćwiczebnych skoków Batalionu uległem wypadkowi podczas lądowania, kiedy to spadłem na druty telefoniczne, a z nich na tory kolejowe. Złamałem lewą kostkę, prawe kolano i cztery żebra. Po dłuższym pobycie w szpitalu powróciłem do Batalionu i odbyłem kilka skoków. Niestety, kiedy Brygada przeszła pod dowództwo brytyjskie, komisja lekarska (brytyjska) odrzuciła mnie z ekipy skoczków spadochronowych, zostałem zwolniony z funkcji adiutanta I. Baonu Spadochronowego i przydzielony do tzw. rezerwy, czyli rzutu morsko-lądowego, nieskaczącego. Tak więc nie mogłem już wziąć udziału w niefortunnej operacji w Holandii pod Arnhem. Moja Brygada powróciła stamtąd do Anglii z ogromnymi stratami.

W Szkocji otrzymałem funkcję komendanta uzupełnień do Brygady. Było sporo młodych chłopaków z Francji i innych obozów, jak również z armii niemieckiej. Po przeszkoleniu odsyłałem potrzebne grupy do Brygady, według odpowiedniego zapotrzebowania. Brygada w pełnym stanie — dość dobrze „odmłodzona” — wyruszyła na kontynent, jako jednostka powietrzna, ale już drogą morsko-lądową. Właśnie się wojna w Europie skończyła i Brygada, wchodząc w skład Brytyjskiej Armii Renu, rozpoczęła służbę okupacji Niemiec.

W czasie służby w Brygadzie otrzymałem promocję: 1 stycznia 1943 roku — do stopnia porucznika, a 1 stycznia 1945 roku — do stopnia kapitana. Potem przyszedł tzw. Polish Resettlement Corp. (PRC), a we wrześniu 1948 roku zakończyłem służbę wojskową w Wielkiej Brytanii.

A teraz moja prywatna historia. Poznałem Janet Robertson Morton bardzo przypadkowego dnia, a raczej wieczoru, w czasie jednego z nalotów i bombardowania w styczniu 1942 roku. W Wielkiej Brytanii obowiązywał ścisły „Black Out”, czyli

zupełna ciemność — okna musiały być szczelnie zasłonięte, ulice bez światła, pojazdy tylko ze słabymi reflektorami na przodzie wozu. Ludzie chodzili z małymi latarkami na baterie. Po przelocie bombowców odprowadziłem Janet do domu, wziąłem jej nazwisko i adres — i tymczasem to było wszystko. Od czasu do czasu pisywaliśmy małe listy. Jeżdżąc często z grupami skoczków do Anglii (gdzie odbywały się skoki), mogłem zatrzymać się po drodze na 2-3 godziny w Edynburgu, gdzie się z Janet spotykaliśmy. Narodziła się wielka romantyczna miłość i koleżeństwo wojennych, trudnych dni. Wkrótce Janet wstąpiła w szeregi tzw. Terytorialnej Armii Pomocniczej (ATS), niedługo otrzymała promocję do stopnia sierżanta i została przeniesiona do 192. Baterii Przeciwlotniczej. Przestrzeń i obowiązki służbowe ograniczyły możliwości spotykania się. W Nowy Rok 1943 spędziliśmy 2 godziny w kawiarni na stacji kolejowej. Janet odjechała na północ, a ja na południe. Nic nas jednak nie mogło rozłączyć i 4 marca 1944 roku zawarliśmy związek małżeński w kaplicy naszego batalionu w Leslie (Szkocja). Ksiądz kapelan Hubert Misiuda celebrował nasz ślub (zginął niestety pod Arnhem). Po zakończeniu wojny w 1945 roku Janet została z honorami zwolniona ze służby wojskowej i dołączyła po raz pierwszy do mnie, do miasteczka Leven, gdzie pełniłem służbę komendanta uzupełnień Brygady. Tu mieliśmy bardzo dobre mieszkanie — nasza „Land Lady” odjechała do Anglii i cały domek był do naszej dyspozycji.

W Szkocji po wojnie panowało straszliwe bezrobocie. Praca była możliwa jedynie w kopalniach węgla, tu nie było wielu ochotników. Skończyłem tzw. „Górnicy College” i otrzymałem „certyfikat” kopalnianego inspektora. Pracowałem w kopalni 3 lata — z płacą lepszą niż kapitan bez przydziału. Niestety zacząłem chorować na płuca i serce. Z nakazu lekarzy musiałem tę pracę (mimo wszystko lubiłem ją, zwłaszcza ze względu na koleżeńską atmosferę) porzucić. Zacząłem pracować w stalowni.

Będąc w PRC poznałem kolegę z 1. Dywizji Pancerniej i jego żonę, Amerykankę polskiego pochodzenia. Utrzymywaliśmy stały kontakt listowny. Oni już dawno odjechali do USA, do Milwaukee. Znając nasze trudne warunki, zaofiarowali nam tzw. „Affidavit”. Wkrótce otrzymałem odpowiednie papiery i złożyłem aplikację w konsulacie amerykańskim w Glasgow, z myślą, że może dostanę wizę (miałem wtedy obywatelstwo brytyjskie, więc nie podпадаłem pod specjalną „kwotę”). Tymczasem po dwóch tygodniach telefonicznie kazano mi w ciągu 24 godzin przyjechać po wizę do konsulatu. Miałem już wtedy córkę Marlen i syna Ryszarda. Sąsiad dentysta zabrał nas samochodem do Glasgow. Amerykański konsul, który przyznał nam wizy, był, jak się później dowiedziałem, spadochroniarzem. Cóż znaczy „braterskie współwsparcie”!

Ponieważ wiza była dobra tylko do końca grudnia, po wielu staraniach w końcu otrzymaliśmy miejsce na statku z początkiem grudnia 1951 roku (miejsca na statkach były w tym czasie zajęte przez powracających z okupacji Niemiec). Musieliśmy wszystko naprędce zlikwidować, a ostatnie dwa miesiące spędziliśmy u rodziców Janet w Edynburgu. Odpłynęliśmy w pierwszym tygodniu grudnia. Po pięciu i pół dniach podróży zawinęliśmy do Nowego Jorku. Rozładowywanie bagaży i formalności ciągnęły się godzinami — cóż za nieludzka procedura!

Wszystkie koszty przejazdu pokryliśmy sami, z moich i Janet oszczędności, na owe czasy była to ogromna suma. Bagaż miał odjechać drogą lądową, my natomiast na drugi dzień samolotem odlecieliśmy do Milwaukee. W czasie lotu spotkała nas silna burza śnieżna. Kiedy – już po ciemku – wylądowaliśmy w Milwaukee, ze zgrozą zobaczyliśmy, że jest tu jak na Syberii. Wszędzie śniegi, temperatura poniżej zera, a my w naszych cienkich szkockich ubraniach. Nasi „sponsorzy” zabrali nas do swojego ciepłego domu, a potem odjechaliśmy do wynajętego dla nas mieszkania. Było ciężko, zimno i beznadziejnie. Pracę miałem zapewnioną w fabryce szynek, jako tzw. urzędnik zaopatrzenia (przyprawy, puszki metalowe itp). Kiedy po parunastu dniach przyjechały nasze kufrы, mogliśmy w końcu nosić nasze cieplejsze ubrania, niestety i tak było to za mało na tutejszą zimę. Musieliśmy więc zrobić duże wydatki na ubrania zimowe. Było nam bardzo przykro – jakże strasznie biedni byliśmy. Tu ten przepych na ulicach przed świątami, dekoracje – światła i choinki. A my z dwojgiem małych dzieci, ledwie mogliśmy im kupić czekoladkę. Często popłynęły łzy z pięknych oczą Janet na moim ramieniu. Ale powiedzieliśmy sobie: trudno – pozostawiliśmy szkockie luksusowe życie dla mojego zdrowia i przyszłości dzieci. Czuliśmy się jak dawni pielgrzymi – pionierzy w nowoczesnych czasach. Byle do wiosny. Ale ta w 1952 roku niezbyt się spieszyła, śniegi leżały długo. Jednak słońce już jasno świeciło i dodawało trochę otuchy.

Przeczytałem w gazecie ogłoszenie, że potrzebują pracowników w fabryce maszyn. Po tygodniowej aplikacji otrzymałem pracę w wydziale maszyn. I tu nie do wiary – oficer personalny był też spadochroniarzem! Kiedy zwątpiłem w swoje możliwości, po bratersku dodał mi otuchy. Zarabiałem o 40 centów na godzinę więcej niż poprzednio; po sześciu miesiącach otrzymałem kategorię „maszynista”, a po roku „master machinist”. Pracowałem na najrozmaitszych maszynach, wyrabiając z odlewów części do samolotów (przeważnie), samochodów, łodzi podwodnych (atomowych), jak również do statków i łodzi sportowych. Praca była niezmiernie precyzyjna i odpowiedzialna, niektóre części były warte kilka tysięcy dolarów i nie było miejsca na pomyłki. Przepracowałem tam aż do czasu operacji serca w 1980 roku, kiedy to ze względu na zdrowie musiałem przejść na emeryturę.

W czasie, gdy zaczynałem pracę w maszynowni, Janet została przyjęta jako sekretarka. Pracowałem od 2.30 po południu do 11.00 wieczorem, Janet od 7.30 do 12.30, w ten sposób dzieci zawsze miały kogoś z nas w domu. Kiedy dzieci urosły, Janet podjęła pracę na pełne 8 godzin i awansowała na kierownicze stanowisko. Po trzech latach powoli zaczęliśmy wyciągać się ponad poziom biedoty. Kupiliśmy mały, stary domek, a po jakimś czasie samochód. Po raz pierwszy mogliśmy zabrać dzieci na wakacje w rejon lasów i jezior na północy Wisconsin (460 km od Milwaukee – tu wszędzie tak daleko!).

Dzieci skończyły szkołę, Marlen dodatkowo szkołę pielęgniarstwa, a Ryszard techniczną. Marlen wyszła za mąż, stosunkowo wcześniej, i mamy już dwie dorosłe wnuczki na stanowiskach (młodsza skończyła uniwersytet i jest asystentką lekarza, starsza pracuje w dziale ubezpieczeń). Syn obecnie prowadzi własny mały interes; nie jest milionerem, ale jest samodzielny. W 1967 roku kupiliśmy ten domek, w którym

mieszkamy do dziś. Miał tylko cztery lata i był w dobrej dzielnicy. Niestety, Wisconsin ma olbrzymie lasy na północy i 10000 jezior, ale nie ma Popradu pod nosem...

Oboje nie jesteśmy już w dobrej formie. Nie wiadomo, czy Janet będzie mogła zająć się jeszcze swoim ogródkiem. Ja to, że cudem żyję, zawdzięczam wiedzy lekarskiej i swojej upartej naturze. Ponowne napisanie mojej historii było dla mnie wielkim wysiłkiem fizycznym i umysłowym. Po wylewie zatraciłem dużo polskich słów i wyrażań. Moja polszczyzna już nie jest ta sama, jak kiedyś.

Załączam moją fotografię z 1947 roku w mundurze kapitana. Tytułarny stopień majora otrzymałem już po rozwiązaniu Polskiej Armii. Dziękuję za chęć poznania tej mojej historii...



Wiktor Borzemski w mundurze kapitana (1947 rok)

Kazimierz Wierzyński

LIST Z PENSYLWANII

Moja miła, modrzewie tu rosną,
Jak w Muszynie pod oknem szumiące,
Pachnie las, pachnie chrustem i sosną,
Sypie szyszki, gdy gałąź potrącę.

Jest tu ogród, co chowa się dziki
W puszczy dębów, brzoź naszych, akacji...
Moja miła, tu rosną krwawniki
Jak w Cząbrowie ostatnich wakacji.

I jest szalwia, co płonie, jak wtedy,
Oset polny na wiatrach się swata,
Ach, ze zwykłym zapachem rezedy
Wszystkie dawne wracają mi lata.

Wracam z nimi... I błędę zgubiony
Gdzieś, gdzie kończy się świat i zaczyna.
Moja miła, nie nasze to strony,
Nie nasz Cząbrów, nie nasza Muszyna.

Od redakcji:

Wiersz Kazimierza Wierzyńskiego wyszukał i przysłał nam z propozycją publikacji w *Almanachu* pan Bartłomiej Miczulski z Lublina (K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, t.1, Wyd. ŁUK, Białystok 1994).

ZE STAREGO ALBUMU



Wnuczka muszyńskiego burmistrza Antoniego Jurczaka, Krystyna Gajewska,
prezentuje oryginalny strój łemkowski,
pożyczony od pracującej u pp. Jurczaków Stanisławy Madoniówny.
Fotografię wykonał w 1938 roku, w ogrodzie burmistrza w Muszynie,
brat Krystyny — Stanisław Gajewski

Note!

[illegible][illegible]

Urszula Mierzejewska (oprac. i tłum.)

DOKUMENT MUSZYŃSKI Z ROKU 1868

TŁUMACZENIE Z JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Arkusz okładki — znak 4175/4776 — od CK do miasta deleg. Sądu Powiatowego.

NOTATKA!

Ponieważ przy tutejszym Sądzie rozprawa o spadek po byłym mieszkańcu Muszyny — tynkarzu Michaelu Tugendreichu nie odbyła się, a ze zwolnienia/wydania¹ zeznań Józefa Tugendreicha — o ile można wywnioskować — wynika, że ww. rozprawa mogła być przeprowadzona albo przy ówczes. Urzędzie Gospodarki Komunalnej w Muszynie lub przy którejś z posiadłości obecnego okręgu sądowego w Krynicy. Wydanie zeznań Josefa Tugendreicha z Banfy Hungad w Siedmiogrodzie odstąpiono Świątnemu CK Sądowi Okręgowemu do załatwienia, o czym informuje się Józefa Tugendfreunda².

Nowy Sącz, 30 września 1868 r. CK Radca Sądu Powiatowego /-/ podpis nieczytelny.

Tłumaczenie adnotacji na kopercie:

Od CK do miasta deleg. Sądu Powiatowego w Nowym Sączu.

Do Świątnego CK Sądu Okręgowego w Krynicy — znak 4175/... w części 114 /-/ Escoffo — Wstępne akta w załączeniu — dnia 20 października 1868 r. — 2417/Cu IV 868/188 — zwykłą pocztą — Sawko Szymczyszak z Andrzejówki zawezwać na 23 listopada 1868 r. na sądowe przesłuchanie.

Dnia 13 listopada 1868 r. Okrągła pieczętka pocztowa: Nowy Sącz — 19.10
Okrągła pieczętka pocztowa Krynica — 20.10.

Przypisy tłumacza:

1. Prawdopodobnie chodzi o wydanie zeznań;
2. Pomyłka urzędnika, powinno być: Tugendreicha.

Julian Semczyszak

40 LAT SOŁTYSOWANIA W ANDRZEJÓWCE

Urodziłem się w 1929 roku i od urodzenia mieszkam we wsi Andrzejówka, gmina Muszyna. Mam siedmioro dzieci, które prowadzą samodzielne życie. Od 1955 roku prowadzę działalność społeczną w mojej rodzinnej wsi — w latach 1955-1958 jako pełnomocnik Gromadzkiej Rady Narodowej, a od 1961 roku jako sołtys, którą to funkcję pełnię bez przerwy do chwili obecnej. Moja praca przyczyniła się do zrealizowania ważnych inwestycji w Andrzejówce. W latach sześćdziesiątych zelektryfikowano wieś, wykonano wodociąg wiejski, w latach siedemdziesiątych uregulowano potok górski, płynący przez wieś, który wcześniej powodował szkody powodziowe. Lata osiemdziesiąte przyniosły wsi stację kolejową, a lata dziewięćdziesiąte nowoczesny sklep i asfaltową drogę przez wieś.

Andrzejówka leży na granicy ze Słowacją. Do 1918 roku tereny te należały do zaboru austro-węgierskiego, a po I wojnie światowej została ustalona granica Polski na rzece Poprad. Aktualnie wieś graniczy z czterema wioskami słowackimi, mianowicie: Legnąwą, Stariną, Małym Lipnikiem i Sulinem. Część gruntów należących do wsi Starina, po ustaleniu granicy z Polską, znalazła się po polskiej stronie Popradu, na terenie naszej wioski. Słowacy posiadali stałe przepustki i mogli w dowolnym czasie i dowolnym miejscu przekraczać Poprad w celu wykonywania prac polowych na swoich działkach po naszej stronie. Sprzyjało to dobrym kontaktom towarzyskim sąsiednich wsi polskich i słowackich. Tak było do II wojny światowej. Po wojnie właściciele gruntów znajdujących się w Andrzejówce mogli tylko w wyznaczonych miejscach na rzece przekraczać granicę państwa, po to, by zebrać plody rolne. W tym czasie został wytyczony wzdłuż rzeki pas ziemi, który był codziennie orany. Na ten pas nie można było wchodzić bez zezwolenia straży granicznej. Taki sposób przekraczania granicy był już utrudnieniem i wpłynął niekorzystnie na wzajemne kontakty sąsiedzkie, jak również na dostęp do rzeki, która stanowiła w niektórych przypadkach jedyne źródło poboru wody.

W latach siedemdziesiątych wyznaczono pas konwencji 15 km strefy przygranicznej po obu stronach granicy, dzięki któremu można było przekraczać granicę na podstawie przepustki wydawanej przez Komisariat Milicji Obywatelskiej w Muszynie. Tak było przez około 10 lat. W latach osiemdziesiątych, w czasie trwania stanu wojennego w Polsce, stosunki międzysąsiedzkie uległy całkowitemu zaniechaniu przez Czechosłowaków ze względów politycznych. Dopiero po „aksamitnej” rewolucji i usamodzielnieniu się Słowacji kontakty sąsiedzkie zostały wznowione pomiędzy mieszkańcami wsi i miast przygranicza. Gmina Muszyna, do której należy nasze sołectwo, przy udziale naszej Rady Sołeckiej nawiązała współpracę w dziedzinie kultury z gminami w Słowacji. Każdy sołtys wybrał jedną wieś przygraniczną po stronie słowackiej — do bliższego poznania. Jeździmy do nich na różne imprezy

kulturalne i zapraszamy ich do nas. Słowacy mają prawie w każdej wsi zespoły folklorystyczne, co nasi mieszkańcy mieli okazję poznać na takich imprezach, jak „Jesień Popradzka”, organizowane co roku dożynki gminne, różne festyny i ogniska. W mojej wsi organizowany jest rokrocznie w okresie Bożego Narodzenia „opłatek”, na który zawsze zapraszamy Słowaków. Po stronie słowackiej organizujemy rajdy piesze i rowerowe — a jest tam co zwiedzać.

W Słowacji inaczej wygląda struktura administracyjna gminy. Każda miejscowość stanowi gminę, sołtys pobiera pensję, a Rada Sołecka zarządza budżetem, dochody z tereny wsi wpływają do wiejskiej kasy, ranga sołtysa (starosty) jest znaczna.

Na spotkaniach z władzami polskimi i słowackimi zabiegamy o to, by wznowić mały ruch przygraniczny, zbudować kładki dla pieszych przez Poprad, co przyczyniłoby się do ożywienia wzajemnych kontaktów, rozwoju turystyki i agroturystyki, a w efekcie zmniejszenia bezrobocia. Nasza wieś, leżąc w obrębie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, szansę musi upatrywać w turystyce, a nie w rozwoju przemysłu.

Niepisane prawo do wzajemnej pomocy w razie klęsk żywiołowych pozwala na przekraczanie granicy w dowolnym miejscu i o dowolnym czasie, jeśli zaistnieje stan zagrożenia. Mieszkańcy Andrzejówki na przestrzeni lat niejednokrotnie brali udział w gaszeniu pożaru po słowackiej stronie.

Radzi bylibyśmy, gdyby udało się nawiązać kontakty między szkołami podstawowymi. Nasze dzieci od najmłodszych lat miałyby szansę poznawać życie i kulturę sąsiadów. Mam nadzieję, że dzięki zmianom, jakie zachodzą w życiu politycznym i w świadomości ludzi, uda się nam dużo zrobić i wykorzystać to dla dobra naszych przygranicznych wsi — w Polsce i Słowacji.



Andrzejówka zimą (fot. Jarosław Heilman)

Michał Witowski

ZAPALNIK I.A.L.

Wydaje mi się, że przez to szare życie idziemy jak małe dzieci wędrujące po Krainie Zaczarowanych Baśni. Wpatrujemy się w kolorowe tęcze, szukamy na ugorach kwiatu paproci, a po drodze mijamy Wielkie - Nieznane tak obojętnie, jak zeschłe trawy lub omszałe kamienie. Ale po latach to wszystko znowu powraca, tak jak powracają do brzegu fale dalekiego oceanu. Przypominają się dawne przeżycia, dawne przygody i dawne dni.

Jedno z tych przeżyć interesuje mnie szczególnie i szczerze muszę się przyznać, że ani ja sam, ani nikt z moich znajomych do dzisiaj nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, które pojawiło się na ustach wielu osób w tamten słoneczny sierpniowy poranek. Zrozumiałem jednak wiele i wiem już, że dzięki ogromnej sile duchowej w nas drzemiącej, możemy czasem wkroczyć w jakiś inny, nieznany świat.

Byłem bardzo młodym człowiekiem, gdy wybuchła II Wojna Światowa. Poszedłem na front i po jakimś czasie straciłem dosłownie wszystko, co miałem. Przepraszam – nie wszystko. Jeden z moich kolegów leśników ocalił moje osobiste dokumenty i stary myśliwski plecak, do którego prawdopodobnie załadował trochę żywności przed wyruszeniem na szlak wygnańca.

Papiery i listy ściślej związane z moim życiem przechowywałem, jak bezcenny skarb, w pięknej limbowej szkatułce. Były tam słynne swojego czasu telegramy, list ekspres i inne pamiątki o ogromnej wartości naukowej i osobistej. W straszliwej zawierusze wojennej, która szalała wokół nas, można było zapomnieć o wielu sprawach. Zupełnie się nie dziwię i nie mam żalu do kolegi Tadzia S., że zapomniał ocalić moją limbową szkatułkę. Co to wszystko ważyło w tamtych tragicznych dniach? Tak zaginęły telegramy i list ekspres, które były i są największą zagadką mojego życia.

Podam tu jeszcze parę szczegółów, które pozwolą wczuć się trochę w atmosferę tamtych dni.

Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii ukończyłem we Włodzimierzu Wołyńskim, a praktykę podchorążego odbywałem w 6 Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. W tym czasie ojciec mój, Michał, dyplomowany inżynier leśnik, pracował jako nadleśniczy Lasów Państwowych w Muszynie, matka Helena przebywała we Lwowie u swoich rodziców, a moja koleżanka ze studiów leśnych, Maszka Utińska – emigrantka z dawnej Mandżurii, z dalekiego Harbina – odbywała wakacyjną praktykę w jednym z zakładów naukowych Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie.

Na wielkich manewrach wojskowych przeprowadzanych latem któregoś tam roku, na wschodzie przedwrześniowej Polski, wyjątkowo dużą rolę miały odegrać jednostki artyleryjskie różnego typu. W krytycznym dniu pełniłem funkcję dowódcy plutonu, czyli – mówiąc językiem szarego człowieka – kierowałem ogniem dwóch dział

polowych 75 mm. Strzelaliśmy amunicją ostrą, bojową, a zapalniki używane w tej fazie strzelania znane były ze swej straszliwej czułości. Były one tak czułe, że nawet mała przeszkoda na trasie lotu pocisku wywoływała natychmiastową eksplozję. Wydarzenia, które opisuję, przygniata już ciężar lat. W mojej pamięci zachowała się nazwa zapalnika I.A.L. i o takim zapalniku napisałem.

Ale oto i artyleryjski poligon!

Piękny słoneczny poranek. Chłód zbliżającej się już jesieni i ciepło sierpniowego dnia. Błękit nieba, srebrne pajęczyny i wrzosa. I te kwitnące wrzosa! A tuż obok przytulone do małych karłowatych sosenek zamaskowane działo. Ostre strzelanie rozpoczęliśmy wczesnym rankiem. Niezwykła wprost celność ognia artyleryjskiego i ogromna szybkość działania musiały wywołać uśmiech zadowolenia na ustach majora Boyle'a. Ale trwało to niedługo. Nagle coś się stało. Coś, co zepsuło całe zadanie bojowe. Przekłety niewypał, jak lodowaty wichur, zdmuchnął z naszych twarzy radość poranka, a działowy Wańtuch soczyście zaklął.

Tak, to jego działo nagle umilkło. Niewypał!

Padają słowa komend, leci meldunek na punkt obserwacyjny do majora Boyle'a. Niewypał! Jak błyskawica przychodzi nowy rozkaz. Powtórzyć! I znowu padają słowa komend. Obsługa działa zwija się szybko. Bardzo szybko. Sprawdza dane i melduje gotowość. I znowu pada komenda — ognia! I znowu jakaś przeraźliwa cisza wiercąca mózg. Niewypał! Znowu padają rozkazy i leci nowy meldunek do punktu dowodzenia. I znowu przychodzi rozkaz. Powtórzyć! I znowu to samo, i znowu ostatnia bojowa komenda — ognia! I znowu cisza, i znowu meldunek do majora Boyle'a. Odpowiedź mogła być już tylko jedna i wszyscy ją znaleźliśmy, zanim dotarł do nas oficjalny rozkaz z punktu dowodzenia. Wyładować!

Stałem tuż za stalowym ogonem działa, obok kaprała Wańtucha, tak aby być bliżej żołnierzy i tego wszystkiego, i wydałem działonowemu ostatni rozkaz. Wyładować!

W tych chwilach, które nadchodziły, nie było w zasadzie niczego tragicznego. Było wprawdzie jakieś małe ryzyko, mógł nastąpić wybuch, mogło się wydarzyć jeszcze coś innego, ale czy z podobnym ryzykiem nie spotykamy się prawie co dnia, nawet siedząc w autobusie, pociągu czy też samolocie? Sądzę, że tak. Gdy umilkł rozkaz Wańtucha, zobaczyłem jeszcze, jak zamkowy energicznym obrotem zamka otworzył komorę naboja działą, spostrzegłem wysuwający się nabój i wyciągnięte ręce ładowniczego, usiłującego go przechwycić. Nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego nagle postać ładowniczego jakby drgnęła, jakby skuliła się i załamała. Widziałem z przerażeniem, jak spomiędzy jego wyciągniętych rąk wypada nabój, jak leci na stalowy ogon działą, a zdrtwiałe ręce żołnierza zawisają skamieniałe w powietrzu.

Nie było już czasu na nic. Dosłownie na NIC. Ani na najkrótszą komendę świata, ani na wypowiedzenie choćby jednego słowa. Na nic. Mogła się zrodzić jeszcze jakaś błyskawiczna myśl, w jakimś tam małym ułamku sekundy. To wszystko ...

Tej sparaliżowanej ciszy nie rozerwał jednak wybuch — nie było błysku. Powoli podniosłem wtedy rękę do góry i powitałem powracające życie. Po sekundzie, a może dwóch, wolno zbliżyłem się do naboju. Patrzę — leży przyczajony na piachu, a zapalnik I.A.L., jakby specjalnie ułożony jakąś troskliwą ręką, zawisł dokładnie nad

otworem małego zagłębienia w ziemi o średnicy około 20 cm. Przeleciał koło stalowego ogona działa w odległości kilku, a może kilkunastu milimetrów i wylądował w jedynym miejscu, które się do tego nadawało. Innych podobnych miejsc już nie było.

W zasadzie moje opowiadanie mogłoby się już zakończyć, ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy za jakiś czas przyniesiono nam pocztę polową, doręczono mi dwa telegramy i jeden list polecony ekspres. Było w tym coś niesamowitego. Dwa telegramy miały prawie jednakową treść. „Czy jesteś ranny — natychmiast oddepeszuj.” Jeden telegram nadał mój ojciec w Muszynie, drugi koleżanka Masza w Warszawie, a list ekspres, nadany przez matkę we Lwowie, długi i jakże rozpaczliwy, wzywał mnie również do natychmiastowej odpowiedzi na jej zapytanie o stan mojego zdrowia.

O ile ktoś potrafi w jakiś logiczny sposób wytłumaczyć mi to wszystko, to bardzo o to proszę. W ostatnim ułamku sekundy darowanego mi życia nie miałem już czasu pomyśleć o żadnej z tych trzech osób. Możliwe, że pomyślałem: ŚMIERĆ. Nie wiem. Jedno jest pewne, że nadałem jakiś rozpaczliwy sygnał, który został przejęty i zrozumiany przez trzy osoby znajdujące się w trzech różnych miejscowościach, odległych od siebie o setki kilometrów. Że taki sygnał był, to jest pewne. Potwierdzają to w sposób wykluczający wszelkie dyskusje dwa telegramy i list ekspres. Analiza opisanych wydarzeń nie jest sprawą prostą.

Mam swój własny pogląd na to wszystko, ale uważam, że jest to problem zbyt skomplikowany i zbyt poważny, by próbować wyjaśniać go w ten lub inny sposób, przed zapoznaniem się z naukową stroną tego zagadnienia. Rozpaczliwy sygnał jakiegoś statku, który na bezkresach oceanu natrafia niespodziewanie na zabłąkaną minę i po jej wybuchu zaczyna gwałtownie tonąć, może tylko w pewnym stopniu przypominać historię zapalnika I.A.L. Ten tonący statek ma do swojej dyspozycji radio, a sygnały SOS mogą być przejęte przez wiele różnego rodzaju stacji odbiorczych. Szanse ratunku mogą być większe lub mniejsze, ale teoretycznie w jakimś tam procencie istnieją.

W historii zapalnika I.A.L. szanse ocalenia ze strony innych ludzi już nie było. Nie było też ani radia, ani stacji odbiorczych.

Ale było coś innego. Było Wielkie - Nieznane.



Michał Witowski (w środku) na zgrupowaniu w Stanisławowie (1938 r.). Pierwszy od lewej p. Świnecki — również z Muszyny (z archiwum Bogdana Witowskiego)

Grażyna Petryszak

KLUB TWÓRCZY PRZY TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRYNICY

Krynicki Klub Twórczy powstał w 1988 roku. Skupił plastyków, poetów oraz miłośników sztuki z Krynicy i okolic. Na początku swej działalności Towarzystwo korzystało z gościnności Domu Kultury „Siedlisko”. Tam też odbywały się spotkania członków Klubu Twórczego. Dom Kultury dysponował salą wystawową, w której eksponowano prace malarskie, a także rzeźby na wystawach tematycznych, przeglądowych oraz okolicznościowych. Należy tu wspomnieć na przykład wystawę zorganizowaną z okazji 200-lecia Krynicy we wrześniu 1993 roku.

Do roku 1993 artyści prezentowali swe prace również w pijalni głównej — w okresie ferii zimowych, wakacji letnich, a także podczas Festiwalu imienia Jana Kiepury. Jednak komercjalizacja prawie wszystkich dziedzin życia spowodowała nagłą utratę miejsc na twórcze prezentacje. W latach 1994-1996 nie zorganizowano w Krynicy żadnej wystawy. W okresie tych trzech lat, dzięki uprzejmości dyr. Łucji Bukowskiej, jedynie w Bibliotece Miejskiej w Muszynie „bezdomni” artyści mogli pokazywać swoje prace.

Dopiero w styczniu 1997 roku Dyrekcja Państwowego Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich umożliwiła prezentowanie prac plastycznych w pijalni „Mieczysław” w Starym Domu Zdrojowym. Wystawy w tym miejscu cieszą się dużym powodzeniem. Kuracjusze, popijając leczniczą wodę „Mieczysław”, poznają prace miejscowych artystów. Jest to na pewno jedno z tych miejsc w kurorcie, które tchną niepowtarzalnym urokiem, a tutejsze wystawy stanowią zarazem dla Krynicy i okolic wspaniałą reklamę.

W 1997 roku otworzyły się dla krynickich artystów drzwi galerii „Romanówka” w Muzeum Nikifora. Do tej pory miały miejsce trzy wystawy. Pierwsza była przeglądowa — „Zima 97”, druga retrospektywna — „Z perspektywy czasu” (1998), podsumowująca działalność Klubu Twórczego. Przy okazji obu wystaw wydano dwie części monografii Towarzystwa. W 1999 roku (kwiecień - czerwiec) w galerii „Romanówka” miała miejsce wystawa „Pejzaż Krynicy i Muszyny w malarstwie, rysunku i rzeźbie”.

Dzięki finansowemu wsparciu Urzędów Miast Krynicy i Muszyny wydano katalog — składankę z osiemnastu kart pocztowych, na których umieszczono reprodukcje wystawianych prac. Wystawa cieszyła się dużą popularnością wśród kryniczan i kuracjuszy. W Muzeum Regionalnym PTTK w Muszynie można ją było oglądać od lipca do października. Tam również miała nie mniejsze powodzenie i frekwencję. W listopadzie ekspozycję tę zaprezentowano w prywatnej galerii państwa Skowronków w Nowym Sączu.

Pomysł zorganizowania wystawy o takiej tematyce zrodził się z potrzeby. Ponieważ od lat miejscowi artyści malują tematy krynicko-muszyńskie: cerkiewki, przydrożne kapliczki, starą zabudowę, przepiękny o każdej porze krajobraz Beskidu Sądeckiego, nadszedł więc w końcu czas, aby to wszystko pokazać.

Z Biblioteką Miejską w Muszynie Klub współpracuje od dawna. W gościnnych jej progach twórcy eksponują swe prace na wystawach przeglądowych i tematycznych. Do tej pory w pamięci pozostaje wystawa pt. „Dom” oraz spotkanie noworoczne w czytelnicy w styczniu 1998 roku. Do tradycji przeszły „Salony Zaproszonych”, których organizatorami byli Barbara Cichy, Juliusz Kołodziejczyk, Grażyna Petryszak oraz Dariusz Morawski. Bardzo ciepło przez mieszkańców Muszyny przyjęta została wystawa Barbary Cichy, zatytułowana „Pejzaże Ziemi Muszyńskiej”.

Od lat artyści wystawiają swoje prace w tylickim Domu Kultury. Z powodzeniem biorą także udział w wystawach konkursowych poza Krynicią. Klub Twórczy, na ile pozwalają środki finansowe, organizuje plenery i wystawy poplenerowe. Artyści wspomagają swoimi pracami aukcje charytatywne w Krynicy i na terenie Sądecczyzny.

Od 1998 roku Oddział Krynicki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych ma swoją własną siedzibę. Powstała galeria „Pod Kasztanem”, w której prezentowane są obrazy i rzeźby, a raz w miesiącu odbywają się wieczory autorskie, promocje tomików poezji itp. W Klubie Twórczym skupiają się malarze, rzeźbiarze, poeci — profesjonalści i amatorzy. Przybywa utalentowanej młodzieży. Zainteresowanie działalnością Klubu zatacza coraz szersze kręgi. Działania artystów wspierane są finansowo przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy oraz prywatnych sponsorów.

Rok 1998 był rokiem jubileuszowym. Towarzystwo obchodziło dziesiątą rocznicę swojej pracy w Krynicy. Okrągłe jubileusze skłaniają zawsze do refleksji. Nasuwały się wątpliwości, czy działania klubu są potrzebne społeczeństwu końca XX wieku. Jaki jest stosunek ludzi do sztuki w ogóle, a sztuki nieprofesjonalnej w szczególności? Nasze wątpliwości rozwiewa każdy kolejny wernisaż czy wieczór poezji. Zauważamy, iż cieszą się one coraz większą popularnością. Twórcy znaleźli już swoje stałe miejsce w tutejszym „pejzażu kulturalnym”. Co prawda jest to jedynie sztuka amatorska, ale przecież zrozumiała dla każdego. Artyści mają nadzieję, że może właśnie ten rodzaj sztuki pozwoli zachować w pamięci „perełki” budownictwa i przyrody, które niszczone są nieustannie przez upływający czas i działalność człowieka.

Sztuka ludowa i amatorska od zawsze związana była z Sądecczyzną. Malowane pędzlem i sercem obrazy są jak kwiaty, które na tej ziemi zakwitły i stanowią jej piękno, a rzeźba i poezja dopełniają całości.

Od redakcji:

Autorka artykułu jest prezesem Krynickiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Klub Twórczy, a zarazem galeria „Pod Kasztanem”, mieści się w Krynicy na ul. Kraszewskiego 31.

KLUB TWÓRCZY
PRZY TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRYNICY



Barbara Cichy „Cerkiew w Powroźniku” (olej/pl.)



Grażyna Petryszak „Cerkiew w Jastrzębiku koło Muszyny” (akryl/pl.)



Barbara Cichy „Ulica Ogrodowa w Muszynie” (olej/pl.)



Grażyna Petryszak „Kapliczka na Złockiem” (akryl/pl.)



Grażyna Petryszak „Spichlerz w Andrzejówce” (akryl/pl.)



Maja Chrostowska „Stary młyn w Muszynie” (olej/pl.)

Stanisław Zygałło

XX LAT DZIAŁALNOŚCI OGNISKA PRACY POZASZKOLNEJ W MUSZYNIE

2 stycznia 1979 roku Gminny Dyrektor Szkół Miasta i Gminy Muszyna mgr Stanisław Konstanty powołał do działalności placówkę wychowania pozaszkolnego — Ognisko Pracy Pozaszkolnej z siedzibą w Muszynie. Na dyrektora powołany został mgr Stanisław Zygałło, pełniący tę funkcję do chwili obecnej. Przez pierwszy rok Ognisko nie miało swojej siedziby, a zajęcia odbywały się w szkołach w porze popołudniowej. 16 stycznia 1980 roku, decyzją Naczelnika Miasta i Gminy Muszyna mgr inż. Janusza Ruchałowskiego, Ognisko otrzymało swój lokal przy ul. Piłsudskiego 85 w Muszynie. Był to bliźniaczy, parterowy dom dwurodzinny, który trzeba było wyremontować i zaadaptować na potrzeby Ogniska Pracy Pozaszkolnej. Jak podaje czterotomowa kronika Ogniska, już 7 lutego przystąpiono do prac remontowo-adaptacyjnych, a 25 kwietnia 1980 roku nastąpiło uroczyste otwarcie placówki, odnowionej głównie systemem gospodarczym.

Nowo otwarte Ognisko posiadało pracownie specjalistyczne do zajęć z młodzieżą: pracownię modelarską, w której Klub Modelarski „Zefirek” otrzymał po raz pierwszy godziwe warunki, pracownię plastyczną, pracownię fotograficzną, salę muzyczną oraz salę ekspozycji. Ognisko powstało z potrzeb społeczno-wychowawczych środowiska, a główne zadania statutowe tej placówki to budzenie i rozwój zainteresowań oraz uzdolnień artystycznych, plastycznych, technicznych itp., pożyteczne zagospodarowanie wolnego czasu dzieci i młodzieży, zapobieganie zjawiskom patologii społecznej.

Realizując powyższe zadania statutowe, Ognisko, oprócz stałych zajęć z dziećmi i młodzieżą w poszczególnych sekcjach zainteresowań, jest organizatorem wielu imprez masowych, takich jak: zimowe zawody modeli szybowcowych, piknik modelarski, święto latawca, zawody modeli lotniczo-kosmicznych pn. „Młodzi modelarze na start”, konkursy plastyczne i fotograficzne, konkursy młodzieżowej twórczości technicznej, spektakle teatralne, plenery plastyczne i fotograficzne itp.

Aktualnie w Ognisku prowadzone są zajęcia w szesnastu sekcjach zainteresowań, zgrupowanych w sześciu tematycznych działach: 1) modelarstwo — lotnicze, kosmiczne, architektoniczne, ogólnotechniczne; 2) plastyka — malarstwo akwarelowe, malarstwo na szkłe, tkactwo artystyczne, rzeźba, techniki różne; 3) fotografia; 4) zajęcia komputerowe; 5) teatrzyk dziecięcy; 6) nauka gry na gitarze.

Na przestrzeni dwudziestoletniej działalności Ogniska jego wychowankowie zdobyli 32 medale na modelarskich Mistrzostwach Polski oraz imprezach międzynarodowych. Dwukrotnie zdobyto Puchar Ministra Edukacji Narodowej za I miejsce w Ogólnopolskich Zawodach Modeli Kosmicznych Placówek Wychowania Poza-

szkolnego. Wychowankowie Ogniska mają również bogate osiągnięcia w dziedzinie plastyki i fotografii, jak np. zdobycie I miejsca w grupie wiekowej do lat 7 w międzynarodowym konkursie plastycznym pn. „Wspólnota Europejska – jaka jest, jaka być powinna”, zdobycie wielu nagród i wyróżnień na ogólnopolskich i wojewódzkich wystawach plastycznych oraz fotograficznych. Wszystko to udokumentowane jest w Kronice Ogniska.

W 1989 roku poszerzona została oferta zajęć dla młodzieży o zajęcia komputerowe. Powstała nowa pracownia zajęć – pracownia komputerowa, której głównym inicjatorem i organizatorem był instruktor Ogniska mgr Marek Dymek. Z roku na rok wyposażenie pracowni komputerowej wzbogaca się głównie dzięki oszczędnościom budżetowym, uzyskanym na ogrzewaniu budynku (w 1997 zmodernizowano instalację c.o. – wykonano własny system grzewczy). Aktualnie Ognisko wyposażone jest w sześć zestawów komputerowych AMD, dwie drukarki, skaner i połączenie internetowe.

Rocznie uczęszcza na zajęcia do Ogniska 180-220 uczestników stałych, a formami imprez objętych jest około 1000 dzieci i młodzieży. Przez okres 20 lat przewinięło się przez placówkę ponad 3 tysiące stałych uczestników i około 15 tysięcy uczestników okazjonalnych. Wielu z uczestników kontynuowało, bądź kontynuuje, swoje zainteresowania i rozwija uzdolnienia na studiach; są oni obecnie – lub będą – cenionymi fachowcami.



Otwarcie wystawy XX-lecia Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Muszynie
z udziałem starosty nowosądeckiego, Jana Golonki

Zofia Sulikowska-Zegan

WSPOMNIENIE O JERZYM UDZIELI

Sięgam pamięcią daleko wstecz. Jurek był moim kuzynem, trochę ode mnie starszym. Moja matka i jego ojciec byli rodzeństwem. Kontakty rodzinne układały się serdecznie i blisko. Mieliśmy z Jurkiem wspólnego dziadka, Seweryna Udzielę, znanego etnografa, założyciela Muzeum Etnograficznego w Krakowie, które dziś nosi jego imię.

Dziadek z liczną rodziną mieszkał w Krakowie, a ja, jako dziecko, mieszkalam u niego wraz z moimi rodzicami. Przyjeżdżał do nas Jurek ze swoją matką. Był niespokojnym chłopcem, o rozsadzającym go temperamencie, z niezwykłymi pomysłami, których realizacja nie zawsze miała łagodny przebieg. Utkwił mi w pamięci pewien wieczór, kiedy to Jurek włożył swoje małe nogi, razem z bucikami, do butów z cholewami mojego ojca. Mógł mieć wówczas około ośmiu lat. Pomimo ostrzeżeń starszych biegał po domu, po czym okazało się, że butów zdjąć nie można. Zeszli się wszyscy domownicy, próbując wyciągnąć nogi dziecka z cholew. Na próżno. Zjawił się dziadek Seweryn i z poważną miną oświadczył, że trzeba uciąć nogę, aby zdjąć buta.

— Nie chciałeś słuchać starszych, więc musisz ponieść karę — surowo upominał dziadek.

Jurek szlochał i równocześnie w głos płakała ciocia Hela, jego matka, a także dziadkowa gosposia, Wikta, która Jurka lubiła. Wtem wszedł mój ojciec, którego Jurek bardzo się bał. Po dłuższym wysiłku wyciągnął mu nóżki z butów. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Dorastaliśmy. W latach trzydziestych ojciec Jurka, także Seweryn Udziela, profesor i dyrektor gimnazjum w Jarocinie, przeniósł się na takie samo stanowisko do Myślenic. Często spędzaliśmy wakacje u wujostwa. Jurek przywiązywał mnie warkoczami do stołka, opuszczał moje lalki z piętra do ogrodu, wiążąc je sznurkami za szyję. Okrzyki w rodzaju: „Zojdka - niedojdka” i w rewanżu: „Jurek - ogórek, kiełbasa i sznurek” były na porządku dziennym. Jednak, gdy któryś z kolegów dokuczał mi, Jurek zawsze stawał w mojej obronie. Lubiliśmy się — i tak było całe życie.

Rok 1939 — wojna! Rodzina Jurka, tak po mieczu, jak i po kądzieli, ma bardzo bogate patriotyczne tradycje. W czasie II wojny ojciec Jurka został pełnomocnikiem rządu do spraw tajnego nauczania w powiecie myślenickim. Wizytował tajne komplety i uczestniczył w konspiracyjnych maturach, jeżdżąc po powiecie. Zaziębił się i wkrótce zmarł na gruźlicę płuc.

Jurek stracił także dwóch starszych braci, którzy zostali zamordowani przez gestapo. Najstarszy — Seweryn (imię to powtarza się, gdyż jest nadawane w kolejnych pokoleniach zawsze najstarszemu synowi) — był prawnikiem, Naczelnikiem Sądu w Jabłonkowie na Zaozlu, działał w czasie okupacji w Krakowie jako Komendant Szarych Szeregów. Drugi brat, Zygmunt, świetnie zapowiadający się poeta i pisarz,

został rozstrzelany przez Niemców w Forcie Krzesławickim pod Krakowem wraz z grupą inteligentckiej młodzieży myślenickiej. Należał do Związku Walki Zbrojnej.

Jurek od początku wojny mieszkał w Krakowie, najpierw u moich rodziców w Podgórzu (dzielnica Krakowa), potem u swojego kolegi, Olka Błogowskiego. Tutaj w roku 1941 ukończył szkołę (Fachschule für Bauwesen), którą zaczął rok przed wojną jako Państwowy Instytut Techniczny – Wydział Budownictwa. Chroniąc się przed wywozem na przymusowe roboty do Niemiec, pracowaliśmy razem w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie przy ul. Batorego 3. Jurek w dziale gospodarczym, jako technik budowlany. Był związany z działalnością Związku Walki Zbrojnej, przekształconego niebawem w Armię Krajową.

Był rok 1943. Wiosna. Jurkowi grunt palił się pod nogami. Musiał uciekać. Dokąd? Jak wydostać się z niesamowicie pilnowanego kraju? I tu w pomoc przyszła Jurkowi jego fantazja, niezwykle pomysły, temperament, odwaga. Miał rozkaz zniknąć – to zniknął. Zgłosił się do prac budowlanych, prowadzonych rzekomo w Serbii przez firmę „Feret”.

– Z Serbii jest bliżej do Turcji – rozumował – i dalej można przedzierać się do Wojska Polskiego na Zachodzie.

Był to początek jego koszmarnych przeżyć wojennych. Złapany na granicy tureckiej, po wielu więzieniach i obozie koncentracyjnym w Bułgarii, został wywieziony do karnego obozu pracy pod Watten w departamencie Nord we Francji. Ucieka stamtąd wraz z towarzyszami i z pomocą tajnej organizacji dostaje się do Hiszpanii, gdzie wykonuje plany bunkra, przy budowie którego byli przymusowo zatrudniani w Watten. Plany te wręcza pracownikowi polskiego wywiadu w Barcelonie. Następnie, dzięki dalszej pomocy ruchu oporu, przedostaje się przez Portugalię do Gibraltaru. Tu wstępuje do Polskiego Wojska. Po parumiesięcznym pobycie w północnej Afryce (Oran, Algier), zostaje przeniesiony do Anglii, do Polskiego Lotnictwa w RAF-ie. Koniec wojny zastaje go w randze kaprała angielskiego. Na temat swych wojennych przeżyć Jurek napisał świetną książkę, wydaną rok przed jego śmiercią, tj. w 1998 roku, pod tytułem „Nie ma zielonych światła”. Wcześniejsza publikacja tej książki była niemożliwa. Jurek cieszył się, że doczekał tego wydania.

Za działalność wojenną odznaczony został Medalem Lotniczym, medalem wojennym „War Medal 1939-45” oraz Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nadanym mu w roku 1992.

Po skończeniu wojny Jurek wrócił do domu w 1946 roku. Jego powrót graniczył z cudem. Spacer po Rynku krakowskim w towarzystwie Jurka i jego współtowarzysza przeżyć wojennych, Rafała (Andrzeja Lubelskiego) – dwóch przystojnych, opalonych, wysokich na metr dziewięćdziesiąt młodzieńców w mundurach lotniczych – był źródłem zazdrości niektórych moich przyjaciółek. Tymczasem na Jurka czekała wiernie koleżanka z ławy szkolnej – Ela, z którą zaręczył się jeszcze przed zanurzeniem w koszmar wojny. Pobrali się w niedługim czasie. Byłam u nich we Wrocławiu, gdzie Jurek studiował na Politechnice architekturę i równocześnie pracował na utrzymanie rodziny, bowiem w wysuniętej szufladzie komody leżała już parumiesięczna córeczka, Małgosia.

Potem, po skończonych studiach, Jurek podjął pracę w Częstochowie, gdzie zamieszkał razem z żoną i już dwiema córkami – Małgosią i Dorotką. Wydawało się, że wreszcie zaświeciło słońce na trudnej drodze Jurkowego życia. Tymczasem nagle umiera jego córeczka Małgosia. Miała dziewięć lat. Udzielowie uciekają z Częstochowy – nie chcą żyć wspomnieniami. Przenoszą się do Nowego Sącza. Jurka ciągną góry. Całe życie świetnie jeździł na nartach, dużo chodził turystycznie, a poza tym jego korzenie – po ojcu – sięgają wsi Kamienicy w Górcach, gdzie jeszcze dziś znajdziemy przysiółek zwany Udzielówką. Prapradziad Jurka wywędrował stamtąd do Starego Sącza. Dziadek Seweryn chodził tu do podstawowej szkoły, o czym przypomina jego nazwisko, umieszczone na pamiątkowej tablicy szkolnej wśród zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej ludzi. Jego związki ze Starym Sączem podkreśla też nazwa Muzeum Etnograficznego w starosądeckim „Domu na Dołkach”, które nosi imię Seweryna Udzieli.

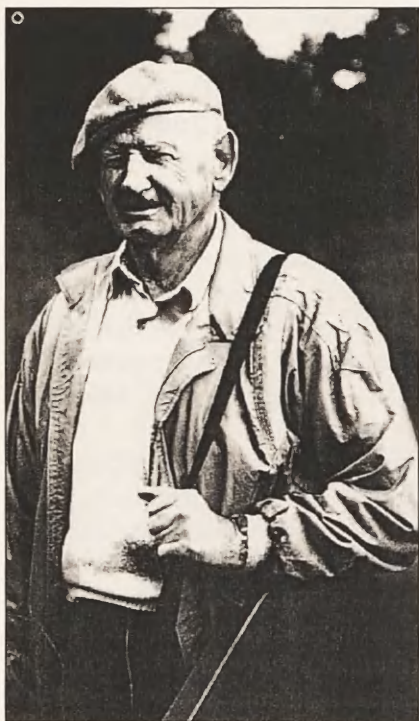
Jurek wrócił. Wrócił w te okolice, z których wyszli jego dziadowie. Postanowił wybudować swój wymarzony dom w Muszynie na Złockiem, które urzekło go swym położeniem. Zawsze był wrażliwy na piękno przyrody, barwy, światło oraz architekturę tego regionu. Powrócił też do swojej młodościowej pasji – malarstwa akwarelowego. Wśród jego nauczycieli w młodości byli: artysta malarz J. Krzyszkowski, prof. Witold Rzegociński, prof. Karol Tichy. W czasie studiów w Politechnice Wrocławskiej rysunku i malarstwa uczył się u prof. Stanisława Penkalskiego oraz u prof. Dobrosława Czajki. Jako artysta spełniał się w technice akwarelowej.

Dom rósł i rozwijała się również twórczość malarska Jurka. W roku 1971 został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, będąc już wcześniej członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich. W swoim dorobku artystycznym ma około czterdziestu indywidualnych wystaw malarstwa akwarelowego oraz uczestnictwo w kilkunastu wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą. Te ostatnie to: Sydney, Australia – Bicentennial Art Award Exhibition (1988), Cessis, Sydney – Ballmoral Galerie M. Jeffery (1989), Łotwa – Muzeum (1993), Mohylew, Białoruś – Muzeum (1997).

W Nowym Sączu Jurek pracował na stanowisku architekta powiatowego, doglądając równocześnie budowy swojego domu w Złockiem. Pomagała mu w tym przyjaciółka naszej rodziny, Marysia Radwańska, która była prawdziwym duchem opiekuńczym, nie tylko w kłopotach budowlanych, ale i zdrowotnych rodziny oraz artystycznych Jurka. Będąc osobą wrażliwą na sztukę, mającą ciekawe kontakty ze środowiskiem artystycznym w Krakowie, pomagała Jurkowi w urządzaniu jego licznych wystaw malarskich w wielu miastach i w organizowaniu ciekawych plenerów.

Czas biegł nieubłaganie, zbliżając Elę i Jurka do emerytury. W końcu przenieśli się całkowicie z Nowego Sącza do Złockiego. Do końca życia byli oboje urzeczeni pięknem Ziemi Muszyńskiej. Tu czuli się u siebie.

Często bywałam wraz z rodziną w Złockiem, które też zauroczyło mnie swoimi górami. Jurek pragnął urządzać u siebie spotkania rodzinne, zapraszając wielu krewnych rozsianych po całej Polsce. Atmosfera domu, tworzona przez miłą, mądrą, spokojną żonę Jurka, Elę, oraz pełnego temperamentu, niepokoju życiowego i po-



mysłów pana domu, była interesująca i przyciągała nie tylko rodzinę, ale również licznych przyjaciół, także ludzi sztuki i nauki z Krakowa i Wrocławia. Spotkać można było u Udzielów w Złockiem między innymi panów: Konstantego Olechnowicza — architekta i malarza z Wrocławia, Antoniego Kawałko — malarza, architektów — Jana Antoniewicza i Remiego, a także prof. Zipsera — wszystkich zaprzyjaźnionych z domem. Bywał tu również ksiądz prof. Józef Tischner. Ksiądz profesor napisał wstęp do katalogu wystawy akwarel Jurka w Nowym Sączu. Cytuję: *Artysta jest z wykształcenia architektem. Dlatego uczynas architektury. Wydobywa na jaw konstrukcję chałup i kościółków. Ale nie tylko. Powoli z tej konstrukcji wylania się jakaś intymna konstrukcja świata. Świat jest konstrukcją form i barw. Drzewa. Trawy. Strumienie. Konstrukcja świata jest przeźroczysta. Poza tą konstrukcją można przeczuć obecność Boga. Gdyby nie ta obecność i gdyby nie to przecucie, ten świat nie byłby domem. A jest.*

Trudno uwierzyć, że wszystko to minęło. Została córka Dorota, która po ojcu odziedziczyła wrażliwość artystyczną i zdolności literackie. Znikł gwar tego ciekawego domu i spokojny uśmiech Eli, odszedł Jurek pełen planów i wspomnień.

To był jednak nieprzeciętny człowiek.

Dorota Udziela-Groszkowa

TRWAJ

Kiedy jesteś tak mały, tak maleńki,
że trzeba się schylać, aby cię dostrzec
trzeba cię poszukać

Trwaj

lecz oczy podnoś ku górze,
w oczekiwaniu na tego, który cię odnajdzie.

Kiedy jesteś tak duży,
taki mocny i silny,
że każdy z daleka cię dojrzy
Trwaj
lecz oczy spuszczaś i szukaj
w nadziei, że może kogoś odnajdziesz.

JUBILEUSZ ROCZNIKA SĄDECKIEGO

W roku 1999 — w sześćdziesiątą rocznicę wydania pierwszego numeru — ukazał się XXVII numer *Rocznika Sądeckiego*. Pierwszy numer, którego druk ukończono 14 czerwca 1939 roku, Komitet redakcyjny pod kierownictwem dra Tadeusza Mączyńskiego zadedykował: „Wielkiej, mocarstwowej Polsce ku chwale, dla upamiętnienia powrotu do Macierzy Śląska Zaolziańskiego, części Czadeckiego, Orawy i sąsiedniej Ziemi Spiskiej, nauce polskiej na pożytek, **Ziemi Sądeckiej** na sławę i rozszerzenie jej bogatej kultury”.

W kolejnych wydaniach *Rocznika*, a także w przerwach, jakie nastąpiły w jego ukazywaniu się, mieści się skomplikowana historia Polski i Sądeckiej Ziemi podczas tych sześćdziesięciu lat. *Roczniki Sądeckie* to ogromna kopalnia wiedzy o Sądecczyżnie. Bibliografia *Rocznika Sądeckiego* za lata 1939-1996, autorstwa Janiny Dziedziny, ukazała się w tomie XXV (rocznik 1997). Warto do niej sięgnąć wszystkim zainteresowanym historią Sądecczyzny. O zakresie wiedzy, zgromadzonej w wydanych do chwili obecnej *Rocznikach*, świadczy fakt, że zamieszczono na ich łamach około 550 tekstów autorstwa prawie 300 osób.

W *Roczniku Sądeckim* ukazało się szereg tekstów bezpośrednio dotyczących Ziemi Muszyńskiej, czyli obszaru, którym zajmujemy się w *Almanachu Muszyny*. Pragniemy odnotować następujące pozycje:

RS 1969-1970: Andrzej Wasiak: *Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką*.

RS 1971: Henryk Stamirski: *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*.

RS 1973: Henryk Stamirski: *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601-1830*.

RS 1982: Krzysztof Tymbarski: *Zarys dziejów gospodarczo-społecznych Muszyny w czasach galicyjskich (1770-1918)*; Mieczysław Adamczyk: *Nieznane karty z dziejów zdrojowych i lecznictwa balneologicznego na terenie obecnego województwa nowosądeckiego*; Czesław Brzoza: *Osadnictwo na Łemkowszczyźnie po roku 1945 (w granicach dawnego województwa krakowskiego)*; Maria Cabalska: *Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz, Gródek*.

RS 1987: Maria Cabalska: *Zespół osadniczy w Muszynie woj. Nowy Sącz — Zamek*.

RS 1992: Tadeusz Duda: *Życie polityczne Łemków sądeckich i gorlickich w latach 1926-1939*.

RS 1994: Józef Długosz: *Michał Zieleniewski (1821-1896) lekarz zdrojowy w Krynicy*.

RS 1996: Bolesław Kumor: *Osadnictwo lemkowski i sieć parafialna w Kluczu Muszyńskim Biskupstwa Krakowskiego*.

RS 1998: Stefan Dudra: *Akcja Wisła na Łemkowszczyźnie*; Ewa Polak-Trajdos: *Grupa rzeźb gotyckich z Muszyny. Problem proveniencji*.

RS 1999: Leszek Zakrzewski: *Dzieje linii kolejowej Muszyna - Krynica*; Tadeusz Duda: *Stosunki wyznaniowe wśród Łemków sądeckich i gorlickich w okresie międzywojennym*; Marian Długosz: *Szalaństwo w Paśmie Jaworzyny Krynickiej*.

Jest nam szczególnie miło, że jubileuszowy numer *Rocznika Sądeckiego* przyniósł życzliwą recenzję *Almanachu Muszyny* 1991-1998, autorstwa Andrzeja Wasiaka.

Chylimy czoła przed dorobkiem tego zasłużonego dla regionu pisma. Redakcja *Almanachu Muszyny* składa serdeczne gratulacje osobom pracującym nad kolejnymi wydaniem. Jak zawsze z radością będziemy oczekiwali na wszystkie następne *Roczniki Sądeckie!*

Redakcja *Almanachu Muszyny*

ROCZNIK SADECKI



1939

Władysław Graban

FIOLEK

Zielenią ożyły zimowe pola
las jak parowóz
zadymił
i potoczył się zboczem gór
rozwiesił siatkę mgły
nad wądołami
pod zboczem
Zagrzmiał wiosny dzwon
sercem uderzył potok
o chłodny nocy brzeg
zapiskała wierzb piszczałka
w poszumie leszczyn
w płaczu łożin
nad ranem wiatr
roztrwoniał po wierchach
białe kości zimy

Rodzi się życie
na falach mętnych wód
na słonecznej dłoni zbocza
naręcze tylko ostało
zimowych dREW
otworzę dla fiołka drzwi
który za progiem stoi

ZAPISAĆ SŁOWA

Zapisać słowa
przecież ich tak wiele
ułożone w obrazy
rozrzucone w nieładzie
co krok
spotykasz kilka słów
Zapisać słowa
to z tak wielu znaczeń
ułożyć bryłę przestrzeni
spiąć obręczą
rozsypane pejzaże
odnaleźć ludzi
i zapytać ich
to wasza mowa

Władysław Graban

PRZYWOŁANIE

W otwarte ramiona
chwytam jesień
przywołuję liście
pełne zimowego snu
by okryły moje ciało
Jestem jednym z nich
może wiosną
ożyję z wiatrem
zazieleni się
moja czupryna

Władysław Graban jest poetą, grafikiem, fotografikiem, animatorem ruchu społeczno-kulturalnego na Sądecku. Urodził się 15 maja 1955 roku w Kostomłotach koło Wrocławia. W 1962 powrócił wraz z rodzicami na ziemię swych przodków – Łemkowszczyznę. Zakochał się w beskidzkim pejzażu, a swe uczucia zaczął w poetyckiej formie przelewać na papier, mając zaledwie 10 lat. Pierwszą nagrodę – wyróżnienie w konkursie *Tygodnika Kulturalnego* – otrzymał w 1976 roku. W końcu lat 70. rozpoczął współpracę z tygodnikiem *Nasze słowo*. Dzięki temu pismu, czytane mu w rodzinnym domu, zetknął się z pisanym językiem Łemków.

Swoje poezje publikuje – poza wymienionym tygodnikiem – między innymi w *Zustriczach* (ukraińskojęzyczne pismo wydawane w Polsce), w prasie ukraińskiej, w *Ruskim Słowie* (Jugosławia), *Rusynie* (Słowacja), *Karpackiej Rusi* (USA), a także w pismach polskojęzycznych, np. w *Tygodniku Kulturalnym*, *Gazecie Krakowskiej*, *Regionach* i innych. Jego wiersze można też znaleźć w antologiach poezji ukraińskiej. W 1984 roku zadebiutował w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej zbiorem wierszy „Twarz pośród cieni”. W 1991 roku wydał dwujęzyczny tomik wierszy w krakowskiej „Miniaturze”, pt. „Na kołpaku gór”, a w 1995 roku tomik „Rozsypane pejzaże”. Dwa lata później ukazały się jego wiersze, tłumaczone na język ukraiński, w tomiku „Ikonoostas boliu”, nakładem wydawnictwa „Lileja” w Tarnopolu.

Oprócz własnej twórczości poetyckiej zajmuje się tłumaczeniem poezji z języka ukraińskiego, opracowaniem graficznym wydań książkowych, uwiecznianiem na fotografiach pejzażu i obiektów architektonicznych, szczególnie łemkowskich. W latach 1994-1996 redagował założony przez siebie kwartalnik *Zahoroda* (Zagroda), poświęcony kulturze Łemków.

Od 1978 roku mieszka z rodziną w Krynicy. Organizuje życie kulturalne Łemków, wystawy i plenery artystyczne. Jest inicjatorem i organizatorem znanej imprezy pn. „Łemkowska Watra”, a także „Poetyckiej Jesieni”, czyli spotkań łemkowskich poetów z kraju i zagranicy. Jest członkiem Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, a także Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Janina Plachy

MÓJ BRAT — KAZIMIERZ MICZULSKI

Mój najstarszy brat, Kazimierz Maciej, syn Józefa Miczulskiego i Antoniny z Krynickich, urodził się 24 lutego 1902 roku w Muszynie. Od najmłodszych lat był sympatykiem i oddanym wielbicielem Polskiej Policji Państwowej. Kiedy okazało się, że jest potrzebna zgoda ojca na wstąpienie młodocianego Kazimierza w szeregi Policji, ten długo nie mógł się zdecydować. Bał się dla syna ryzyka związanego z pracą policjanta. Nic nie mogło jednak zachwiać postanowieniem mojego Brata, który postanowił zrealizować swe marzenie.

Od początku stał się pracownikiem niezmiernie sumiennym, choć nigdy nie przestał być człowiekiem o otwartym sercu. Opowiadano o nim barwne historie, takie jak tę o kradzieży kury we dworze przez Cygana. Kazimierzowi polecono zająć się tą sprawą, a on ją umorzył, w uzasadnieniu podając, że skoro Cyganka leży w połogu z drugim dzieckiem, starsze bawi się golutkie na klepisku, a w chacie nędza, to i tak nie ma szansy na rekompensatę. Protokół kończył się adnotacją: *rodzina potrzebuje pomocy*. Brakowało na papierze wiadomości o tym, że Kazimierz zostawił Cyganom parę złotych na niezbędną żywność.

Czego nie zawarł protokół, o tym wiedzieli Cyganie. Wnet zrewanżowali się graniem. Często grywali dla podróżnych, przejeżdżających do Krynicy przez Muszynę, gdzie pociąg musiał zmienić kierunek jazdy i doczepić lokomotywę z drugiej strony składu. Trwało to zwykle około 10 minut, w czasie których Cyganie umilali gościom postój muzykowaniem, za co na ogół dostawali drobne napiwki. Wracając ze stacji, nie omijali domu „Komendanta”, zatrzymywali się i grali. Brat dawał im parę groszy i zachęcał, by szli „w teren” na zarobek, ale zwykle to nie skutkowało. Graniu nie było końca. Bywało, że Ojciec, wstępując do domu przed południem, witał nas słowami: *Tylko tu śmiech i granie*,



Malutki Kazimierz z matką i babką Katarzyną Miczulską. Stoi Andrzej Miczulski, najmłodszy stryj Kazimierza (fot. 1905 r., z archiwum autorki)

a o obiedzie ani słychu... Mama prosiła o chwilę spokoju, chcąc się wziąć do swojej pracy. Ale tak naprawdę w mieszkaniu robiło się cicho, dopiero gdy Kazimierz wychodził z gromadką wielbicieli nad Poprad.

Kazimierz promieniował pogodą ducha i dobrocią, do wszystkich był przyjaźnie usposobiony. Uwielbiał śpiew i dobrą muzykę. Kiedy przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował w Policji na Grzegórkach, udzielał się w zespole amatorskim rodzin policyjnych. Zespół ten realizował wielce ambitne przedstawienia, wodewile, a nawet opery, prezentując je na deskach Teatru Słowackiego. Kazimierz grywał różne role, zresztą ze sporym powodzeniem (na przykład był Paniczem w „Halce”). W przerwach spektaklu prowadził konferansjerkę, zawsze nagradzany hucznymi brawami.

Kiedy zjeżdżał na urlop do rodziny w Muszynie, przenosił w domowe pielesze fragmenty wystawianych już „wesołości”, niezmordowanie nas zabawiając i prowokując do śmiechu. Oczekiwano tych wizyt, w końcu był pierwszym, choć trochę rozpuszczonym wnukiem i ukochanym synkiem Matki. To były naprawdę piękne dni...

Kazimierza interesowało wszystko, co działo się w Muszynie. Pamiętam, że kiedy oglądał nową muszyńską inwestycję – łazienki mineralno-borowinowe za Popradem – rozmawiał z pracującymi tam paniami, niepokojąc się tym, że pracują po 20 godzin dziennie, a równocześnie podziwiając je za to, że na nic nie narzekają.

Odwiedzał często miejsce urodzenia Ojca Józefa, czyli „Miczuły”. Starał się podtrzymywać więzy rodzinne z kuzynostwem, pracującym „w świecie”.

Kazimierz ożenił się z córką kapitana w roku 1933, w Krakowie. Do pracy został skierowany, jako starszy przodownik, na posterunek Policji do Bukowiny Tatrzańskiej i tu zastał go nieszczęsny rok 1939. Otrzymał rozkaz ewakuacji na wschód, wraz z zespołem pracowników. W czasie tułaczki, gdzieś za Lwowem, żona Janina

dostarczyła mu cywilne ubranie, które mogło pomóc w ucieczce. Żadne jednak błagania nie odniosły skutku – Kazimierz powiedział, że nie może tak kolegów zostawić. Był na to zbyt dobrym człowiekiem i zbyt wielkim patriotą. Poza tym ufał zapewnieniom przełożonych, że nic złego ich nie dosięgnie. Drogo za tę ufność zapłacił.

Z obozu w Ostaszkowie nie uciekał, miał odmrożone nogi. Powiadomił rodzinę przez kolegę, któremu cudem udało się zbiec i przepłynąć graniczną rzekę, choć bolszewicy do uciekinierów strzelali. Kazimierz zginął wiosną 1940 roku, dzieląc los wielu wspaniałych Polaków.

Tak bardzo cieszył się życiem, choć tak niewiele czasu mu było dane. Godząc się z wolą Boską, pozostaje nam wspominać tego wspaniałego, pogodnego człowieka...



KORESPODENCJA *ALMANACHU MUSZYNY*

POCHODZENIE SŁOWA „SZANTRAPA” Zabawne uzupełnienie do tekstu „Język dawnej Muszyny”, *Almanach Muszyny* 1999.

Znam legendę pochodzenia słowa „szantrapa”. Wcale nie obstać, że jest prawdziwa, ale ... zabawna.

W zamierzchłych czasach cesarstwa w Rosji, na długo – długo przed rewolucją, do Sankt-Petersburga przyjechała francuska śpiewaczka i miała występować w operze. Nic jej się nie podobało – ani scena, ani scenografia, ani akustyka, ani koledzy aktorzy. Wszystko krytykowała, miotała się wściekła i powtarzała, że nie będzie śpiewać.

— Je ne chanterai pas! Je ne chanterai pas!

Przyszli, czy też niedoszli, partnerzy zagranicznej divy oraz personel – ci którzy nie znali francuskiego, a byli obrażeni i oburzeni – przewalili francuską śpiewaczkę „szantrapa”.

Katarzyna Witwicka
Warszawa

NA MAJERZU

W poprzednim roczniku *Almanachu* przeczytałem artykuł Witta Kmietowicza o muzyńskich domach, których już nie ma, m.in. o Majerzu. Ileż to budzi wspomnień!

Mieszkałem po sąsiedzku, w rodzinnym domu „Szwarcówka” (napisałem o nim w *Almanachu* 1998). Z daleka wabił stary, biały dworek – leśniczówka na wzgórzu, pod wiekowymi lipami. Często tam bywałem i stanowiło to nie lada atrakcję. Wchodziło się przez mroczną sieć z wielkim kominem. Pełno tam było tajemniczych przedmiotów, trofeów i przyborów myśliwskich, toreb, lasek, wszelkiej odzieży. Wszystko spowijała specyficzna woń starzyny i wilgoci, którą przesiąkły grube mury, a przybysza przenikał nastrój przeszłości.

W sąsiednich zabudowaniach mieściła się kręgielnia. Liczne grono znajomych z pasją toczyło kule i wiwatowało, gdy ktoś zrobił „króla”, czyli zbił wszystkie kręgle za jednym rzutem. Obok w stodole, a może w wozowni, urządzono strzelnicę; odbywałem tam pierwsze ćwiczenia, co pozwoliło mi później zdobyć odznakę strzelecką. Na podwórku, obok wielkiej studni z kołowrotem, grywało się w siatkówkę. We wszystkich tych rozrywkach przodował pełen werwy leśniczy Wojciech Borzemski, zwykle w zielonym kapeluszu z kitką, wraz z dwoma synami Witoldem i Tadeuszem, brała też udział rodzina Turskich, no i nasze grono ze „Szwarcówki”.

Nie obywało się bez poczęstunku. Pani leśniczyna wynosiła przed ganek pajdy chrupiącego chleba i miskę miodu. Humory zawsze dopisywały i prześcigano się w dowcipkowaniu.

Wracając do domu mijałem starą stodołę i wielki spichlerz — nazywany „śpich-rzem”. Był on celem zakazanych penetracji. Buszowałem w przestronnym wnętrzu, zapuszczając się na kilkupiętrowe kondygnacje, po spróchniałych belkach i deskach, aż po okienka w dziurawym, gontowym dachu. Pełno tam było szyszek, które, jak mówił leśniczy, gromadzono dawniej dla potrzeb szkółkarskich, gdy nie składowano już zboża. Obok rozciągał się trawnik, na którym ustawialiśmy bramki i graliśmy w piłkę nożną. Ponad spichlerzem, na stoku Mikowej, rozciągała się łąka. Zależnie od pory roku barwiła się wieloma rodzajami przepięknych, górskich kwiatów, margerytek, smólek, ostrożni, storczyków, dzwonek; stanowiła też królestwo motyli, pasikoników i wszelkiego „robactwa”. Nad ranem i z wieczora można było ujrzeć płowe, lęklive sarenki. Czasami szliśmy wzdłuż łąki, w górę. W leśnym zakątku znajdowało się źródło krystalicznej wody, wyjątkowo, jak na okolicę, niemineralnej, którą piło się do obiadu. Skoszona i pachnąca sianem łąka bywała też miejscem beztróskiego wypoczynku. Do dziś pamiętam ten aromatyczny zapach, a także płynące po rozświetlonym niebie obłoki i szeroki widok na daleką Jaworzynę, sąsiednią Basztę i białą, przysadziłą leśniczówkę na pierwszym planie.

Czas odmienił ten zaścianek. Nie ma już budowli: dworku - leśniczówki, stodoły, spichlerza. Część łąki zajął wielki, nowoczesny budynek wczasowy - obcy wtęt w urokliwy krajobraz muszyńskiego Zazamcza.

Adam Schwarz-Czarnowski
Warszawa

NA WĘGRY — ŚLADAMI ŚWIĘTEJ KINGI

Na początku lipca 1999 roku opiekowałam się jedną z grup Stowarzyszenia Czcieli św. Kingi z Nowego i Starego Sącza, udającą się do miejsca, gdzie urodziła się Pani Sądecka, czyli do pięknie położonego Esztergomu. Tam, nasza stu pięćdziesięcioosobowa pielgrzymka, w największej na Węgrzech bazylice i zarazem siedzibie prymasa tego kraju, złożyła tablicę dziękczynną przeznaczoną dla narodu węgierskiego, napisaną w języku polskim oraz węgierskim. Tablicę tę, w dniu 16 czerwca 1999 r., na błoniach starosądeckich poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II.

W ostatnim dniu pielgrzymki doświadczyliśmy równie wzruszających przeżyć, odwiedzając polski kościół w Budapeszcie, w dzielnicy Kőbánya. Jest to kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Kingi oraz św. Stanisława Kostki. Witął nas serdecznie proboszcz ks. Zbigniew Czerniak, który przybył tutaj z Rzeszowszczyzny. W uroczyste celebrowanej mszy św. uczestniczył wraz z nami ambasador RP w Budapeszcie oraz burmistrz Starego Sącza.

Polski kościół stanowił przed wojną i od 1989 roku znowu stanowi sanktuarium narodowe naszych rodaków, których los rzucił do Budapesztu. Powstał dzięki pracy

i składkom robotników, pracujących w pobliskich kopalniach, do których uciekali oni z kraju „za chlebem”. Kronika kościoła odnotowuje wkład pracy kolejnych pokoleń rodzin, które tu zostały na zawsze. Dla nich był to sposób na wyrażenie tęsknoty za Ojczyzną. Nim powstał kościół, miejscem spotkań religijnych była kaplica, istniejąca do dziś, zadbane, wyremontowana. Myśl o wybudowaniu kościoła dla już dużej grupy pracujących tu Polaków rzucił pierwszy duszpasterz, przysłany ze Lwowa ks. Wincenty Danek. Zawiązał się Komitet Budowy Kościoła, któremu udało się zdobyć pewną sumę, ale rozpoczętą budowę zniszczyła I wojna światowa. Po wojnie inicjatywa została podjęta i z pomocą składek Polonii amerykańskiej budowa ruszyła na nowo.

W roku 1929 powstało Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech i Związek Robotników Polskich w Budapeszcie. Wokół kościoła utworzyła się kolonia polskich domków; do dzisiaj zachował się charakterystyczny układ wąskich „willowych” uliczek. Do nowo powstałego kościółka przybyły SS Elżbietanki, które opiekowały się kościołem i kolonią polską. Powstał także budynek Domu Polskiego, który podczas II wojny światowej był punktem kontaktowym dla osób uciekających przed Niemcami, a Siostry niejednokrotnie, z narażeniem życia, udzielały pomocy i kierowały uciekinierów dalej.

W 1933 roku pod Budapesztem miał miejsce Międzynarodowy Zlot Skautów, Jamboree, w których uczestniczyła grupa harcerzy polskich. Nawiązano wtedy przyjaźnie, które zaowocowały w latach II wojny, kiedy wielu Polaków szukało schronienia na węgierskiej ziemi. Jeden ze starszych uczestników pielgrzymki dojrzał w kościółku harcerską chorągiew i ze wzruszeniem dopytywał się o jej dzieje.

Pierwsze plany kościoła wykonał Adolf Szyszko Bohusz, profesor ASP w Krakowie, na prośbę Komitetu, który zawiązał się w początkach istnienia polonijnej parafii. Ostatecznie wybudowano kościół w stylu secesji, wg projektu znanego węgierskiego architekta Arkaya Aladara. Malowidła oraz witraże zaprojektował Polak Karol Malczyk oraz Węgier August Hondl. Tematyka obrazów, witraży, sztandarów i feretronów oraz dwujęzyczne napisy dokumentują polsko-węgierską przyjaźń w całej historii obu narodów.

Współżycie obu narodów w tej dzielnicy było zresztą zawsze pełne przyjaźni i wzajemnego wsparcia. Zawiązywały się polsko-węgierskie rodziny. I tak jest do dziś, choć nie obyło się bez problemów, kiedy to w roku 1950 zabrano kościół Polonii, a siostrzom Elżbietankom Dom Polski. Od 1989 roku na nowo w kościele bije serce Polski, a odremontowaną świątynię prowadzą księża Zmartwychwstańcy. Na msze zjeżdżają tutaj Polacy — i nie tylko — z całego Budapesztu, organizowane są spotkania i polskie wystawy.

Zachęcam do odwiedzenia tego polskiego zakątka w Budapeszcie. Wystarczy przejechać most Petőfiego i pojechać na ul. Bpa Ohegy 11. Na pewno zabije tam serce mocniej każdemu Polakowi!

Anna Totoń
Nowy Sącz

POZDROWIENIA Z WIERCHOMLI

Urodziłem się i mieszkam w Wierchomli (klucz muszyński), a rodzinnymi korzeniami jestem związany mocno z samą Muszyną. Mój dziadek, Franciszek Olipra, dostał w 1910 roku w Muszynie posadę gajowego i strażnika łowieckiego w Dyrekcji Lwowskiej oraz u hrabiego Stadnickiego, gdzie pracował do 1928 roku. Bieda galicyjska w okresie zaborów spowodowała, że za sprzedany majątek koło Bochni ledwie zdołał kupić działkę budowlaną, tuż koło pana Witowskiego, z prawej strony, na ul. Zielonej. Tutaj, w Muszynie, spoczął mój pradziad, Józef Olipra, zmarły w 1915 roku, uczestnik wojny we Włoszech w armii gen. Giuseppe Garibaldiego. Tutaj też zdobywał szlify myśliwego i leśnika mój ojciec, Adam. Bardzo liczna rodzina dziadków (siedmiu synów, trzy córki) stała się przyczyną, dla której opuścili tę gościnną ziemię – w Muszynie nie było gimnazjum! A trzeba przyznać, patrząc dziś z perspektywy dziewięćdziesięciu lat, że mimo ciężkich czasów udało się dziadkom wykształcić wszystkie dzieci. W rodzinie był zatem profesor, trzech leśników, dwie nauczycielki, radca prawny, masarz oraz dwoje lekarzy dentystów. Jakież było wtedy poczucie odpowiedzialności za kształcenie dzieci!

Z opowiadań dziadka zapamiętałem, ileż to było sporów ze Słowakami o teren Zapopradu! (...) Utkwiły mi w pamięci także opowieści (już przez dziadka zasłyszane) o tym, jak Włosi budowali tunel pod Żegiestowem. Słuchałem o zbieraniu przez nich oraz przez mieszkańców tej ziemi złota w rejonie potoku Szczawnik i Zaszczawniczek, a także o mieszkających tu ludziach, posiadających moc wypędzania złych duchów z ludzi opętanych.

W Muszynie pozostał mój stryj, Jan Olipra, oraz Hanka Olipra, która w muszyńskiej szkole uczyła przez wiele lat. Mojego ojca powojenne losy rzuciły w 1945 roku do Wierchomli, ale do 1954 roku pracował w Nadleśnictwie Muszyna, gdzie zaprzyjaźnił się z panem Tadeuszem Petrowiczem i wieloma innymi wspaniałymi ludźmi (władza ludowa miała o nich nieco odmienne zdanie, stąd wycierpieli oni w swoim czasie sporo krzywd i upokorzeń). (...)

Od 1980 roku jestem myśliwym w muszyńskim Kole Łowieckim i spędzam sporo czasu w okolicznych kniejach, na polowaniach i w czasie pracy na rzecz Koła. Moi synowie nie raz przyjeżdżali na spotkania z panem Michałem Witowskim i słuchali jego pięknych opowiadań. Jeden z nich, Marek, jest również myśliwym w naszym Kole.

Krzysztof Olipra
Wierchomla

Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny

Przyznanie stypendium - 3 lipca 1999 roku



Komitet Stypendialny w rozmowie z kandydatką



Elżbieta Rablin - stypendystka Almanachu Muszyny



Komitet Stypendialny i laureatki: Magdalena Homa, Elżbieta Rablin, Beata Rożek

Fot.: Juliusz Jarończyk

3 LIPCA 1999 ROKU W MUSZYNIE



Zwiedzanie Muzeum Regionalnego w Muszynie;
oprowadza Barbara Rucka

Spotkanie w muszyńskiej Bibliotece
redakcji zaprzyjaźnionych pism lokalnych:
„Gońca Staszowskiego” ze Staszowa,
„Harnika” z Muszyny,
„Krynickich Zdrojów” z Krynicy,
„Znad Popradu” z Piwnicznej,
„Z życia Gminy” z Pacanowa,
„Almanachu Muszyny”.



Zwiedzanie ruin na Baszcie; o historii zamku opowiada Kazimierz Przyboś

SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYNY 3 lipca 1999 roku

lata dwudzieste, lata trzydzieste ...





Fot.: Danuta Jankowska
Juliusz Jarończyk
Jules Mandel
Rico Mandel
Stanisław Murzyn



FUNDUSZ STYPENDIALNY *ALMANACHU MUSZYNY*

Fundusz ustanowiony został przez Przyjaciół *Almanachu Muszyny* z przeznaczeniem na stypendia dla szczególnie uzdolnionej młodzieży, uczęszczającej do Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie. Na Fundusz składają się wpłaty osób fizycznych i prawnych, zarówno z kraju, jak i z zagranicy, oraz wpływy ze sprzedaży rocznika *Almanach Muszyny*.

Zgodnie z planem, 3 lipca ubiegłego roku, Komitet Stypendialny *Almanachu Muszyny* w składzie: Witold Kaliński (przewodniczący), Grzegorz Gołyźniak, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata Przyboś (sekretarz), Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin, po przesłuchaniu trzech zgłoszonych przez Radę Pedagogiczną kandydatek, wybrał pierwszą naszą stypendystkę. Wyniki obrad ogłoszono wieczorem, w trakcie Spotkania Przyjaciół *Almanachu*. Stypendium otrzymała uczennica klasy III muszyńskiego Liceum Ogólnokształcącego, Elżbieta Rablin. Laureatkami nagród dodatkowych zostały Beata Rożek (klasa III) oraz Magdalena Homa (klasa II). Stypendium w wysokości 300 złotych miesięcznie wypłacała z konta Funduszu Stypendialnego, założonego w Banku Spółdzielczym w Muszynie, skarbnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Aleksandra Wołowicz, 15 dnia każdego miesiąca.

Elżbieta Rablin w roku szkolnym 1999/2000 może pościć się nie lada sukcesem: została jednym z laureatów ogólnopolskiego finału XXX Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, zajmując II miejsce. Szczzerze cieszymy się z tego osiągnięcia Eli i jesteśmy dumni z naszego, ze wszech miar trafnego, wyboru!

Jesienią nasze laureatki zostały zaproszone przez Krystynę i Witolda (przewodniczącego Komitetu Stypendialnego) Kalińskich na kilka dni do Strasburga. Dziewczęta miały wspaniałą okazję, by zobaczyć siedzibę Rady Europy i nie tylko. Elżbieta opisała tę wycieczkę w styczniowo-lutowym numerze *Harnika*.

W ubiegłorocznym *Almanachu* publikowaliśmy listę fundatorów stypendium. Lista ta obejmowała wpłaty dokonane do 15 maja 1999 roku. Obecnie drukujemy podobną listę, zawierającą wszystkie wpłaty, które wpłynęły na konto od początku jego istnienia, aż do 15 maja 2000 roku.

Wszystkim Przyjaciółom, którzy wspomogli Fundusz Stypendialny serdecznie dziękujemy i prosimy o dalsze wpłaty!

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*
Bank Spółdzielczy w Muszynie
Numer konta 88090005-185-27506-1942

Lista wpłat do 15 maja 2000, uporządkowanych alfabetycznie; jeżeli wpłat było kilka, podano ich sumę w PLN

Barbara Barszcz	Muszyna	100,00
Danuta i Tomasz Beldowiczowie	Strzegowo	100,00
Barbara i Jerzy Buczkowie	Kraków	100,00
Zbigniew Bujarski	Kraków	100,00
Dom Jana Matejki — Muzeum Narodowe	Kraków	50,00
Joanna Domańska	Warszawa	50,00
Oktawian Duda	Nowy Sącz	15,00
Leo Dulacki	USA	375,00
Jacek Dzierwa	Warszawa	100,00
Joanna i Stanisław Gajewscy	Warszawa	200,00

Grzegorz Gołyźniak	Kamionka Wielka	100,00
Magdalena Izyczek	Tarnów	100,00
Danuta Jankowska	Warszawa	50,00
Helena Jarosz	Muszyna	10,00
Danuta Kisielewska	Muszyna	150,00
Marta i Wiesław Kokoszkowie	Kraków	500,00
Małgorzata Kmietowicz-Skibińska	Wrocław	400,00
Grażyna i Henryk Koperscy	Piastów	50,00
Stanisław Korona	Nowy Sącz	100,00
Dorota Kruk	Warszawa	10,00
Bożena i Ryszard Krukowie	Warszawa	500,00
Piotr Kruk	Nowy Sącz	50,00
Jerzy Krynicki	Gliwice	30,00
Maria Krysińska	Warszawa	30,00
Stanisław Krysiński	Warszawa	380,00
Jerzy Krzyś	Grudziądz	100,00
Janina Kumorek	Muszyna	400,00
Alicja i Bogusław Lewandowscy	Piotrków Trybunalski	100,00
Antoni Malczak	Nowy Sącz	50,00
Stefan Małecki	Muszyna	50,00
Barbara Markiewicz	Muszyna	400,00
Saga Markowska	Kraków	50,00
Anna Marzec	Gliwice	300,00
Adam Mazur	Muszyna	10,00
Irena Mazurkiewicz	Warszawa	200,00
Krystyna i Stanisław Murzynowie	Muszyna	100,00
Magdalena i Paweł Myślikowie	Muszyna	100,00
Anna i Stanisław Olendscy	Warszawa	50,00
Eugeniusz Pakuła	Muszyna	200,00
Tadeusz Petrowicz	Lublin	100,00
Małgorzata Poręba	Kamionka Wielka	100,00
Stefan Preker	Warszawa	200,00
PPABank SA	Kraków	4000,00
Anna i Jacek Rodakowie	Warszawa	200,00
Ewa Rogalińska	Kraków	30,00
Bożena Stachurska	Warszawa	100,00
Krzysztof Stosur	Muszyna	20,00
Zofia Stosur	Muszyna	20,00
Tadeusz Swinacki	Grybów	25,00
Stanisław Szumski	Warszawa	300,00
Andrzej Tischner	Muszyna	100,00
Teresa i Andrzej Tokarczykowie	Muszyna	50,00
Maria i Arkadiusz Wciśliński	Konstancin	100,00
Barbara Włoszczyna	Muszyna	100,00
Aleksandra i Tadeusz Wołowcowie	Muszyna	80,00
Maria Zajączkowska	Bydgoszcz	1300,00
Zbiórka datków w dniu 3 lipca 1999 w Ogrodzie „Wandy” w trakcie IX Spotkania Przyjaciół <i>Almanachu Muszyny</i>		156,13
Wpływy ze sprzedaży <i>Almanachu Muszyny</i> 1999 (w tym: w Bibliotece w Muszynie)		670,00
Odsetki od depozytów		132,99

*Bogdan Dziedzina***MAKS**

Położył głowę na mej bosej stopie
i tak siedzimy w słonecznym ukropie.
Ja człowiek, co ma brzmieć tak dumnie,
on tylko pies, a jak to dźwięczy rozumnie.
(...)
Psa uczyniłeś przyjacielem człowieka,
bo przewidziałeś w swojej mądrości,
że on będzie kochał zawsze i szczerze,
bez względu na tak zwane okoliczności.

OGRODOWA

Znalazłem na mej działce przy Ogrodowej
trochę poezji Ziemianinowej.
Specjalnie jej nie szukałem, ale pokochałem.
Usiadłem, czytałem i myślałem,
a wiersze, jak pszczoły, brzęczały,
krążyły i wchodziły,
niczym do ula, do mej głowy.
Wziąłem ołówek do ręki
i wszystek miód i udręki
na papier przelałem.

MIASTECZKO

Urzekło mnie, rozkochało, moje miasteczko,
z bezładnie rozwiniętą Popradu wstęgą,
z zielenią pachnącą lipową świeżością,
z Zamkową i bezwstydną murów nagością.
Porównuję to piękno do perły czarnej urody —
natura dała mu więcej, niż burmistrze i wojewody.

Łucja Bukowska

BIBLIOGRAFIA *ALMANACHU MUSZYNY* 1991-2000

SCHEMAT KLASYFIKACYJNY

I. Dział ogólny

Bibliografie. Czasopisma. Prace ogólne dotyczące całego regionu. Poszczególne okręgi i miejscowości. Biografie i sylwetki. Pamiętniki i wspomnienia.

II. Środowisko geograficzne.

Kartografia. Geografia. Geologia. Surowce balneologiczne. Klimatologia. Roślinność. Zwierzęta. Ochrona przyrody. Rezerваты. Krajoznawstwo. Turystyka.

III. Historia

Opracowania ogólne. Archeologia. Historia. Źródła. Dokumenty.

IV. Etnografia

Muzyka. Taniec. Stroje ludowe. Zwyczaje, obrzędy, wierzenia. Kultura materialna. Budownictwo ludowe.

V. Zagadnienia gospodarcze

VI. Zagadnienia polityczno-społeczne

Wydarzenia polityczne po 1945 roku. Organizacje społeczne.

VII. Służba zdrowia. Lecznictwo uzdrowiskowe

VIII. Kultura. Nauka. Oświata

Kultura. Towarzystwa kulturalne. Nauka. Oświata. Muzea. Sport. Fundusz Stypendialny.

IX. Językoznawstwo

X. Literatura piękna

Opracowania. Utwory poetyckie. Utwory prozatorskie. Reportaże. Legendy. Podania.

XI. Sztuka

Zabytki. Architektura. Rzeźba. Cmentarze. Muzyka.

XII. Kościół

Historia. Kościół — współczesność.

XIII. Książki. Biblioteki. Archiwa.

Wykaz zastosowanych skrótów i symboli

AM	— Almanach Muszyny
cm	— centymetry
fot.	— fotografie
il.	— ilustracje
k.	— karty
[] k.	— karty nieliczbowane
kolor.	— kolorowa strona

okł.	— okładka
oprac.	— opracowanie
R.	— Rocznik, rok
red.	— redaktor naczelny
rys.	— rysunki
s	— strony
[s]	— strony nieliczbowane
tabl.	— tablice
TMZM	— Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
[w]	— wiersz
wyd.	— wydał

I. DZIAŁ OGÓLNY

1. Almanach Muszyny 1991: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1991): Muszyna: TMZM, 1991. 40 s.: fot., il., mapy; 24 cm.
2. Almanach Muszyny 1992: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1992): Muszyna: TMZM, 1992. 59 s.: fot., il., mapy; 24 cm.
3. Almanach Muszyny 1993: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1993): Muszyna: TMZM, 1993. 72 s.: fot., il.; 24 cm.
4. Almanach Muszyny 1994: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1994): Muszyna: TMZM, 1994. 88 s.: fot., il., mapy; 24 cm.
5. Almanach Muszyny 1995: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1995): Muszyna: TMZM, 1995. 84 s.: [2] k. tabl. kolor.: fot., il.; 24 cm.
6. Almanach Muszyny 1996: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1996): Muszyna: TMZM, 1996. 91 [1] s., [2] k. tabl. kolor.: fot.; 24 cm.
7. Almanach Muszyny 1997: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1997): Muszyna: TMZM, 1997. 111 [1] s., [2] k. tabl. kolor.: fot.; 24 cm.
8. Almanach Muszyny 1998: [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1998): Muszyna: TMZM, 1998. 127 s. [1] s., [2] k. tabl. kolor.: fot.; 24 cm.
9. Almanach Muszyny 1999 [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (1999): Muszyna: TMZM, 1999. 190 [2] s., [4] k. tabl. kolor.: fot., mapki; 24 cm.
10. Almanach Muszyny 2000 [R] / pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej; wyd. i oprac. red. Bożena Mściwujewska-Kruk — 1 (2000): Muszyna: TMZM, 2000. 238 [2] s., [8] k. tabl. kolor.: fot., il., mapka, 24 cm.

11. Beldowiczowie D. K.: *Korespondencja Almanachu*. AM 1992, s. 57-58.
12. Buczyńska-Doroba Stefania: *Miasteczko nad Popradem*. AM 1998, s. 112-113.
13. Bukowska Łucja: *Dziadek Wawrzek Bukowski*. AM 1999, s. 158-161: fot.
14. Chrystowski Roman: *Hotel – pensjonat „Zorza” istnieje*. AM 1999, s. 185-186.
15. Chrystowski Roman: *Mistrz kowalski – społecznik – urzędnik. Stanisław Porth we wspomnieniu*. AM 2000, s. 109-112: fot.
16. Chrystowski Roman: *Propozycje do Almanachu Muszyny*. AM 1998, s. 119-120.
17. Chrystowski Roman: *Uwagi do rocznika 1998*. AM 1999, s. 185.
18. Czarnowski Adam (Schwarz-Czarnowski): *Na Majerzu*. AM 2000, s. 221-222.
19. Czarnowski Adam (Schwarz-Czarnowski): *Szwarcówka i okolice*. AM 1998, s. 104-107: fot., mapa.
20. Czarnowski Adam (Schwarz-Czarnowski): *Wspominam rodzinę Witowskich*. AM 1999, s. 140-141.
21. Dulacki Leo: *Historia amerykańskiego generała z muzyńskim rodowodem*. AM 1999, s. 184.
22. Gajewski Stanisław: *Jeszcze o zięciu burmistrza Jurczaka oraz o kapitanie Medveckim*. AM 1996, s. 88-89.
23. Gajewski Stanisław: *Leo J. Dulacki. Amerykański generał – wnuk muzyńskiego burmistrza*. AM 1998, s. 91-93: fot.
24. Golba Jan: *Problemy współczesnej Krynicy. Rozmowa z burmistrzem – Magda Małecka-Myślik*. AM 1993, s. 69-71: fot.
25. Gołyźniak Grzegorz: *Muzyńskie lata księdza Kazimierza Zatorskiego*. AM 1998, s. 37-44: fot.
26. Jarosz Helena: *O księgach meldunkowych pensjonatu „Bristol” i o Nikiforze*. AM 1999, s. 186.
27. Kaczmarek Rafał: *Glosa do tekstu o kapitanie Medveckim, czyli o pierwszym lotniku poległym w II wojnie światowej*. AM 1998, s. 118.
28. Kaliński Witold: *Przygoda z górą w tle*. AM 1997, s. 75-79: fot.
29. Kapiszewski Andrzej: *Jeszcze o świętym Świeradzie*. AM 1998, s. 116-117: fot.
30. Kmietowicz Witt: *Jego pasją była Muszyna. Pamięci Franka Kmietowicza*. AM 1998, s. 53-58: fot.
31. Kmietowicz-Skibińska Małgorzata: *Wspomnienie o doktorze Franciszku Kmietowiczu seniorze, burmistrzu Krynicy*. AM 1998, s. 101-103: fot.
32. Kokoszka Marta: *Babcia Asia*. AM 1996, s. 77-78: fot..
33. Kosiba Elżbieta: *Tam, skąd nie widać gwiazd*. AM 1994, s. 60-61: mapa.
34. Kruk Ryszard: *Stęczyński w Muszynie*. AM 1997, s. 80-86: il.
35. Krynicki Jerzy: *Krynicki o Krynickich*. AM 1997, s. 34-37.
36. Krysiński Zbigniew: *Zagadka szkolnego zdjęcia*. AM 1997, s. 102: fot.
37. Krzyś Jerzy: *Maria z Heilmanów Krzysiowa*. AM 1999, s. 61: fot.
38. Krzyś Jerzy: *Symboliczna mogiła rodziny Heilmanów*. AM 1999, s. 137-139: fot.
39. Małecka-Myślik Magda: *Antonina z Pirogów Beldowiczowa*. AM 1997, s. 98-101: fot.
40. Małecka-Myślik Magda: *Pan Ferdynand*. AM 1996, s. 72-73: fot.
41. Małecka-Myślik Magda: *Rodzeństwo Muszyny: Krynica. Piwniczna*. AM 1992, s. 33-37.
42. Małecka-Myślik Magda: *Słowacja, czy to daleko?* AM 1994, s. 57-59: fot.

43. Małecka-Myślik Magda: *Znów na Sądeckiej Ziemi*. AM 1999, s. 80: fot.
44. Małecki Stefan: *Wspomnienia o poruczniku Tadeuszu Borzemskim*. AM 1996, s. 90-91: fot.
45. Mandel Elmer Jules: *Muszyna Marii Gottlob – moja Muszyna*. AM 2000, s. 53-62: fot.
46. Miazga Kazimierz: *Dzisiejszy stan Muszyny. Rozmowa z burmistrzem – Magda Małecka-Myślik*. AM 1992, s. 55-56.
47. Mierzejewska Urszula: *Przygoda w Popradzie*. AM 1999, s. 187: fot.
48. Mikita Miroslav: *Čirč*. (tłumaczenie z języka słowackiego Tadeusz M. Trajdos). AM 1993, s. 36-37.
49. Miodunka Władysław: *Pozdrowienia z Krakowa*. AM 1998, s. 121: fot.
50. Mściwujewska-Kruk Bożena: *Dziadek*. AM 1994, s. 82: fot.
51. Murcko Štefan: *Plaveč*. AM 2000 s. 154-156: il.
52. *Nam ta земля od innych droższa.... 20-lecie Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej*. AM 1999, s. 173.
53. Od redakcji: *Jubileusz Rocznika Sądeckiego*. AM 2000, s. 215-216: il.
54. Olipra Krzysztof: *Pozdrowienia z Wierchomli*. AM 2000, s. 224.
55. Petrowicz Tadeusz: *Sentymentalna podróż do krainy młodości*. AM 1998, s. 108-111: fot.
56. Pietrzak Stanisław: *Czy święty Świerad był w Muszynie?* AM 1997, s. 42-47: fot., il.
57. Plachy Janina: *Mój brat – Kazimierz Miczulski*. AM 2000, s. 219-220: fot.
58. Przyboś Kazimierz: *Andrzej Trzebicki (1607-1679). Biskup krakowski, fundator muszyńskiego kościoła*. AM 1997, s. 17-19: fot.
59. Przyboś Kazimierz: *Dzieje biskupa Piotra Gembickiego i muszyńskie ich wątki*. AM 1999, s. 94-102: il.
60. Rojna Aleksander: *Kolorowy świat Karola Rojny*. AM 1998, s. 65-66: fot.
61. Rucka Barbara: *Za miedzą*. AM 1993, s. 36.
62. Salaterski Stanisław: *Zasłużeni dla Muszyny. Ks. Pralat E. Piech*. AM 1991, s. 19-20: fot.
63. Semczyśzak Julian: *40 lat soltysowania w Andrzejówce*. AM 2000, s. 202-203: fot.
64. Skupin Ján: *Lewocza – perla Spisza*. AM 1997, s. 30-33: fot.
65. Smetana Josef: *Romowie w powiecie Stara Lubowla*. AM 2000, s. 149-153: fot., tab.
66. Staniszewski Andrzej: *Zasłużeni dla Muszyny. Burmistrz A. Jurczak*. AM 1991, s. 17-18.
67. Staniszewski Andrzej: *Ze wspomnień o Antonim Jurczaku*. AM 1995, s. 42-43: fot.
68. Sulikowska-Zegan Zofia: *Wspomnienie o Jerzym Udzieli*. AM 2000, s. 211-214: fot.
69. Szczepaniak Bożena: *Saga rodu Medweckich. Medweccy – założyciele Uzdrowiska Żegiestów. Oparte na Monografii Żegiestowa (maszynopis) Wincentego Spiechowicza*. AM 1995, s. 50-54: fot.
70. Szczepaniak Bożena: *Żegiestów Wieś*. AM 1999, s. 126-133: fot.
71. Szurek Janina: *Niedziela w Muszynie*. AM 1991, s. 79-81.
72. Szyjan Oksana: *Małe, nieskromne kazanie i legenda – Muszyna moja miłość*. AM 1994, s. 74-75.
73. Trajdos Tadeusz Mikołaj: *Krynicy. Najdawniejsze Dubne. Relacje z kwerend*. AM 1998, s. 50-55.
74. Trajdos Tadeusz Mikołaj: *Krynicy w świetle herbarzy*. AM 1996, s. 23-33: fot.
75. Trajdos Tadeusz M.: *O pierwszym znanym plebanie w Muszynie*. AM 1997, s. 12-16.

76. Trajdos Tadeusz M.: *Tajemnica Krynickich*. AM 1997, s. 38-41: fot.
77. Trajdos Tadeusz M.: *Trzy miasta spiskie*. AM 1993, s. 28-35.
78. Warska Ewa, Warski Adam, Warska Lidia: *Urok Muszyny*. AM 1999, s. 182-183.
79. Waśniowska Maria: *Ze starego albumu*. AM 1998, s. 115: fot.
80. Weberbauer Stanisław: *Muszyńska gałąź rodu Medweckich*. AM 1995, s. 55.
81. Węglarz Stanisław: *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*. AM 2000, s. 178-181.
82. Witowski Bogdan: *Michał Witowski. Wspomnienie o ojcu*. AM 1999, s. 142-145: fot.
83. Witowski Michał: *Zapalnik I.A.L.* AM 2000, s. 204-206: fot.
84. Wołowicz Aleksandra: *Jan Pawłowski — poseł na sejm II RP*. AM 1999, s. 134-136: fot.
85. Zakrzewski Leszek: *Kinga — Pani Sądeckiej Ziemi*. AM 1999, s. 81-85: fot.
86. Zakrzewski Leszek: *UFO nad Muszyną*. AM 2000, s. 145-148: fot.
87. *Ze starego albumu*: Fotografia. Adam Korczak hr. Komorowski. Ze zbiorów Łucji Bukowskiej. AM 1994, s. 11.
88. *Ze starego albumu*: Fotografia. Strój lemkowski. Ze zbiorów Stanisława Gajewskiego. AM 2000, s. 199.
89. *Ze starego albumu*: Fotografia. Ze zbiorów Witolda Kalińskiego. AM 1996, s. 83.
90. *Ze starego albumu*: Fotografia. Klementyna Pasławska z domu Filipowicz i Władysław Pasławski z córką Olgą. Ze zbiorów rodziny Krysińskich. AM 1999, s. 147.
91. *Ze starego albumu*: Fotografia. Posilek dziada. Ze zbiorów rodziny Miczułskich. AM 1993, s. 45.
92. *Ze starego albumu*: Fotografia. Rodzina Franciszka Buszka, farbiarza i drukarza płótna. Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie. AM 1995, s. 23.
93. *Ze starego albumu*: Fotografia. Jan Piróg, burmistrz Muszyny przed 1912 rokiem z żoną Domicelą. Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie. AM 1997, s. 101.

II. ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE

94. Boroń Kazimierz: *Góry, doliny, konie*. AM 1997, s. 105-106.
95. Bukowska Łucja: *Dziesięć dni w Muszynie i okolicy z plecakiem. Ścieżki spacerowe i szlaki turystyczne*. AM 1991, s. 29-33: fot., mapa.
96. Bukowska Łucja: *Kilka dni w Muszynie inaczej*. AM 1992, s. 22-26.
97. Bukowska Łucja: *Poprad — rzeka pełna uroku*. AM 1992, s. 50-51: fot.
98. Cąplak Zbigniew: *Czarna Młaka. Osobliwy pomnik przyrody*. AM 1997, s. 94-95: fot.
99. Cąplak Zbigniew: *Rezerwat lipy drobnolistnej Obrożyska w Muszynie*. AM 1998, s. 59-64: fot., tab.
100. Chrostowska Danuta: *Muszyna w objęciach Popradzkiego Parku Krajobrazowego*. AM 1994, s. 67-71: fot.
101. Czarnowski Adam (Schwarz-Czarnowski): *Sądecka prapuszczka. Lasy Adama hr. Stadnickiego*. AM 2000, s. 164-170: fot.

102. Kmietowicz-Skibińska Małgorzata: *Co o Krynicy powinni byli wiedzieć goście przed stu laty*. AM 2000, s. 174-177: fot.
103. Janowicz-Pędrak Ryszard: *Tratwy na Popradzie*. AM 1997, s. 106-108: fot.
104. Krzyżanowski Janusz: *Mapa okolic Muszyny*. AM 1994, s. 87.
105. Krzyżanowski Janusz: *Muszyńskie cmentarze. Plan*. AM 1997, [1] s. kolor.
106. Krzyżanowski Janusz: *Trasy wycieczkowe Ziemi Muszyńskiej. Plan*. AM 1997, [2] s. kolor.
107. Kunce Janusz: *Dolina Popradu z siodełka roweru*. AM 1997, s. 104-105.
108. Łotek Krystyna: *Plan Rynku w Muszynie*. AM. 1994, III okł.
109. Małecka-Mysłik Magda: *Muszyńskie spacer*y. AM 1994, s. 85-86.
110. Markiewicz Anna: *Ciekawostki przyrodnicze. Bocian czarny*. AM 1993, s. 57.
111. Markiewicz Anna: *Ochrona przyrody na terenie Muszyny i okolic*. AM 1992, s. 38-42: fot.
112. Mysłik Paweł: *Jedna wycieczka*. AM 1999, s. 174-178: fot.
113. Petrowicz Tadeusz: *Cietrzewie w masywie Jaworzyny*. AM 2000, s. 171-172.
114. Przyboś Kazimierz: *Komunikat ornitologa amatora*. AM 1995, s. 69-70: fot.
115. Rajchel Lucyna & Rajchel Jacek: *Mofeta i źródła szczaw w okolicach Muszyny*. AM 2000, s. 89-96: [1] s. kolor.: il.
116. Rucka Barbara: *Trasy turystyczno-spacerowe Ziemi Muszyńskiej*. AM 1997, s. 57-58.
117. Starkiewicz Ziemomysł: *Mapa okolic Muszyny*. AM 1995, [2] s. kolor.
118. Szewczyk Antoni, Jolanta Śliwińska: *Środowisko przyrodnicze Muszyny*. AM 2000, s. 82-88: [1] s. kolor.
119. Śliwa Danuta: *Plan Muszyny*. AM 1995, III okł.

III. HISTORIA

120. Borzemski Wiktor: *Pamiętnik żołnierza Polskiej Brygady Spadochronowej w Szkocji*. AM 2000, s. 190-197: fot.
121. Drozd Edward: *Budy kolejowe*. AM 1994, s. 54-56: fot.
122. Drozd Edward: *Budy kolejowe. Cz. II*. AM 1995, s. 44-49: fot.
123. Drozd Edward: *Linia kolejowa Tarnów - Leluchów - Orlov*. AM 2000, s. 71-81: fot., plan.
124. Gancarz Andrzej: *Spółeczność miasta Muszyny w latach 1918-1939*. AM 1995, s. 37-41: fot.
125. Hońdo Leszek: *Inskrypcje cmentarza żydowskiego w Muszynie*. AM 2000, s. 127-132: fot., [1] s. kolor.
126. Kmietowicz Witt: *Jak wybierano i odwoływano burmistrza w Muszynie na przełomie XIX i XX wieku*. AM 1999, s. 121-125: fot.
127. Kmietowicz Witt: *Muszyna w dniach I wojny światowej*. AM 1995, s. 28-33: fot.
128. Kmietowicz Witt: *Muszyński zamek: prawda i legenda*. AM 1991, s. 5-6.
129. Kmietowicz Witt: *Ostatni starosta na Muszynie*. AM 2000, s. 98-104: fot.
130. Kmietowicz Witt: *Powódzie, pożary i inne klęski w Muszynie*. AM 1998, s. 19-26: fot.
131. Kokoszka Wiesław: *Kamieniołom na Wapiennem*. AM 1998, s. 94-97: fot.
132. Kruk Ryszard: *Kopiec Pułaskiego w Krynicy — dobrem narodu*. AM 1999, s. 108-120: fot.

133. Kruk Ryszard: *Muszyna na dawnej pocztówce*. AM 2000, s. 133-144: fot.
134. Małecka-Myślik Magda: *Idąc Kościelną*. AM 1993, s. 38-39.
135. Miczulski Stanisław: *Początki Muszyny*. AM 1997, s. 20-29: il., plan.
136. Mierzejewska Urszula (oprac.): *Dokument muzyński z roku 1868, tłumaczenie z języka niemieckiego*. AM 2000, s. 200-201: fot.
137. Oszczęda Waldemar: *Romantyczny zamek w Pławcu*. AM 2000, s. 157-158: fot.
138. Petrovič Jozef: *Wsie poddańcze we własności miasta Bardiowa od wieku XV do roku 1848*. Tłum. ze słowackiego Tadeusz M. Trajdos. AM 1994, s. 35-39.
139. Pietrzak Stanisław: *O dokumencie z 1209 roku*. AM 1996, s. 84-85: il., fot.
140. Przyboś Kazimierz: *Konfederacja barska w Sądeckiem*. AM 1994, s. 21-25: fot.
141. Przyboś Kazimierz: *Nieznane pobojowisko koło Muszyny*. AM 1994, s. 40-41.
142. Przyboś Kazimierz: *Sprawa Romana z Krzyżówki. Aneks do artykułu o zbójnictwie karpackim*. AM 2000, s. 16-21: fot., il.
143. Przyboś Kazimierz: *Zagadka tzw. Orderu konfederatów barskich K. Pułaskiego*. AM 1995, s. 11-17: il.
144. Przyboś Kazimierz: *Zamek w Muszynie*. AM 1996, s. 12-16: fot.
145. Przyboś Kazimierz: *Zbójnictwo karpackie*. AM 2000, s. 5-15.
146. Rucka Barbara: *Dzieje herbu muzyńskiego*. AM 1992, s. 16-19: il.
147. Rucka Barbara: *Dzieje Muszyny w zarysie*. AM 1995, s. 5-10: fot.
148. Rucka Barbara: *O starostach na Muszynie*. AM 1994, s. 26-31.
149. Rucka Barbara: *Poczet starostów klucza muzyńskiego*. AM 1994, s. 32-34: fot.
150. Rucka Barbara: *Wykopalska archeologiczne w Muszynie*. AM 1992, s. 20-21.
151. Rucka Barbara: *Tajemnicze podziemia Muszyny*. AM 1998, s. 79-81: fot.
152. Staniszewski Andrzej: *Muzyńscy fiakrzy na przełomie XIX i XX w.* AM 1993, s. 13-16: il., fot.
153. Stojek Stanisław: *Samorząd gminny w Muszynie. Lata trzydzieste*. AM 2000, s. 105-108: fot.
154. Ślusarczyk Andrzej: *Historia Sądu w Muszynie*. AM 2000, s. 44-52: fot.
155. Trajdos Tadeusz M.: *Ewolucja osadnictwa w Dubnem*. AM 2000, s. 67-70: il.
156. Wygonek Stanisław: *Historia głosem muzyńskich dzwonów pisana*. AM 1999, s. 76-79: fot.
157. Zakrzewski Leszek: *Jak kolej żelazną z Muszyny do Krynicy doprowadzono*. AM 1999, s. 19-26: fot., tab.
158. Żebrowski Rafał: *Żydowski pensjonat „Bristol” w Muszynie*. AM 1998, s. 27-33: fot.
159. Żebrowski Rafał: *Żydzi w Muszynie wobec Holokaustu. Część I. Wysiedleni*. AM 1999, s. 41-51: fot.

IV. ETNOGRAFIA.

160. Adamczyk Marian: *Ludowa kultura muzyczna Muszyny*. AM 1994, s. 49-53.
161. Kmietowicz Witt: *Być mieszczaninem muzyńskim*. AM 1992, s. 5-13: fot.
162. Kmietowicz Witt: *Muzyńskie chrzciny*. AM 1997, s. 59-62: fot.
163. Kmietowicz Witt: *Muzyńskie czarownice, mamuny, boginki*. AM 1993, s. 5-12: fot.
164. Kmietowicz Witt: *Muzyńskie wesele*. AM 1996, s. 38-46: fot.
165. Przyboś Małgorzata K.: *Rzeźby Józefa Sikorskiego*. AM 1999, s. 179-180: fot.

166. Reinfuss Roman: *Łemkowska wigilia. Fragment książki „Śladami Łemków”*. AM 1991, s. 23-25.
167. Waśniowska Emilia: *W glinie zakłęte*. AM 1996, s. 80-81: fot.

V. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

168. Markiewicz Barbara: *Tradycje bankowości w Muszynie*. AM 1996, s. 49-52: fot.
169. Rucka Barbara: *Druhowie strażacy w Muszynie*. AM 1993, s. 23-27: fot.
170. Witowski Bogdan: *Historia Koła Łowieckiego „Jaworzyna”*. AM 1993, s. 49-50.

VI. ZAGADNIENIA POLITYCZNO-SPOŁECZNE

171. Małecki Stefan: *Złoty jubileusz muszyńskich kombatanów*. AM 1998, s. 82-90: fot.

VII. SŁUŻBA ZDROWIA

172. Gała Jerzy: *Uzdrowiska gminy Muszyna szansą na zdrowie w XXI wieku*. AM 1997, s. 71-74: fot.
173. Grabka Andrzej: *Czy Muszyna jest gminą uzdrowiskową*. AM 1997, s. 63-65: fot.
174. Kosiba Elżbieta, Małecka-Myślik Magda: *Apiterapia*. AM 1995, s. 71-72.
175. Kmietowicz Witt: *Muszyńskie źródle*. AM 1991, s. 21-22.
176. Kmietowicz Witt: *Muszyńskie źródle II. Źródła okolic Muszyny*. AM 1992, s. 47-49.
177. Madeyski Andrzej: *Zadania związane z odzyskaniem przez Żegiestów rangi zdrojowiska*. AM 1997, s. 66-70: fot.
178. Miczulski Stanisław: *Ważne sprawy nadpoprzedzkich uzdrowisk*. AM 1999, s. 168-172: fot.
179. Rucka Barbara: *Jubileusz Żegiestowa Zdroju 1846-1996*. AM 1996, s. 53-60: fot.
180. Staniszewski Andrzej: *Nasz dom*. AM 1996, s. 34-37, fot.
181. Szczepański Janusz: *Uzdrowisko Muszyna w latach trzydziestych*. AM 1999, s. 103-106: fot., tab.

VIII. KULTURA. NAUKA. OŚWIATA

182. Drozd Edward: *Szkoła na Folwarku*. AM 1999, s. 52-60: fot., il.
183. Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*. AM 1999, s. 190.
184. Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*. AM 2000, s. 225-226: [1] s. kolor.
185. *Imprezy sezonu letniego*. AM 1991, s. 39.
186. Kmietowicz Witt: *Zarys dziejów oświaty w Muszynie do roku 1950*. AM 1994, s. 5-19: fot.
187. Petryszak Grażyna: *Klub Twórczy przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy*. AM 2000, s. 207-208: [2] s. kolor.
188. Petryszak Grażyna: *Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych*. AM 1996, s. 88.
189. Przyboś Małgorzata K.: *Kronika szkoły w Andrzejówce*. AM 2000, s. 113-126: fot.
190. Przyboś Małgorzata K.: *Niedokończona kronika, czyli historia szkoły w Miliku*. AM 1999, s. 62-73: fot., tab.
191. Rucka Barbara: *40 lat Muzeum Państwa Muszyńskiego*. AM 1999, s. 162-167: fot.
192. Rucka Barbara: *Muzeum Regionalne PTTK w Muszynie*. AM 1991, s. 27-28.
193. Zygałdo Stanisław: *XX lat działalności Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Muszynie*. AM 2000, s. 209-210: fot.

IX. JEZYKOZNAWSTWO

194. Chrystowski Roman: *Glosa do muzyńskiego słowniczka*. AM 1999, s. 156-157: fot.
195. Czarnowski Adam (Schwarz-Czarnowski): *Jeszcze o muzyńskich nazwach*. AM 1998, s. 70-71: fot.
196. Kmietowicz Frank: *Język dawnej Muszyny*. AM 1999, s. 148-155.
197. Przyboś Małgorzata K.: *Słowniczek muzyńskich określeń uznanych za obraźliwe*. AM 1998, s. 67-69.
198. Przyboś Małgorzata K., Przyboś Łucja M.: *Muzyńskie nazwy*. AM 1997, s. 87-92: fot.
199. Witwicka Katarzyna: *Pochodzenie słowa „szantrapa”*. AM 2000, s. 221.

X. LITERATURA PIĘKNA

200. Bajorek Małgorzata: *Łąka* [w]. AM 1994, s. 83.
201. Bajorek Małgorzata: *Świadek* [w]. AM 1992, s. 52.
202. Dziedzina Bogdan: *Maks* [w], *Ogrodowa* [w], *Miasteczko* [w], AM 2000, s. 227.
203. Dziedzic Stanisław: *Powroty do miejsc szczęśliwych. (O twórczości Adama Ziemanina)*. AM 1998, s. 5-17.
204. Frysiak Adam: *Uniesienie* [w], *Cerkiewny chór* [w], *Nad Wierchomlą* [w]. AM 1993, s. 67-68.
205. Graban Władysław: *Być może* [w], *Refleksja* [w]. AM 2000, s. 97.
206. Graban Władysław: *Fiolek* [w], *Zapis słowa* [w]. AM 2000, s. 217.
207. Graban Władysław: *Przywołanie* [w]. AM 2000, s. 218.
208. Graban Władysław: *Zrąb życia*. AM 2000, s. 173.
209. Jerzy Harasymowicz — *wieszcz Muszyny*. Oprac. B.M.-K. AM 1991, s. 35-38.
210. Jolanta [?]: *Kapliczka* [w]. AM 1992, s. 54.
211. Kmietowicz Frank: *Garby*. AM 1997, s. 109-111.
212. Kmietowicz Frank: *Napijmy się obie. Baja muzyńska*. AM 1999, s. 188-189.
213. Kmietowicz Frank: *Obrorzyńska*. AM 1998, s. 126-127.
214. Kmietowicz Frank: *Polednica. Legenda muzyńska*. AM 1995, s. 76-78, fot.
215. Kmietowicz Frank: *Pod Tarnoskiem. Legenda muzyńska*. AM 1994, s. 76-78.
216. Kmietowicz Frank: *Wstawajcie umarli*. AM 1996, s. 86-87.
217. Kmietowicz Jolka: *Muzyński okrucuch czasu* [w]. AM 1999, IV okł.: fot.
218. Kumorek Janina: *Opisanie Muszyny* [w], *Nagietki* [w]. AM 1993, s. 65-66: fot.
219. Marta : ... [w]. AM 1992, s. 53.
220. Nowak Aleksandra: *Widok z Malnika* [w]. AM 1997, s. 93.
221. Sobkowiak Urszula: *Górskie rekolekcje* [w]. AM 2000, IV okł.
222. Udziela-Groszkowa Dorota: *Trwaj* [w]. AM 2000, s. 214.
223. Waśniowska Emilia: *Beskidzka jesień* [w]. AM 1996, s. 73.
224. Waśniowska Emilia: *Kamienny anioł* [w]. AM 1997, s. 48: fot.
225. Waśniowska Emilia: *W Obrożyskach* [w]. AM 1996, s. 47.
226. Waśniowska Emilia: *Żydzi* [w]. AM 1996, s. 82.
227. Wierzyński Kazimierz: *List z Pensylwanii* [w]. AM 2000, s. 198.
228. Witowski Bogdan: *Ziemia Muszyńska* [w]. AM 1998, IV okł.: fot.
229. Witowski Michał: *Fatamorgana* [w], *Jesień* [w]. AM 1999, s. 146: fot.

230. Zabacka Anna: *W Beskidzie Sądeckim* [w], *W Muszynie* [w], *Nad Popradem* [w]. AM 2000, s. 163.
231. Ziemianin Adam: *Babie lato*. [w]. AM 2000, s. 184.
232. Ziemianin Adam: *Chory na studnię*. AM 1998, s. 34-35.
233. Ziemianin Adam: *Kino Baszta. Pamięci Ferdynanda Paleja*. AM 1996, s. 74-75: fot.
234. Ziemianin Adam: *Kocie lby* [w]. AM 1998, s. 18.
235. Ziemianin Adam: *List do Ogrodowej* [w], *Koniec sezonu* [w], *Pan Gustek* [w]. AM 1998, s. 122-123, fot.
236. Ziemianin Adam: *Magdalena ze sklepu mięsnego*. AM 2000, s. 182-184.
237. Ziemianin Adam: *Malnik* [w], *Astry w Muszynie* [w], *Wspomnienie z Muszyny* [w]. AM 1999, s. 181.
238. Ziemianin Adam: *Matka Boska Zielna* [w]. AM 2000, s. 43: il.
239. Ziemianin Adam: *Muszyński dzień lata* [w], *Lipiec za Popradem* [w]. AM 1998, s. 36.
240. Ziemianin Adam — *muszyński poeta*. Oprac. redakcja. AM 1992, s. 43-44.
241. Ziemianin Adam: *Niebo nad Muszyną* [w], *Przy ognisku nad Szczawniczkiem* [w], *Muszyńskie podbiały* [w], *Na śmierć Romka Gomółki* [w]. AM 1998, s. 98-100.
242. Ziemianin Adam: *Muszyńskie ślady Jerzego Harasymowicza*. AM 2000, s. 63-66: fot.
243. Ziemianin Adam: *Niedziela w miasteczku* [w], *Kamieniolom na Wapiennem* [w], *Wiosna pod Żegiestowem* [w], *Ulica Ogrodowa* [w]. AM 1992, s. 44-46.
244. Ziemianin Adam; *Nikifor* [w]. AM 1999, s. 14: fot.
245. Ziemianin Adam: *Pensjonat babci Anny*. AM 1993, s. 58-61: fot.
246. Ziemianin Adam: *Muszyna blues* [w]. AM 1993, s. 61.
247. Ziemianin Adam: *Region muzyński w literaturze i poezji*. AM 1996, s. 5-11.
248. Ziemianin Adam: *Rycynus Złotnik*. AM 1997, s. 96-97, fot.
249. Ziemianin Adam: *Święty Józef z Ogrodowej* [w]. AM 1998, s. 114.
250. Ziemianin Adam: *Wróble w Muszynie* [w], *Wspomnienia muzyńskiego lata* [w]. AM 1999, s. 75.
251. Ziemianin Adam: *Zapóźniony letnik*. AM 1995, s. 63-68, fot.
252. Ziemianin Adam: *Zdjęcie z małpką*. AM 1994, s. 64-66: fot.
253. Ziemianin Adam: *Zegarmistrz Kalasanty*. AM 1999, s. 107.

XI. SZTUKA

254. Bajorek Małgorzata, Bajorek Zbigniew: *Kościół i cmentarze*. AM 1991, s. 9-16.
255. Bujarski Zbigniew: *Rodem z Muszyny: Nie znoszę festiwalu*. Rozm. Magdalena Malecka-Mysłik. AM 1993, s. 62-64: fot.
256. Buyko Małgorzata: *Jan Matejko w Muszynie*. AM 1999, s. 15-18: il.
257. Chrostowska Danuta: *Festiwalu kiepurowskie w Krynicy*. AM 1995, s. 56-59: fot.
258. Czekaj Mieczysław: *Cerkiew — dom Boży*. AM 1992, s. 27-32: il.
259. Drozd Edward: *Muszyńskie cmentarze*. AM 1997, s. 49-56, [1] s. kolor.
260. Drozd Edward: *Święty Florian z Folwarku*. AM 1996, s. 64-68: fot.
261. Duda Oktawian: *Cmentarz wojenny w Muszynie*. AM 1995, s. 34-36: fot.
262. Gołyźniak Grzegorz: *Gotyckie zabytki muzyńskich świątyń*. AM 1996, s. 17-22: fot.
263. Graban Władysław: *Nikifor — Drowniak*. AM 1995, s. 60-62: il.
264. Heilman Stanisław, Krzyś Jerzy: *Symbole w obiektach sakralnych Muszyny*. AM 1999, s. 86-93: fot.

265. Kmietowicz Witt: *Muszyńskie domy, których już nie ma*. AM 1998, s. 72-78, fot., il.
266. Kmietowicz Witt: *Muszyńskie domy, których już nie ma*. Cz. 2. AM 1999, s. 34-40: fot., plan.
267. Kmietowicz Witt: *Muszyńskie kapliczki*. AM 2000, s. 22-43: fot., [2] s. kolor.
268. Małecka-Myślik Magdalena: *Festiwal to nasze okno na świat*. AM 1996, s. 61-63: il.
269. Przyboś Kazimierz: *Inskrypcje w muszyńskim kościele parafialnym pw. św. Józefa*. AM 1998, s. 45-49: fot.
270. Rucka Barbara: *Konserwacja cerkwi w Powroźniku*. AM 1991, s. 46-48: fot.
271. Rucka Barbara: *Muszyna — miasteczko historyczne*. AM 1991, s. 7-8.
272. Rucka Barbara: *Muszyński zamek w ikonografii*. AM 2000, s. 185-189: [1] s. kolor., fot., il.
273. Rucka Barbara: *Z notatnika konserwatora: kapliczka św. Floriana z ul. T. Kościuszki 110*. AM 1996, s. 69-71.
274. Stańczyk Wojciech: *Teatr na Folwarku*. AM 1995, s. 73-74: fot.
275. Stec Józef Stanisław: *Restauracja kościoła w Muszynie*. AM 2000, s. 159-161: [1] s. kolor., fot.
276. Stec Józef Stanisław: *Nieprzypadkowe odkrycie*. AM 2000, s. 162, [2] s. kolor.
277. Trajdos Tadeusz M.: *Malarz z Bardiowa w Leluchowie i Andrzejówce*. AM 1995, s. 18-22.
278. Trajdos Tadeusz M.: *Opiekuńczy obraz z Izb*. AM 1994, s. 46-48: fot.
279. Trajdos Tadeusz M.: *Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie*. AM 1995, s. 24-27: fot.
280. Wolanin Zbigniew: *O malarstwie Nikifora Krynickiego*. AM 1999, s. 5-13 [4] s. kolor.: fot., il.
281. Zaremba Jacek: *Stolica Sądecczyzny*. AM 1993, s. 17-22: fot.

XII. KOŚCIÓŁ. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

282. Bajorek Małgorzata: *Dom zakonny przy ul. Kościelnej*. AM 1993, s. 41-44.
283. Chalupecký Ivan: *K dejinám spišského biskupstva*. AM 1999, s. 27-31: fot.
284. Czekaj Mieczysław: *Sanktuarium w Izbach*. AM 1994, s. 43-45.
285. Kosiba Elżbieta: *Siostry Elżbietanki w Muszynie*. AM 1993, s. 40-41.
286. Totoń Anna: *Na Węgry śladami świętej Kingi*. AM 2000, s. 222-223.
287. Trajdos Tadeusz M.: *Uwagi o polskiej jurysdykcji kościelnej na Spiszu*. AM 1999, s. 32-33: mapa.

XIII. KSIĄŻKI. BIBLIOTEKI. ARCHIWA

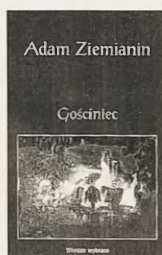
288. Bukowska Łucja: *Bibliografia Almanachu Muszyny 1991-1995*. AM 1995, s. 80-83.
289. Bukowska Łucja: *Bibliografia Almanachu Muszyny 1991-2000*. AM 2000, s. 228-238.
290. Bukowska Łucja: *Dzieje Biblioteki Miejskiej w Muszynie*. AM 1997, s. 5-11: fot., il., tab.
291. Rucka Barbara: *Archiwa muszyńskie*. AM 1992, s. 14-15.

Spis treści

Słowo do Czytelnika	3
Kazimierz Przyboś: <i>Zbójnictwo karpackie</i>	5
Kazimierz Przyboś, oprac.: <i>Sprawa Romana z Krzyżówki. Aneks do artykułu o zbójnictwie karpackim</i>	16
Witt Kmietowicz: <i>Muszyńskie kapliczki</i>	22
Adam Ziemianin: <i>Matka Boska Zielna</i> (wiersz)	43
Andrzej Ślusarczyk: <i>Historia Sądu w Muszynie</i>	44
Elmer Jules Mandel: <i>Muszyna Marii Gottlob — moja Muszyna</i>	53
Adam Ziemianin: <i>Muszyńskie ślady Jerzego Harasymowicza</i>	63
Tadeusz M. Trajdos: <i>Ewolucja osadnictwa w Dubnem</i>	67
Edward Drozd: <i>Linia kolejowa Tarnów - Leluchów - Orlov</i>	71
Antoni Szewczyk, Joanna Śliwińska: <i>Środowisko przyrodnicze Muszyny</i>	82
Lucyna Rajchel, Jacek Rajchel: <i>Mofeta i źródła szczaw w okolicach Muszyny</i> ..	89
Władysław Graban: <i>Być może. Refleksja</i> (wiersze)	97
Witt Kmietowicz: <i>Ostatni starosta na Muszynie</i>	98
Stanisław Stojek: <i>Samorząd gminny w Muszynie. Lata trzydzieste</i>	105
Roman Chrystowski, oprac.: <i>Mistrz kowalski — społecznik — urzędnik. Stanisław Porth we wspomnieniu</i>	109
Małgorzata K. Przyboś: <i>Kronika szkoły w Andrzejówce</i>	113
Leszek Hońdo: <i>Inskrypcje cmentarza żydowskiego w Muszynie</i>	127
Ryszard Kruk: <i>Muszyna na dawnej pocztówce</i>	133
Leszek Zakrzewski: <i>UFO nad Muszyną</i>	145
Josef Smetana: <i>Romowie w powiecie Stara Lubowla</i>	149
Štefan Murcko: <i>Plaveč</i>	154
Waldemar Oszcęda: <i>Romantyczny zamek w Pławcu</i>	157
Józef Stanisław Stec: <i>Restauracja kościoła w Muszynie</i>	159
Józef Stanisław Stec: <i>Nieprzypadkowe odkrycie</i>	162
Anna Zabacka: <i>W Beskidzie Sądeckim. W Muszynie. Nad Popradem</i> (wiersze) ..	163
Adam Schwarz-Czarnowski: <i>Sądecka prapuszczka. Lasy Adama hr. Stadnickiego</i> ..	164
Tadeusz Petrowicz: <i>Cietrzewie w masywie Jaworzyny</i>	171
Władysław Graban: <i>Zrąb życia</i> (opowiadanie)	173
Małgorzata Kmietowicz-Skibińska: <i>Co o Krynicy powinni byli wiedzieć goście przed stu laty</i>	174
Stanisław Węglarz: <i>Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców</i> ..	178
Adam Ziemianin: <i>Magdalena ze sklepu mięsnego</i> (opowiadanie)	182
Adam Ziemianin: <i>Babie lato</i> (wiersz)	184
Barbara Rucka: <i>Muszyński zamek w ikonografii</i>	185
Wiktor Borzemski: <i>Pamiętnik żołnierza Polskiej Brygady Spadochronowej w Szkocji</i>	190

Kazimierz Wierzyński: <i>List z Pensylwanii</i> (wiersz)	198
Ze starego albumu: <i>Strój lemkowski</i> . Fot. Stanisław Gajewski	199
Urszula Mierzejewska, oprac.: <i>Dokument muzyński z roku 1868,</i> (tłumaczenie z języka niemieckiego)	200
Julian Semczyszak: <i>40 lat soltysowania w Andrzejówce</i>	202
Michał Witowski: <i>Zapalnik I.A.L.</i>	204
Grażyna Petryszak: <i>Klub Twórczy przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk</i> <i>Pięknych w Krynicy</i>	207
Stanisław Zygałło: <i>XX lat działalności Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Muszynie</i>	209
Zofia Sulikowska-Zegan: <i>Wspomnienie o Jerzym Udzieli</i>	211
Dorota Udziela-Groszkowa: <i>Trwaj</i> (wiersz)	214
Od redakcji: <i>Jubileusz Rocznika Sądeckiego</i>	215
Władysław Graban: <i>Fiolek. Zapisać słowa</i> (wiersze)	217
<i>Przywołanie</i> (wiersz). Notka biograficzna	218
Janina Plachy: <i>Mój brat – Kazimierz Miczulski</i>	219
Korespondencja <i>Almanachu Muszyny</i> :	
Katarzyna Witwicka: <i>Pochodzenie słowa „szantrapa”</i>	221
Adam Schwarz-Czarnowski: <i>Na Majerzu</i>	221
Anna Totoń: <i>Na Węgry śladami świętej Kingi</i>	222
Krzysztof Olipra: <i>Pozdrowienia z Wierchomli</i>	224
Fundusz Stypendialny <i>Almanachu Muszyny</i>	225
Bogdan Dziedzina: <i>Maks. Ogrodowa. Miasteczko</i> (wiersze)	227
Łucja Bukowska, oprac.: <i>Bibliografia Almanachu Muszyny 1991-2000</i>	228
Urszula Sobkowiak: <i>Górskie rekolekcje</i> (wiersz)	IV okł.

WITRYNA WYDAWNICZA

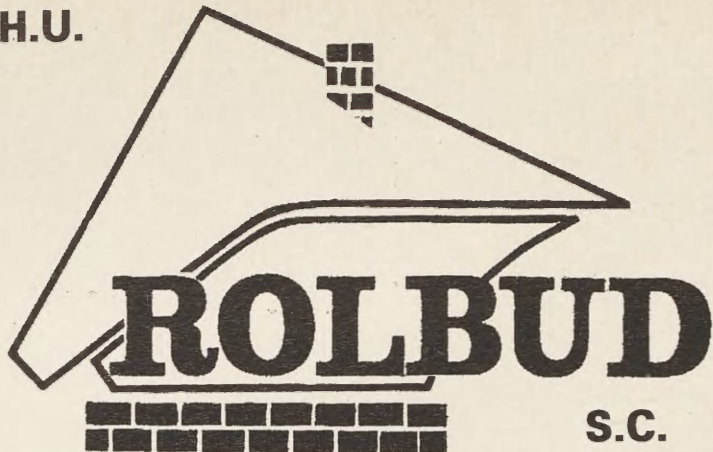


Adam Ziemianin
Gościniec
Wiersze wybrane 1996-1999
Wydawnictwo ARKA
Poznań 1999



Leszek Migrała
Klub Modelarski Zefirek 1961-1999
Wyd. Klub Modelarski Zefirek w Muszynie
Oddział Małopolski Katolickiego
Stowarzyszenia *Civitas Christiana*
Nowy Sącz 2000

P.H.U.



33-370 Muszyna, ul. J. Piłsudskiego 11, tel. (0-18) 471-48-93

**ŚWIADCZYMY
USŁUGI:**

- * BUDOWLANE
- * TRANSPORTOWE
- * SPRZĘTOWE
- * ROBOTY ZIEMNE
- * HANDEL

Królestwo kurczaka
konspol



Konspol-Elektrim sp. z o.o., ul. Grottgera 40, 33-300 Nowy Sącz
tel. (0-18) 443-57-27, fax (0-18) 443-57-43

**PRODUCENT PONAD 100 WYROBÓW
Z MIĘSA KURCZAKA**

**POLECAMY WĘDLINY, SZYNKI, KONSERWY,
PRODUKTY GARMATERYJNE I INNE**

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY



GÓRSKIE REKOLEKCJE

Urszula Sobkowiak

Zostawiona za horyzontem codzienność
łagodnieje
Przechodzące ze snów w realność górskie piękno
ogromnieje

Idę w stronę szczytu
lepszycy myśli
cieplejszych uczuć
Staram się choć o jeden krok
wspiąć ku Bogu
ku ludziom
ku sobie



WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20909

ISSN 1234-6276

Witraż w kościele św. Józefa: „Św. Józef, patron i orędownik Muszyny”.

Projekt: Józef Stanisław Stec, współpraca: Włodzimierz Syguła

Fot.: Józef Stanisław Stec